

# Ingulstad Frid

## Królowe Wikingów 07

### Kristina

*Południowa Islandia, rok 1195. Kristina wyjeżdża na Islandię, ponieważ pragnie poznać największą tajemnicę swej babki. Tam wpada w ramiona Reidara, przywódcy stronnictwa baglerów i zakochuje się w nim bez pamięci. Ale czy powinna zaufać temu urodziwemu mężczyźnie? W Norwegii toczy się krwawy spór baglerów i birkenbeinerów, zwolenników króla Sverrego. Reidar jest wrogiem Kristyny i całego jej rodu. Może wykorzystuje ją jako pionek w grze o władzę?*

# 1

*Odde, w południowej części Islandii, wigilia świętego Jana, latem 1195 roku*

Kristina przystanęła na moment i odgarnęła z czoła wilgotne pasmo włosów, z ciekawością przyglądając się pięknemu dworowi, który leżał skąpany w złotym popołudniowym słońcu.

- To musi być Odde! - wykrzyknęła z zachwytem, odwracając się do swej wiernej służki, Astrid.

Dała znak dowodzącemu jej ludźmi, by ruszyli przodem i powiadomili o jej przybyciu.

Wiedziała, że jest tu oczekiwana. Wcześniej już przesłała wiadomość o swoim przyjeździe. Na tę myśl nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Gdyby matka wiedziała, gdzie Kristina znajduje się w tej chwili i jakie ma zamiary, na pewno bardzo by się oburzyła. Jak można wyprawić się do innego kraju, w dodatku aż na Islandię, jedynie po to, by zaspokoić ciekawość!

Ale matka była zupełnie inna niż ona. Ludzie z rodu Blindheim trzeźwo myśleli i mocno stąpali po ziemi. Jednakże Kristina więcej odziedziczyła po ojcu. Już kiedy była małą dziewczynką, stale jej powtarzano, że bardzo przypomina babkę ze strony ojca, Kristin, po której zresztą otrzymała również imię. Przypominała ją nie tylko z urody, lecz również z usposobienia.

Kristina bardzo słabo pamiętała swą babkę po mie-

czu, miała bowiem zaledwie pięć lat, kiedy widziała ją po raz ostatni. Wkrótce potem babka znów wyjechała na Islandię i zaledwie kilka tygodni później nadeszła wieść o jej śmierci.

Kristina wolno podążała ku dworowi. Z dymnika wielkiej halli, *skaleń*, jak nazywano taki budynek na Islandii, unosił się dym. Widziała, jak otwierają się drzwi, a ludzie gnani pośpiechem biegną po dziedzińcu. Widać dowiedzieli się już, że wkrótce przybędzie córka norweskiego króla.

Ciekawe, jak też wygląda ów najpotężniejszy z można-władców Islandii, wielka miłość jej babki! Odkąd siostra ojca, ciotka Ragnhild, opowiedziała jej o pełnym tajemnic życiu babki, Kristina nie potrafiła o tym zapomnieć. Jak można tak bardzo miłować mężczyznę, by dla niego poważyć się na wszystko? Ciotka Ragnhild opowiadała, że babka próbowała nawet uciec z Bakke, klasztoru mniszek, tak bardzo pragnęła się z nim połączyć. Jakież to niezwykle i przejmujące! Kristina nigdy wcześniej nie słyszała o żadnej kobiecie, która by tak gorąco kochała mężczyznę, że gotowa była poświęcić życie, byle tylko go dostać. A przecież tak właśnie postąpiła jej babka! Gdy dziadek wyruszył na wojenną wyprawę, opuściła nawet królewski dwór i pożegłowała do Nidaros, aby spotkać się z ukochanym. Okazało się jednak, że człowiek ten został napadnięty i musiał uciekać z kraju.

Ciotka Ragnhild nie wiedziała nic ponad to, lecz ona, Kristina, zdołała się dowiedzieć, kim był ów tajemniczy kochanek babki, i zrozumiała, że, Kristin, powróciwszy z pielgrzymki do Ziemi Świętej, pojechała właśnie do niego.

Kristina mimowolnie pokręciła głową. Skąd babka czerpała śmiałość, pozwalającą zdobyć się na taki czyn, chociaż wiedziała, jak twardy i bezwzględny potrafi być dziadek?

Dotarła już do dworu i zobaczyła, że u wrót ukazało się kilkoro mężczyzn i kobiet, którzy wyszli jej na powitanie. W tej samej chwili potknęła się o kamień i z pewnością upadłaby na ziemię, gdyby czyjeś silne ramię błyskawicznym ruchem nie wysunęło się z za jej pleców i nie wybawiło z kłopotliwej sytuacji.

Kristina odwróciła się zaskoczona i popatrzyła wprost w roześmianą twarz z parą czarnych jak węgle oczu, otoczoną kruczoczarnymi kręconymi włosami. Mężczyzna nie przestawał się śmiać.

- Jeśli to przede mną chciałaś pokłonić się tak głęboko, by aż zamieść pył z drogi, to powinnaś była najpierw się odwrócić!

Kristina zaczerwieniła się i ku swemu wielkiemu niezadowoleniu nie potrafiła znaleźć słowa odpowiedzi. Ten mężczyzna był śmiały i bezczelny, a pewność siebie wprost z niego biła. Ale nie dawało się odmówić mu urody, był szeroki w barach, wysoki i prosty. Rzadko spotykany ciemny kolor oczu i włosów zdawał się jeszcze podkreślać tkwiącą w nim siłę.

Dostrzegłszy zakłopotanie Kristiny, zaczął śmiać się jeszcze głośniejsze.

- Może pomóc panie przejść na dziedziniec? - spytał wesoło. - Teren bardzo tu nierówny, niewygodnie się po nim idzie, zwłaszcza trzewiczkom nienawykłym do chodzenia po gołej ziemi - dodał, krytycznie przyglądając się stopom Kristiny, której spod kraju spódnicy wyglądały noski cieniutkich pantofelków z cielejącej skóry.

Potem znów podniósł wzrok i uśmiechnął się szeroko. Miał duże równe zęby, na brodzie zaś rysowało mu się głębokie wklęsnięcie.

- Widzę, że stary høvding oczekuje dzisiaj wielce dostojnego gościa - podjął. - Czyżbym rozmawiał z córką biskupa Thorlaka Torhallssona?

Kristina wreszcie odzyskała rezon. Z urazą pokręciła głową i wyprostowała się, świadoma własnej godności.

- Jestem Kristina Magnusdatter. Moim ojcem był nieżyjący już król Norwegii, Magnus - oświadczyła z mocą.

Nie miała pewności, czy jej się to nie przywidziało, lecz nagle ogarnęło ją dziwne uczucie, że nieznajomy na moment zdrętwiał, a w jego ciemnym spojrzeniu pojawiła się czujność.

- Ach, tak? - powiedział. - Królewska córka? To dopiero!

, Po tym stwierdzeniu odwrócił się i ruszył w stronę zabudowań bez słowa uprzejmego pożegnania. Kristina tak była oburzona jego zachowaniem, że niemal całkiem zapomniała o mającym wkrótce nastąpić spotkaniu z wielką miłością jej rodzonej babki.

Odde było wiekowym dworem należącym do rodu Oddeverjerów, jednym z największych na całej Islandii. Do wielu starych budynków dostawiono liczne nowe przybudówki, a wszystko wydawało się doskonale utrzymane i zadbane. Od ciotki Ragnhild Kristina dowiedziała się, że rodziny dwór Jona Loptssona, położony w głębi dzielnicy Sunnlendinga, to kolebka wiedzy i nauki na Islandii.

Większość ksiąg, jakie znajdowały się w tym kraju, przechowywano właśnie tutaj, bądź w oryginale, bądź w odpisach. Jon Loptsson przejął dwór w spadku po ojcu, który z kolei odziedziczył go po zmarłym bezpotomnie bracie.

Kristinie na spotkanie wyszła para ludzi w średnim wieku. Kobieta ukloniła się głęboko na powitanie, mężczyzna zaś równie dwornie się skłonił i powiedział:

- Bądź pozdrowiona, panno Kristino Magnusdatter. Wielki to dla nas zaszczyt witać tak dostojnego gościa w naszych skromnych progach. Mam na imię Saemund i jestem jedynym synem Jona Loptssona z prawego ło-

za. A to moja żona, Hallveig. Ojciec przyjmie cię, pani, w halli, gdy się już przebierzesz. Służące przyniosą gorącej wody do budynku, w którym zamieszkaż.

Kristina skromnie odpowiedziała na powitanie, podziękowała i poszła za nimi do nowo wybudowanego domu dla gości. Jakiś czas później, kiedy się już umyła i z pomocą służącej Astrid włożyła świeżą suknię, znów wyszła na dziedziniec. Saemund i jego małżonka wciąż tam stali, gotowi zaprowadzić ją do długiego domu.

Z przedsionka przeszli do wielkiej halli, zdaniem Kristiny podobnej do hall w wielu królewskich dworach w Norwegii. Saemund wyjaśnił jej, że cały budynek ma sześć metrów szerokości i siedemnaście długości. Po obu stronach pod ścianami stały umieszczone tam na stałe ławy do spania i siedzenia, zaś na środku halli znajdowała się zamknięta komora sypialna przeznaczona dla głowy rodziny. W przybudówce stały krosna, kołowrotek, leżały też przybory do szycia. Tu właśnie pracowały kobiety.

- Ojciec ostatnio nie najlepiej się czuje - powiedział Saemund, gdy zbliżali się do wysokiego miejsca.

- Wybacz więc, pani, że przyjmie cię na siedząco.

Kristina podeszła do siwowłosego hovdinga, zajmującego poczesne miejsce.

Od razu rzuciło jej się w oczy, że ten mężczyzna pomimo bardzo podeszłego wieku jest wyjątkowo urodziwy. Włosy miał gęste i falujące, choć białe jak śnieg, a brodę długą i równie gęstą. Brwi i rzęsy ciągle pozostawały ciemne, a niebieskie oczy patrzyły bystro, wciąż pełne życia.

Starzec podjął próbę podniesienia się z krzesła, lecz zaraz na nie opadł.

- Kristina! - wykrzyknął wzruszony.

Przyglądał jej się tak badawczo, że Kristina wręcz się zawstydziła. Potem obiema rękami ujął jej dłonie i przytrzymał w gorącym uścisku.

- Jesteś tak podobna do swej babki, jakby kto z niej skórę ściągnął! Ogromnie ją przypominasz, wprost trudno w to uwierzyć - mówił. - Masz takie same włosy jak ona, te same delikatne rysy i zgrabną drobną postać. Gdybym nie wiedział, jak jest naprawdę, gotów byłbym uwierzyć, że to Kristin powstała z martwych!

Kristina uśmiechnęła się.

- Czyżbym naprawdę była aż tak do niej podobna?

- Chyba już bardziej nie można. - Umilkł na chwilę, ale zaraz dodał: - Kiedy na ciebie patrzę, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że moje długie życie skróciło się i że wróciłem do okresu najwcześniejszej młodości.

Uśmiechnął się wesoło, lecz zaraz spoważniał.

- I przyjechałaś tutaj, wybrałaś się w tak daleką drogę, ponieważ przesłałem ci jej bransoletę.

Kristina skinęła głową.

- Jedyne, co musiałem zrobić, to poprosić o wygrawerowanie „a” na końcu imienia. Życzeniem Kristin było, aby tobie dostała się najcenniejsza rzecz, jaką posiadała. Złota obręcz należała do jej matki, królowej Malmfrid, która z kolei otrzymała ją od swojej matki, również Kristin, żony wielkiego księcia Nowogrodu, Mścislawa Haralda.

Umilkł. Kristina patrzyła na niego wyczekująco.

- Usiądź, drogie dziecko - powiedział życzliwie Jon Loptsson. - Masz za sobą długą podróż. I nie obraż się, że mówię ci po imieniu. Jestem już starym człowiekiem i sam sobie przyznałem pewne przywileje. W dodatku wywodzimy się z tego samego rodu. Magnus Bósonogi był ojcem mojej matki, a także dziadkiem Kristin ze strony ojca. Znaczy to, że Kristin i ja byliśmy krewniakami, lecz moje pochodzenie uznano, dopiero gdy osiągnąłem już podeszły wiek.

Znów urwał na chwilę. Jego syn i synowa już usiedli,

ludziom z orszaku Kristiny także wskazano miejsca nieco dalej w halli.

- Spodziewam się jeszcze innych gości - odezwał się wreszcie gospodarz. - Najpierw jednak pragnę pomówić z tobą. Dziwisz się zapewne, że tak długo zwlekałem z odesłaniem ci spadku po babce.

Kristina przyświadczyła skinieniem głowy, a Jon Loptssori podjął:

- Kristin i ja byliśmy zmuszeni ukrywać naszą miłość. Jak już mówiłem, łączyły nas więzy krwi, a prawo surowo zakazuje takich związków. W dodatku byłem jedynie synem zwyczajnego wiejskiego księdza i w oczach twojej prababki, królowej Malmfrid, stanowczo nie nadawałem się na męża dla jej córki. Kiedy odkryła naszą miłość, natychmiast nas rozdzieliła. Mnie odesłano, a Kristin została umieszczona w klasztorze. Później oboje zawarliśmy związki małżeńskie.

Kristina zerknęła na syna gospodarza ukradkiem, lecz jej zainteresowanie i tak nie uszło uwagi Jona Loptssona.

- Opowiedziałem Saemundowi o wszystkim, lecz uczyniłem to dopiero po śmierci jego matki, zaledwie przed rokiem. Z tego również powodu dopiero wtedy posłałem ci bransoletę.

Odetchnął głęboko, na wyrazistej twarzy odmalowało się zmęczenie, kiedy podjął:

- Mam tu, na Islandii, nieprzyjaciół. Zwłaszcza biskup Thorlak ze Skalholt darzy mnie głęboką nienawiścią. Nowi biskupi bardzo surowo rozgraniczają to, co ziemskie, od tego, co duchowe, i pragną odebrać nam, hewdingom, prawo stanowienia o kościołach i dobrach kościelnych. W ich oczach fakt, iż kiedyś zostałem wyświęcony na diakona, nie ma żadnego znaczenia. Ponadto - dodał na poły żartobliwie, na poły ze wstydem - wykazałem się pewną wielką słabością, która niezmiernie drażni biskupa



Thorlaka. Nie potrafiłem mianowicie żyć bez kobiety! Kiedy moja droga Kristin zmarła, a z żoną dawno już przestałem dzielić łożę, wziąłem sobie nałożnicę, była nią zaś siostra biskupa Thorlaka. Nigdy mi tego nie wybaczył.

Przerwały mu hałaśliwe śmiechy i podniesione głosy, które rozlegały się coraz bliżej. Oboje podnieśli głowy. Kristina drgnęła poruszona. Tuż przed nią stanął ów ciemnowłosy młodzieniec, który podtrzymał ją, gdy mała nie upadła. Przebrał się i miał teraz na sobie zieloną aksamitną pelerynę, którą na prawym ramieniu przytrzymywała duża srebrna zapinka. Pod peleryną nosił obcisłe spodnie i tunikę z tej samej zagranicznej materii, a także białą koszulę z wysokim kołnierzem. Strój jeszcze bardziej podkreślał złocistą barwę jego cery i ciemne oczy, młodzieniec prezentował się wprost bezwstydnie urodziwie. Kristina ku swej złości poczuła, że policzki jej płoną, i wcale nie pობladła, kiedy młodzieniec spojrzał jej prosto w oczy i powiedział głośno:

- Jeszcze raz dobry wieczór, panno Kristino!

Jon Loptsson popatrzył na dziewczynę zdumiony.

- Czyżbyście się znali?

- Nie - czym prędzej zaprzeczyła Kristina. - Ten człowiek po prostu mnie podtrzymał, gdy się potknęłam i mała przy tym nie upadłam.

Uśmiechnięty ciemnowłosy młodzieniec śmiało się w nią wpatrywał, potem ze śmiechem zwrócił się do Jona Loptssona:

- Wziąłem ją za córkę biskupa Thorlaka. Słyszałem, że podobno jest niezwykle piękna.

Jon Loptsson zacisnął wargi i posłał mu mroczne spojrzenie.

- Znajdź swoje miejsce, Reidarze - powiedział surowo. - Panna Kristina jest moim gościem i należy ją traktować tak, jak przynależy się to królewskiej córce.

Ciemnowłosy młodzieniec roześmiał się jeszcze raz i poszedł dalej, lecz mijając krzesło Kristiny, puścił do dziewczyny oko. Kristina czym prędzej odwróciła wzrok, wiedziała jednak, że twarz i tak ją zdradza. Jeszcze nigdy nie czuła się tak niemądrze.

- Trzymaj się z dala od niego i jego ludzi! - oświadczył jej Jon Loptsson, gdy młodzieniec nie mógł go już usłyszeć.

Kristina popatrzyła na starca zdziwiona.

- Kto to właściwie jest? - spytała, próbując ukryć swoje żywe zainteresowanie.

- To høvding baglerów, Reidar Posłaniec - odparł Jon Loptsson bez uśmiechu.

- Høvding baglerów? - powtórzyła przerażona Kristina. Jon Loptsson pokiwał głową, ciężko przy tym wzdychając.

- Dość mam naszych własnych kłopotów tu, na Islandii, i przestałem już tak uważnie jak kiedyś śledzić to, co dzieje się w Norwegii. Trochę jednak wiem o walce, jaką w twojej ojczyźnie toczą baglerzy z birkebeinerami, i ogromnie mi się to wszystko nie podoba. Reidar jest wychowankiem mego bliskiego przyjaciela, wobec którego mam wielki dług wdzięczności, dlatego też Reidarowi wolno przybywać do Odde i wyjeżdżać stąd, kiedy tylko zechce. - Popatrzył za Reidarem Posłańcem i dodał z westchnieniem: - On zapewne wkrótce wróci do Norwegii. Żywiłem wielką nadzieję, że nie będziesz miała okazji go spotkać.

Wkroczyły służące z półmiskami i postawiły przed nimi na stole rozmaite potrawy. Kristina i Jon Loptsson nałożyli sobie na talerze i przez chwilę posilali się w milczeniu. Kristina po podróży bardzo zgłodniała. W końcu jednak Jon Loptsson odwrócił się do dziewczyny.

- Dobrze, że twemu dziadowi po mieczu nie dane by-

ło przeżyć śmierci twego ojca. Powiedział kiedyś, że najgorsze, co mogłoby go spotkać, to ujrzeć Sverrego, tego „diabiego księdza”, na tronie Magnusa. Poza wszystkim nie bardzo rozumiałem, co miał na myśli, mówiąc o diablیم księdzu.

- Ojciec, podobnie jak wielu innych, uważał, że król Sverre jest czcicielem diabła, że wielbi pogańskich bogów - odparła Kristina. - Nie ma nawet pewności, czy prawdą jest, iż Sverre jest synem Sigurda Gęby - dodała prędko. - Dopiero gdy był już dorosły, jego matka wyznała mu, że nie jest synem jej męża, Unasa Grzebie-niarza, lecz króla Sigurda. Gdy birkebeinerzy się o tym dowiedzieli, natychmiast obwołali go swoim wodzem.

Tym razem to Jon Loptsson pokiwał głową.

- A potem królowa Margreta zdołała go nakłonić na wyniesienie jej krewniaka Nikolasa Arnessona ze Stov-reim do godności biskupa Oslo - powiedział zamyślony. - Tego Sverre pożałuje.

- Owszem - podchwyciła Kristina. - To przecież biskup Nikolas założył stronnictwo baglerów, które pragnie odebrać królom Norwegii władzę.

- Wiesz może, że nazwa bagler pochodzi od słowa *ba-gall*, które oznacza laskę biskupią? - wtrącił Jon Loptsson z uśmiechem.

- Tak, matka mi o tym mówiła.

- A jak się miewa twoja matka? Słyszałem, że po przedwczesnej śmierci twego ojca ponownie wyszła za mąż.

- Tak, została żoną sędziego w Gótaland i ma z nim syna. W ostatnim roku wiele czasu u nich spędziłam.

- Mieszkają daleko od Konghelle?

- Nie, zaledwie kilka godzin jazdy na południowy wschód.

- Musi to więc być w pobliżu Solbjarger, starego szwedzkiego królewskiego dworu, który ciotka Kristin,

siostra jej matki, odziedziczyła po swym dziadku po kądzieli!

- Tak, byłam tam.

- Naprawdę? Czy wiesz, że właśnie tam Kristin i ja przeżyliśmy cudowne wspólne lato? Tam też nas przyłapano i rozdzielono.

Kristina zaśmiała się.

- Nie, tego nie wiedziałam.

Jon Loptsson odsunął jedzenie i oparł się wygodniej. Na pomarszczonej twarzy odmalował się wyraz rozmarzenia.

- Kristin była wspaniałą kobietą. Najlepszą, o jakiej może marzyć mężczyzna. - Znów popatrzył prosto na Kristinę.

- Jestem przekonany, że ty również jesteś ulepiona z tej samej gliny, masz w sobie ciepło i bezpośredniość. Żywię gorącą nadzieję, że znajdziesz mężczyznę, który będzie na ciebie zasługiwał, i że przeżyjesz z nim takie samo szczęście, jakiego ja zaznałem z twoją babką.

Kristina zarumieniła się i spuściła wzrok.

- Może już go spotkałaś? - dopytywał się Jon Loptsson. Dziewczyna stanowczo pokręciła głową.

- Nigdy jeszcze nikogo mocno nie pokochałam. Jon Loptsson popatrzył na nią zdziwiony.

- Naprawdę? Chociaż masz już blisko osiemnaście lat? Kristina zaśmiała się zakłopotana.

- Chyba jestem wymagająca. Nie brakowało młodych mężczyzn, podejmujących rozmaite próby, lecz żaden z nich nie potrafił sprawić, by moje serce zabiło szybciej.

W oczach Jona Loptssona nieoczekiwanie pojawił się wyraz z troskaniem, a jego wzrok skierował się na sąsiedni stół.

- Dopiero dzisiaj, kiedy spotkałaś Reidara? - spytał zamyślony.

Kristina się zapłonila.

- Hoydinga baglerów? - wykrzyknęła. - Uważam, że jest wstrętny!

Jon Loptsson nie od razu odpowiedział i wyglądało na to, że jej nie wierzy.

- Dobrze by się stało, gdyby twoje słowa były prawdą - stwierdził wreszcie. - Królewska córka nie miałaby łatwego życia z przywódcą baglerów. - Westchnął ciężko. - Lecz czy serce pyta, jak będzie łatwiej? Sam postanowiłem zostać księdzem i żyć w celibacie, lecz wytrwałem w swej decyzji, dopóki nie spotkałem Kristin. Śniłem o niej, odkąd miałem jedenaście lat, od dnia, gdy znów ją ujrzałem, byłem jak opętany. Jakby rzucono na mnie zaklęcie. Urok. Moja wola nie słuchała rozumu. W głowie miałem jedynie myśli o tym, by z nią zostać sam na sam i kochać ją „aż do zamroczenia, do zapomnienia o wszystkim”, tak jak Harald Pięknowłosa kochał swoją Solfrid.

Kristina znów się zarumieniła. Jeszcze nigdy nie spotkała mężczyzny, który mówiłby o miłości tak otwarcie. Matka uczyła ją, że mężczyźni biorą sobie to, czego w danej chwili pragną, nigdy nie okazując przy tym żadnych uczuć, że nie wiedzą nawet, czym są uczucia. Mężczyźni są tacy, jak ów Sigvart, o którym niedawno słyszała. Gdy zauroczyła go młoda dziewczina, więziona przez innego mężczyznę, ruszył na jego dwór z gromadą swych ludzi, porwał dziewczynę, a dwór spalił. Tamten podjął za nim pościg i dopędził go w miejscu, gdzie rzeka dziko wpadała w wąski wąwóz. Wtedy Sigvart wziął dziewczynę na ręce i jednym skokiem pokonał trzy, cztery metry i znalazł się na drugiej stronie. W taki właśnie sposób mężczyźni biorą kobiety, na które przyjdzie im ochota, wcale o nich nie śnią, nie tęsknią za nimi i nie obmyślają potajemnych schadzek.

Jednocześnie zaś słowa Jona Loptssona coś w niej po-

ruszyły. Obudziły tęsknotę za miłością tak gorącą, że potrafi przesłonić wszystko inne. Prawie nie zdawała sobie sprawy z tego, że jej wzrok na moment powędrował ku sąsiedniemu stołowi i w tej samej chwili ciało zalało gorąco. Høvding baglerów wpatrywał się w nią czarnymi oczami, z zagadkowym wyrazem ciemnej twarzy. Kristina czym prędzej odwróciła wzrok, czując, jak serce dziko wali jej w piersi. W duchu powtarzała sobie, że ten człowiek spogląda na nią, ponieważ nienawidzi wszystkiego, co łączy się z birkebeinerami, a w jego oczach królewska córka zapewne uchodzi za przedstawicielkę tego stronnictwa. Najwyraźniej zapomniał, że król Sverre, przywódca birkebeinerów, był zawziętym wrogiem jej ojca i ponosił winę za jego śmierć.

Nie sądziła, by Jon Loptsson zwrócił uwagę na to drobne zdarzenie, lecz gospodarz nagle podniósł się niezdarnie ze swego wysokiego krzesła i oświadczył:

- Późno już, panienko. Masz za sobą daleką drogę i potrzebujesz wypoczynku, podobnie zresztą jak ja.
- A klepiąc Kristinę delikatnie po ramieniu, dodał jeszcze: - Kiedy człowiek budzi się rano i wita nowy dzień wypoczęty, myśli ma jaśniejsze i łatwiej słuchać mu głosu rozsądku.

Kristina w pierwszej chwili popatrzyła na niego, nic nie rozumiejąc, potem jednak zaczęła się domyślać, o co chodzi sędziwemu høvdingowi. Jon Loptsson był wierny staremu przyjacielowi i okazywał gościnność jego wychowankowi, lecz w głębi serca nie podobał mu się ów pewny siebie przywódca baglerów, równie mocno jak idee, które tamten reprezentował.

Kristina wstała, z całej siły powstrzymując się od spoglądania na sąsiedni stół. Ujęła starca pod ramię i poprowadziła go. przez hallę. Gospodarz życzliwym skinieniem głowy zęgnął swych gości i życzył im dobrej nocy.

Gdy już pomogła Jonowi Loptssonowi dojść do zamk-

niętej alkowy, gdzie czekały dwie służące, gotowe służyć mu pomocą, Kristina dała znać własnym służkom, że czas już odejść, i skierowała się do wyjścia z halli.

Akurat w chwili, gdy schyliła głowę w progu niskich drzwi, za jej plecami rozległ się głęboki głos:

- Spij dobrze, panno Kristino, niech ci się przyśnią miłe sny!

Odwróciła się gwałtownie. To wódz baglerów szedł tuż za nią z uśmiechem rozbawienia na ustach.

- Ja w każdym razie wiem, co będzie mi się śniło -dodał wesoło.

Spojrzeniem powiódł po ciele Kristiny, a dziewczyna mocniej owinęła się chustą. Reidar roześmiał się. - Naprawdę wciąż jeszcze istnieją cnotliwe dziewice? Kobiety, które znam, na ogół zrzucają chusty, gdy na nie patrzę! Policzki Kristiny nabiegły krwią.

- Mam świadomość, że próbujesz mnie rozdrażnić, ponieważ wiesz, że jestem córką króla.

Reidar wybuchnął głośnym śmiechem, ale w końcu powiedział:

- W dniu, w którym pomyślę walkę o władzę z walką o kobietę, przyjdzie mój koniec. Nie, droga panno Kristino, nie zamierzam obarczać cię winą za to, że królowie w Norwegii zdobyli zbyt wielką władzę i pozycję, za dużo pieniędzy i dóbr. Patrzę na ciebie jedynie jak na niezwykle godną pożądaną młodą kobietę. Kristinie ze wzburzenia pałały policzki.

- Nie spotkałam w życiu bezczelniejszego mężczyzny! Nigdy jeszcze nikt nie okazał mi takiego braku szacunku!

Reidar znów się roześmiał, a jego śmiech aż poniósł się pomiędzy budynkami.

- Najwyższy więc czas, żeby ktoś mówił do ciebie jak do osoby, którą naprawdę jesteś, a nie na którą cię wychowano. Jesteś bowiem niezwykle piękną młodą kobietą, wysoką i zgrabną, i powinnaś raczej ucieszyć się, że mi się podobasz, aniżeli odczuć urazę. Wszystkie kobiety marzą o tym, by być podziwiane. Kristina była teraz już tak oburzona, że dech zapierało jej w piersiach.

- Nie znam drugiego równie wstrętnego, samolubnego i wyniosłego człowieka jak ty!

Z tymi słowami odwróciła się na pięcie i szybkim krokiem gniewnie pomaszerowała w stronę budynku dla gości.

## 2

Następny dzień przyniósł promienną słoneczną pogodę i niezwykle letnie ciepło w powietrzu. Kristina wstała wcześnie. Źle spała, przez pół nocy rzucała się po pościeli, ogarnięta gniewem, wywołanym przez zachowanie hovdinga baglerów, i nie chciała przyznać się samą przed sobą, że jej poruszenie może mieć zupełnie inne przyczyny.

Na dziedzińcu spotkała Jona Loptssona. Starzec przysiadł na ławie pod nasłonecznioną ścianą, a na kolanach trzymał księgę, lecz w nią nie patrzył. Widać jego myśli szybowały zupełnie gdzie indziej. Kiedy dostrzegł dziewczynę, twarz mu się rozjaśniła.

- Dzień dobry, panno Kristino! Dobrze spałaś? Kristina uśmiechnęła się przepaszająco.

- Często w pierwszą noc, spędzoną w obcym miejscu, trudno jest zasnąć.

Staruszek spoważniał i przyjrzał się jej badawczo.

- Chyba nic cię nie dręczy?

- Och, ależ nie! Ogromnie się cieszę, że tu przyjechałam. Kiedy słuchałam, jak opowiadasz o swej miłości do mojej babki, obudziła się we mnie nadzieja, że również innym życie może się dobrze ułożyć - odparła, siadając obok niego na ławce.

Jon Loptsson westchnął ciężko.

- Nigdy nie jest tak, by życie układało się dobrze przez długi czas bez przerwy, lecz jeśli od czasu do czasu-



su przeżyjesz kilka błogosławionych chwil, to potrafią one zrównoważyć wiele przykrości i bólu. - Odwrócił się do niej i znów patrzył na nią tym swoim przenikliwym, czujnym spojrzeniem. - Czyżby coś szczególnego odebrało ci sen?

Kristina zdecydowanie pokręciła głową.

Starzec wahał się chwilę, aż w końcu ostrożnie spytał:

- Chyba Reidar Posłaniec zanadto ci nie dokuczył? Moja synowa mówiła mi, że wczoraj wieczorem wymknął się za tobą z halli, a kiedy i ona wyszła, zobaczyła, że wzburzona spieszysz w stronę izby gościnnej. Reidar tymczasem stał, zanosząc się śmiechem.

Kristina wolała nie patrzeć na gospodarza.

- Ten człowiek jest bardzo wyniosły i ma wysokie mniemanie o sobie. Nigdy jeszcze nie spotkałam kogoś, kto tak by się zachowywał.

Jon Loptsson pokiwał głową.

- To prawda, a najgorsze, iż wygląda na to, że zdaje się rzucać czar na kobiety.

- Nie mogę tego pojąć! - wykrzyknęła Kristina z urazą. Jon Loptsson nie od razu odpowiedział. W końcu

rzekł cicho:

- Twoja babka powiedziała kiedyś, że miłość jest jak choroba. Jeśli na ciebie spadnie, to właściwie musisz się jej poddać i jakoś przecierpieć. Dla nielicznych z nas przemienia się ona w coś lepszego, co potrafi przetrwać całe życie.

- Musiałeś chyba bardzo za nią tęsknić - stwierdziła Kristina ze współczuciem.

- Owszem, to prawda, i tęsknię wciąż. Ta druga, ta nałożnica, o której ci mówiłem, wcale się nie liczyła. Łączyło mnie z nią jedynie cielesne pożądanie, które przestało istnieć równie szybko, jak się przebudziło.

Kristina popatrzyła na starca i w końcu zebrała się na odwagę.

- Jak poznać tę różnicę? - spytała cicho.

Jon Loptsson nie spieszył się z odpowiedzią. Poważnie potraktował pytanie dziewczyny. Zmarszczył czoło i, patrząc gdzieś przed siebie, zaczął mówić:

- Człowiek dowiadyuje się o tym, dopiero gdy upłynie pewien czas. Nie wystarczy pożądać się nawzajem, duch również musi się czymś karmić. Ja od pierwszej chwili darzyłem Kristin podziwem. Była śmiała, bezpośrednia, czuła i prawdomówna. Nienawidziła wszystkiego, co miało związek z walką i wojną. Pragnęła mieć mężczyznę, który ponad walkę mieczem i toporem przedkładałby księgi. - Odwrócił się i popatrzył na dziewczynę. - Wokół niej zbyt wiele było krwi i śmierci. Jej ojczym został zamordowany, brat oślepiiony i okaleczony. Męża jej ciotki, siostry matki, Knuta Lavarda, również zamordowano. Właśnie wtedy rozpoczęły się wszystkie te waśnie, zewsząd, i z Danii, i z Norwegii, bezustannie napływały wieści o przelanej krwi. Kristin o niczym innym nie słyszała.

Kristina kiwnęła głową.

- Rzeczywiście, wciąż tak jest. Ojciec został zabity w wieku dwudziestu ośmiu lat, jego ojciec, a mój dziad, padł w Nidaros w bitwie przeciwko królowi Sverremu, a pierwszy mąż siostry ojca, ciotki Ragnhild, Jon Tor-bergsson z Randaberg, zginął w bitwie pod Kalvskinnet. Tak długo, jak mężczyźni walczyć będą o władzę, tak długo też będą w walce odnosić śmiertelne rany.

Jon Loptsson pokiwał głową.

- Właśnie temu twój dziad pragnął położyć kres, postanawiając, że warunkiem odziedziczenia królestwa musi być pochodzenie z prawego łoża. Uważam, że zarówno władza królewska, jak i kościół wiele zyskały na ugodzie pomiędzy Erlingiem a biskupem Øysteinem, a także na decyzji, że w Norwegii może panować tylko jeden król.

Kristina zerknęła na Jona.

- Ty chyba nienawidziłeś Erlinga, skoro był mężem babki?

- Rzeczywiście czułem do niego nienawiść, lecz dlatego, że był wobec niej taki okrutny. Powinien był zrozumieć, że Kristin nie weszłaby dobrowolnie do łóżka Sigurda Gęby. Ścięcie jej młodego syna z zimną krwią nie miało nic wspólnego z odwagą bojową ani z męstwem.

- Mój dziad po mieczu taki był. Gdyby odkrył, co cię łączy z babką, również wobec ciebie postąpiłby tak samo - odparła Kristina.

- O, tak, doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Jego brat próbował mnie zabić. Zdołałem się wymknąć, ocaliła mnie przeorysza klasztoru Bakke. Uznałem wtedy, że najmądrzej postąpię, wracając do domu. Być może zachowałem się jak tchórz, lecz gdybym tego nie uczynił, Kristin i mnie nie dane byłoby przeżyć tych pięknych chwil, jakie spędziliśmy razem tu, na Islandii, po jej powrocie z pielgrzymki do Ziemi Świętej. Przyjechała na Islandię, żeby mnie odszukać, i od tego dnia mogliśmy przeżywać to szczęście, za którym tak tęskniliśmy, odkąd nas ze sobą rozłączono. Mieliśmy wówczas piętnaście, szesnaście lat. Ja byłem wprawdzie żonaty, lecz moja żona, jeszcze zanim zostaliśmy sobie poślubieni, zdawała sobie sprawę z tego, że kocham inną. Kiedy przyjechałem do Bjørgvin na koronację twojego ojca, po wielu latach rozstania znów spotkałem Kristin. Opowiedziałem później o tym mojej małżonce. Powiedziałem jej także, że Kristin zamierza na dobre opuścić męża. Moja żona wystraszyła się, że i ja tego zapragnę. Ustaliliśmy, że nasze małżeństwo wciąż będzie trwało, przynajmniej z nazwy, przede wszystkim z uwagi na Sæmunda, lecz również po to, by ona pozostała panią na Odde i nie straciła swojej pozycji. Od momentu zawar-

cia tej ugody już tylko czekałem na Kristin, lecz miały upłynąć lata, nim moje najgorętsze pragnienie wreszcie się spełniło.

Jon Loptsson urwał na chwilę. Wyraźnie było widać, że opowieść odbiera mu siły. Wkrótce jednak podjął:

- Znalazłem dla Kristin dwór w pobliżu Odde i dałem jej dość służby i drużynników, aby mogła żyć tak, jak wymagała tego jej pozycja. Po jej śmierci dwór sprzedałem. Gdyby było inaczej, z radością bym ci go pokazał. Odwiedzałem ją co dzień, a ona opowiadała mi o wszystkim, co przeżyła podczas pielgrzymki. -W spojrzeniu staruszka pojawił się wyraz rozmarzenia. - Byliśmy tacy szczęśliwi. Potrafiliśmy przez cały wieczór siedzieć przy ogniu, trzymając się za ręce. Nie zawsze trzeba było coś mówić, wystarczała nam sama świadomość, że nareszcie jesteśmy razem. Każdy dzień był niczym drogocenny dar. To najwspanialszy okres w moim życiu. Czułem, że po dziesięciokroć wynagradzam sobie wszystkie troski i tęsknoty, które musiałem przecierpieć. Oczywiście śmierć Kristin była bolesnym ciosem, lecz życie przecież nie trwa wiecznie, i czułem, że zostało mi wiele pięknych wspomnień, którymi mogę się karmić, dopóki nie nadejdzie kolej również na mnie.

Gdzieś trzasnęły drzwi i z któregoś z domów dla gości wyszła hałaśliwa grupa mężczyzn. Kristina i Jon popatrzyli na nich, a Kristina ku własnemu niezadowoleniu poczuła, że serce zaczyna walić jej jak oszałałe, na policzki zaś występuje rumieniec.

- A oto i mężczyzna - stwierdził Jon Loptsson spokojnie - który odebrał ci sen.

Kristina już miała zaprotestować, lecz starzec powstrzymał ją, kładąc jej rękę na ramieniu.

- Nie gniewaj się. Człowieka, który dożył tak pode-

szłego wieku - wkrótce minie mi siedemdziesiąt lat - życie wiele zdążyło już nauczyć. Wiem, że starasz się z tym walczyć, i wcale się nie cieszę, że Reidar pojawił się akurat w tej chwili. Ale co się stało, to się nie odstanie. Przykro mi to powiedzieć, lecz albo musisz wrócić do domu z krwawiącym sercem, albo też pozwolić sobie przeżyć miłość, ryzykując, że zada ci rany.

- Co masz na myśli? - spytała Kristina nieswoim głosem.

- Reidar ugania się za kobietami, a gdy już pochwyti swoją zdobycz i ujarzmi ofiarę, zaraz rozgląda się za nową. Nie podoba mi się myśl, że tym razem to ty miałabyś pozostać zraniona po tym polowaniu.

Kristina znów chciała zaprotestować. Ledwie zdążyła przyznać przed sobą, że w istocie Reidar Posłaniec był pierwszym mężczyzną, na którego widok serce zaczynało jej mocniej uderzać, a tymczasem stary høvding prawil jej o przeżywaniu miłości.

Ale Jon Loptsson ją uprzedził.

- Wiem, co chcesz powiedzieć. Przecież dopiero przyjechałaś i ledwie zdążyłaś zamienić z nim kilka słów, ja jednak nieźle znam się na ludziach, panno Kristino. Już wczoraj wieczorem zrozumiałem, ku czemu to zmierza, i z pełną świadomością rozmawiam o tym z tobą. Ocalić cię może jedynie spojrzenie prawdzie w oczy. Im prędzej ją dostrzeżesz, tym większe szanse masz ująć z tego cało. Gdyby była tu twoja matka, zabroniłaby ci wszelkich kontaktów z Reidarem, lecz zakazy obudziłyby w tobie jeszcze większą chęć spotkania się z nim. Jako królewska córka żyłaś pod ochroną i oszczędzano ci wielu sytuacji, z którymi muszą się zmagać inne dziewczęta i za których sprawą wcześniej dorastają. Myślę tu o głodzie, obawie przed nieurodzajem, zagrożeniu napaścią, strachu przed chorobami, które dotyczą ubogich, czy lęku przed złymi duchami.

Jon Loptsson urwał nagle, bo w ich stronę zbliżał się høvding baglerów.

- Dzień dobry, Jonie Loptssonie. Dzień dobry, piękna panno Kristino. Dobrze spałaś?

Chociaż Kristina już wcześniej widziała, że Reidar się zbliża, i starała się całą swoją siłą woli wyglądać na nie-poruszoną, to ze złością poczuła, że na policzki znów wypełza jej ten przekłety rumieniec. Tak bardzo chciała powiedzieć coś, co i jemu odebrałoby mowę, okazało się jednak, że jest w stanie zdobyć się jedynie na to, by wymamrotać:

- Owszem, dziękuję.

Reidar roześmiał się rozbawiony.

-Wcale tak nie wyglądasz. Szczerze mówiąc, sprawiasz raczej wrażenie, jakbyś przez całą noc wiała się po posłaniu.

Jon Loptsson pospieszył dziewczynie na ratunek. -No cóż, Reidarze Posłańcu, wydajesz mi się gotów do podróży. Już dzisiaj wybierasz się na południe? Reidar roześmiał się.

- Czyżbym wyczuwał w twoim głosie nadzieję, stary lisie? Chyba nie martwisz się o spokój duszy pięknej Kristiny? Możesz być najzupełniej spokojny, przyjacielu. Nasza młoda panna z całą pewnością potrafi sama

o siebie zadbać. Jeśli zaś jest podobna do swej babki, tak czy owak postąpi jak sama zechce.

Twarz Jona Loptssona wyraźnie się napięła.

- Węszyleś więc? Mogłem się tego po tobie spodziewać. Reidar znów wybuchnął śmiechem.

- Już dobrze, dobrze. Nie wiem nic więcej ponad to, czego domyśla się połowa Islandii, i mało kto się przeciw temu burzy. Tu, na Islandii, do związku mężczyzny

i kobiety podchodzi się z większą swobodą niż w Norwegii, wyłączwszy, rzecz jasna\* biskupa Thorlaka i wy-

dany przezeń nakaz spowiedzi. Jego przepisy dotyczące pokuty za grzechy cielesne wyraźnie pozostają pod wpływem zakonu augustianów. Siedem lat pokuty dla nieżonatego człowieka za cielesne obcowanie z kobietą, do której nie ma formalnego prawa, to doprawdy niezwykle surowe nastawienie, zwłaszcza gdy wiemy, że sam biskup Thorlak żyje ze swoją gospodynią.

Jon Loptsson pokiwał głową, Kristina zaś pomyślała, że Reidar postąpił bardzo przebiegle, kierując uwagę swego rozmówcy na jego zagorzałego wroga. Jednocześnie zastanawiała się nad tym, co powiedział o jej babce. Zrozumiała, że chociaż Jon Loptsson usiłował utrzymać w tajemnicy swój nieformalny związek z Kristin, to jednak prawda zdołała wyjść na jaw.

W tej samej chwili na dziedziniec wpadł w pełnym galopie jeździec na koniu i zatrzymał się nieco dalej. Bardzo młody człowiek zsunął się z końskiego grzbietu i z wyraźnym ożywieniem skierował się w ich stronę.

- To mój wychowanek - oświadczył Jon Loptsson, a w jego głosie znów pojawiła się radość. - Nazywa się Snorre Sturlason, jest u mnie od trzeciego roku życia. To bardzo zdolny młody człowiek.

Doprawdy, zdumiewające, jak wielką wiedzę zdołał osiąść, chociaż ma zaledwie trzynaście lat.

- Znalazłem, przybrany ojczy! - zawołał młody chłopiec z zapalem, pokazując jakąś starą księgę z pożółkłymi kartami. - Miałeś całkowitą rację!

Podbiegł w ich stronę, zupełnie nie zwracając uwagi na Kristinę ani na Reidara.

- Tak jak mówiłeś, to było w jednej z ksiąg Adama z Bremy, zostało więc zapisane ponad sto lat temu!

- Naprawdę? - wykrzyknął Jon Loptsson zachwycony, biorąc z rąk chłopca starą księgę. Zaraz też zaczął przerzucać jej stronicę.

- Na stronie sto dwudziestej czwartej! - zawołał Snorre Sturlason. - Na samym dole!

Jon Loptsson najwyraźniej odnalazł szukany fragment i zagłębił się w lekturę, jego przybrany syn natomiast wprost przebierał nogami z niecierpliwości, stojąc obok niego. Obaj byli tak przejęci, że zapomnieli o obecności innych.

- Kiedy nasz stary høvding zaczyna przeglądać stare historyczne księgi, to robi się ślepy i głuchy na cały świat - odezwał się wesoło Reidar do Kristiny. - Masz ochotę obejrzeć jego włości? Wiem o nich co najmniej

" tyle samo co on.

Kristina wahała się. Później nie potrafiła powiedzieć, co skłoniło ją do przyjęcia tej propozycji.

Przecież właśnie oświadczyła Jonowi Loptssonowi, że jej zdaniem Reidar jest samolubny i wyniosły, a zaledwie wczorajszego wieczoru twierdziła, że jest wstrętny. Jednocześnie musiała po prostu przyznać, że bardzo ją pociągał, czy tego chciała, czy też nie, a owe sprzeczne uczucia pożądania i niechęci skłaniały ją, by dowiedzieć się o nim czegoś jeszcze.

Kiedy wstała, Jon Loptsson nie podniósł nawet głowy znad książki, tak bardzo pochłoneło go znalezisko wychowanka.

Reidar, wskazując na stajnie, oznajmił:

- Przeprowadzę dwa konie, wybierzemy się na małą przejażdżkę po dworze.

Kristina lubiła jeździć konno, a dzień był ciepły i bezwietrzny. Od niejednej osoby już słyszała, że jak na Islandię jest wprost zdumiewająco ciepło.

Dwór Odde składał się z wielu budynków, w sumie było ich ponad dwadzieścia, tak wyjaśniał jej Reidar, kiedy szli razem w stronę stajni.

- To dziad Jona Loptssona ze strony ojca, Sæmund



Frode Sigfusson, wzniosł dwór i kościół, powróciwszy z Francji, gdzie nauczył się, jak ludzie w innych krajach zbierają wiedzę o rodach królewskich i spisują kroniki -ciągnął. - Później zaś sam zaczął zbierać materiały dotyczące królewskiego rodu w Norwegii i napisał jego kronikę po łacinie. Nic więc dziwnego, że Jona Loptssona tak interesuje historia - dodał. - A teraz nareszcie znalazł dla swych zainteresowań dziedzica w osobie młodego wychowanka. Słyszałem, jak Snorre Sturlason mówi, że gdy dorośnie, napisze sagę o królach Norwegii.

- Moją babkę również interesowała historia - wyrwało się Kristinie, natychmiast jednak tego pożałowała, bo Reidar uśmiechnął się rozbawiony.

- No to wiesz już, skąd czerpała swoją wiedzę - powiedział wesoło.

Kristina zacisnęła wargi. Z jakiegoś powodu nie podobało jej się, że Reidar wie o romansie jej babki z Jonem Loptssonem.

- O tym nic mi nie wiadomo - szepnęła tylko. Reidar roześmiał się.

- Mogę więc ci o tym opowiedzieć. Twoja babka i Jon Loptsson burzliwie się w sobie zakochali, gdy byli jeszcze bardzo młodzi. Sądzę, że musieli mieć wtedy jakieś czternaście, piętnaście lat. Zostali przyłapani na gorącym uczynku w... hm... nie budzącym wątpliwości momencie w ustronnym miejscu gdzieś w lesie. Twojej babce zakazano opuszczać dom, jego zaś odesłano z powrotem na Islandię. Kilka lat później wywołali skandal w Nidaros, gdy stary ksiądz, u którego mieszkał Jon Loptsson, wrócił wcześniej do domu i zastał ich w miłosnych uściskach na podłodze.

- To nieprawda! - zawołała urażona Kristina. Reidar znów wybuchnął śmiechem.

- Dlaczego tak cię to oburza? Uważasz, że dawniej ludzie nie doświadczali miłości?

Kristina zamilkła. Bez względu na to, co by powiedziała, on i tak przekreśliłby wszystko i obrócił w żart.

Wyprowadzili konie przez bramę i dopiero tam ich dosiedli. Poranne słońce oświetlało zielone pola, panowała też niezwykła cisza. Odkąd Kristina zeszła na ląd w Stokksegri poprzedniego dnia rano, nie mogła się nadziwić, jak naga i wietrzna jest ta kraina. Nieliczne rosnące tu cherlawé brzozy były pochylone i krzywe, bo przez lata musiały się opierać szalejącym wiatrom.

Łąki jednak się zieleniły, porośnięte soczystą bujną trawą, a w oddali na horyzoncie widać było niebieski, błyszczący w słońcu pas morza.

- Widziałem cię na pogrzebie twego ojca - oświadczył nagle Reidar. - Ale nie poznałem cię, kiedy cię zobaczyłem wczoraj.

Kristina obróciła się zaskoczona w jego stronę.

- Byłeś na pogrzebie ojca? Kiwnął głową.

- To król Sverre kazał przewieźć ciało do Bjørgvin, żeby pochować je w kościele Chrystusa. Byłaś może zbyt mała, żeby to zapamiętać, lecz Sverre wygłosił wtedy piękną mowę. Mówił, że twój ojciec był dobrym królem dla Norwegii, kochanym przez przyjaciół i krewnych, doskonałym høvdingiem pod każdym względem. Jego ludzie woleli umrzeć wraz z nim, aniżeli służyć Sverremu, czemu zresztą dali dowód w bitwie pod Fimreite.

Kristina, niczego nie rozumiejąc, kręciła głową.

- Ale to przecież Sverre był winien jego śmierci! Reidar przytaknął.

- Sverre nosi w głowie tę szaloną myśl, że to sam Bóg wyznaczył mu zadanie rządzenia państwem.

Bez końca rozprawia o rozłamach i złych rządach, jakie panowały w Norwegii, „zanim Bóg nie zesłał z odległych wysp małego niepozornego człowieka, który miał zniszczyć ich zu-

chwałość", jak sam powtarza. „Tym człowiekiem byłem ja", dodaje na ogół. W wypadku Sverrego to źle pojęte poczucie obowiązku pchnęło go najpierw do walki z twoim ojcem, a teraz każe mu walczyć z nami, baglerami.

- Uważał więc, że mój ojciec źle rządził krajem? - spytała Kristina urażonym tonem.

- Przede wszystkim głosił pogląd, że twój ojciec nie miał praw do tronu, ponieważ nie był królewskim synem - zaczął Reidar.

- Natomiast sam zdołał wmówić ludziom, że jest synem Sigurda Gęby - przerwała mu gniewnie Kristina. -Czy ty naprawdę w to wierzysz?

Reidar roześmiał się.

- Dla mnie to nie ma żadnego znaczenia. Jestem baglerem, a nie birkebeinerem. Uważam, że królowie w Norwegii zdobyli zbyt wielką władzę, najwyższy więc czas, żeby Kościół miał więcej do powiedzenia. Król mimo wszystko sprawuje jedynie swój świecki urząd, jest tylko wasalem i następcą świętego Olafa. Wściekłość mnie ogarnia, kiedy Sverre twierdzi, iż jest człowiekiem, który łączy trzy osoby w jednej: króla, jarla i arcybiskupa. I uczynię co w mojej mocy, by go powstrzymać. Uwierz mi, piękna panno Kristino - dodał, patrząc na nią z uśmiechem. - Nim minie rok, my, baglerzy, przejmemy rządy w Norwegii. Już zdobyliśmy Viken i wioski w Oppland. Przewodzi nam bardzo zdolny biskup Nikolas, a arcybiskup Erik również jest po naszej stronie. Wkrótce przyłączą się też inni biskupi. Sverre ma wrogów w Norwegii, zwolenników twojego ojca, zbierzemy ich wszystkich i w końcu zwyciężymy tego diabłego księdza!

- Wobec tego w rzeczywistości jesteś wrogiem całego mego rodu - stwierdziła Kristina z ponurą miną.

- Jeśli Sverre mówi prawdę i jest synem Sigurda Gęby, i on, i ja pochodzimy z tego samego rodu, zaś wszyscy jego

krewni, których obsadził na czołowych stanowiskach w kraju, są w istocie również moimi krewniakami. Reidar ze śmiechem pokiwał głową.

- No właśnie, czyż to nie jest emocjonujące? Być może rozumiesz teraz, dlaczego Jonowi Loptssonowi tak bardzo się nie podoba, że się poznaliśmy. Domyślał się, że pomiędzy nami zapanuje napięcie, a z doświadczenia wiedział, że życie może się bardzo skomplikować, jeśli dwojgu ludziom nie dane jest się ze sobą połączyć, chociaż tak bardzo się nawzajem pociągają. Mnie natomiast wydaje się to kuszące.

Kristinie krew uderzyła do twarzy.

- Nigdy jeszcze nie spotkałam człowieka, który do tego stopnia potrafiłby sobie coś wmówić!

- Doprawdy? - spytał Reidar z udawaną urazą. - A ja miałem nadzieję, że moje uczucia są odwzajemnione. Chodźże jednak, piękna Kristino! Chociaż mnie nie lubisz, to z wielką chęcią pokażę ci wszystko to, co twoja babka nauczyła się tak wysoko cenić w ostatnich latach swego życia. Czy chcesz najpierw zobaczyć jej grób?

Kristina zawahała się.

- Wydaje mi się, że Jon Loptsson pragnie mi go sam pokazać.

- Wiele czasu upłynie, nim będziesz mogła mieć ze staruszka jakiś pożytek. Gdy w ręce wpadnie mu interesująca księga, zapomina o wszystkim innym.

- Wobec tego chcę, żebyś ty mi pokazał grób babki - powiedziała Kristina.

Dali koniom znak, by ruszyły, i przez dłuższą chwilę jechali w milczeniu.

Kristina nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Momentami, jak wówczas, gdy Reidar opowiadał jej, co król Sverre powiedział na pogrzebie ojca, wydawało jej się, że dostrzega w nim kogoś zupełnie innego aniżeli

wyniosłego młodzieniaszka, na jakiego wyglądał. Czy możliwe, że ten człowiek ma zupełnie inne strony? Ze Jon Loptsson nie darzy go sympatią, ponieważ Reidar jest bagjerem, on sam natomiast pozostaje w poważnym sporze z biskupem Thorlakiem?

W każdym razie łączyło ją z Reidarem przynajmniej jedno, a mianowicie opinia na temat króla Sverrego. Przez całe swoje dzieciństwo Kristina słyszała, jak jej ojciec i dziad źle się wyrażają o „diablim księdzu”. Po śmierci ojca matka nie była wcale dla króla bardziej łaskawa w słowach. I chociaż trzymała teraz stronę birke-beinerów, podobnie jak większość członków królewskiego rodu, to jednak nigdy nie zapomniała, iż właśnie Sverre był winien przedwczesnej śmierci ojca Kristiny.

- Gdzie w Norwegii mieszkasz? - spytał nagle Reidar, przerywając jej tok niespokojnych myśli.

- Odkąd matka po raz drugi wyszła za mąż, nie bardzo wiem, gdzie tak naprawdę jest moje miejsce - odparła Kristina, dziwiąc się, że Reidar sprawiał wrażenie poważnego i szczerze zainteresowanego, rezygnując tym razem z nieodłącznych bezczelnych żartów. - Kiedy żył dziadek, mieszkaliśmy na ogół na królewskim dworze w Bjørgvin, lecz po jego śmierci aż do upadku ojca przebywaliśmy w Tunsberg.

Reidar kiwnął głową.

- To przecież właśnie w Re, niedaleko Tunsberg, twój ojciec zdołał pobić potężną armię birkebeinerów w 1177.

Kristina popatrzyła na niego zdziwiona.

- Nic o tym nie wiedziałam. Reidar uśmiechnął się do niej.

- Przecież byłaś wtedy zaledwie dzieckiem. Potem spoważniał.

- Twój ojciec był dzielnym człowiekiem, zręcznym w boju, odważnym i przepelnionym wiarą w swoje pra-

wo do tronu. Ale popełnił jeden błąd: podczas gdy Sverre pożytkował swoje siły na decydowanie i utrzymanie kontroli nad oddziałami, twój ojciec zachowywał się raczej jak Eirik Krwawy Topór czy Harald Hardråde: osobiście ruszał do walki z mieczem i toporem. Tak w dawnych czasach walczyli wikińscy høvdingowie, lecz królowi naszych czasów taka rzecz już nie przystoi.

Kristina zrozumiała, że Reidar nie próbuje wcale zrobić jej przykrości, i słuchała z zainteresowaniem.

- Dlatego w ostatnich latach ponosił klęskę za klęską, chociaż miał więcej ludzi i więcej broni niż birkebeine-rzy. Pamiętaj, że birkebeinerzy pierwotnie byli gromadą wyjętych spod prawa obdartych buntowników, do których przyłgnęło niechlubne imię, bo z braku ubrania i obuwia obwiązywali sobie stopy i łydki korą brzozy. To Sverre ich wyćwiczył i stworzył z nich silną armię, będącą w stanie zmierzyć się z królewskimi oddziałami. A teraz Sverre i jego birkebeinerzy są panami Norwegii.

Prawdopodobnie właśnie nimi się otaczasz, przejęli bowiem wszystkie królewskie dwory i obsadzili wszystkie naczelne stanowiska w kraju.

Kristina wzruszyła ramionami.

- Mnie nie interesuje walka o władzę. Mieszkam tam, gdzie mój ród, a otaczam się krewniakami i przyjaciółmi.

- Którzy są birkebeinerami - dokończył cierpko Reidar. Kristina znów wzruszyła ramionami.

- Może i tak.

- Musisz zdecydować, z kim trzymasz. Z tymi, którzy zabili twego ojca, czy też z tymi, którzy pragną zaprowadzić w kraju spokój i porządek.

Kristina nic na to nie odrzekła.

- Tam dalej stoi kościół - powiedział czym prędzej Reidar. - Zostawimy konie tutaj i ten ostatni odcinek przejdziemy na piechotę. Cały ten obszar należy do Jo-

na Loptssona. Jak widzisz, do kościoła jest na tyle blisko, że może piechotą chodzić na msze.

- Czy moja babka została pochowana w kościele? - spytała Kristina, zsiadając z konia i patrząc na piękną, zbudowaną z kamienia świątynię.

- Oczywiście, że spoczywa w kościele. Nie przypuszczałaś chyba, że Jon Loptsson pozwoliłby na pochowanie jej poza cmentarzem jak jakiegoś nikczemnego przestępcę?

Kristina mogła jedynie się uśmiechnąć.

- Wprawdzie żyła tu w grzechu, lecz nie był on znów aż tak ciężki.

Kristina posłała mu pełne jadu spojrzenie. Reidar uśmiechnął się i złapał ją za rękę.

- Przepraszam. Bardzo mnie kusi, żeby się z tobą drażnić, po prostu dlatego, że tak łatwo się temu poddajesz.

Nie wypuszczał jej dłoni z uścisku, kiedy otwierał furtkę, prowadzącą na dziedziniec kościoła, i gdy wchodzili do środka. Kristina nie mogła się przemóc, by wyrwać dłoń. Nie miała zresztą na to ochoty. Jego ręka była ciepła, bezpieczna i przyjemna. A akurat w tej chwili dobrze się czuła, mogąc znaleźć w niej oparcie.

Zbliżyli się do wrót kościoła, a Kristinę nagle ogarnął niepokój. Reidar musiał to zauważyć, uściśnął bowiem jej rękę w geście pocieszenia. Kristina przyłapała się na tym, iż rada jest, że to on, nie zaś Jon Loptsson prowadzi ją do grobu babki.

W kościelnej nawie panował chłód i mrok, unosił się tutaj też ten sam kręcący w nosie zapach, jaki wypełniał wszystkie kościoły. Zapach śmierci.

Reidar zatrzymał się prawie tuż przy ołtarzu, wskazując na podłogę. Na jednej z wielkich płaskich kamiennych płyt w posadzce widniał wyryty napis: „Kristin Si-gurdsdottir, urodzona 3 VII 1125, zmarła 4 X 1181”.

Kristina nie zdołała wydusić z siebie ani słowa. Sama nie mogła pojąć, dlaczego widok grobu babki wywarł na niej tak ogromne wrażenie. Może dlatego, iż była pierwszą osobą z rodziny, która miała możliwość go oglądać? Matka nie wiedziała nawet, gdzie w świecie go szukać, zaś ciotka Ragnhild wprawdzie się tego domyślała, lecz nigdy nie podjęła próby, by się o tym przekonać.

Reidar znów uściśnął Kristinę za rękę, jak gdyby rozumiejąc uczucia, które nią owładnęły.

- Musiałaś ją chyba kochać - powiedział ze zdumiewającym jak na niego spokojem i delikatnością.

Kristina kiwnęła głową.

- Miałam zaledwie pięć lat, ale ją pamiętam. Bawiła się ze mną, żaden inny dorosły tego nie robił.

Reidar uśmiechnął się z czułością, objął ją za ramiona i lekko przygarnął do siebie.

- W twoich żyłach płynie ta sama krew, sądzę, że jesteś do niej podobna.

- Jon Loptsson też tak mówił.

Podniosła na niego wzrok i ku swemu własnemu zdumieniu spytała:

- Pomodlisz się razem ze mną?

Kiwnął głową i wspólnie uklękli, a potem odmówili *Pater Noster* przy kamiennej płycie grobu babki Kristiny. Następnie dziewczyna wzniosła modlitwę do świętego Olafa, prosząc go o wstawiennictwo u Boga, by zaopiekował się duszą babki, dopiero potem wstała i wolnym krokiem opuścili kościół.

- Dziękuję - powiedziała wzruszona, gdy wyszli już na światło słońca. - Cieszę się, że tam ze mną poszedłeś.

Reidar uśmiechnął się. Wszelka wyniosłość i pyszał-kowatość zniknęła gdzieś jak zdmuchnięta.

Kristina wprost nie mogła uwierzyć, że to ten sam człowiek, który niedawno tak bardzo ją rozgniewał.

A jeszcze bar-



dziej się dziwiła, gdy Reidar wolnym ruchem uniósł rękę i delikatnie pogładził ją po policzku.

- Jesteś taka słodka - powiedział miękko, a potem odwrócił się gwałtownie, jakby chciał się zganić za swoją słabość. - Chodź - rzucił szybko. - Jon Loptsson z pewnością się o ciebie niepokoi.

W milczeniu dojechali do zabudowań. Kristinę ogarnął wyraźnie nastrój ożywienia i wesołości.

Okazało się przecież, że Reidar wcale nie jest okropnym młodzieniaszkiem, za jakiego wzięła go w pierwszej chwili. Przeciwnie, miał w sobie wiele ciepła i troskliwości.

Zerkając na niego ukradkiem, dodała w duchu, wzdychając: a poza tym to najpiękniejszy mężczyzna, jakiego miałam okazję spotkać!

- Zajmę się końmi - oznajmił Reidar, gdy znaleźli się już na dziedzińcu. - A ty biegnij do Jona Loptssona, zanim wyśle na poszukiwanie ciebie całą armię.

Kristina roześmiała się. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio czuła się tak swobodna i radosna. Uniosła suknię i pospieszyła w stronę halli, Reidar natomiast zniknął w stajni wraz z końmi.

Już miała otworzyć drzwi, gdy nagle ktoś zawołał ją po imieniu. Z jednego z budynków wyszedł właśnie Jon Loptsson.

-Gdzieś ty się podziewała, Kristino? - spytał zdziwiony, zbliżając się do dziewczyny. - Dopiero później zorientowałem się, że twoje miejsce na ławie jest puste.

- Reidar zaofiarował się, że pokaże mi dwór, ponieważ ty i twój wychowanek byliście tak bardzo zajęci tą starą księgą. W dodatku tobie tak trudno przecież chodzić - odparła czym prędzej.

Gospodarz zbliżył się do niej i badawczo przyjrzał się jej twarzy.

- Wyglądasz na zadowoloną, o wiele bardziej niż wczoraj wieczorem i dziś rano.

Kristina kiwnęła głową, nie zdołała przy tym powstrzymać się od promiennego uśmiechu.

- Bo tak rzeczywiście jest. Odkrycie, że człowiek pomylił się, źle osądzając kogoś drugiego, zawsze sprawia ulgę.

Jon Loptsson patrzył na nią z powagą.

- To prawda, panno Kristino. Zwłaszcza kiedy ma się całkowitą pewność co do popełnionego błędu - dodał.

- Czekaleś na mnie? - spytała Kristina, pragnąc skierować rozmowę na inny temat. Znowu przyszło jej do głowy, że Jon Loptsson prawdopodobnie odczuwa niechęć w stosunku do Reidara, ponieważ ten jest baglerem, nie zaś dlatego, że jest takim a nie innym człowiekiem.

- Wstrzymaliśmy się z posiłkiem, lecz właściwie nawet mi to odpowiadało. Mój wychowanek natrafił na starą księgę, której dawno już szukałem, i z wielką radością wspólnie ją przejrzelśmy.

- Reidar opowiadał mi, że twój przybrany syn zamierza napisać królewską sagę, gdy będzie starszy. Twarz Jona Loptssona rozjaśniła się dumą.

- Tak, nareszcie znalazł się ktoś, kto przejmie moje dziedzictwo. Mój syn, niestety, nie był tym zbyt zainteresowany - dodał, wzdychając. - Snorre natomiast wykazuje zarówno zainteresowanie, jak i odpowiednie zdolności. Już teraz bardzo pięknie opowiada sagi. Twoja babka też by go polubiła, nie jest bowiem urodzonym wojownikiem i nie potrafi wyobrazić sobie uczestnictwa w bitwie. Będzie uczonym i artystą, tak jak ojciec mego ojca, Saemund Frode. Ale gdzie podziałas Reidara Posłańca, panno Kristino? - dodał nieoczekiwanie. - Czyżby schował się gdzieś ze strachu, że będę mu ciosał kołki na głowie?

Kristina uśmiechnęła się.

- Miał tylko odprowadzić konie.

- Przecież to nie może trwać tak długo. Wierzchowcami wszak zajmują się chłopcy stajenni.

- Mogę po niego pójść, jeśli sobie tego życzysz -oświadczyła Kristina z ożywieniem. - Czy zaraz już siadamy do stołu?

- A nie sądzisz, że najwyższy na to czas? Jestem głodny jak wilk!

Kristina odwróciła się i pobiegła przez dziedziniec, uszczęśliwiona, że ma wymówkę na sprowadzenie Reidara.

Gdy otwierała drzwi stajni, usłyszała dobiegające ze środka gniewne męskie głosy. Odrobinę przestraszona przystanąła i jęła się przysłuchiwać.

- Czy ty właściwie wiesz, kim ona jest? - pytał pełen oburzenia dźwięczny męski głos.

- Oczywiście, że wiem - usłyszała pełen złości głos Reidara. - To córka króla Magnusa.

- Właśnie! Królewska córka! - włączył się do rozmowy jeszcze jeden podniecony mężczyzna. - Jedna z tych, którzy pragną obalić samodzielność wielmożów i Kościoła, którzy chcą, by naczelne pozycje w kraju przejęli ludzie wierni królowi, którzy pragną, aby król miał wpływ na wybór biskupów i księży, i twierdzą, że władza królewska z prawa danego jej przez Boga ma górować również nad Kościołem! Innymi słowy to stronniczka birkebeinerów, a ty przymilasz się do wroga i wdzięczysz się przed nią, jak gdyby była jedną z wielu twoich nałożnic!

Reidar wybuchnął śmiechem.

- I żaden z was nie odgadł, dlaczego? - spytał drwiąco. Na chwilę zapadła cisza. Kristina wstrzymała oddech.

- Masz wobec niej jakieś plany? - padło w końcu podejrzliwe pytanie.

- Oczywiście, że mam plany - odparł Reidar z irytacją. -> Nie sądziłeś chyba, że wybiorę się na poranną przejażdżkę z królewską córką jedynie dla zabawy?

Kristina obróciła się na pięcie i rzuciła biegiem w stronę halli. Przy drzwiach wejściowych czekał na nią Jon Loptsson.

- Co się stało? - spytał zatroskany, widząc jej twarz.

- Nic - odparła Kristina głosem zduszonym od płaczu.

### 3

Podczas całego porannego posiłku Kristina dłużyła w jedzeniu, nieustannie walcząc ze łzami. Jak mogła być tak głupia i uwierzyć, że Reidar w jednej chwili się zmienił? Jon Loptsson przestrzegł ją przed nim i przecież sama od pierwszej chwili poczuła niechęć do tego człowieka, a mimo to dała się złapać w pułapkę już przy jego pierwszej próbie oszustwa.

- Co myślisz o moim dworze? - spytał Jon Loptsson, próbując skłonić ją do rozmowy.

- Jest bardzo piękny - stwierdziła Kristina, nie podnosząc głowy znad talerza.

- Czy on pokazał ci także kościół? Kristina potwierdziła.

- Weszliście do środka?

Kristina ponownie skinęła głową z dużym zakłopotaniem. Powinna była poczekać, aby to Jon Loptsson pokazał jej grób babki.

- Żałuję, że to nie ty mnie tam zaprowadziłeś - powiedziała zachrypniętym głosem.

Jon Loptsson pokiwał głową.

- Ja także tego żałuję. To moja wina. Tak bardzo ucieszyłem się na widok tej książki, którą przywiózł Snorre, że zapomniałem o całym bożym świecie. Gdybym poszedł z tobą, być może oszczędziłbym ci tego rozczarowania, z którym najwyraźniej musisz się teraz zmagać.

Kristina gwałtownie pokręciła głową.

- Dobrze się stało, że je przeżyłam. Im wcześniej, tym lepiej, skoro, jak mówiłeś, i tak musiałabym przez to przejść.

Jon Loptsson badawczo się jej przyglądał.

- A więc nastąpiło to tak szybko?

- Tak. Byłam głupia. Dałam się zwieść. Gdyby nie stało się coś, co otworzyło mi oczy, wciąż pozwoliłabym się mamić. Właściwie powinnam się cieszyć, że tak się to skończyło.

- Hm - mruknął Jon Loptsson zamyślony. - Sądziłem, że ten młodzik jest zbyt przebiegły na to, by dać się przejrzeć tak prędko.

- Bo tak też i jest. Po prostu nie zdawał sobie sprawy, że stoję w drzwiach stajni i słucham.

Jon Loptsson popatrzył na nią.

- I tak bardzo cię to zabolalo? Chociaż znasz go zaledwie od wczorajszego wieczoru? - spytał ze współczuciem.

Kristina kiwnęła głową, a potem się uśmiechnęła.

- Zwykle, kiedy coś mnie zabolalo, matka powtarza, że to, co pojawiło się szybko, równie szybko minie.

- Miejmy nadzieję, że i tym razem jej słowa się sprawdzą - stwierdził Jon Loptsson.

Przez resztę dnia Kristina niewiele widziała Reidara. Gdy gdzieś mignął jej przed oczami, odwracała się. Spędziła dzień z Jonem Loptssonem i jego wychowankiem, Snorrem Sturlasonem, w izbie z księgami, czyli bibliotece, jak nazywał pomieszczenie gospodarz, albo też spacerując po terenie wielkiej posiadłości. Snorre z zapałem opowiadał jej o historii dworu i ludziach, którzy tu mieszkali. Dopiero gdy przebrawszy się, zmierzała do halli na wieszak, natknęła się na Reidara tuż przed gościnną, w której mieszkała. Chłodno skinęła mu głową i chciała go czym prędzej wyminąć, on jednak złapał ją za ramię i zatrzymał.

- Kristino, zaczekaj! Nie wiem, dlaczego odwracasz się do mnie plecami, lecz nie jest wcale tak, jak ci się wydaje!

Przytrzymał ją w żelaznym uścisku. Dziewczyna zrozumiała, że nie zdoła mu się wyrwać, nie wywołując przy tym zamieszania.

- Pytałem Jona Loptssona, dlaczego nagle okazujesz mi tyle chłodu - ciągnął Reidar - a on wyjaśnił, że usłyszałaś coś, co bardzo ci się nie spodobało. Przycisnąłem go trochę i w końcu przyznał, że podsłuchiwałaś pod drzwiami stajni. Wtedy wszystko już zrozumiałem.

Kristina popatrzyła na niego z pogardą.

- A teraz zamierzasz wywinąć się z tego kłamstwem! - stwierdziła ostro,

- Wcale nie - odparł poważnie, patrząc na nią wielkimi czarnymi oczyma. - Pragnę jedynie powiedzieć ci prawdę. Możesz sobie o tym myśleć i sądzić, co zechcesz, nie będę cię do niczego zmuszać. Moi ludzie są baglerami i wybrali mnie na swego przywódcę, są wprost fanatyczni w walce o przejęcie władzy w Norwegii i przedstawiciele starych królewskich rodów uważają za swych najzagorzalszych wrogów. Gdybym nie wymyślił tej historii o jakichś planach wobec ciebie, twoje życie mogłoby być zagrożone. Może nie teraz, póki mieszkasz tu, na Odde, lecz gdy tylko zawrócisz w powrotną podróż do domu. Teraz uważają, że zamierzam wykorzystać cię jako zakładniczkę, by zyskać coś u birkebeinerów, a dopóki tak myślą, jesteś bezpieczna.

Kristina przez moment popatrzyła na niego przerażona, zaraz jednak jej oczy podejrzliwie się zwężyły.

- Z jakiegoś powodu myślisz inaczej niż oni? Wszak i ty również jesteś baglerem?

Reidar z powagą kiwnął głową.

- Ja myślę tak samo, ale nie chciałbym, abyś ty musiała przez to cierpieć.

- A dlaczegoż by nie, jeśli wolno spytać? Przecież mnie nie znasz!

Reidar stał spokojnie i patrzył jej prosto w oczy.

- Czyżbym tylko ja coś odczuł, kiedy trzymając się za ręce weszliśmy dziś rano do kościoła? - spytał cicho.

Kristina spuściła wzrok.

- Znasz mnie zaledwie jedną dobę - powiedziała nie-swoim głosem.

- Wystarczyła mi chwila, gdy cię ujrzałem - odparł Reidar miękko. Podniosła oczy.

- Ty się tylko ze mną bawisz - rzekła z urazą.

- Czy na takiego wyglądam? - zapytał poważnie.

- Teraz nie, ale przedtem, owszem. Uśmiechnął się.

- Gdybym zachowywał się inaczej, w ogóle nie zwróciłabyś na mnie uwagi.

Kristina nie zdołała powstrzymać się od uśmiechu.

- Chodź - powiedział. - Pójdziemy coś zjeść, a po posiłku młody Snorre wyrecytuje nam fragmenty z królewskiej kroniki Saemunda Frodego. - Potem dodał uroczyście: - Obiecuję, że już nigdy więcej nie zachowam się jak pewny siebie i wyniosły młodzieniaszek.

Kristina roześmiała się zaskoczona.

- Akurat tych słów używałam, myśląc o tobie!

- Wiem o tym doskonale, miałaś je wypisane na twarzy. Kristina znów wybuchnęła śmiechem.

Był to najprzyjemniejszy wieczór, jaki Kristina kiedykolwiek przeżyła. Wokół licznych stołów panował wesoły nastrój, jedzenie było bardzo smaczne, a kubki i rogi do picia stale napełniano piwem i winem. Reidar bezustannie na nią zerkał, a Kristina również pozwalała sobie od czasu do czasu na niego popatrzeć. Gdy ich spoj-



rzenia się krzyżowały, miała wrażenie, że jej ciało przeszywa ogień.

Snorre Sturlason cytował fragmenty królewskich kronik Ssemunda Frodego, a wszyscy słuchali go z uwagą. Gdy skończył, Jon Loptsson cicho szepnął do Kristiny:

- Kiedyś to ja recytowałem kroniki mego dziada. Było to w halli ha królewskim dworze w Konghelle, a wśród słuchaczy znajdowała się Kristin, jej matka, ciotka i kuzyni. Potem, gdy wychodziliśmy z halli, udało mi się ukradkiem złapać ją za rękę i uścisnąć.

Kristina zaczerwieniła się. Pomyślała o ponownym spotkaniu z Reidarem.

Jon Loptsson przyjrzał jej się uważnie.

- Czy wszystkie troski już zgasły? Kristina pokiwała głową z tajemniczą miną.

- Owszem. Ale opowiedz mi, co się stało później? Jon Loptsson wahał się chwilę.

- Pewnego wieczoru spotkaliśmy się w lesie. Kristina przypomniła sobie, co opowiadał jej Reidar, i zrobiło jej się gorąco.

- Byliśmy tacy młodzi, oboje niedoświadczeni, a letnia noc była łagodna i cicha - ciągnął rozmarzony Jon Loptsson. - Z każdą naszą potajemną schadzką stawaliśmy się coraz śmielsi. Nigdy nie przeżywałem letnich nocy tak jak wtedy! Nigdy nocny mrok nie był bardziej miękki, las bardziej milczący, a przyroda piękniejsza. Kiedy przymykam oczy, wydaje mi się, że wciąż słyszę lekki szum w koronach świerków, czuję zapach ciepłej ziemi i mchu, a wśród pni widzę błyskające gwiazdy. Te noce miały w sobie jakieś nadziemskie piękno, niczym szczególny czar.

Kristina siedziała zasłuchana. W wyobraźni również słyszała ów szum świerków, widziała gwiazdy na pogodnym letnim niebie, czuła zapach ciepłej ziemi, lecz na dywanie z mchu nie leżała wcale jej babka z Jonem

Loptssonem, tylko ciemnowłosy młodzieniec o czarnych oczach i złotej skórze, kobietą zaś była ona sama. Jon Loptsson nakrył jej dłoń swoją ręką.

- Raduj się tym, panno Kristino, czerp z tego pełną piersią i zapamiętaj to, co już kiedyś ci mówiłem: to te ulotne, krótkie chwile szczęścia sprawiają, że daje się przeżyć wszystkie inne dni.

Kristina popatrzyła na niego zdziwiona.

- Zdawało mi się, że nie podoba ci się, iż Reidar i ja...

- Wobec tego zapomniałaś, co powiedziałem - przerwał jej. - Miałem nadzieję, że będzie ci oszczędzone spotkanie z Reidarem, lecz mówiłem także, że musisz przeżyć miłość, gdy już cię ona dopadnie. Proszę cię tylko o jedno: miej się na baczności, bo naprawdę nie ufam baglerom. W każdym razie po powrocie do Norwegii musisz się trzymać od nich z daleka. - Urwał na chwilę, nim podjął: -1 jeszcze jedno: Zrób wszystko, aby nie mieć z nim dziecka! Takie dziecko prędko padłoby ofiarą wilków.

Kristina, schyliwszy głowę, udała, że otrzepuje okruchy z sukni. Nie przyzwyczała się jeszcze do bezpośredniego sposobu mówienia Jona Loptssona. Nigdy w życiu nie spotkała mężczyzny, który rozmawiałby z nią tak jak ori.

Kiedy podniosła głowę, spojrzenie przesunęło się na sąsiedni stół. Reidar wzniosł róg, przepijając do niej, a kiedy i ona podniosła swoje naczynie, długo spoglądali sobie w oczy. Kristina poczuła gorąco, które nagle zalało jej ciało.

Miała nadzieję, że podobnie jak poprzedniego wieczoru wyjdzie za nią, gdy będzie opuszczała hallę, i bardzo się rozczarowała, gdy Reidar wraz ze swymi ludźmi nagle powstali, dwornie skłonili się Jonowi Loptssonowi i wymaszerowali z budynku.

- Hm - mruknął Jon Loptsson, ze zdziwieniem marszcząc czoło. - Ciekawe, co teraz knują?

- Co masz na myśli? - spytała Kristina przestraszona.

- Nie, nic takiego - odparł Jon Loptsson ponuro. Dalsza część wieczoru wydawała się pusta i nudna. Kristina bardzo tęskniła za możliwością spotkania się z Reidarem i musiała mocno wziąć się w garść, by z zainteresowaniem słuchać opowieści Jona Loptssona o jego sporze z biskupem Skálholt. Odczuła ulgę, gdy stary høvding wreszcie wstał, by iść spać. Spięta opuściła hallę z nadzieją, że gdzieś, bodaj przelotnie, dostrzeże Reidara, lecz podwórze było puste, opuszczone. Zawiedziona podreptała do gościnnej.

Następny rano wstał pochmurny, w powietrzu wyczuwało się chłód. Kristina ubrała się ciepło w nadziei, że Reidar znów zabierze ją na konną przejażdżkę, gdy więc się dowiedziała, że høvding baglerów wraz ze swą drużyną opuścił dwór, jej rozczarowanie było ogromne. Jon Loptsson uspokajał ją jednak, mówiąc, że wcale nie wynieśli się z Odde na dobre.

- Dokąd pojechali? - dopytywała się Kristina niespokojnie.

- Tego nie wiem.

- Czy on zwykle tak się pojawia i znika?

- Owszem, nie ma w tym nic niezwykłego. Kristina popatrzyła na niego wyczekująco, lecz nie wyglądało na to, by starzec chciał powiedzieć coś więcej. W tej chwili przybiegł Snorre.

- Panno Kristino, wybierzesz się ze mną na przejażdżkę? Musisz zobaczyć kawałek Islandii, skoro już tu przyjechałaś!

Kristina uśmiechnęła się z wdzięcznością. Wyruszyli po posiłku, w drodze towarzyszyła im jeszcze grupa ludzi Jona Loptssona.

- Sądziłam, że na Islandii jest bezpiecznie - powiedziała Kristina na widok tej gromady.

- Bezpiecznie nie jest nigdzie - odparł Jon Loptsson z ponurą miną. - Wszędzie można się natknąć na rozbójników.

- Islandię nazywają krainą ognia i lodu - tłumaczył Snorre, gdy jechali naprzód. - Pierwsi mnisi, którzy się tutaj osiedlili, nazwali ją Snelandet, czyli Śnieżną Krainą. Mamy wysokie góry, lodowce, wulkany, gorące źródła i gejzery, z których gorąca woda tryska wysoko w powietrze.

Kristina z zainteresowaniem popatrzyła na chłopca.

- Co to takiego gejzer?

- To podziemne źródło, z którego od czasu do czasu tryska gorąca woda. StoriGeysir, który znajduje się kawałek na wschód od Rejkiawiku, to najwspanialsze źródło. Olbrzymia kolumna wrzącej wody tryska wprost do nieba, widać ją z bardzo daleka - tłumaczył z zapalem Snorre.

- To musi być bardzo dziwne - stwierdziła Kristina.

- Wiesz - ożywił się Snorre - w rzece Lagarfljot we wschodniej Islandii żyje olbrzymi wąż, prawdziwy potwór, który zabija ludzi i zwierzęta pragnące przedostać się na drugi brzeg. Czasami wypęza na ląd i pluje wokół siebie jadem. Dwóch czarowników proszono o zgładzenie węża, lecz ich czarodziejska moc okazała się niedostatecznie silna na to, by uśmiercić potwora. Udało im się za to przywiązać grubą linę do jego łba i ogona i dzięki temu trudniej mu teraz zabijać.

Kristina popatrzyła na chłopaka przerażona.

- Tam nie chcę jechać - oświadczyła zdecydowanie. Snorre pokręcił głową.

- Nie wypuścimy się aż tak daleko. - Wskazał na pokryte śniegiem szczyty, widniejące w oddali - Czy wiesz, że na północnym wybrzeżu można zobaczyć gó-

ry lodowe? Pływają po morzu jak olbrzymie statki, czasami są na nich białe niedźwiedzie, które próbują przedostać się na ląd.

Kristina przestała słuchać chłopaka. Całą swoją uwagę skierowała na widniejącą nieopodal niedużą zagrodę z kamienia, przykrytą dachem z torfu. Budynek był tak niskie, że zapadnięte zielone dachy torfowe sięgały niemal do ziemi i zagroda z daleka wyglądała jak porośnięte trawą wzniesienia.

Wśród domów stała gromada uzbrojonych mężczyzn, prowadzących głośną rozmowę.

- Kim są ci ludzie? - spytała przestraszona Kristina. Snorre popatrzył za jej wzrokiem i zmarszczył czoło.

- To zagroda Isleifra - odparł krótko.

Kristina po głosie chłopaka poznała, że nie darzy on tych ludzi sympatią. Zmienił trasę i wielkim łukiem objechał zagrodę.

I nagle Kristina dostrzegła wśród mężczyzn postać, co do której nie mogła się omylić.

- Czy to nie Reidar Posłaniec? - wykrzyknęła zaskoczona.

- Bardzo możliwe - odparł Snorre cierpko. - Wiedziałeś, że on tu jest? - ciągnęła Kristina zdumiona.

- Nie, ale wiem, że jeździ po okolicy i werbuje ludzi. Isleifr zaś należy do tych, którzy bez trudu dadzą się nakłonić do udziału w wyprawie.

- Czy on zamierza zabrać ich ze sobą do Norwegii? - spytała Kristina przerażona.

- Przypuszczam, że tak właśnie jest.

- Uważasz, że to baglerzy?

- Ci ludzie nie są ani baglerami, ani birkebeinerami. Oni pragną jedynie zdobyć pieniądze i sądzą, że wzbogacą się, gdy baglerzy przejmą władzę w Norwegii. W taki właśnie sposób również król Sverre zebrał sobie ludzi.

To byli wyjęci spod prawa, złodzieje i łajdacy, którym obiecano złote góry, jeśli tylko za nim pójdą. Sverre przyrzekł im, że ten, który zabije drużynnika, sam nim zostanie, ten zaś, który zabije lennika, sam zostanie lennikiem. Tak więc ci, niegdyś włóczędzy i rozbójnicy, posiadają teraz wielkie bogactwa i znakomitą broń, którą wcześniej nosili drużynnicy twego ojca. Sverre sownie ich wynagradza, jednym zapewnił tytuły i stanowiska, innym nadał lenna, wielu bogato się pozeniło. Wielu mianował høvdingami, wielu otrzymało bogactwa i władzę, chociaż nie nadawali się do tego urodzeniem. Ci ludzie na pewno go nie zdradzą! - dodał pogardliwie. - Jak zapewne wiesz, Bård Guttormsson z Rein dostał za żonę samą Cecilie, siostrę Sverrego.

- Nie wygląda na to, żebyś stał po stronie birkebeine-rów - stwierdziła Kristina ostrożnie.

- Uważam, że cała ta waśń to szaleństwo - odparł Snorre mrocznie. - Ludzie z tej samej wioski wznoszą broń przeciwko sobie i zabijają się nawzajem tylko dlatego, że nie są zgodni, kto powinien rządzić krajem. Dzielą się rodziny, starzy przyjaciele zaczynają darzyć się nienawiścią, jak gdyby nie dość było walki o powszedni chleb. Teraz cały naród żyje w strachu, tak przynajmniej słyszałem. Ludzie boją się napaści, plądrowania i mordów. Kryją się w swoich chatach, barykadują się za drzwiami zamkniętymi na żelazne sztaby i z lękiem nasłuchują odgłosu kroków na zewnątrz, a kiedy tylko coś usłyszą, zaraz zdejmują ze ścian topory i sztywni ze strachu czekają, aż te odgłosy na powrót umilkną. Czyś ty naprawdę nic o tym nie wiedziała, panno Kristino? - dodał zdumiony.

Kristina ze wstydem pokręciła głową.

- Od dawna mieszkałam u mojej matki w Gótaland, tam niewiele się tego widzi. Nasi ludzie opowiadali nam co nieco po powrocie z podróży. Mieliśmy jednak tylu

strażników i wojowników do ochrony dworu, że nikt nawet nie próbował nas zaatakować.

- Co powiedziała twoja matka, kiedy wyruszyłaś w długą podróż w tak niespokojny czas?

Kristina uśmiechnęła się zawstydzona.

- Ona o niczym nie wie. Sądzi, że wybrałam się w odwiedziny do krewnych w Bjørgvin. Właśnie tam mieszkałam przed przyjazdem tutaj. W dodatku przyплыnęłam statkiem - dodała prędko. - A walki przecież toczą się w głębi kraju.

Snorre popatrzył na nią, lecz nic nie powiedział.

Kristina znów przeniosła wzrok na zagrodę. Poczula, że na myśl o przebywającym tam Reidarze serce bije jej mocniej.

- Wydaje mi się, że Reidar Posłaniec nie chce niczyjej krzywdy. On tylko uważa, że król Sverre zyskał zbyt wielką swobodę - powiedziała na próbę.

Snorre nie odpowiedział, wzrok miał pochmurny.

- A ty co o tym sądzisz? - dodała lękliwie, ku swemu zdumieniu zauważając, jak wielkie zaufanie budzi w niej młody Snorre. Chłopak był mądry i rozsądny, Jon Loptsson również tak mówił. Pod tym względem Snorre bardzo się różnił od innych chłopców w jego wieku.

- Ja mu nie ufam - odparł Snorre krótko.

- Czy uczynił coś, co stanowiłoby powód twojej nieufności?

Snorre wzruszył ramionami.

- Spytaj raczej Jona Loptssona - odparł krótko, a Kristina uznała, że najmądrzej zrobi, zmieniając temat rozmowy.

Kiedy znów zerknęła na niewielką zagrodę, zobaczyła, że mężczyzna przypominający Reidara stoi i patrzy w ich kierunku. Kristina odczuła chęć podniesienia ręki na powitanie, lecz nie ośmieliła się tego zrobić. Jeśli Rei-

dar w istocie zajmował się czymś, o czym właściwie nikt inny nie powinien wiedzieć, to na pewno nie spodobałoby mu się, że go odkryła,

- Skąd bierzecie drewno do budowy statków i domów? - spytała. - Przecież tu prawie nie ma drzew? Snorre natychmiast się ożywił.

- Biedacy mają dostęp jedynie do drewna wyrzuconego przez morze, które znajdują na brzegu, a i do niego prawo pierwszeństwa ma lokalny hovding. My, należący do rodu holdingów, kupujemy drewno w Norwegii - odparł.

- Wielkie jest ubóstwo na Islandii?

- O, tak. Między biednymi a bogatymi są ogromne różnice. Jon Loptsson mówi, że o wiele większe niż w Norwegii. Ci, którzy nie mogą liczyć na pomoc swoich krewnych, muszą zebrać w obrębie swego *repp*, czyli okręgu. Ale otrzymują też pomoc z czwartej części dziesięciny, przeznaczonej dla ubogich. Wprowadziliśmy dziesięcinę na długo, zanim wy to zrobiliście, i własnego biskupa też mieliśmy dziesięć lat wcześniej niż wy - dodał z dumą.

Kristina zerknęła na chłopaka.

- Słyszałam, że Islandczycy wciąż składają ofiary pogańskim bogom - ośmieliła się powiedzieć.

- Mnie nic o tym nie wiadomo - krótko odparł Snorre. Kristina doszła więc do wniosku, że chłopak po prostu nie chce o tym rozmawiać.

- Będziemy się ścigać? - spytała impulsywnie. Snorre popatrzył na nią z pewnym przerażeniem, lecz Kristina poznała, że ma na to ochotę. Uderzyła konia cugłami i ruszyła galopem. Snorre poszedł w jej ślady, towarzyszący im mężczyźni ze śmiechem pozwolili im się ścigać, sami natomiast nie ruszyli się z miejsca.

Przebłysk słońca przedarł się przez ciemne chmury i spowił równiny zaklętą, nierzeczywistą poświatą. Kristina mocno uchwyciła się grzywy konia i kiedy prze-



skoczył przez wielki kamień, zanosła się radosnym śmiechem. Promienie, słońca padały na końską grzywę i malowały złotem górskie szczyty w oddali. Pomiedzy górami ukazała się tęcza. Kristina nie posiadała się z radości, w tej chwili całkiem zapomniała o Reidarze.

Nagle za plecami usłyszała, że Snorre coś do niej woła. Pomimo pędu i tętentu kopyt po głosie chłopaka poznawała, że coś się dzieje. Odwróciła głowę. Kawałek za nimi dostrzegła grupę jeźdźców, pełnym galopem zjeżdżających ze zbocza po przeciwnej stronie niż miejsce, gdzie czekali ich ludzie. Błysnęła broń.

- Kto to jest? - spytała wystraszona.

- Nie wiem! - odkrzyknął Snorre. - Pędź tak szybko, jak tylko możesz, i staraj się utrzymać ten sam kierunek! - dodał. - Nie możemy ryzykować i czekać na tamtych!

Kristina po jego głosie poznała, że i on się boi.

Dotarli do szczytu wzniesienia i pędem ruszyli w dół. Koń kilkakrotnie poślizgnął się na trawie, mokrej po gwałtownej ulewie, jaką niebo zesłało wcześniej tego dnia, i Kristina przeżyła kilka chwil prawdziwego przerażenia, gdy wydawało jej się, że na pewno się przewrócą. Zza pleców dochodził huk wstrząsanej końskimi kopytami ziemi, bała się jednak odwrócić, żeby sprawdzić, czy to nadciągają ich ludzie, czy też jacyś obcy. Wmówiła sobie, że ściga ją na pewno gromada baglerów Reidara, chociaż nie mogła uwierzyć, by on sam mógł mieć z tym coś wspólnego. Wreszcie daleko w dole dostrzegła zabudowania Odde. Popędziła konia cuglami, zmuszając do najszybszego biegu. Przez cały czas słyszała straszny odgłos dudniących kopyt, który zdawał stale się zbliżać.

Dopiero gdy dotarła do bramy dworu, uświadomiła sobie, że tętent ucichł. Z rozwianymi włosami i peleryną podjechała do wrót, które otwały się, gdy tylko strażę spostrzegły, kto przybył. Zaraz za nią zjawił się Snorre.

Kristina zdyszana odwróciła się do niego.

- Wiesz, kto to był?

- Mam swoje domysły - odparł mrocznie, odwracając się, żeby sprawdzić, czy ich towarzysze zdołali pozbyć się prześladowców. Ukazali się zaraz na szczycie wzgórza. Kristina i Snorre czekali, aż zjadą na sam dół.

- Mało brakowało! - wykrzyknął ten, który jechał jako pierwszy.

- Wiesz, co to za ludzie? - spytał Snorre podniecony. Mężczyzna pokręcił głową.

- Widziałem kilku z nich z bliska, lecz ich nie poznałem. Wyglądali bardzo ubogo, a za broń mieli jedynie topory.

Snorre zatroskany zmarszczył czoło.

- Musimy powiedzieć o tym Jonowi Loptssonowi.

- Nigdzie już nie da się jeździć bezpiecznie - ciągnął zbrojny z przygnębieniem. - Wszędzie są rozbójnicy i łupieżcy.

- Może i tak - odparł Snorre zamyślony. - Chyba że ich celem wcale nie jest rabunek - dodał, a zaraz potem odwrócił się i wjechał na dziedziniec.

A przerażona Kristina w duchu zadała sobie pytanie: Czyżby miał na myśli mnie?

#### 4

Jakiś czas później, gdy Kristina umyta i przebrana otworzyła drzwi, by udać się do halli na posiłek, zatrzymała się z przerażeniem jak wryta. Na dziedziniec wjechała akurat gromada konnych.

Pierwszym w całej grupie był Reidar.

Natychmiast ją dostrzegł i zbliżył się aż pod sam próg.

- Dobry wieczór, panno Kristino - powiedział wesoło. -Przynosisz szczęście. Słońce znów wygląda zza chmur.

Kristina wpatrywała się w niego bez słowa. Albo całkowicie się pomyliła, albo też Reidar rzeczywiście był najbardziej beczelnym człowiekiem, z jakim miała okazję się zetknąć.

- Gdzie byłeś? - zdołała wreszcie wydusić z siebie i natychmiast zdała sobie sprawę z tego, jak niemądrze zabrzmiało to pytanie. Jakże w ogóle miała prawo pytać, gdzie on bywa!

Reidar roześmiał się.

- Na pewno chętnie byś się tego dowiedziała. A czym zajmowała się panna w taki szary, ponury dzień jak dzisiejszy? - spytał wesoło.

- Widziałam cię! - powiedziała Kristina, gardząc sobą za to, że nie potrafi zdobyć się na większą delikatność. - Stałeś przed niewielką kamienną zagrodą z gromadą uzbrojonych mężczyzn.

Reidar obrzucił ją dziwnym spojrzeniem.

- Ja? Musiało ci się coś przywidzieć, piękna panno.

Cały dzień spędziłem u mego krewniaka i właściwie nie wychylił się poza drzwi.

Kristina popatrzyła na niego niepewnie.

- To znaczy, że nie widziałeś też tych, którzy nas ścigali?

- Ścigali? O czym ty mówisz?

- Wybrałam się na przejażdżkę ze Snorrem i nieoczekiwanie zaczęła gnać za nami gromada ubranych na ciemno jeźdźców.

Reidar popatrzył na nią przerażony.

- Nie wzięliście ze sobą zbrojnych? - wykrzyknął.

- Owszem, ale mieliśmy ochotę urządzać wyścig i nasi ludzie na chwilę zostali z tyłu. Śmiertelnie się przerażiłam - dodała, kiedy w końcu pozbyła się podejrzeń wobec niego. - Wmówiłam sobie, że to rozbójnicy, bo nic do nas nie wołali ani też nie prosili, żebyśmy się zatrzymali, jak postąpiliby z pewnością, gdyby mieli pokojowe zamiary. Słyszałam jedynie straszny tętent pędzących koni które stale się do nas zbliżały. Snorre przestraszył się tak jak i ja.

- Hm... - Reidar w zamyśleniu zmarszczył czoło. - Lepiej chyba, żebyś trzymała się blisko dworu, panno Kristino. Czy Jon Loptsson już o tym wie? - spytał.

- Przypuszczam, że Snorre mu o wszystkim opowiedział. Reidar roześmiał się. Kristinie wydało się, że jego

śmiech zabrzmiał nagle sztucznie.

- Pewnie więc wina za to wszystko, spadnie na mnie.

- A dlaczego miałyby tak być? - spytała Kristina, w której na nowo obudziła się czujność.

- Jon Loptsson zawsze podejrzewa mnie o zajmowanie się sprawami, którymi nie powinienem się zajmować. Ale chodź już, panno Kristino, jestem głodny jak wilk!

Zsunął się z końskiego grzbietu, włożył cugle w ręce chłopcu stajennemu, który do nich podszedł, i podał

Kristinie ramię. Ujęła je, choć burzyły się w niej sprzeczne uczucia, i razem poszli w stronę halli. Na dwór przybyli nowi goście i wielka halla wypełniła się niemal po brzegi. Kiedy Kristina i Reidar zbliżyli się do poczesnego miejsca, Kristina spostrzegła, że Snorre szeroko otwiera oczy ze zdziwienia, a na twarzy Jona Loptssona maluje się wyraz goryczy.

- Ach, tak? - odezwał się gospodarz. - Przychodźcie więc razem?

- Spotkałam Reidara Poślańca na dziedzińcu - wyjaśniła Kristina prędko, jak gdyby chciała się obronić. Popatrzyła na Snorrego. - To nie był on - wyjaśniła cicho.

Snorre nie odpowiedział. Kristina zorientowała się, że nie jest przekonany.

- Snorre opowiadał mi o waszej nieprzyjemnej przygodzie - wolno powiedział Jon Loptsson. - Bardzo mi przykro, panno Kristino. Zwykle na Islandii nie jest aż tak źle. - Urwał na chwilę, a potem dodał zamyślony: - Nawet przez moment nie wierzę, że to byli zwyczajni rozbójnicy.

Reidar, który do tej pory nie odzywał się ani słowem, teraz włączył się do rozmowy.

- Nie tak dawno słyszałem o orszaku podróżnych, których napadnięto w okolicy Tingvellir. Na Islandii jest wielu biedaków, Jonie Loptssonie. Jeśli nie będą kraść i łupić, nie przeżyją.

Jon Loptsson pokiwał głową w zamyśleniu.

- Zdaję sobie z tego sprawę, lecz tych nieszczęśników, o których mówisz, nie stać też na konie. Chodź, Kristino, usiądź - uśmiechnął się życzliwie do dziewczyny. - Opowiem ci teraz pewną wzruszającą historię, którą przeczytałem w jednej z moich ksiąg.

Kristina posłusznie usiadła, Reidar zaś zajął swoje miejsce przy sąsiednim stole.

- Czytałem o pustelniku Piotrze, który żył w kraju

Franków w czasach, gdy rozpoczęły się pierwsze wyprawy krzyżowe. Wtedy też ojciec twojej babki po mieczu, Sigurd Jorsalfar, czyli Jerozolimski, wyruszył do Ziemi Świętej - zaczął Jon Loptsson, kiedy podano jedzenie. - Ów pustelnik jeździł zawsze na osle, z gołą głową, bosi, ubrany w szorstką mnisią opończę. Był wycieńczony odprawianiem ciężkiej pokuty, lecz oczy błyszczały mu fanatycznym blaskiem, a słowa, które głosił, działały na ludzi z nieodpartą mocą. Po jego kazaniach można było zobaczyć, jak najwięksi wrogowie podają sobie ręce na zgodę, a na szyi zawieszają krzyże. Piotra Pustelnika czczono jak świętego, szczęściem była już sama możliwość jego dotknięcia. Ludzie wyrywali nawet włoski z sierści jego osła i przechowywali jak relikwie.

Kristina słuchała go jednym tylko uchem, bo wszystkie jej myśli krążyły wokół sąsiedniego stołu.

Jon Loptsson odwrócił się do niej i popatrzył z poważną miną.

- Ach, gdyby ktoś taki jak Piotr Pustelnik mógł być teraz wśród nas! - rzekł, z westchnieniem. - Ktoś taki, kto nakłoniłby wrogów do podania sobie ręki na zgodę i założenia na szyję krzyża!

Kristina uprzejmie pokiwała głową, lecz nie miała pewności, do czego właściwie zmierza starzec. Czy miał na myśli jej dzisiejszych prześladowców? Czy uważał, że mają oni coś wspólnego z Reidarem i baglerami? W takim razie musiał również brać pod uwagę, że nie pragnęli oni pieniędzy ani drogocенności.

- Uważam, że najlepiej zrobisz, przebywając w pobliżu dworu, Kristino - ciągnął Jon Loptsson, jak gdyby czytał w jej myślach. - Nadeszły niespokojne czasy, również tu, na Islandii. Na zachodzie Sturlungowie, czyli ród HvammSturli, zdobyli wielką władzę. Rąk, w których spoczywa władza nad tym krajem, stale robi się coraz

mniej, a dochodzi do tego zarówno w pokojowy, jak i w krwawy sposób. Coraz mniej jest høvdingow, lecz stają się coraz potężniejsi. Ten, kto pragnie żyć jako høvding, musi za wszelką cenę zdobywać coraz większe bogactwo i władzę, panować nad coraz większą liczbą ludzi. Nie mamy króla ani innych władz, które mogłyby to zahamować. Allting ze swym *lovsigemann*, czyli tym, który wygłasza prawa, w rzeczywistości ma niewiele do powiedzenia. Jeśli høvdingowie stawiają się na tingu uzbrojeni, to o wyniku walki zdecyduje stosunek siły między nimi. I na nic nie zdadzą się żadne postanowienia tingu. Coraz częściej o wszystkim decyduje walka. - Umilkł na chwilę, nie przestając patrzeć na Kristinę. - To cię być może nudzi. Kobiety rzadko ciekawią rozmowy mężczyzn o zbrojnej walce. Po tym jednak, co miało miejsce dzisiaj, czuję się w obowiązku cię ostrzec. Kiedyś walki toczyli pojedynczy ludzie lub niewielkie grupki, dziś jednak owe grupki stają się coraz liczniejsze. Niekiedy zdarza się, że po każdej stronie staje tysiąc mężczyzn, a høvdingowie, chcąc utrzymać władzę, muszą szukać pomocy również gdzie indziej, jedynym zaś władcą, który może im ją zapewnić, jest król Norwegii.

Kristina popatrzyła na niego z przerażeniem. Nic o tym nie wiedziała.

- Król Sverre! - wykrzyknęła. Jon Loptsson kiwnął głową.

- W tej chwili to właśnie on, owszem. I im większe są zobowiązania høvdingow wobec niego, tym łatwiej będzie mu nakłonić ich do działania, a im mniej będzie høvdingow, tym więcej norweski król zyska, przywiązując ich do siebie. - Westchnął głęboko. - Teraz więc rozumiesz chyba, że walka, która toczy się w Norwegii, dotarła aż tu, na Islandię. Ci, którzy pragną prosić króla Sverrego o pomoc, nie mają wielkiego zaufania do baglerów.

Popatrzył na Kristinę znacząco, ona zaś pomyślała w głębi ducha, że być może Jon Loptsson sam pragnie szukać u króla Sverrego pomocy w utrzymaniu swej dotychczasowej pozycji. W takiej sytuacji nic dziwnego, że z tak wielką niechęcią odnosi się do Reidara i jego ludzi. Dziwne natomiast, że w ogóle godzi się na ich obecność na dworze. Czy możliwe, by Reidar mógł mu w jakiś sposób zagrażać?

- Przepraszam, że zanudziłem cię taką rozmową, panno Kristino, uznałem to jednak za konieczne. Jestem już utrudzony, to był długi, męczący dzień, a i z wolna coraz bardziej brakuje mi sił. Wybacz, że opuszczam cię tak wcześnie, ale teraz zajmie się tobą mój syn.

Podniósł się ciężko, a Snorre, który siedział po prawicy Kristiny, natychmiast poderwał się z krzesła, żeby pomóc przybranemu ojcu.

Kristina czym prędzej zerknęła na sąsiedni stół i napotkała spojrzenie Reidara, który uważnie obserwował wszystko, co dzieje się wokół poczesnego miejsca. Gdy tylko zobaczył, że Jon Loptsson i Snorre odchodzą, czym prędzej pospieszył do Kristiny.

Saemund również wstał, by zająć się Kristiną, lecz Reidar go powstrzymał. Kristina spostrzegła, że zamienili między sobą kilka słów, a potem Saemund niechętnie wrócił na swoje miejsce, Reidar natomiast podszedł do niej. Usiadł na miejscu Snorrego.

- Nareszcie! - wykrzyknął cicho z ulgą. - Myślałem już, że ten stary nigdy nie ustąpi. Życie mu wróciło, odkąd przyjechałaś.

Kristina uśmiechnęła się zadowolona, ale serce waliło jej tak, że chyba było je słychać.

Reidar pochylił się w jej stronę i wpatrywał w nią przenikliwie.

- Chyba nie stało się nic złego, Kristino? - spytał ła-



godnie. - Wyglądało na to, że Jon Loptsson mówił o bardzo poważnych sprawach.

- Opowiadał mi o waśniach, jakie toczą się w tym kraju - prędko odparła Kristina.

Reidar kiwnął głową.

- Nic dziwnego, że tak się niepokoi. Martwię się o niego. Jon Loptsson to stary człowiek, nie lubi walki ani sporów, a oczywiste jest, że jako najpotężniejszy høvding w tym kraju ma wrogów.

Kristina zebrała się na odwagę.

- Czy ty jesteś jednym z nich?

Reidar popatrzył na nią zaskoczony, po czym wybuchnął śmiechem.

- Sądzisz, że siedziałbym przy jego stole i pił jego wino? Doprawdy, panno Kristino, jakież brzydkie myśli masz na mój temat!

Kristina się zarumieniła.

- Po prostu tyłu rzeczy nie rozumiem - powiedziała przeproszającym tonem.

- Na przykład jakich? - spytał, ujmując jej dłoń i drugą ręką pieszczotliwie ją gładząc.

Kristinę ten dotyk całkiem przytłoczył. Oblało ją gorąco, w skroniach zaczęło pulsować, zaszumiało w uszach. Nigdy jeszcze nie przeżyła nic podobnego. W mgnieniu oka zniknęły wszelkie podejrzenia, lęki i niepokoje. Pozostało jedynie dzikie, szalone pragnienie, by być blisko niego. O wiele, wiele bliżej niż teraz.

- Na przykład? - powtórzył łagodnie, nie przestając delikatnie pieścić jej ręki palcami.

Kristinie od jego dotyku zawirowało przed oczami. Skrępowana pokręciła głową.

- To nie ma żadnego znaczenia.

- Możesz przecież po prostu spytać mnie, jeśli coś cię interesuje - ciągnął Reidar tym samym łagodnym tonem,

który zdawał się przenikać do jej ciała niczym delikatna pieśczoła.

Kristina kiwnęła głową. Nie była teraz w stanie wydusić z siebie ani słowa. Jedyne, co miało jakiegokolwiek znaczenie, to dotyk jego palców przemykających po wierzchu jej dłoni, poczucie jego bliskości, ciepło bijące od jego uda, patrzenie na niego i napawanie się widokiem pięknej twarzy. Reidar uśmiechnął się do niej, aż w półmroku błysnęły białe zęby, a dołeczek w brodzie stał się jeszcze wyraźniejszy.

- Jestem tobą zauroczony, Kristino - wyznał cicho. - W nocy nie mogę spać, bo marzę o tobie. A dzisiejszy dzień dłużył mi się niczym rok nieurodzaju. - Przysunął się jeszcze bliżej. - Czy mógłbym gdzieś się z tobą spotkać? Tak, żebyśmy byli tylko we dwoje?

Ciało Kristiny płonęło. Myśl o tym, że miałyby zostać sam na sam z Reidarem, doprowadzała ją do szaleństwa. W ustach jej zaschło, nerwowo zwilżyła wargi językiem.

- Kiedy tak robisz, wprost chory jestem z tęsknoty, żeby cię pocałować - szepnął Reidar zachrypniętym głosem.

W uszach Kristiny zadźwięczały słowa Jona Loptssona: „Gdy spadnie na ciebie miłość, właściwie powinnaś od razu jej ulec”. I jeszcze coś, co powiedział później: „Korzystaj z tego, panno Kristino, czerp z tego pełną pierśią”.

- Nie odpowiesz mi? - ciągnął nieszczęśliwym głosem. - A mnie się wydawało, że czujesz odrobinę tego, co ja.

Kristina odważyła się wreszcie na niego popatrzeć.

- Bo tak też jest - szepnęła.

Uścisnął ją za rękę, mocno, Kristinę aż zabolęło.

- Wobec tego chyba zechcesz się ze mną spotkać - szepnął błagalnie.

Kristina kiwnęła głową. Ciało było niczym wir pożądania.

- Gdzie? - szepnął Reidar ponagłajaco.

- Nie wiem - odparła nieswoim głosem Kristina. Zastanowił się przez chwilę.

- Wyjdę za tobą i przekradniemy się za któryś z budynków. Jest pochmurno i ciemno.

Kristina znów kiwnęła głową, ledwie śmiała oddychać.

Rozejrzała się dokoła, a potem wolno wstała. Nogi się pod nią uginały. Niepewnym krokiem podeszła do Sae-munda i zaczęła się tłumaczyć, że czuje się zmęczona po przejażdżce i pragnie się już położyć. Potem wyszła z halli, nie patrząc ani w prawo, ani w lewo. Starła się przy tym wyglądać naturalnie i nie zdradzać burzy uczuć, targającej jej wnętrzem.

Gdy tylko znalazła się na zewnątrz, odetchnęła drżąc. Na dziedzińcu nie widać było żywej duszy.

Ciężkie czarne chmury gnały po niebie i spowijały dwór cichym tajemniczym mrokiem.

Kiedy otworzyły się drzwi, odwróciła się wyczekująco. Jakież wielkie było jej rozczarowanie, gdy spostrzegła, że to Hallveig, żona Saemunda.

- Saemund prosił, bym cię odprowadziła do twojej izby, panno Kristino - odezwała się życzliwie kobieta. - Obawia się, że mogło cię przerazić to, co dziś przeżyłaś.

- Na dworze niczego się nie boję - zaprotestowała Kristina.

- Cóż - powiedziała Hallveig, ujmując ją pod rękę. - Nigdy nie wiadomo, gdzie czają się drapieżniki. Mogą być bliżej, niż ci się wydaje.

Kristina nic nie powiedziała, nie miała jednak śmiałości się opierać i poszła wraz z Hallveigw stronę gościnnej. Sądziła, że żona Saemunda doprowadzi ją do progu, lecz wbrew jej nadziejom Hallveig weszła razem z nią do środka. Służące Kristiny pozostały w halli, izba była pusta.

- Chciałam ci tylko o czymś powiedzieć, Kristino -

zaczęła Hallveig z wahaniem. - Nie da}o się nie zwracać uwagi na "was przy stole.

Kristina oblała się rumieńcem i spuściła wzrok.

- Doskonale rozumiem, że on cię zauroczył, podobnie się dzieje ze wszystkimi kobietami. On ma w sobie jakąś nieodpartą siłę przyciągania. Ale to niebezpieczny mężczyzna! - dodała, podnosząc głos. - Wykorzystuje swoją władzę nad kobietami, żeby osiągnąć to, czego pragnie. I nie mam wcale na myśli tego, o czym zapewne teraz myślisz, bo pod tym względem nie musi się nawet wysilać. Ale jest bardziej przebiegły. Nie bierze kobiety tylko po to, by legła z nim w łóżu. Bierze ją po to, by za nim szalała i błagała o więcej. Gotowa jest wtedy na wszystko. Dlatego właśnie Reidar nastaje na takie kobiety jak ty, młode, niedoświadczone panny wysokiego rodu, takie, które mają pieniądze i odpowiednią pozycję.

Kristina gniewnie podniosła oczy.

- Jestem dostatecznie dorosła, żeby zadbać o siebie, Hallveig - oświadczyła, nie zdając sobie sprawy z tego, że powtarza słowa Reidara, które ten wypowiedział do Jona Loptssona. - Nie po raz pierwszy mężczyźni się do mnie umizgują i doskonale potrafię odróżnić, kiedy mają uczciwe zamiary, a kiedy kryje się za tym coś jeszcze.

- Doprawdy, mam gorącą nadzieję, że tak jest - odparła Hallveig, ciężko wzdychając. - Po prostu nie miałam siły na to patrzeć, musiałam cię przestrzec.

Na moment przygryzła wargę. Kiedy znów zaczęła mówić, głos miała przyciszony, pełen udreki.

- Na mnie również podziałała kiedyś siła jego przyciągania i mało brakowało, a utraciłabym Saemunda, mój dom, dzieci i wszystko, co posiadam. Teraz dziękuję Najświętszej Dziewicy, że w odpowiednim czasie otworzyła mi oczy.

A więc ta kobieta jest zazdrosna, pomyślała Kristina, czując, jak niepokój i gniew powoli z niej opadają.

- Nie martw się o mnie - powiedziała prędko. - Naprawdę umiem się pilnować, Hallveig. Ale dziękuję za troskliwość, bardzo ją sobie cenię.

Hallveig uśmiechnęła się z ulgą.

- Bałam się tej rozmowy, lecz teraz tym bardziej się cieszę, że się na nią zdobyłam. Dobranoc, panno Kristino.

Z tymi słowami cicho zamknęła za sobą drzwi i odeszła.

Kristina odczekała krótką chwilę, potem sama również podeszła do drzwi i lekko je uchyliła. Na zewnątrz nikogo nie było widać. Rozczarowanie boleśnie zapiekło. Gdyby Hallveig nie przyszła, to ona, Kristina, znajdowałyby się teraz gdzieś w nocnym mroku razem z Reidarem.

Otworzyła drzwi na oścież i wyszła na zewnątrz. Udała, że spogląda w niebo, jak gdyby chciała wypatrzeć którąś z gwiazd pośród chmur sunących na niebie. Chłoneła rześkie powietrze, w końcu wolnym krokiem ruszyła przez dziedziniec. Reidara jednak nigdzie nie było widać.

Nagle rozległ się odgłos otwieranych drzwi i spojrzenie Kristiny z nadzieją skierowało się ku halli. Z otworu wejściowego padło światło, ktoś stanął w drzwiach. W nocnym mroku rozległy się głosy kobiet i śmiechy. Kristina rozpoznała głos swej służki Astrid i przeklęła niesprzyjający los.

Doprawdy, zbyt podejrzanie wyglądałoby, gdyby nie wróciła do siebie razem ze służącą.

Tej nocy nie mogła zasnąć. Ciało nie dawało jej spokoju, w podbrzuszu paliło, serce uderzało jak szalone. W uszach przez cały czas miała jego lekko zachrypnięty łagodny głos, w oczach piękne rozpalone spojrzenie, sprężyste wargi, dołeczek w brodzie, ciemne kręcone włosy. Czuła drażniący dotyk jego palców na dłoni, czuła bliskość całego jego mocnego ciała, jego siły, która pociągała ją ku sobie, choćby nie wiadomo jak się temu opierała. Zaczęła bawić się wyobrażeniami tego, co by się stało, gdyby była tu sama, a on nagle wszedł do środka.

Widziała już, jak Reidar rozbiera się w półmroku, jak podchodzi do niej, a jej dech zapiera w piersiach z pożądania. Jak potem odsuwa okrycie, przysiadła na krawędzi łóżka i z ogniem w oczach wpatruje się w jej nagość.

Kristina rzucała się po łóżku, przestraszona własnymi myślami. Przez chwilę ogarnęła ją taka desperacja, że rozważała, czy nie ubrać się na powrót i nie przekraść do budynku, w którym sypiał wraz ze swymi ludźmi. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że to niemożliwe. Mężczyźni odkryliby jej obecność, być może nawet wcześniej niż Reidar.

Dopiero nad ranem zapadła w głęboki sen i śniła o ciemnowłosym jeźdźcu, nadciągającym w jej stronę, z toporem uniesionym do zadania ciosu. Przebudził ją własny krzyk.

Astrid podeszła do niej.

- Czy stało się coś złego, panno Kristino? - spytała zatroskana.
- Nie, miałam tylko nieprzyjemny sen - wytłumaczyła się Kristina.
- Idziemy do łaźni, już dawno w niej napalono - powiedziała Astrid.
- Pójdę z wami - odparła Kristina.

Siedzenie na ławie w rozgrzanej, pełnej pary łaźni i smaganie skóry brzoźowymi gałązkami przez łaźiebne wypędziło niepokój z ciała. Piec był tu ułożony z kamieni, ogień płonął w środku, a dym gromadził się w pomieszczeniu, nim wydostał się wreszcie na zewnątrz przez szpary w ścianach.

Astrid poznała się już bliżej z niektórymi służącymi z dworu, żartowały teraz ze śmiechem, a Kristina bawiła się wraz z nimi.

Nagle niskie drzwi uchyliły się, ukazała się w nich po-

chylona postać mężczyzny, który bezczelnie wtargnął do środka. Kobiety zanosły się krzykiem przerażenia. Kristinę sparaliżowała taka zuchwałość, ale już w następnej chwili przerażenie zmieniło się w palący wstyd. Mężczyzną okazał się nie kto inny, tylko Reidar.

Wyprostował się i z uśmiechem zadowolenia przenosił wzrok z jednej nagiej kobiety na drugą. Nagle spostrzegł Kristinę i wydawało się, że na ułamek sekundy stracił opanowanie, zaraz jednak je odzyskał i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Nie mogłem się oprzeć pokusie, panno Kristino. Wybacz mi.

Jego spojrzenie przesunęło się w dół jej ciała i zatrzymało na piersiach. Kristina dobrze wiedziała, że nie ma się czego wstydzić, przeciwnie, służące często jej powtarzały, że ma piersi takie, jakich najbardziej pożądają mężczyźni. Poczwała teraz, jak sutki prężą się pod jego spojrzeniem. Bardzo chciała czymś się zakryć, przynajmniej własnymi rękami. Zmusiła się jednak, by zachować spokój i siedzieć nieruchomo w czasie, gdy on się jej przyglądał.

- Szukałem cię - oświadczył w następnej chwili. - Gdy dowiedziałem się, że jesteś właśnie tutaj, po prostu musiałem zdobyć się na taką śmiałość. Mam ci do przekazania bardzo ważną wiadomość.

Kristina wstała, narzuciła na siebie pelerynę i wyszła razem z nim na zewnątrz. Łaźnia stała na uboczu z uwagi na niebezpieczeństwo pożaru i w pobliżu nikogo nie było widać.

Reidar odwrócił się do niej i wykrzyknął zapalczywie:

- Nie gniewaj się, Kristino! Muszę wyjechać, a nie mogłem znieść myśli o tym, że miałbym opuścić dwór, nie zobaczywszy się z tobą. Chodź - szepnął i pociągnął ją za sobą na tyły łaźni.

- Tak pięknie wyglądałaś - jęknął, podnosząc rękę

i rozchylając jej pelerynę delikatnie na boki, tak by odsłoniło się nagie ciało. Potem schylił się, objął ją i przycisnął jej wargi do ust w gorącym, palącym pocałunku.

- Muszę cię mieć, Kristino - szepnął, ochryple z pożądania. - Szaleję za tobą! -

Kristina jakby cała stanęła w ogniu. Odpowiedziała na jego pocałunki i pozwoliła mu się pieścić pod peleryną, aż oboje byli bliscy utraty zmysłów. Dziki, niecierpliwy i ogarnięty żądzą Reidar popchnął ją tak, by plecami oparła się o ścianę.

Kristina poczuła, że coś wielkiego, gładkiego, twardego i gorącego wsuwa jej się pomiędzy uda.

W tej samej chwili nieoczekiwanie w pobliżu rozległy się donośne głosy. Reidar błyskawicznie się wyprostował i poprawił ubranie, a Kristina mocno owinęła się peleryną. Moment później ich oczom ukazało się kilku mężczyzn, Kristina rozpoznała ich, to byli baglerzy Reidara.

Śmiertelnie się wystraszyła. Musieli zauważyć, że jest nieubrana, bo przecież spod peleryny wystawały bosc stopy. Włosy miała potargane, a policzki płonęły. Wygląd Reidara również zdradzał, co między nimi zaszło, nie zdążył przecież całkiem poprawić ubrania. Jak zdoła przekonać swych towarzyszy, że naprawdę zamierzał wykorzystać ją jako zakładniczkę, skoro dawno już musieli zrozumieć, co się między nimi dzieje?

Kilku mężczyzn zachichotało. Wszyscy z zaciekawieniem zerkali na nich, a ten, który szedł przodem, wyraził swoje przypuszczenia, okazując wyraźną podejrzliwość.

- Jeszcze moment, panowie - oświadczył Reidar wesoło, odzyskując swoją zwykłą pewność siebie. - Miałem jeszcze tylko jedną rzecz do załatwienia - dodał żartobliwie. - Niestety, trochę zbyt nagle mnie zaskoczyliście.

Kristina sądziła, że przedstawi inne wyjaśnienie w na-



dziei, że ich zmyli, lecz oczywiście Reidar nie był aż taki głupi. Zdawał sobie sprawę, ile mogli zobaczyć, i rozumiał, że żadne tłumaczenia na nic się nie dadzą. Postanowił więc zachowywać się tak, jakby cielesne obcowanie z córką króla Norwegii było najbardziej naturalną rzeczą pod słońcem! Kristina była doprawdy wstrząśnięta, a jednocześnie pełna podziwu.

- Do zobaczenia, panno Kristino - powiedział Reidar prędko, odwrócił się i pospieszył do swoich ludzi.

Kristina nie ruszała się z miejsca, była zawstydzona, zdezorientowana, nie radziła sobie z własnymi uczuciami.

Oblana rumieńcem wstydu, mocniej owinęła się peleryną i wróciła do łaźni. Kobiety zerkały na nią z zaciekawione. Kristina starała się udawać, że to, co się stało, ani trochę nie wywarło na niej wrażenia.

- To doprawdy niezwykle zachowanie - oświadczyła z uśmiechem. - Nigdy jeszcze nie przeżyłam, by mężczyzna wchodził do łaźni, kiedy są w niej kobiety!

- Może o tym nie wiedział - próbowała tłumaczyć Reidara Astrid.

Dwie ze służących na dworze popatrzyły na siebie i parsknęły głośnym śmiechem.

- Wiedział o tym na pewno - stwierdziła jedna. Kristina popatrzyła na nią wyczekująco.

- On już wcześniej tak robił - wyjaśniła sługa, czerwieniąc się i spuszczać wzrok.

- Dziewczęta aż krzyczą z radości, gdy zaskakuje je w łaźni - wyjaśniła druga. - Wszystkie są ogromnie ciekawe, którą sobie wybierze.

- Którą sobie wybierze? - spytała Kristina zdziwiona, choć właściwie wszystko już rozumiała.

Kobiety zażenowane nie przestawały chichotać.

- No, tak jak mężczyźni wybierają sobie kobiety - wytłumaczyła prędko pierwsza.

- Wszystkie pragną Reidara - dodała druga, rumieniając się jeszcze bardziej.  
Kristina odwróciła się, żeby wyjść. Nie mogła już dłużej słuchać o nałożnicach Reidara.  
A dzisiaj wybrał mnie, pomyślała wzburzona. Tak jakbym była zwyczajną służącą! Może zwykle bierze je właśnie na tyłach łaźni, kiedy są nagie pod peleryną i łatwo do nich dotrzeć?  
Poruszona skierowała się do gościnnej, chora ze wstydu i zazdrości, lecz wciąż czując w ciele bolesną tęsknotę za Reidarem.  
Nienawidzę go, myślała rozgoryczona. Nienawidzę tego wyniosłego uśmiechu, pewnego siebie spojrzenia i uwodzicielskiego głosu. Hallveig miała rację, on jest niebezpieczny! Śmiertelnie niebezpieczny. Wystarczy jedna jego mina i wzruszenie ramion, a kobiety padają mu do nóg. Ile serc złamał? Ile kobiet ma z nim dzieci? Ile Zostawił zranionych na polu walki, jak mówił Jon Loptsson?  
Rzuciła się na łóżko i wybuehnęła płaczem, zaciśniętymi pięściami uderzając o posłanie.  
- Dlaczego ich nie posłuchałam? Dlaczego byłam taka głupia?

## 5

Kristina przez wiele dni nie widziała Reidara. Z całych sił powstrzymywała się przed spytaniem Jona Loptssona albo Snorrego o to, gdzie można go znaleźć. Zabroniła sobie śnić o nim i tęsknić za nim, i zmagala się, starając się odegnać napierające myśli. Gdy tamta, jakże zawstydzająca, sytuacja na tyłach łaźni powracała do niej pod postacią nieprzyjemnego smaku w ustach, próbowała go przełknąć. Starala się jak mogła okazywać życzliwość i uprzejmość wobec gospodarza i godzinami przysłuchiwała się, jak Jon Loptsson i Snorre opowiadają o historii Norwegii i Islandii, choć coraz bardziej miała dosyć słuchania o tym. Walki mężczyzn o władzę nie budziły w niej żadnego szacunku. Po tym, co usłyszała, nawet panowanie rodzonych ojca i dziada wydawało jej się jedną długą bitwą, w której liczyło się odrabianie jak najwięcej głów w celu zdobycia dla siebie władzy i bogactwa.

- Dziwne mi się zdaje, że wy dwaj, sami tak bardzo pokojowego usposobienia, tak się interesujecie walkami stoczonymi przez innych - oświadczyła pewnego dnia, kiedy siedzieli w rozmównicy, gawędząc.

Jon Loptsson uśmiechnął się z pobłażliwością.

- Myślisz na sposób kobiet, droga panno Kristino. Musisz dostrzec, czego oni dokonali. Bez walki mężczyzn Norwegia nie byłaby tak potężnym krajem, jakim jest dzisiaj, panującym nad Orkadami, Hebrydami, Sze-

tlandami i Grenlandią. To dzięki śmiałym i zręcznym w boju wojom Norwegia znana jest w świecie, a Norwegowie osiedlili się we wszystkich zakątkach ziemi. Kiedyś, wcale nie tak strasznie dawno temu, norweski król panował nawet nad Anglią, również Norweg założył Normandię. Wikingowie przywieźli do swego kraju bogactwa i dobrobyt, a także coś o wiele ważniejszego: naukę o Białym Chrystusie i znacznie wyżej stojącą kulturę. - Urwał nagle i nakrył ręką dłoń Kristiny. - Wciąż cię boli? - spytał ze współczuciem.

Kristina w pierwszej chwili popatrzyła na niego, nic nie rozumiejąc, w końcu pojęła.

- Nie - odparła. - Musiałam wprawdzie otrzymać jeszcze jeden policzek, nim zdołałam wydobrzeć z tej „choroby”, lecz teraz jestem już zupełnie zdrowa.

Jon Loptsson długo na nią patrzył.

- Doprawdy, mam nadzieję, że tak jest. Mam też nadzieję, że tym razem długo go nie będzie, aż do czasu twego wyjazdu.

- Ja również tego pragnę - odparła Kristina z mocą, lecz gdzieś głęboko w niej rozległ się krzyk: „Nie! Gdybym miała nigdy więcej go nie zobaczyć, nie zniosłabym tego!”

- Szkoda, że to ktoś taki - dodał Jon Loptsson. Kristina popatrzyła na niego.

- Chodzi mi o to, że akurat ku takiemu człowiekowi zwróciło się twoje serce - wyjaśnił. - Ja miałem więcej szczęścia, moja Kristin była warta miłości.

- Tak, mieliście szczęście - zgodziła się z nim Kristina. - Wydaje mi się, że niewielu ludziom dane jest przeżycie tego, czego wy doświadczyliście.

- Kto będzie decydował o twoim zamążpójściu? - spytał, jak gdyby do tej pory się nad tym nie zastanawiał.

- Przypuszczam, że nowy małżonek matki lub jeden

z moich przyrodniczych braci, których prawie nie znam. Rozmawiali już z matką o tej sprawie, lecz ja wyraźnie powiedziałam, że nie jestem jeszcze gotowa do zameścia.

- I to zostało przyjęte? - spytał Jon Loptsson zaskoczony.

- Po śmierci ojca nie jestem już tak atrakcyjną partią, przynajmniej dla tych, którzy pragną zdobyć więcej władzy i możliwych sprzymierzeńców. Córka króla Sverrego, Kristin, na pewno będzie miała gorzej.

Jon Loptsson pokiwał głową zamyślony.

- Ile ona ma lat? - spytał z zainteresowaniem.

- Sześć, może siedem, tak mi się wydaje.

- To bardzo ciekawe, kogo poślubi. Pamiętam, jak bardzo bała się moja Kristin. Jako córka Sigurda Jerozolimskiego była bardzo ważną kartą przetargową w grze o władzę, którą prowadził jej przyrodni brat Magnus. Długo usiłowała wmawiać sobie samej, a także mnie, że nigdy nie pozwoli się wykorzystać w taki sposób. W głębi ducha jednak doskonale wiedziała, że nie ma żadnego wyboru. Wielokrotnie zastanawiałem się, jak by się to wszystko ułożyło, gdybym do tego stopnia nie uległ mojemu nauczycielowi, księdzu Edwinowi, kiedy wróciłem do domu na Odde. To on zdołał mnie przekonać, że powinienem poświęcić życie powołaniu kapłańskiemu i żyć w celibacie. Pewnie uciekłbym z powrotem do Norwegii - dodał z uśmiechem. - Porwałbym Kristin z klasztoru i zabrał gdzieś w jakieś odludne miejsce, gdzie moglibyśmy bez przeszkód żyć razem.

Kristina roześmiała się, a potem wstała z krzesła.

- Taka piękna dziś pogoda, chyba się trochę przejdę.

- Dobry pomysł. Tylko trzymaj się w obrębie dworu - przypomniał życzliwie Jon Loptsson.

Kristina podążyła w stronę kościoła. Wiatr ucichł, a słońce tak przyjemnie grzało w plecy, łąki były soczy-

ście zielone, a gdy lekko odwróciła głowę, mogła dostrzec błyszczące w słońcu szczyty pokrytych śniegiem gór. Myślała o wszystkim, co Snorre opowiadał jej o tej niezwykłej krainie, o czarnych połaciach lawy, tryskających ogniem wulkanach i syczących gejzerach. Jak można żyć w kraju, w którym zewsząd grozi tyle niebezpieczeństw, nie licząc tych, które ludzie sami sobie zgotowali? Jej myśli powędrowały do babki, która ostatnie lata życia spędziła tu, na Odde, razem z ukochanym mężczyzną. Zapewne polubiła również to miejsce. Z Odde daleko było do wulkanów, ziemię dookoła pokrywała bujna zieleń i mimo wszystko panował tu spokój.

Kristina dobrze się tu czuła, właściwie nie miała zbyt wielkiej ochoty na powrotną podróż do domu. Matka była zajęta swoimi sprawami, ona zaś nie odczuwała przywiązania do żadnego z królewskich dworów, na których dorastała. Gdy teraz jeszcze opowiedziano jej tyle historii o bezwzględnych walkach trwających w Norwegii, nic nie ciągnęło jej do ojczyzny.

Jon Loptsson z pewnością nie miałby nic przeciwko temu, aby została tu przez jakiś czas.

Przynajmniej do końca lata, a może do następnej wiosny?

Może Reidar wróci...

- Nie - powiedziała głośno do siebie, odpychając tę myśl.

Doszła aż do ślicznego małego kościółka z kamienia i usiadła na trawie, plecami opierając się o nagrzaną w słońcu ścianę. Ptaszki ćwierkały w powietrzu, leniwie brzęczał bąk, Kristina odchyliła głowę i przymknęła oczy, rozkoszując się ciepłem promieni słonecznych na twarzy.

Jej myśli nieuchronnie wędrowały do Reidara, chociaż postanowiła, że nie będzie o nim rozmyślać.

Teraz

jednak, kiedy wstyd i rozczarowanie trochę przyblakły, łatwiej jej było się skupić.

Reidar nigdy nie próbował udawać, że jest inny niż w rzeczywistości. Był uwodzicielem, jak wyraził się Jon Loptsson, uwodzicielem, łamiącym kobiece serca. Kristina zrozumiała to od pierwszej chwili i tylko siebie mogła obwiniać za ból, jaki przyszło jej znosić w tych dniach.

Jego zdumienie, gdy opowiadała o prześladowcach, wydawało się szczerze... Prawdopodobnie jednak to fantazja ją zwiodła. Wierzyła przecież, że on również coś do niej czuje, wy czytywała to w jego spojrzeniu.

Jeśli jakaś kobieta dobrowolnie zgadzała się być nałożnicą takiego mężczyzny, to musiała pogodzić się z tym, że on ma również inne. A w każdym razie, że je miał. To tkwiło w jego naturze, jego uroda sprawiała, że był bardziej pociągający od większości mężczyzn, i stanowiła źródło coraz to nowych pokus.

Kristina westchnęła głęboko. Czy ona zdołałaby żyć z takim człowiekiem?

- Sześćset gramów srebra za twoje myśli! Kristina cała drgnęła i głośno krzyknęła ze strachu.

Tuż obok niej stał uśmiechnięty Reidar, z rękami skrzyżowanymi na piersiach, i patrzył na nią z rozbawieniem.

- Reidar! - wykrzyknęła przerażona i jednocześnie radośnie zaskoczona.

Roześmiał się.

- Tak cię przeraża mój widok? - spytał, siadając obok niej na trawie.

- Ja... sądziłam, że wyjechałeś - wyjąkała zdenerwowana.

- Ja też myślałem, że się już nie zobaczymy. Ale rzeczywiście, niedługo wyjeżdżam. Wracam do Norwegii. A ty? - spytał, patrząc na nią badawczo.

- Nie wiem, podoba mi się tutaj. - Zawahała się chwilę, lecz w końcu zdecydowała się powiedzieć: - W dodatku niemiła jest mi myśl o powrocie do domu, do wszystkich tych wojen i niepokojów. Uważam, że walka pomiędzy baglerami i birkebeinerami to szaleństwo - dodała, nie zdając sobie sprawy, że używa słów Snorrego. - Ludzie z tej samej wioski sięgają po broń przeciwko sobie nawzajem i zabijają się tylko dlatego, że nie potrafią dojść do porozumienia co do tego, kto będzie rządził krajem. Jakby nie dość im było walki o chleb powszedni.

Zapadła cisza. Reidar gryzł źdźbło trawy i zamyślony wpatrywał się w zielone równiny.

- Mam ochotę opowiedzieć ci krótką sagę - oświadczył wreszcie.

Kristina po jego głosie usiłowała poznać, czy jest zły, czy też urażony jej wybuchem, lecz nie zdołała określić jego nastroju.

- W niewielkiej górskiej zagrodzie, wysoko w Østerdalen, mieszkał kiedyś pewien wieśniak z rodziną - zaczął. - Był piękny ciepły dzień późnego lata, mniej więcej taki jak dzisiaj. Wieśniak i jego trzech synowie pracowali ciężko, z mazołem w polu. Ziemia była tu uboga, a zimy surowe, należało więc w odpowiedniej porze zwieźć zboże pod dach i naciąć liści jako dodatkową paszę, zanim zima żelaznymi pazurami ściśnie pola i łąki. Nagle usłyszeli jakieś odgłosy i kiedy oderwali się od pracy, dostrzegli gromadę jeźdźców, nadciągających galopem w dół zbocza i kierujących się wprost w ich stronę. „Jezu Chryste! - wykrzyknął przerażony wieśniak. - Cóż to mogą być za ludzie?" „To ludzie króla Sverrego - odparł ze strachem najstarszy syn. - Jeżdżą od wioski do wioski, plądrują i palą, domagają się żywności i gościny. Domy tych, którzy nie mają im nic do zaoferowania lub



próbują się od tego wykręcić, puszczają z dymem". „Nigdy nie pozwolę, żeby Sverre birkebeiner zabrał nam strawę!" - zawołał poruszony ojciec. Wkrótce potem jeźdźcy dotarli już do nich. Wieśniak stanął z sierpem uniesionym do walki, z oczu sypały mu się błyskawice. Ludzie króla zażądali całego pożywienia, jakie tylko znajdowało się w zagrodzie, a kiedy wieśniak im odmówił, na oczach przerażonych synów odrabali mu głowę. Dwaj najstarsi wpadli we wściekłość i, niewiele myśląc, rzucili się na napastników. Skończyło się tak, jak musiało się skończyć: przy życiu ostał się jedynie najmłodszy z synów. Był za mały, żeby rozbójnicy się nim przejęli. Pognali potem do chaty, kopniakiem otworzyli drzwi, a matkę z córkami wygnali na zewnątrz. Zabrawszy wszystkie niewielkie zapasy, podpalili zagrodę. Na koniec chłopczyk, który stał sam na polu, sparaliżowany strachem, mając przed sobą ciała ojca i braci z odrąbanymi głowami, zobaczył jeszcze, jak najeźdźcy dosiadają koni i dzikim galopem gnają ku sąsiedniej zagrodzie, podczas gdy jego dom stał w płomieniach. Od tego dnia pozostała przy życiu część rodziny w głodzie i nędzy usiłowała przetrwać. Żyli z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, aż pewnego dnia matka dłużej nie wytrzymała. Wtedy właśnie mały chłopczyk postanowił, że kiedyś zemści się na birkebeinerach. Reidar umilkł. To był już koniec jego opowieści.

- Dlaczego opowiadasz mi tę okrutną historię? - spytała Kristina.

- Ponieważ ona jest prawdziwa - odparł Reidar spokojnie.

-Możliwe, że jest prawdziwa, lecz przecież nic nie poradzę na to, że ludzie Sverrego ich zabili!

- Opowiedziałem ci ją jedynie po to, byś zrozumiała, co mną kieruje - powiedział cicho Reidar.

Kristina popatrzyła na niego uważnie.

- Znałeś tych ludzi? - spytała delikatnie.

- Tym chłopczykiem byłem ja - odparł Reidar, nie podnosząc głowy.

Kristina zdrętwiała.

- To nie może być prawda - szepnęła wreszcie przerażona.

- Jeśli mi nie wierzysz, możesz spytać mego przybranego ojca, Torgilsa Hallvardssona. Jest bliskim przyjacielem Jona Loptssona. Kiedy zostałem sam, wielkodusznie się mną Zaopiekował.'

- A twoje siostry? - spytała Kristina, do której świadomości historia zaczynała docierać w pełni.

- Jedna została gwałtem wzięta przez birkebeinerów i zmarła w połogu. Druga zniknęła.

Kristina siedziała zupełnie nieruchomo. Opowieść Reidara zrobiła na niej ogromne wrażenie.

- Bardzo mi przykro - szepnęła wreszcie, odzyskując mowę.

Reidar nie od razu odpowiedział.

- Tacy ludzie jak ty na ogół nie znają podobnych historii - stwierdził z goryczą po chwili. - Sverre chciał się, że będzie pomagał maluczkiemu i odbierze władzę wielkiemu, lecz w rzeczywistości zagarnął całą władzę dla siebie.

- Przykro mi - powtórzyła Kristina, jak gdyby chciała prosić o wybaczenie w imieniu nie tylko swoim, lecz także całego swego stanu.

- To, że ci przykro, w niczym nie pomoże. Tu potrzeba działania!

- Ale ja przecież nie mogę...

- Wszyscy mogą - przerwał jej. - Jeśli tylko zechcą. Ty przynajmniej możesz wykorzystać swoją pozycję do tego, by głośno wypowiedzieć swoje zdanie.

Wstał.

- Muszę jechać. Nie mów nikomu, że mnie spotkałaś. Uśmiechnął się nagle, a w ciemnych oczach zapalił mu się na pół zawstydzony, na pół żartobliwy błysk.

- Kiedy widziałem cię ostatnim razem, okazałem chyba zbyt wiele zapału. Później dziękowałem wszystkim świętym za to, że w czas mnie powstrzymali. Nieprzyjemna mi była myśl, że mogłem cię zhańbić.

Kristina zaczerwieniła się.

- To była w równym stopniu moja wina - mruknęła zakłopotana. - Nie musiałam za tobą wychodzić.

Reidar roześmiał się.

- Dobry z ciebie człowiek, panno Kristino. Cieszę się, że cię poznałem. Gdybyś kiedykolwiek potrzebowała pomocy, możesz pytać o Hallvarda z Såstad, mieszka w mieście Hamar.

Na chwilę przystanął, a w jego spojrzeniu pojawiła się tęsknota.

- Tak pięknie wtedy wyglądałaś, tak cudownie. Gdybyś teraz tak siedziała, naga, rumieniąc się ze wstydu, nie zdołałbym ci się oprzeć.

Przez moment wyglądało na to, że znów się do niej zbliży, i Kristina poczuła, jak serce zaczyna jej dziko uderzać. On jednak podniósł głowę i popatrzył na nią jak gdyby z pewnym zdziwieniem.

- Nie wiesz nic o buntach, jakie zawiązują się przeciwko królowi Sverremu?

Kristina zakłopotana pokręciła głową.

- W każdym razie niewiele. Wiem, że mnich Jon Kuvlung, syn Ingego Garbatego, został po śmierci ojca wybrany na króla. Po nim nastąpił Sigurd Brenner, obaj jednak pochodzili z nieprawego łoża i nie mieli żadnych praw do tronu.

Reidar kiwnął głową.

- A potem do władzy próbowali dojść vârbelgowie.

Na króla wybrali małego chłopca o imieniu Vikar, który podobno jest synem twego ojca.

- Tak twierdzą ci, którzy chcą go wykorzystać - odparła cierpko Kristina.

- Przywódca stronnictwa wyspiarzy, Erling, rzekomo również jest twoim przyrodnim bratem, a ostatnio słyszałem, że biskup Nikolas, pragnie uczynić królem baglerów twego przyrodniego brata Ingego.

- Nie wierzę również w to, że on jest synem mego ojca - powiedziała prędko Kristina. - Król Sverre twierdzi, że to Duńczyk i że tak naprawdę nazywa się Torgils Tuveskitt.

Reidar wzruszył, ramionami.

- To bez znaczenia, kim on jest, byle tylko baglerzy mieli do niego zaufanie. Ty zaś powinnaś zapamiętać sobie przynajmniej, że oni trzymają z baglerami, nie ze Sverrem.

Odwrócił się, by odejść. Kristina najbardziej miała ochotę wstać jak najszybciej, podbiec, wtulić się w niego i błagać o to, by został. Nie ruszyła się jednak z miejsca.

- Uważaj na siebie, panno Kristino - powiedział Reidar, odchodząc. - Trzymaj się miejsc, w których przebywanie jest bezpieczne.

Kristina została, czując, jak płacz dławi ją w gardle. Patrzyła za oddalającym się Reidarem. Jeszcze chwilę temu starała się odegnać z myśli wszelkie jego wspomnienia. Teraz w głowie miała jedynie pragnienie, by być tam, gdzie on. Rozczarowanie piekło. Przecież nawet nie próbował jej dotknąć! Jednocześnie jej szacunek dla tego człowieka wzrósł. Przecież miał ochotę, lecz się powstrzymał. Zajmowały go ważniejsze sprawy, jego ludzie czekali. A teraz, gdy opowiedział jej, co przeżył jako dziecko, zrozumiała, dlaczego tak nienawidził birkebeinerów.

W powrotnej drodze na dwór Kristina podjęła decyzję. Nie zostanie na Odde teraz, gdy Reidar będzie w Norwegii!

Jeszcze tego samego wieczoru oznajmiła Jonowi Loptssonowi, co postanowiła. Pilnowała się jednak, by nie zdradzić, że jej decyzja ma jakikolwiek związek z Reidarem.

- Tak mi tutaj dobrze, że mogłabym zostać aż do przyszłego lata - powiedziała ze śmiechem. - Ale moi krewni w końcu odkryliby, gdzie jestem, a bardzo chciałabym zachować prawdę o tajemnicach mojej babki tylko dla siebie.

Jon Loptsson uśmiechnął się, zaraz jednak spoważniał.

- Bardzo będzie mi ciebie brakować, gdy nas opuścisz. Ogromnie sobie ceniłem twoją obecność. Nie chcę jednak zadzierać z twoją matką, a tym bardziej z ciotką Ragnhild, jedyną córką Kristin. Dobrze pamiętam, jak Kristin opowiadała mi o swych rozterkach, kiedy oddała Ragnhild na wychowanie ludziom z Randaberg i zobaczyła córkę ponownie dopiero wtedy, gdy ta była już dorosłą kobietą. Kristin wyruszyła nawet na swą wielką pielgrzymkę bez wcześniejszego spotkania z córką. Gdy z niej wróciła, Ragnhild była już młodą matką.

Kristina skinęła głową.

- Wydaje mi się, że ciotka Ragnhild nigdy nie zdołała jej tego wybaczyć.

- To prawda - cicho przyznał Jon Loptsson. - Nie zdawała sobie sprawy, jak trudne są stosunki panujące pomiędzy jej rodzicami. Być może nie wiedziała również, że jej ojciec kazał ściąć syna Kristin. Masz dobry statek? - spytał, żeby zmienić temat.

Kristina potaknęła.

- Odziedziczyłam po ojcu liczne posiadłości i wielkie bogactwa. Statek kazałam zbudować ostatniej wiosny, to wspaniała knara.

- Masz też zręczną i godną zaufania załogę?
- O, tak, wielu z nich służyło dawniej u mego ojca.
- A jaki kurs zamierzasz wziąć, gdy zbliżysz się już do ojczyzny?

Kristina uciekła wzrokiem.

- Jeśli pogoda będzie odpowiednia, poześlę wzdłuż całego wybrzeża i spróbuję dotrzeć do Gótaland.
- Zdajesz chyba sobie sprawę z tego, że w Viken i w Oppland są baglerzy? Najbezpieczniejsza będziesz wśród ludzi Sverrego w Bjørgvin albo w Nidaros.

Kristina kiwnęła głową.

- Nie zamierzam mieszać się w te spory - odrzekła z uśmiechem.
- Nie jest pewne, czy ktokolwiek będzie cię pytał o zdanie - odparł Jon Loptsson z powagą. - Dla bagle-rów możesz być bardzo kuszącą zdobyczą. Mogą cię wykorzystać jako zakładniczkę. Na twoim miejscu nie opuszczałbym północnych rejonów kraju, dopóki te właśnie się nie skończą. Musi przecież nadejść taki dzień, gdy dojdą do porozumienia!

Kristina pokiwała głową, lecz myślała swoje. Jon Loptsson milczał przez chwilę, lecz w końcu zaczął mówić o tym, co leżało mu na sercu:

- Chcę cię również jak najsurowiej przestrzec przed wszelkimi kontaktami z Reidarem Posłańcem. Wiem, że podczas twego pobytu na Islandii wygłaszałem wiele sprzecznych ze sobą opinii. O przeżywaniu miłości, a jednocześnie o trzymaniu się od Reidara z daleka. Zapewne niełatwo było ci to zrozumieć. Być może jestem tylko starym kozłem, ale nic złego nie miałem na myśli. Naprawdę chciałem, abyś przeżyła prawdziwą miłość. Jednocześnie zaś byłem zmuszony przestrzec cię przed baglerami. Reidar jest nie tylko uwodzicielem. To również niebezpieczny-przeciwnik. Gdybym nie miał tak

wielkiego długu wdzięczności wobec jego przybranego ojca, nie ośmieliłbym się mieć z nim cokolwiek wspólnego. Kiedy Reidar powrócił ze służby u cesarza Mikla-gard, zrozumiałem, jak bardzo stał się silny.

- Służył u cesarza? - wykrzyknęła Kristina zaskoczona. Jon Loptsson kiwnął głową.

- Tak. Po kilku latach wysłano go z powrotem do kraju, by zwerbował kolejnych wojów dla cesarza. Postanowił jednak tam nie wracać. Zamiast tego zdecydował wraz z biskupem Nikolasem utworzyć stronnictwo baglerów, teraz jest jednym z ich najważniejszych przywódców. Starają się wszędzie pozyskać sobie zwolenników. Ostatnio dotarły do mnie nowiny, że przyłączyła się do nich cała ludność południowej Norwegii od Svinesund po Vestfold i Romerike. Powiadają, że ich armia liczy ponad dwadzieścia tysięcy ludzi, a ponadto wszystkie autorytety Kościoła stoją po ich stronie. Mam nadzieję, panno Kristino, że rozumiesz, jak poważna jest sytuacja. Pomyśl o tym, co twój ojciec i dziad zrobili dla zabezpieczenia królewskiej władzy w Norwegii, a teraz Kościół i baglerzy chcą im to odebrać! - Urwał na chwilę, po czym podjął: - Wiem, że kobieta niewiele może zdziałać, lecz chociaż nie możesz posłużyć się mieczem, możesz wykorzystać pióro i słowa. Jesteś wszak córką powszechnie lubianego króla Magnusa, ludzie będą słuchać twoich opinii.

Kristina wspomniała słowa Reidara i milczała. Nie wiedziała nawet, po czyjej jest stronie. Sverre winien był śmierci jej ojca, lecz wcale nie dlatego, że był birkebe-inerem, on po prostu pragnął sam przejąć królewską władzę. Jako królewska córka powinna trzymać z birkebeinerami, po tym jednak, co opowiedział jej Reidar, nie była już tego taka pewna.

- Poważnie zastanowię się nad tym, co powiedziałeś -

odparła. - W każdym razie lepiej zdaję sobie teraz sprawę z tego, co się dzieje, i rozumiem, że powinnam zająć jakieś stanowisko.

Jon Loptsson z zadowoleniem pokiwał głową.

- Jedź do Bjørgvin, panno Kristino. Jeśli wybuchnie powstanie, będziesz mogła szukać schronienia w Sverresborg, w nowej twierdzy króla Sverrego. Słyszałem, że do jej obrony wyznaczono dwustu mężczyzn.

Kristina kiwnęła głową.

- Byłam tam. Otaczają ją wysokie wały ziemne i mury.

- To dobrze. Nie będę musiał martwić się o ciebie, jeśli dowiem się, że baglerzy zaatakowali miasto.

Kristina wstała.

- Późno już. Dziękuję za dzisiejszy dzień, Jonie Loptssonie, i serdeczne dzięki za gościnę dla mnie i dla moich sług tu, na Odde. Nigdy nie zapomnę tych dni.

- Ani ja, panno Kristino. Dzięki twoim odwiedzinom czułem się niemal tak, jakbym odzyskał Kristin - dodał starzec, uśmiechając się ze smutkiem.



## 6

Na niebie wisiał rosnący księżyc, gdy statek Kristiny wypłynął nazajutrz ze Stokksegru, odległego o kilka godzin konnej jazdy od Odde. Wiatr od początku sprzyjał.

Sternik Jonas nie czuł się zbyt pewnie. Słyszał plotki

statku pełnym baglerów, który ponoć wypłynął ze Stokksegru dzień wcześniej. Znajdował się na nim prawdopodobnie Reidar Posłaniec wraz ze swymi ludźmi

i nowo zwerbowanymi na Islandii wojami. Jonas przed wyjazdem również rozmawiał z Jonem Loptssonem i stary høvding bardzo go prosił o zachowanie czujności. Przypomniawszy mu, że będzie wioził na pokładzie niezwykle cenny ładunek, i z pewnością nie miał przy tym na myśli rzeczy należących do królewskiej córki!

Sternik Jonas popatrzył najpierw przez lewą burzę, później przez prawą i przesunął wzrokiem wzdłuż horyzontu widniejącego w oddali. Oprócz paska wybrzeża, od którego właśnie odbili, statek ze wszystkich stron otaczało morze. Nigdzie nie widać było żadnego żagla. Jonas miał nadzieję, że wiatr się utrzyma i będą mogli równym tempem płynąć dniem i nocą. Wiedział, że nie zazna bodaj chwili spokoju, dopóki nie wpłyną na wody Trondheimsfjorden i nie przekona się, że krajem rządzą birkebeinerzy.

Osiem dni później mógł odetchnąć z ulgą. Ale cieszył się jedynie do chwili, gdy Kristina przyszła do niego na dziób i oświadczyła:

- Teraz, gdy uzupełniliśmy już zapasy jedzenia i wody, możemy płynąć dalej, Jonasie.

Sternik Jonas popatrzył na nią przerażony.

- Ale... - zaczął.

- Nie musisz się bać - przerwała mu Kristina. - Walki toczą się w głębi łądu. Zresztą nie musimy przybijać do brzegu, dopóki nie dotrzemy do Oslo.

- Do Oslo?

Jonas gapił się na nią, jak gdyby własnym uszom nie wierzył.

- Tak, mam do załatwienia pewną sprawę w Oslo, zanim wyruszę dalej do Gótaland.

- Ale... ale przecież Oslo jest główną siedzibą baglerów - wyjąkał przerażony Jonas.

- Wiem o tym, Jonasie, lecz mimo wszystko mam pewną sprawę do załatwienia. Nikt nam nic nie zrobi - dodała prędko. - Przecież mimo wszystko płyniemy statkiem handlowym i baglerzy, napadając na nas, niczego by nie zyskali.

- Jon Loptsson na pewno by się z panienką nie zgodził - zaprotestował Jonas. - Prosił, bym się wystrzeżał baglerów.

- Jon Loptsson jest starym człowiekiem. Nie możesz wierzyć we wszystko, co mówi. On trzyma stronę birkebeinerów, ponieważ wdał się w spór z biskupem Skalholt.

Kristina odwróciła się, by odejść, a Jonas sternik zrozumiał, że sprzeciwianie się jej na nic się nie zda.

Przez całą drogę na południe wzdłuż wybrzeża był zdenerwowany i rozdrażniony. I gdy tylko gdzieś w oddali zamajaczył jakiś żagiel, zaraz zmieniał kurs, starając się zachować bezpieczną odległość.

Dlatego też dopłynięcie do Oslo zajęło im dwa razy więcej czasu niż normalnie. Dopiero późnym wieczorem dwa dni po świętym Bartłomieju zbliżyli się do Oslo.

Jonasowi sternikowi, pozostałej załodze, a także tym z ludzi Kristiny, którzy wyruszyli wraz z nią w podróż, surowo nakazano udawać zwyczajnych kupców, a jej imienia nikomu nie wolno było wymienić. Sama Kristina ubrała się w prostą jasnoszarą suknię, pożyczoną od służącej Astrid. Kristina wiedziała, jak zrećwnie biskup Nikolas Arnesson wykorzystał swoje pierwsze lata na tym stanowisku do umocnienia swej pozycji tu, w głębi Viken. Dorastał w Vestlandet, był synem wdowy po Haraldzie Gille, królowej Ingerid, i jej trzeciego męża, Arnego Kongsmåga ze Stovreim w Nordfjord, i przyrodnim bratem Ingego Garbatego. Otrzymał doskonałe wykształcenie, bardzo interesowały go księgi, a swój prywatny statek nazwał „Węzełkiem z księgami”. Jako biskup wymieniał z papieżem listy dotyczące trudnych kwestii kościelno-prawnych. Towarzyszył armii ojca Kristiny, brał również udział w planowaniu buntu „wyspiarzy”, wymierzonego przeciwko królowi Sverremu, tak bardzo jednak bał się króla, że nie śmiał odmówić uczestnictwa w jego koronacji. Teraz biskup Nikolas królował w Oslo niczym księżę. Tak zwany brat Kristiny, młody Inge, którego dla pozorów nazywano królem baglerów, był jedynie jego chłopcem na posyłki. Kristina postanowiła, że niezwłocznie uda się na królewski dwór. Doszła do wniosku, że tam z pewnością się dowie, gdzie może przebywać Reidar. Nie musi dawać In-gemu do zrozumienia, iż wątpi w łączące ich więzy krwi. Jego ludzie z pewnością nic jej nie zrobią, gdy dowiedzą się, że przybyła po prostu do brata w odwiedzinach. Statek przybił do jednego z pomostów położonego tuż poniżej królewskiego dworu i wszyscy zostali na pokładzie aż do następnego dnia. Dopiero wtedy Kristina zeszła na brzeg razem ze swoją służącą Astrid i kilkoma

mężczyznami ze swego orszaku. Stając u wrót królewskiego dworu, wyjaśniła strażnikom, kim jest, i zaraz wpuszczono ją do środka.

Poszło mi niemal nazbyt łatwo, pomyślała Kristina. Wiele lat już upłynęło, odkąd ostatnio tu bawiła, i strażnicy byli nowi. Jeden z nich ruszył przodem, by oznajmić młodemu pretendentowi do tronu o przybyciu gościa, i wkrótce wrócił po to, by zaprowadzić Kristinę do rozmównicy.

Słońce świeciło ostro i gdy Kristina znalazła się w półmroku, w pierwszej chwili nic nie widziała. Wkrótce jednak wzrok dostosował się do zmiany oświetlenia i zobaczyła jasnowłosego, delikatnej budowy młodego chłopca, który stał z rękami założonymi na plecy i próbował udawać dzielnego mężczyznę. Po obu jego stronach stali dwaj doradcy i to oni sprawiali wrażenie potężnych i budzących strach. Kristina pomyślała, że ten nieszczęsny chłopiec jest ofiarą walki o władzę, jaką toczą między sobą wielmoże. Zwykle taki los spotykał królewskie córki.

Ukloniła się i przedstawiła.

- Jesteś moim bratem - dodała. - A mimo to nigdy dotychczas się nie spotkaliśmy.

- Urodziłem się po śmierci mego ojca - odparł, a Kristina, słysząc określenie „mój ojciec”, poczuła ukłucie w serce. Jej matka nigdy nic nie wiedziała o tym, że jej mąż miał niejednego nieślubnego syna.

Chłopiec jednak wiedział, że „jego ojciec” miał również córkę z prawego łóża.

Musiał chyba czytać w jej myślach.

- A ty jesteś prawowitą córką mego ojca, króla Magnusa, i jego żony Eldrid, córki Bjarnego Byrdarsveina i Ragnrid Guttormsdatter z Rein - wyrecytował jak wyuczoną lekcję.

Kristina kiwnęła głową zaskoczona.

- A także przyrodną siostrą Ingebjørg, która poślu-

biła hǫvdinga birkebeinerów, Petera Støype, siostrzeńca króla Sverrego - ciągnął.

- O tym... o tym nic mi nie wiadomo - wyjąkała Kristina, która nagle zdała sobie sprawę, że jej wizyta może się jednak źle skończyć. Dwaj olbrzymi u boków Inge-go podejrzliwie przyglądali jej się spode łba. - Do matki doszły słuchy, że ojciec miał nieślubną córkę o imieniu Ingebjørg, lecz nic ponad to nie wiem.

- A ty, panno Kristino, skąd przybywasz? - zapytał młody Inge.

Kristina pomyślała, że ktoś musiał go pouczyć, jakie pytania powinien jej zadawać. W jednej chwili pożałowała swojego pomysłu. Przebywanie w gnieździe baglerów, zwłaszcza jeśli nie było się po ich stronie, z pewnością niosło ze sobą wielkie ryzyko, a już na pewno dla królewskiej córki, która wedle wszelkiego prawdopodobieństwa należała do birkebeinerów. Bez względu na grożące jej niebezpieczeństwo nie mogła ujawnić, iż przybywa wprost od Jona Loptssona, arcywroga biskupa Thorlaka.

- Ja... jeździłam od miasta do miasta - odparła, zła na siebie, że tak się jąka. - Moja matka mieszka w Gótaland.

- Ale twój statek przybył od zachodu? - zauważył młody Inge.

A więc mieli na nas baczenie już od dłuższego czasu, pomyślała Kristina przestraszona. Może żeglowali za nami jeszcze z Nidaros?

- To prawda - odparła, gorączkowo szukając jakiegoś wytłumaczenia. - Mam w Bjørgvin krewniaków

- dodała prędko, przypominając sobie zaraz, że słyszała, iż w potężnym mieście na zachodzie kraju wciąż przebywają liczne gromady baglerów, chociaż król Sverre miał przewagę w tym rejonie.

Doradcy obrócili się ku sobie i wymienili spojrzenia. Z twarzy wprost biła im podejrzliwość.

- A teraz wracasz do matki? - pytał dalej Inge.

- Tak, zmierzam na wschód, lecz po drodze chciałam pozdrowić ciebie. - Kristina sama słyszała, jak nieprawdopodobnie to zabrzmiało, i nie na żarty zdjął ją strach. - Poza tym pragnę mówić z Reidarem Posłańcem. Prosił, bym przyjechała - dodała pospiesznie.

Spostrzegła, że jej słowa zrobiły wrażenie. Doradcy znów porozumieli się wzrokiem, a młody Inge patrzył na nią pytająco.

- Znasz go? - spytał zaskoczony.

- O, tak, znam go dobrze.

Teraz w rozmowę włączył się jeden z doradców.

- Reidar Posłaniec przebywa w Oslo. Jest gościem biskupa Nikolasa. Możemy go powiadomić o twoim przybyciu.

Kristina wyraźnie się zdenerwowała. Reidar wszak oszukał swoich ludzi, pozwolił im wierzyć, że zechce wziąć ją jako zakładniczkę. Ta sytuacja mogła oznaczać kłopoty.

- Dziękuję - szepnęła, pragnąc znaleźć się jak najdalej stąd.

- Wkrótce idziemy na śniadanie - powiedział Inge. - Chyba zechcesz zjeść z nami?

Kristina nie miała możliwości się od tego wykręcić.

- O, tak, dziękuję - odparła, modląc się w duchu o to, by doradcom nie udało się odnaleźć Reidara.

Posiłek dobiegał już niemal końca, gdy drzwi do halli się otworzyły i stanęli w nich obaj olbrzymi.

Przemaszerowali wprost do wysokiego miejsca i zatrzymali się przed królem Ingem, nie poświęcając Kristinie ani spojrzenia. Jeden z nich pochylił się i zaczął szeptać coś młodemu władcy do ucha. Inge wyraźnie się zakłopotał i nerwowo zerkał na Kristinę, nikt jednak ani słowem nie wyjaśnił, o co w tym wszystkim chodzi.

Przez resztę posiłku Kristina siedziała jak na szpilkach. Domyślała się, że czekają ją nieprzyjemności.

Nie

miała jednak żadnych możliwości ucieczki, skoro ludzie Ingego raz już skierowali na nią swoje podejrzenia.

Kiedy młody Inge podniósł się z poczesnego miejsca, Kristina czym prędzej poszła za jego przykładem, modląc się do najświętszej Maryi Panny i wszystkich świętych o to, by pozwolili jej cało i zdrowo opuścić królewski dwór.

Inge odprowadził ją do drzwi.

- Żegnaj, panno Kristino - powiedział, a Kristinie wydało się nagle, że młody chłopak sprawia wrażenie zasmuconego i bezradnego.

- Żegnaj, bracie Inge - odparła, patrząc mu w oczy. - Żałuję, że nie poznaliśmy się wcześniej. Twój ojciec był moim ojcem, jesteśmy tej samej krwi.

Młody Inge nie odpowiedział. Nie potrafił dłużej wytrzymać jej spojrzenia i odwrócił wzrok.

Gdy Kristina ze swoim orszakiem znalazła się wreszcie poza bramą królewskiego dworu, głośno odetchnęła z ulgą. Musiała sobie najwyraźniej tylko wmówić, że znalazła się w niebezpieczeństwie.

Ledwie zdążyła to pomyśleć, kiedy grupa zbrojnych rzuciła się wprost w ich stronę, grożąc błyszczącym orężem. Ludzie Kristiny nie podjęli próby stawiania oporu, przewaga tamtych była zbyt znaczna. Nim Kristina zdążyła odetchnąć, zapędzono ich do niewielkiego niskiego domu poza murami, a drzwi zamknięto na ciężką antabę od zewnątrz.

## 7

Kristina nie wiedziała, jak długo siedzą ściśnięci w małej ciemnej izdebce, kiedy nagle na zewnątrz rozległy się kroki. Odsunięto metalową antabę i przez drzwi wpadło słabe światło. Żaden z jej ludzi nie próbował nawet wstać, wszyscy byli związani.

W drzwiach ukazał się mężczyzna z pochodnią w dłoni.

- Kristina Magnusdatter - powiedział głębokim, donośnym głosem.

- To ja - odparła Kristina, próbując się podnieść, lecz jej wysiłki na nic się zdały.

- Biskup Nikolas pragnie z panną rozmawiać.

Za jego plecami ukazali się dwaj kolejni mężczyźni, wyminęli tamtego i weszli do środka. Rozluźnili więzy, krepujące kostki i nadgarstki Kristiny, po czym dali jej znać, że ma wyjść.

Kristina posłała swej służącej Astrid uspokajający uśmiech, lecz do spokoju było jej daleko. Niewiele wiedziała o biskupie Nikolasie, zdążyła już jednak zrozumieć, że to człowiek, z którym niebezpiecznie zadzierać.

Tu i ówdzie na dziedzińcu królewskiego dworu jaśniała pochodnia. A gdy Kristinę wprowadzano do środka, dzwony trzech kościołów handlowej osady Oslo zaczęły bić ciężko, ze skargą. Kristina miała nadzieję, że to dobry znak, nie zaś ostrzeżenie przed nadciągającym nieszczęściem.

Poprowadzono ją do starej rozmównicy i kiedy we-



szła do środka, z przerażeniem stwierdziła, że pełno w niej mężczyzn. Większość z nich stała pod ścianami, a na wysokim krześle przy stole na środku sali siedział człowiek w średnim wieku.

Zrozumiała, że to musi być biskup Nikolas.

Dostojnik uniósł głowę znad pisania, lecz nie wstał na widok Kristiny. Kristina przyjęła to za zły znak. Albo nie uwierzył, że naprawdę jest córką króla Magnusa, albo też widział w niej wroga, stronnice birkebeinerów.

Chrząknął. Poza tym odgłosem w sali panowała grobowa cisza.

- Ludzie króla Ingego opowiedzieli mi o nieoczekiwanej dzisiejszej wizycie królewskiej córki - zaczął w końcu biskup władcym głosem. - Pragnąłbym teraz, aby panna własnymi słowami przedstawiła mi sprawę, z jaką przybywa.

To wygląda na przesłuchanie, pomyślała Kristina, nerwowo zwilżając wargi. Krótко powiedziała, kim jest, i wyjaśniła, że udawała się do matki w Gótaland, lecz nagle przyszło jej do głowy, że może zatrzymać się w Oslo, by poznać swego brata.

Biskup Nikolas obserwował ją ciemnymi, wylupiastymi oczami spod gęstych brwi.

- Skąd możemy wiedzieć, że to prawda\* panienko? - spytał ostro.

Kristina zwróciła uwagę, że jak dotychczas nie użył jej imienia.

- Mój statek cumuje przy pomostach należących do królewskiego dworu, mój sternik i drużynicy zaświadczą, kim jestem.

- A skąd mamy wiedzieć, że oni będą mówić prawdę? - rzucił z pogardą biskup.

- Można sprawdzić moje rzeczy na statku, a wtedy prędko się przekonasz, panie, że nie kłamię.

Biskup Nikoks kiwnął głową.

- To prawda. Już to zrobiliśmy. Jednocześnie zaś stwierdziliśmy, że statek pełen był birkebeinerów: Popatrzył na nią ostro, marszcząc czoło w nieskrywanym podejrzeniu. Kristina aż skuliła się pod jego spojrzeniem.

- Nigdy nie mieszałam się w spory pomiędzy bagle-rami a birkebeinerami - odparła prędko. - Nie obchodziło mnie to do tego stopnia, że nawet nie spytałam załogi, z kim trzymają. Mój ojciec zginął zabity przez króla birkebeinerów, Sverrego, już samo to powinno wystarczyć za odpowiedź, jeśli chodzi o moją osobę. A mój ojciec, wspólnie z moim dziadem, Erlingiem Skakke, doprowadzili do tego, że to biskupi, nie zaś wielmoże, mieli wybierać przyszłego króla.

Biskup Nikolas uśmiechnął się wyniośle.

- Wydaje mi się, że chyba niepotrzebnie mi o tym przypominasz, panno Kristino. Sprawa wygląda tak, że rozmawialiśmy dzisiaj z kilkoma... hm... różnymi osobami w osadzie i sporo się dowiedzieliśmy. Na przykład tego, że zarówno matka panny, jak i jej mąż są zagorzałymi birkebeinerami, że sama panna w ostatnich latach mieszkała wśród birkebeinerów. Była wśród nich Margret, żona królewskiego urzędnika, Dagfinna Bonde, i biskup Martin, który jako jeden z nielicznych biskupów w tym kraju popiera birkebeinerów.

Kristina czuła, że strach ją paraliżuje.

- To prawda - powiedziała cicho. - Ja jednak nie wiedziałam nawet, z jakim stronnictwem trzymają.

Biskup Nikolas uśmiechnął się drwiąco.

- Panna musiała więc być chyba głucha i ślepa. Kristina przygryzła wargę i spuściła wzrok.

- A cóż jest powodem tego, że Kristina, królewska córka, przybywa w gościnę do swego brata, króla, ubra-

na jak zwyczajna służąca? - ciągnął biskup grzmiącym głosem.

- Ja... nie chciałam, by mnie rozpoznano, nim pomówię z bratem - wydusiła z siebie Kristina, za późno pojmując, jak niemądrze musiało to zabrzmieć.

Biskup Nikolas wychylił się bardziej w przód.

- A co panna chciała osiągnąć, udając, że zna Reidara Posłańca?

Kristina zaczerwieniła się.

- Niczego nie udawałam - odparła nieszczęśliwa. - Ja go znam.

Biskup wybuchnął śmiechem, zgrzytliwym i strasznym.

- To bardzo dziwne. Reidar Posłaniec nie przypomina sobie bowiem, aby spotkał córkę króla Magnusa po pogrzebie jej ojca, na którym widział ją po raz ostatni.

Kristina znów przygryzła wargę i wbiła wzrok w podłogę. A więc Reidar nie śmiał przyznać, że się z nią spotkał! Jakież z niego tchórz!

Biskup Nikolas powoli podniósł się z krzesła.

- Zabawa się skończyła, panno Kristino! Jaki był cel tej gry, dowiem się z pewnością prędzej czy później. Mamy swoje metody. To będzie bardzo interesujące stwierdzić, kto się za tym kryje. Któż jest tak przebiegły i chytry, żeby wykorzystywać rodzoną siostrę króla!

- Nikt się za tym nie kryje - próbowała się tłumaczyć Kristina, lecz biskup tylko uniół rękę na znak, że ma zamilknąć, i oświadczył krótko:

- Oszczędź mi kolejnych kłamstw!

Z tymi słowami wymaszerował z rozmównicy.

Kristinę zaprowadzono z powrotem do niewielkiej chaty za bramami dworu. Ku swemu przerażeniu odkryła, że izba jest pusta.

- Gdzie moja służąca i moi ludzie? - spytała wystraszona.

Strażnik obojętnie wzruszył ramionami, nim mocno zatrzęsął za nią drzwi, zamykając je na antabę od zewnątrz.

To była najdłuższa noc w życiu Kristiny. Tu, w tej starej chacie, nie było żadnej ławy, na której mogłaby się położyć, a twardo ubitego klepiska nie posypano nawet słomą. Musiał to być jeden z pierwszych budynków, jakie postawiono na królewskim dworze, mógł liczyć sobie nawet dwieście lat, pomyślała Kristina. Nie było tu żadnych umieszczonych wysoko w ścianie otworów okiennych jak w wielu innych starych domach, ściany zaś całkiem poczerniały od sadzy. Jedynym światłem, jakie przedostawało się do środka, był blask księżyca, słabo sączący się przez dymnik. Na palenisku nie rozniecono ognia.

Kristina z zimna aż szczykała zębami, chociaż w powietrzu wciąż dawało się wyczuć letnie ciepło. Strach wciąż w niej tkwił, jak gdyby wczepił się pazurami. Co miał na myśli biskup Nikolas, mówiąc, że mają swoje metody? Czyżby chcieli ją zadreczyć i okaleczyć, żeby wydobyć z niej prawdę? Jediną prawdą, jaką mogła im oznajmić, było to, że jest wprost chora z tęsknoty za Reidarem, a kto jej uwierzy, skoro on zaprzeczył, że się znają?

Nie przypuszczała, że Reidar może się okazać takim nędznym tchórzem. Ani trochę nie zgadzało się to z jego obrazem. Nawet Jon Loptsson twierdził, że Reidar jest silny. Dlaczego więc kłamał? Nie mógł powiedzieć po prostu, że spotkał ją na Islandii? Baglerzy wszak musieli wiedzieć, iż był tam i zwerbował kolejnych wojowników.

Niczego nie rozumiejąc, pokręciła głową.

Nieoczekiwanie na nowo odżyły w niej dawne podejrzenia. Czy mimo wszystko możliwe, że Reidar ma wo-

bec niej złe zamiary, to zaś, co podsłuchiwała pod drzwiami stajni, było jednak prawdą? Że tylko udawał miłosne oszołomienie?

Ta myśl boleśnie zapiekła.

Lecz jeśli tak, to mógł chyba opowiedzieć o wszystkim biskupowi Nikolasowi? Stali wszak obaj po tej samej stronie!

Podniosła się z pnia do rąbania drewna, jedynego sprzętu w izbie, na jakim dało się usiąść. Tym razem jej nie związali, wszak i tak nie miała żadnej możliwości ucieczki. Zaczęła niespokojnie krążyć tam i z powrotem po izbie, usiłując wymyślić coś, co mogłaby powiedzieć baglerom, a co mogłoby ją ocalić. Noc bardzo się dłużyła. Kristina bez spoczynku przemierzała izbę, lecz nie znajdowała żadnego rozwiązania. W nic, co wymyśliła, oni i tak by nie uwierzyli. Jej jedyną nadzieją był Reidar. Nie chciała przyjąć do wiadomości, że on może okazać się na tyle obojętny, że będzie stał i patrzył, jak ją dręczą, i nawet nie spróbuje jej ocalić. Powinna poprosić, by pozwolili jej z nim mówić. Ta myśl na nowo wzbudziła odrobinę nadziei. Kristina znów przysiadła na pieńku, oparła głowę o starą powalaną sadzą ścianę z drewna i przymknęła oczy. Złożywszy dłonie, jęła odmawiać Ojciec Nasz i żarliwą modlitwą do najświętszej Maryi, błagając ją o pomoc.

Nagle do głowy przyszła jej nowa myśl. Reidar powiedział przecież, że gdyby potrzebowała pomocy, mogła pytać o Hallvarda z Sâstad, który mieszkał w osadzie Hamar. W dodatku Jon Loptsson mówił, że przybrany ojciec Reidara jest jego bliskim przyjacielem. Jak też on się nazywał... Czy nie Torgils Hallvardsson? Kristina zakładała, że jest baglerem, skoro Reidar również nim był, i być może przebywa gdzieś w pobliżu. A ponieważ był bliskim przyjacielem Jona Loptssona, to z pewnością jest

człowiekiem wysokiego rodu, a już na pewno jest uczony i ma szerokie wpływy.

Nadzieja rosła. Kiedy rozległo się pianie koguta, Kristina wstała, podniosła dumnie głowę, starając nastroić się na to, co musi nastąpić. Wkrótce usłyszała donośne głosy i ciężkie kroki na zewnątrz.

Odsunięto antabę, a drzwi otwały się na oścież mocnym szarpnięciem. Do środka wpadł słoneczny blask. Kristina ruszyła swym prześladowcom na spotkanie z dumą, świadczącą o znacznie większej pewności siebie, aniżeli naprawdę ją odczuwała.

- Żądam umożliwienia mi rozmowy z Reidarem Posłańcem bądź z Torgilsem Hallvardssonem - oświadczyła władcym głosem.

Strażnicy wyraźnie stracili rezon. Spodziewali się, że uwięziona podobna będzie do tych jeńców, po których przychodzili już tyle razy wcześniej: bliska szaleństwa ze strachu, brudna, nieporządna i zabiedzona, tymczasem ta знаła nawet imię ich najpotężniejszego hovdinga i jego przybranego ojca.

Jeden z przybyłych zwrócił się do innego.

- Biegnij pomówić z doradcami!

Strażnik został, lecz pozostali nie ruszali się z miejsca. Z zaciekawieniem zerkali na Kristinę.

Prawdopodobnie nie mieli pojęcia, kim jest.

Po pewnym czasie przybiegł tamten strażnik.

- On już idzie - zawołał zdyszany.

Kristina usiłowała zdusić strach. Nie miała nic do stracenia, a gdyby rzeczywiście udało jej się pomówić z Reidarem bądź jego przybranym ojcem, mogła wygrać wszystko.

Nadszedł jeden z potężnie zbudowanych doradców, którzy poprzedniego dnia nie odstępowali boku młodego Ingego. Zerknął teraz na nią podejrzliwie, dokładnie

tak samo jak wówczas. Mimo to Kristina nie mogła oprzeć się wrażeniu, że stracił nieco pewności siebie. Teraz już zresztą wiedział, że naprawdę ma do czynienia z Kristiną Magnusdatter.

- Żądam rozmowy z Reidarem Posłańcem lub Torgilsem Hallvardssonem - powtórzyła Kristina tonem nie-znoszącym sprzeciwu.

Władczość brzmiąca w jej głosie wyraźnie wprawiła go w niepewność.

- Biskup Nikolas mówił... - zaczął niepewnie.

- Nie ma znaczenia, co powiedział biskup Nikolas -przerwała mu gniewnie Kristina. - Podejrzewam, że powrócił już do siedziby biskupiej i sprowadzenie go zajmie stanowczo zbyt dużo czasu.

Doradca skinął głową.

- Zajmuje się planami budowy nowej siedziby biskupiej, z kamienia.

Kristina kiwnęła głową, jak gdyby już o tym wiedziała.

- Natomiast Reidara Posłańca na pewno łatwiej sprowadzić - odważyła się powiedzieć.

- O tym nie wiem. On jest gościem biskupa.

- Poślij więc po jego przybranego ojca, i to natychmiast! - nakazała Kristina ostro, zastanawiając się, skąd bierze się w niej taka odwaga. Dziwne, że doradca w ogóle zgodził się jej wysłuchać, skoro biskup Nikolas kazał ją uwięzić. Prawdopodobnie dręczyły go wątpliwości co do tego, czy Kristina i jej krewniacy mają jakieś wpływy lub mogą je mieć, gdyby baglerzy przegrali.

Ku jej zdumieniu mężczyzna kiwnął głową, odwrócił się i pospiesznie odszedł. Albo postanowił naradzić się z kimś jeszcze, albo też naprawdę chciał odszukać Torgilsa Hallvardssona.

Kristinę na powrót zamknięto w ciemnicy, lecz strach nie był już tak dotkliwy. Nic nie wiedziała o przybra-

nym ojcu Reidara, lecz człowiek, który wziął na wychowanie ubogiego sierotę, nie mógł mieć serca z kamienia. A ktoś, kto był przyjacielem Jona Loptssona, musiał być porządnym człowiekiem.

Usłyszała dzwony wzywające na nabożeństwo, a chwilę później doszedł ją odgłos kopyt, jakby gromada jeźdźców opuszczała królewski dwór. Z dziedzińca dochodziły do niej zwykle odgłosy życia na dużym dworze, pogaduszki służących, mijających jej więzienie, prawdopodobnie idących nad rzekę z praniem albo na targ na zakupy. Pastuszkowie pędzili swoje stada, na pewno wybierali się w górę strumienia Krosbrekka do Eikaberg. Słyszała też męskie głosy, zajęte poważną rozmową, i na moment wstrzymała oddech, lecz te odgłosy stopniowo zaczęły się oddalać, aż w końcu całkiem zamarły.

Wreszcie jednak znów usłyszała kroki pod drzwiami i zaraz poderwała się z pieńka. Spięta i zdenerwowana wpatrywała się w drzwi, gdy ktoś odsuwał z nich anta-bę i wolno je otwierał. Do ciemnej izby wkroczył stary dostojny mężczyzna, odwrócił się jeszcze do kogoś na zewnątrz i poinformował, że pragnie zostać sam z uwięzioną, drzwi natomiast mają zostać otwarte, by do środka wpadało światło. Kristina usłyszała oddalające się kroki i zrozumiała, że strażnicy odeszli.

Starzec przysiadł na pieńku.

- Przepraszam - powiedział zdyszany. - Wiosną zapadłem na klucie w piersiach i jeszcze nie całkiem doszedłem do siebie. Powiedz mi teraz, co to wszystko ma znaczyć? Kim jesteś i dlaczego prosiłaś, bym przyszedł?

Kristina zbliżyła się do niego.

- Nazywam się Kristina Magnusdatter, król Magnus Erlingsson był moim ojcem.

- Wielkie nieba! - wykrzyknął strzec. - Królewska cór-



ka! A cóż takiego niemądrego mogła wymyślić królewska córka, że aż zamknięto ją w ciemnicy?

- Podejrzewają mnie o przynależność do stronnictwa birkebeinerów. Wmówili sobie, że za mną stoją inni, że ktoś mnie tu przysłał, bym zaszkodziła młodemu Inge-mu. Tak mi się przynajmniej wydaje.

- A czy rzeczywiście sprzyjasz birkebeinerom?

- Nie sprzyjam ani jednemu, ani drugiemu. Ta walka mnie po prostu nie interesuje.

- Hm - chrząknął stary, zastanawiając się. - A dlaczego po mnie posłałaś?

Kristina zawahała się chwilę, aż w końcu zdecydowała się na szczerość.

- Ponieważ jesteś przybranym ojcem Reidara, a także bliskim przyjacielem Jona Loptssona.

Torgils Hallvardsson popatrzył na nią zaskoczony.

- Znasz Jona Loptssona? Kristina kiwnęła głową.

- Bawiłam latem na Odde, ale nie śmiałam przyznać się do tego przed biskupem Nikolasem. Jon Loptsson jest przeciwny baglerom.

Torgils Hallvardsson zachichotał.

- On nie znosi biskupa ze Skalholt!

Kristina uśmiechnęła się z ulgą. Nic nie wskazywało na to, że z przybranym ojcem Reidara może mieć jakiegokolwiek kłopoty.

- A jak doszło do tego, że poznałaś wielkiego hordinga Islandii? Czyżby on znał twego ojca?

- Nie, ojca nie, lecz babkę ze strony ojca. Był zresztą obecny przy koronacji mego ojca, lecz on miał wówczas zaledwie osiem lat.

- A skąd znasz mego wychowanka? - dopytywał się dalej Torgils.

- Mieszkał na Odde, kiedy i ja tam byłam.

- A teraz masz nadzieję, że pomoże ci wydostać się z tego potrzasku? Nie mogłaś się z nim skontaktować, skoro posłałaś po mnie?

- On jest gościem biskupa Nikolasa.

Torgils Hallvardsson popatrzył na nią pytająco, Kristina musiała wyjaśnić mu to bliżej.

- **Z** niewiadomych mi powodów Reidar najwyraźniej udał, że mnie nie zna. Przypuszczam, że ma w tym jakiś cel. Albo może boi się kłopotów - dodała pośpiesznie. - Biskup Nikolas groził mi, mówił, że wykorzysta swoje metody na wyciągnięcie ze mnie prawdy, lecz obawiam się, że ja nie mam mu innej prawdy do powiedzenia.

Torgils Hallvardsson przyjrzał się jej uważnie.

- A dlaczego przybyłaś tu, do miasta Oslo, panno Kristino? - spytał ze zdziwieniem.

Kristina spuściła wzrok.

- Ponieważ... ponieważ pragnęłam zobaczyć się z Reidarem - powiedziała cicho.

Staruszek znów zaśmiał się pod nosem.

- A tymczasem on wypiera się znajomości z tobą i nie chce się z tobą zobaczyć, czy tak właśnie jest?

Kristina zawstydzona potwierdziła.

- Natomiast ty z narażeniem życia i zdrowia wybrałaś się prosto do jaskini lwa jedynie po to, by choć przez chwilę móc popatrzeć w jego czarne oczy - dodał. - Rozumiem, jak się musisz czuć.

Zawahał się przez chwilę, aż w końcu dodał z westchnieniem:

- Doprawdy, nie było to bezpieczne posunięcie! W dzisiejszych czasach wystarczy o wiele mniejsze przewinienie, żeby zostać skróconym o głowę.

Zastanowił się,

- Postaram się odszukać Reidara i pomówić z nim. On mi ufa i z pewnością wyjawí mi prawdę.

Wstał.

- Nadeszły dziwne czasy. Królewska córka siedzi zamknięta w ciemnicy na królewskim dworze w Oslo, podczas gdy obcy przybysz z dalekich wysp rządzi krajem, obsadziwszy swymi wątpliwymi krewniakami i przyjaciółmi stanowiska namiestników i zarządców w kraju. Żegnaj, panno Kristino, mam nadzieję, że następnym razem zobaczymy się już na ucztach w królewskiej halli.

- Dziękuję, Torgilsie Hallvardssonie - powiedziała wzruszona Kristina.

Gdy tylko zniknął za drzwiami, pojawił się jeden ze strażników i znów zamknął Kristinę w jej więzieniu.

Reszta dnia wlokła się niemiłosiernie. Za każdym razem, gdy Kristina słyszała gdzieś w pobliżu odgłosy świadczące o bliskości ludzi, drgała przestraszona i z sercem w gardle czekała. Wszak to mogli być ludzie biskupa Nikolasa, którzy przyszli zabrać ją na kolejne przesłuchania. Ale mógł to być również Reidar...

Nic jednak się nie działo. Dopiero gdy zmierzch nadpełzał już nad otwór w dachu, przyniesiono jej pierwszy tego dnia posiłek, składający się z kubka wody, cienkiego placka i odrobiny suszonego mięsa. Kristina usiłowała wypytać strażnika, czy ten czegoś nie wie, lecz on jedynie kręcił głową. Najwyraźniej przykazano mu nie rozmawiać z uwięzioną.

Tej nocy Kristina położyła się na cuchnącym klepisku z peleryną pod głową i zapadła w sen, chociaż strach nie dawał jej spokoju, a chłód dotkliwie dokuczał. Obudziła się, trzęsąc się z zimna. Na moment przeraziła się myśli, że mogą ją tu więzić długo, nawet zimą. Pojawiło się wspomnienie z dzieciństwa, które nawiedzało ją od wielu lat. Było to, kiedy mieszkała w warowni w Tunsberg wraz z matką, ojcem i dziadem. Pewnego

dnia wemknęła się do lochu, położonego głęboko pod królewską twierdzą, gdzie znajdowały się cele dla więźniów. Ogarnęły ją wtedy mdłości ze strachu w wilgotnych, wąskich piwnicznych korytarzach, sklepionych tak nisko, że ledwie mogła się wyprostować. Mimo lęku podążała naprzód, gnana nieopanowaną ciekawością. Nagle się zatrzymała. Przez gruby mur przeniknął do niej jakiś dźwięk. Wstrzymała oddech, nasłuchując, i wtedy wyraźnie usłyszała, że ktoś jęczy. Doszedł do niej płacz, odmawiane niewyraźne modlitwy. Moment później zadzwoniły kajdany, gdzieś otworzyły się jakieś drzwi, rozległ się głośny wrzask i jednocześnie krzyk strachu. Kristinę przerażenie sparaliżowało tak, że nie mogła się ruszyć. Gdy wreszcie zdołała się odwrócić, pędem przebiegła z powrotem, jak gdyby wszystkie złe duchy całej ziemi deptały jej po piętach. Nie śmiała powiedzieć o niczym matce ani ojcu, bo przecież wykazała się nieposłuszeństwem. Kilka dni później jednak nie mogła się już dłużej powstrzymać i w końcu spytała matkę, gdzie znajdują się lochy i dlaczego jacyś ludzie muszą w nich siedzieć. Matka odparła, że to czarownicy, złodzieje i rozbójnicy, których trzeba zamykać po to, by chronić przed nimi niewinnych ludzi. Kristinę bardzo to dziwiło, lecz nie mogła się przemóc, żeby coś powiedzieć. Dobrze przecież wiedziała, że do lochów trafiali również krewni i przyjaciele ojca, chociaż nie ukradli chleba ani też nie uprawiali czarów.

Zdrętwiała i przemarznięta, podniosła się z twardego klepiska i znów zaczęła niespokojnie krążyć tam i z powrotem po pogrążonej w ciemności izbie. Od czasu do czasu wpadała na ścianę, to znów potykała się o kamienie paleniska, lecz nie przerywała swej bezcelowej wędrówki.

Upłynął cały następny dzień i nic się nie działo. Albo

Torgilsowi Hallvardssonowi nie udało się odnaleźć Reidara, albo też Reidar odmówił pospieszenia jej z pomocą.

A więc pierwsze wrażenie, jakie odniosła po spotkaniu z nim, wcale nie okazało się błędne! Zawsze trzeba słuchać swego wewnętrznego głosu, matka stale jej to powtarzała. Gdyby tak zrobiła, nigdy by się tutaj nie znalazła. Siedziałyby u boku Jona Loptssona na wielkim dworze Odde, jadła smakołyki w sali biesiadnej, ogrzewanej ogniem wielu palenisk, i spała w wygodnym, ciepłym łóżku, w jasnej, przytulnej izbie gościnnej.

Kristinę ogarnął gniew na Reidara, na samą siebie, na wszystkich baglerów i birkebeinerów w całym kraju, przez których sąsiedzi stawali się sobie wrogami i zabijali niewinnych ludzi.

Potem wybuchnęła płaczem. Płakała, aż w końcu zabrakło jej łez. Jeśli Reidar ją zdradził, to nadszedł jej koniec. Biskup Nikolas bez najmniejszego kłopotu doszuka się wśród jej krewnych i przyjaciół zagorzałych birkebeinerów. Być może dowie się nawet, że Kristina była obecna na tingu, na którym król Sverre w swej przemowie grzmiał przeciwko baglerom. A nikt przecież mu nie powie, że poszła tam bez cienia zainteresowania.

Minęła kolejna długa noc i jeszcze jeden bolesny dzień. Nic się nie działo. Przynoszono jej skromne posiłki, które nie zaspokajały głodu. Stale marzła, mało spała i czuła się doprawdy okropnie. Na zewnątrz chłodny deszcz zastąpił letnie ciepło. Kristina przestała już wierzyć, że Reidar kiedykolwiek przybędzie. Nie wierzyła też, by odwiedził ją jego przybrany ojciec. Torgils Hallvardsson był już tylko starym, chorym człowiekiem, nie posiadającym żadnych wpływów. Kristina zastanawiała się, co zrobiłby Jon Loptsson, dowiedziawszy się o jej nieszczęściu. Czy wysłałby swoich ludzi, by ją uwolnić?

Pokręciła głową. Oczywiście, że tak by się nie stało, Jon Loptsson był przecież przeciwny wszelkim walkom, nie znosił użycia siły.

Jej myśli powędrowały do Astrid i tych z jej ludzi, którzy zeszli wraz z nią na ląd, a także do Jonasa sternika, drużynników i załogi pozostałej na pokładzie. Co się z nimi wszystkimi stało? Czy wszyscy zginęli? Czy wszyscy musieli oddać życie tylko dlatego, że okazała się głupią, chorą z miłości kobietą?

Matka nigdy się nie dowie, jaki los ją spotkał. Jon Loptsson również. Matka nie będzie nawet wiedziała, że Kristina była kiedyś na Islandii, a jeśli nawet zdarzy się tak, że Jon Loptsson spotka kiedyś Reidara, to ten popatrzy na niego ze zdziwieniem i wykrzyknie z miną niewiniątka: „Panna Kristina? Nie widziałem jej ani nie słyszałem o niej od sierpnia, kiedy to wyjechałem z Odde!”

Jej zniknięcie będzie zagadką, której nikt nigdy nie rozwiąże. Podobny los spotkał wszak wielu ludzi, którzy w czasach walk baglerów z birkebeinerami zaginęli bez śladu.

## 8

Piątej nocy coś zaczęło się dziać. Kristina długo leżała na twardym, zimnym klepisku, nie mogąc zasnąć, gdy nagle usłyszała jakieś odgłosy dobiegające z zewnątrz. Musiało już być późno w nocy, gdyż wszystkie inne dźwięki dawno umilkły, a w otworze dymnika widać było czarne niebo.

Wystraszona podniosła się i nasłuchiwała.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza. Kristina stwierdziła, że widocznie coś jej się przywidziało, słyszała tylko lekki szum w koronach wielkich drzew. Wiał wiatr. Momentami dostrzegła jaśniejszy przebłysk, gdy chmury odsuwały się, odsłaniając księżyc.

Potem znów to usłyszała. Jakiś trudny do określenia dźwięk. Nie były to wcale ciężkie kroki mężczyzn, zmierzających do ciemnicy, by zabrać więźnia na przesłuchanie. Musiał to raczej być ktoś, kto skradał się pod osłoną nocy, by zabrać ją stąd w czasie, gdy wszyscy spali.

Serce uderzało jej tak mocno, że odczuwała pulsowanie w skroniach. W gardle zaschło. Kristina złożyła złodowaciałe dłonie i próbowała się modlić, nie mogła się jednak skupić, bo przez cały czas nasłuchiwała.

Odgłosy rozległy się znów. Trzask łamanych gałązek, coś wyraźnie poruszało się tam, w tej ciszy. Potem znów wszystko umilkło. Kristina wstała i bezszelestnie pod-kradła się pod drzwi w nadziei, że tak będzie lepiej słyszeć. Coś niewątpliwie się tu działo, chociaż bardziej się tego domyślała, niż wychwytywała konkretne świadczą-

ce o tym dowody. To zaś, co się działo, musiało mieć jakiś związek z nią. Bo z jakiego innego powodu odbywałyby się akurat tutaj?

W tej samej chwili dokładnie po drugiej stronie drzwi rozległy się wyraźne kroki. Kristina usłyszała zduszony jęk i odgłos czegoś ciężkiego upadającego na ziemię. Zdrętwiała ze strachu. Potem usłyszała, że ktoś delikatnie odsuwa antabę, zupełnie inaczej niż robili to strażnicy, którzy byli twardzi i brutalni. Nie było już wątpliwości, że ludzie znajdujący się za tymi drzwiami pragnęli wykonać swoje zadanie, nie ściągając na siebie niczyjej uwagi.

W następnej chwili drzwi uchyliły się powoli i w bladym świetle księżyca ukazały się dwie ciemne sylwetki.

Kristina już otworzyła usta do krzyku, lecz żaden dźwięk nie zdążył wydobyć się jej z gardła, bo wielka dłoń opadła na jej usta i mocno ją przytrzymała.

- Jeśli bodaj jękniesz, to cię zabiję - szepnął mężczyzna.

Drugi podszedł do nich i mocno obwiązał jej usta jakimś paskudztwem, tak by nie mogła nic powiedzieć, ręce spętał na plecach i sznurem oplątał nogi w kostkach. Sekundę później podniósł ją do góry, przerzucił sobie przez ramię jak worek z mąką i ruszył w ciemność nocy. Tuż za drzwiami Kristina dostrzegła jakiś tłumok leżący na ziemi. To strażnik, który pilnował wejścia do niej. Musieli go zabić.

Zaniesiono ją pod rosnący w pobliżu klon, pod którym czekały dwa uwiązane konie. Tam usunięto jej więzy z nóg i surowo przykazano, że ma pomagać, gdy będą ją sadzać na końskim grzbiecie. Jeden z mężczyzn usiadł za nią i wkrótce pełnym galopem zaczęli się oddalać od królewskiego dworu.

Prawdopodobnie po to, by nie zapuszczać się do miasta, zjechali nad rzekę i przemierzali jej brzegiem, aż dotarli do Koziego



Mostu. Tam przeprawili się na drugą stronę i ruszyli w górę Krossbrekka w kierunku Eikaberg. Kristina miała mdłości ze strachu. Gdyby celem tych ludzi było odebranie jej życia, zrobiliby to tam, w ciemnicy, i pod osłoną nocy ukryli ciało. Ich poczynania natomiast świadczyły, że czegoś od niej chcą. Tylko czego?

Chmury zniknęły z nieba, księżyc rzucał na okolice czarodziejski, nierzeczywisty blask. Mężczyzna, który siedział za nią na koniu, był prawdziwym olbrzymem i koń z mozołem wspinał się po stromych zboczach, tocząc pianę z pyska. Gdy tylko odrobinę zwalniał, jeździec zaraz uderzał go batem.

Kristina w duchu zadawała sobie pytanie, na co ten pośpiech. Miała wrażenie, że ci ludzie boją się pogoni.

Nareszcie pozostawili za sobą strome zbocza i znaleźli się na płaskowyżu Eikaberg. Tam skręcili w prawo i skierowali się ku starej zagrodzie, którą Kristina pamiętała jeszcze z czasów, gdy jako dziecko jeździła tutaj konno z ojcem. Zagroda przypominała jej nieco tamtą prastarą zagrodę na Islandii, gdzie, jak sądziła, widziała Reidara. Chatę zbudowano z otoczków, a spadzisty dach niemal dotykał ziemi. Zatrzymali się tuż przy progu. Mężczyźni zsunęli się z koni i jej również rozkazali zsiąść. Kristina ręce w nadgarstkach wciąż miała związane na plecach i gdy próbowała zeskoczyć, upadła. Uderzyła głową o coś twardego, przeszył ją dojmujący ból i przez moment pociemniało jej w oczach. Wkrótce potem poczuła, że coś ciepłego ścieka jej ze skroni, i zrozumiała, że dość mocno krwawi. Mężczyzna przeklął i posłał jej kopniaka z zamiarem poderwania jej na nogi. Bez względu na to, kim byli ci ludzie, nie mieli dla niej zbyt wiele litości. Prawdopodobnie to słudzy biskupa Nikolasa, tylko dlaczego robią to wszystko pod osłoną mroku nocy? I dlaczego zabili

strażnika, pilnującego jej drzwi? To się jednak nie składało.

Gdy tylko Kristina zdołała się podnieść, popchnięto ją w drzwi starej chaty. Jeden z jej prześladowców zapalił tranową lampę w kącie, lecz nie rozniecił ognia na palenisku, a w izbie było zimno i wilgotno, jak gdyby już od dawna nikt tu nie mieszkał. Kristinę popchnięto dalej ku kolejnym niskim drzwiom. Jeden z mężczyzn otworzył je kopniakiem, potem wepchnął ją do małego, ciemnego, podłużnego pomieszczenia. Pod ścianą stała wąska ława, podłogą było klepisko tak jak w ciemnicy na królewskim dworze, a wszędzie wisiały pajęczyny. Najwidoczniej od dawna nikt tu nie wchodził.

Drzwi zatrzasnęły się za nią z hukiem, Kristina została sama w oślepiającej ciemności. Na szczęście wcześniej, gdy jeszcze trochę światła sączyło się do środka, miała możliwość przyjrzeć się pomieszczeniu. Po omacku odszukała ławę i ułożyła się na niej. Uderzenie w głowę okazało się mocniejsze, niż sobie to uświadamiała, bo w skroni wciąż jej pulsowało, miała mdłości i czuła się słabo. Wycieńczona zamknęła oczy i zapadła w sen.

Obudziła się wystraszona i nie od razu zrozumiała, gdzie jest. Potem z sąsiedniej izby doszły ją podniesione głosy i wszystko sobie przypomniała. W głowie waliło jak młotem i wciąż miała mdłości. Gdy delikatnie dotknęła skroni, poczuła zakrzepłą krew.

Tamci dwaj musieli sporo wypić, bo głosy brzmiały bełkotliwie. Kristina w jednej chwili uświadomiła sobie, że oprócz niebezpieczeństw, które dotychczas sobie wyobrażała, mogą na nią czyhać jeszcze inne. Leżała nieruchomo, nasłuchując. Mężczyźni najwyraźniej kłócili się o jakąś kobietę, która obdarzyła swoimi względami obydwu. Padło kilka imion drużynników i służby z królewskiego dworu, lecz Kristina nikogo spośród nich nie знаła.

Wreszcie kłótnia ucichła i wkrótce potem rozległo się głośne chrapanie. A więc przynajmniej przez resztę nocy będzie mogła odpocząć!

Znów zapadła w sen i znów obudził ją hałas, dobiegający z sąsiedniej izby. Brzmiał tak, jakby było w niej więcej mężczyzn. Trzaskał rozpalony ogień, podzwaniały garnki, a odgłosom tym towarzyszyły wesołe słowa i śmiechy. Nagle drzwi prowadzące do jej więzienia gwałtownie się otwarły, stanął w nich jakiś mężczyzna.

- Wstawaj, dziewczyno! - wrzasnął. - Ktoś tutaj chce cię obejrzeć!

Kristina nie miała śmiałości się sprzeciwić. Podeszła do mężczyzny, popatrzyła na niego błagalnie i poprosiła, by pozwolono jej pójść w ustronne miejsce. Pozostali wybuchnęli głośnym rechotem.

Mężczyzna poluzował jej więzy na rękach i pchnął.

- Pospiesz się, zanim nastąpi potop! - dodał głośno, a pozostali znów wybuchnęli śmiechem.

Wyprowadził Kristinę na zewnątrz i pozwolił jej pobiec do obory. Gdy znów z niej wyszła, czekał na nią z rękami skrzyżowanymi na piersi i z ponurą miną jej się przyglądał.

- Zmyj ten brud z twarzy! - zagrzmiął, wskazując na skopek z wodą, stojący w progu.

Kristina podeszła tam czym prędzej, nachyliła się i długo, chciwie piła świeżą, chłodną wodę, a dopiero potem zaczęła obmywać z twarzy kurz i zaschniętą krew.

Z pogodnego, bezchmurnego wrześnieowego nieba świeciło słońce, a ptaki śpiewały. Spokój poranka sprawił, że wszystko, co przeszła przez ostatnie dni i noc, wydało jej się nierzeczywiste, nierealne. Prędko jednak zmuszono ją do powrotu do rzeczywistości. Gdy tylko się obmyła, znów zapędzono ją do środka, lecz gdy chciała się ukryć w swojej komórce, inny mężczyzna zagroził jej drogę.

- Chcemy teraz zobaczyć, jaką to rybkę złapaliśmy w nocy - oświadczył pożądliwie. Złapał Kristinę i zaczął na niej szarpać jasnoszarą suknię, którą pożyczyła od Astrid. Kristina opierała się, lecz jej opór jeszcze bardziej podniecił tego człowieka, który za wszelką cenę chciał zedrzeć z niej ubranie. Suknia wreszcie się rozdarła, a mężczyźni aż jęknęli z zadowolenia. Kristina została w samej tylko lnianej bieliźnie, lecz w tej właśnie chwili zjawił się człowiek, który zaprowadził ją do obory, i wrzasnął rozwścieczony:

- Przestańcie, do diabła!

Ku uldze i zdziwieniu Kristiny pozostali natychmiast usłuchali. Umilkły śmiechy, a ona mogła spokojnie włożyć porwaną suknię. Potem czym prędzej schowała się w swojej izdebce, starannie zamknęła niskie drzwi i, szlochając ze strachu, skuliła się na wąskiej ławie, wcisnęła się w kamienną ścianę jak przerażone dziecko, drżała przy tym i trzęsła się jak w gorączce. Gdyby ten człowiek ich nie powstrzymał, po kolei wzięliby ją gwałtem, była o tym przekonana. Pytanie tylko, kto z nich zostanie tutaj na noc. Czy zostaną wszyscy? Czy ten o władczym głosie odjedzie?

Wciąż siedziała skulona na ławie, gdy drzwi się otworzyły i do środka wszedł jej „wybawca” z kubkiem w jednej ręce i kawałkiem chleba w drugiej. Kristina, chociaż tak głodna, nie śmiała wyciągnąć ręki, by przyjąć jedzenie. Wpatrywała się jedynie w mężczyznę szeroko otwartymi przerażonymi oczyma, szlochając ze strachu.

On odstawił kubek na podłogę i położył na nim chleb. Potem wyprostował się i patrzył na nią pytająco.

- Co z ciebie za jedna? - mruknął, kierując pytanie raczej do siebie niż do niej. - Nosisz bieliznę jak królewska córka, a zarazem suknię służącej... Twoje dłonie wyglądają tak, jakby nigdy nie wykonały żadnej ciężkiej pracy, a buty masz z najlepszej cielejącej skóry...

Pokręcił głową, obrócił się i wyszedł.

Kristina błyskawicznym ruchem zeskoczyła na podłogę, rzuciła się na chleb jak dziecko żebraka, które od dawna nie widziało jedzenia. Suchy chleb smakował jak największy frykas. Nigdy w życiu nie zaznała takiego głodu. Chciwie wypła też wodę, a potem znów wsunęła się na ławę.

Dobiegło do niej kilka słów z większej izby. Wcześniej mężczyźni jedli i przez długą chwilę panowało milczenie.

- Kim właściwie jest ta kobieta? - spytał któryś.

- Nie wiem - odparł inny. Jego głos przypominał głos „wybawcy”.

- Ale dlaczego mieliśmy ją tu przywieźć?

- Nie zajmuj tym sobie pustego łba. Mówiłem ci już, że to był rozkaz z samej góry.

- Biskupa Nikolasa?

- Zamknij się i jedz!

- To, co miała pod spodem, przypominało ubranie wywieszane do suszenia na królewskim dworze - nieśmiało wtrącił jakiś inny.

- A to, co miała jeszcze bardziej pod spodem, przypominało mi... - zaczął kolejny i wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Jeśli któryś bodaj spróbuje ją tknąć, będzie miał ze mną do czynienia - zagrzmiął „wybawca”. -

Otrzymałem rozkaz dowieźć ją całą i zdrową. Jeśli mi się to nie uda, skrócą mnie o głowę, ale wcześniej rozprawię się z wami.

Zapadła cisza. Najwyraźniej ów człowiek cieszył się wielkim szacunkiem.

Zaszurały nogi krzesel. Widać wstawali od stołu.

Kristina usłyszała, że otwierają się drzwi i mężczyźni wychodzą. Potem zrobiło się całkiem cicho.

Posiedziała przez chwilę nieruchomo, nasłuchując, aż w końcu od-

ważyła się zakraść pod drzwi, otworzyła je i na palcach podeszła do drzwi wyjściowych do chaty. Jak się tego spodziewała, były zamknięte od zewnątrz. Cicho podeszła więc do ściany, wspięła się na ławę i wyjrzała przez małe okienko. Na zewnątrz świeciło jasne promienne słońce. Okno wychodziło wprost na podwórze, gdy więc Kristina zobaczyła, że otwierają się drzwi do obory i stajni, czym prędzej odsunęła się od okna. Gdy ośmieliła się znów wyjrzeć, zobaczyła sześciu mężczyzn przy koniach. Dosiedli wierzchowców i odjechali. Została sama w zagrodzie Eikaberg.

Przez chwilę stała, tęsknie patrząc na słońce. W końcu jednak zeskoczyła na ziemię i rozejrzała się dokoła. Nigdy wcześniej nie była w domu zwykłych, prostych ludzi i zdziwiło ją ubóstwo tej izby. Na urządzenie składał się prosty stół i dwa proste krzesła, cztery umocowane na stałe do ścian ławy, dwie zwykłe skrzynie, kilka kubków i inny sprzęt do jedzenia zawieszony na ścianie. Jej myśli powędrowały do sali biesiadnej na królewskim dworze w Bjørgvin, oświetlonej blaskiem całego morza świec. Przypomniła sobie stoły nakryte białymi obrusami, zastawione najróżniejszymi przysmakami ułożonymi na srebrnych półmiskach, słodkimi ciastkami i suszonymi owocami z obcych krajów, wiszącą na ścianach błyszczącą broń, piękne gobeliny i dywany z jedwabiu. Ławy wykładane puchowymi poduszkami, podłogę z drewna. Królewskich gości ubranych w niebieski jedwab, aksamity i gronostaje, nadwornych muzykantów grających dla rozweselenia gości, śpiewaków śpiewających ballady o rycerzach i pięknych damach. Mężczyzn odzianych w haftowane spodnie, naszywane koralami kaftany, noszących pasy ze srebrnymi sprzączkami i peleryny podbite sobolowym futrem.

To były dwa zupełnie inne światy. Kristina wcześniej

nigdy się nad tym nie zastanawiała. Dlaczego jedni ludzie rodzą się po to, by żyć w bogactwie, innym zaś pisana jest bieda i głód? Zdziwiona pokręciła głową. Widać nie ma żadnej sprawiedliwości na tym świecie.

Czy to dlatego ci ludzie jej nienawidzili? Dlatego, iż podejrzewali, że zalicza się do szczęśliwców?

Czy dlatego ją kopali, drwili z niej i wyśmiewali się, każdym gestem okazując jej swoją pogardę?

Pozwolili, by upadła i dotkliwie się zraniła, nawet palcem nie ruszając, by jej pomóc?

Podeszła do stołu, ułożyła kubki jeden koło drugiego, zmiotła okruchy i porządnie ustawiła krzesła.

Musiała się czymś zająć, żeby nie wpaść w histerię. Strach tępym bólem rozsądzał jej piersi.

Mężczyźni powrócili dużo później. Przez okienko wysoko w ścianie Kristina obserwowała, jak słońce przesuwa się po niebie, a cienie wydłużają. Gdy przyjechali, czym prędzej ukryła się w swojej małej izdebce, starannie się zamykając. Wkrótce potem usłyszała odgłos odsuwanej antaby i w izbie zahuczało od męskich głosów.

„Wybawca” uchylił drzwi do jej izdebki i ujrzał ją wystraszoną, skuloną na ławie, tak jak siedziała, gdy odchodził. Nic nie powiedział, lecz Kristina domyśliła się bardziej ludzkiego wyrazu zarośniętej twarzy, niż widziała u pozostałych.

Resztę popołudnia i wieczór przesiedziała sztywna i spięta, wsłuchując się w odgłosy dochodzące z zewnątrz, pełna obaw, że „wybawca” odjedzie, pozostawiając ją na pastwę swoich podwładnych.

Słyszała, że piją, wznoszą toasty, gadali i śmiali się coraz bardziej podniesionymi głosami. Wkrótce będą już bardzo pijani. Mogła mieć jedynie nadzieję, że w końcu zwałą się z nóg. Nagle zorientowała się, że jeden z nich wstaje, i z przerażeniem usłyszała, jak „wybawca” mówi:

- No dobrze, chłopcy, spotykamy się tu jutro o tej sa-

mej porze. I pamiętajcie, tylko bez żadnych głupstw! Wyszedł.  
Kristina została sama z pięcioma pijanymi, nieokrzesanymi brutalami, którzy jej nienawidzili, pogardzali nią, a jednocześnie chcieli zerwać z niej ubranie.  
Jeszcze bardziej wcisnęła się w ścianę, nie odrywając oczu od smugi światła, pokazującej umiejscowienie drzwi. W końcu złożyła ręce i modliła się gorąco, jak nigdy wcześniej. Przede wszystkim do świętego Olafa, który był jej krewnym o siedem pokoleń wstecz, potem do matki Jezusa, a na koniec do samego Białego Chrystusa. Modliła się, żebrała i błagała z płaczem, przysięgając, że nigdy więcej w życiu nie popełni żadnego grzechu, jeśli tylko uda jej się stąd ujść cało.  
Wreszcie w środku zapadła cisza. Po chwili przez ścianę przedarło się chrapanie jednego człowieka, potem drugiego i jeszcze innego. Kristina odetchnęła z ulgą. Może i tę noc uda jej się przetrwać.  
Położyła się, próbując odpocząć, lecz było jej zimno i nie mogła leżeć nieruchomo. Znów ze strachem pomyślała o jesieni i zimie, która nadejdzie już wkrótce. Był wprawdzie dopiero początek września, ale jak da się wytrzymać w tej kamiennej chacie, kiedy nadciągną mrozy? Przez szpary między kamieniami przedzierał się wiatr, jedynie gdzieś tam uszczelniono je, żeby zapobiec przeciągom.  
Była już późna noc, gdy wreszcie zapadła w niespokojny sen. Śniły jej się góry lodowe na Islandii. Nadciągały ku niej, a na nich stały białe niedźwiedzie, olbrzymie, z odsłoniętymi kłami, gotowe się na nią rzucić. Obudziła się przestraszona i oszołomiona usiadła na ławie. W tej samej chwili zrozumiała, co ją obudziło. Jakiś odgłos. Ktoś był w jej izdebce!  
Dookoła panowała taka ciemność, że Kristina nie widziała nic na wyciągnięcie ręki. Była jednak pewna, że



słyszy w pobliżu czyjś oddech. Sparaliżował ją lodowaty strach. Znieruchomiła, nasłuchując, uczepiona nadziei, że się omyliła. Nagle ktoś się do niej zbliżył. Potężne męskie ciało przewróciło ją, a na twarz opadła jej czyjaś wielka ręka.

- Zabiję cię, jak coś powiesz! - stęknął ochryple. Jedną ręką zaczął szarpać na niej ubranie, drugą cały czas przyciskając do ust. Kristina próbowała się uwolnić, kopała, drapała i szczypała, walcząc z całych sił, wkrótce jednak zrozumiała, że to bezcelowe, bo ten mężczyzna był silny jak byk. Nagłym wysiłkiem zdołała tylko gwałtownie odwrócić głowę i zaczęła krzyczeć. Łotr przeklął i chwycił ją za gardło, ona jednak wykręciła się i dalej krzyczała.

W sąsiedniej izbie rozległ się hałas, a w następnej chwili drzwi otworzono gwałtownym szarpnięciem i do środka wpadło światło tranowej lampy.

- Przestań, Ragnar, do diabła! - wrzasnął ktoś. - Nie słyszałeś, co powiedział Olve? Stracisz głowę, jeśli ją tkniesz!

Napastnik puścił Kristinę i znów zaklął. Ku jej uldze wrócił do izby, cały czas miotając przekleństwa. Słyszała, jak się kłóca. Byli tak podnieceni, że bała się, iż się pozabijają. Siedziała wystraszona i nasłuchiwała, przygotowana na to, że drzwi w każdej chwili znów się otworzą i któryś z nich do niej wpadnie.

Nagle tam w środku zapadła straszliwa cisza. Kristina intensywnie nasłuchiwała. Wiedziała, że nie mogli tak prędko zapaść w sen. Albo coś się stało, albo też usiłowali coś wymyślić.

Serce uderzało jej jak oszalałe, jeszcze nigdy tak okropnie się nie bała. Gdyby zgwałcili ją wszyscy po kolei, nikt by nie doniósł. Czy Olve uwierzyłby jej, gdyby powiedziała, co się stało? Jej słowo byłoby przeciwko słowu pięciu mężczyzn.

Ze strachu ją zemdliło. W izbie wciąż panowała cisza. Co oni, na miłość boską, robią? Na palcach podeszła do drzwi w nadziei, że coś wychyci, lecz nic nie słyszała. Stała w kącie za drzwiami, cała sztywna. Przynajmniej ten, który przyjdzie pierwszy, nie dopadnie jej na posłaniu.

Czas jednak płynął i nic się nie działo. Minęła chyba cała wieczność, gdy usłyszała ciche pochrapywanie, przynajmniej jeden więc znów zasnął. A może właśnie na to czekali pozostali? Chcieli, by zapadł w sen tak, by mogli wykorzystać okazję?

Kristinie wydawało się, że ta noc nigdy się nie skończy. Bała się położyć, a była śmiertelnie zmęczona od tego stania nieruchomo. Kilkakrotnie miała wrażenie, że zaraz osunie się zemdlona, z głodu, strachu i napięcia robiło jej się słabo.

Więcej żaden z mężczyzn nie chrapał i Kristina nie mogła pojąć, co się stało. Poprzedniej noc chrapali przecież głośno wszyscy.

Nagle usłyszała walenie do drzwi wejściowych i ostry głos zawołał:

- Otwierajcie!

Zaraz potem drzwi się otworzyły.

- Wstawajcie, lenie!

Kristina rozpoznała głos mężczyzny, którego nazywali Olvem, i odetchnęła z ulgą. Chwilę później otworzyły się drzwi do jej izdebki i Olve wsunął głowę do środka. Kristina nie spodziewała się, że przyjdzie tak prędko, i wciąż stała sztywna ze strachu w kącie za drzwiami.

- Co u diabła - zaczął, ponieważ nie od razu ją zauważył. Wreszcie ją odkrył i obrzucił podejrzliwym spojrzeniem. - Dlaczego tu stoisz? - huknął.

Kristina tylko pokręciła głową, bo nie zdołała wydusić z siebie ani słowa.

- Ktoś tu był? - wrzasnął Olve, odwracając się ku pięciu mężczyznom w izbie.
  - Nie, do diabła! - odparł gniewnie któryś. - Mówiłeś przecież, że mamy tam nie wchodzić.
- Olve podejrzliwie zerkał to na jednego, to na drugiego.
- A dlaczego ona stoi w kącie i trzęsie się jak wystraszona gęś?
  - Bo to gęś - odparł któryś i wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Olwego widocznie zadowoliła ta odpowiedź, bo wkrótce potem mężczyźni zaczęli się posilać. Kristinie pozwolono wyjść się przewietrzyć, dostała też kubek wody i kawałek suchego chleba. Zastanawiała się tylko, dlaczego biskup Nikolas chce ją zamorzyć głodem. Równie dobrze mógłby od razu odebrać jej życie.

Wreszcie opuścili chatę i Kristina miała przed sobą dzień tylko dla siebie. Już wcześniej postanowiła, że spróbuje za wszelką cenę się stąd wydostać, chociaż w tej chwili nie miała pojęcia, w jaki sposób to zrobić. Żelazne sztaby blokujące drzwi na ogół bywały grube i bardzo solidne, a otwory okienne za małe, by się przez nie prześlizgnąć. Kamiennych ścian nie dałoby się zburzyć. Gdyby znalazła coś ciężkiego, mogłaby tym walić w drzwi, bo istniała niewielka nadzieja, że antaba jednak puści. Sama połać drzwi zbita została z cienkich pniaków.

Przeszukała izbę, otworzyła ławy pod ścianami i dwie skrzynie, lecz znalazła w nich tylko stare płótno. Jedyłą nadzieją pozostawał kociołek na palenisku. Prędko wspięła się na ławę i wyjrzała przez okno, żeby upewnić się, czy nikogo nie ma w pobliżu. Potem zeskoczyła z powrotem na ziemię, zabrała kociołek i z całej siły uderzyła nim w drzwi.

Walnęła zaledwie kilka razy, gdy nagle z zewnątrz usłyszała jakiś odgłos. Znieruchomiła wystraszona

i wstrzymała oddech. W tej samej chwili usłyszała czyjeś ciężkie kroki, a moment później rozległo się pukanie.

Żaden z tych sześciu by nie pukał. Z nową rozpaloną nadzieją zawołała przejęta:

- Antaba jest na zewnątrz!

Gość natychmiast się zorientował, bo drzwi od razu się otworzyły. Stał w nich uśmiechnięty Reidar.

- Dzień dobry, panno Kristino. Cóż to za łomot dobiegał ze środka? - Przesunął wzrok na żelazny kociołek, który Kristina trzymała w rękach. - Chcesz zniszczyć starą zagrodę Eikaberg? - dodał żartobliwie.

Ulga, jaką poczuła na widok znajomej twarzy po tej nocy pełnej strachu, sprawiła, że Kristina prawie się załamała. Cisnęła kociołek na ziemię i ze szlochem rzuciła się Reidarowi na szyję.

- Ach, Reidarze, tak strasznie się bałam!

- Dobrze, już, dobrze! - pocieszył ją i uspokajająco pogładził po plecach. Potem delikatnie pchnął w głąb izby i zamknął za sobą drzwi. Tym razem zaryglowane zostały od środka. Kristina uświadomiła sobie w tej chwili, że przecież sama mogła to wcześniej zrobić, lepiej by było całkiem odgrodzić się od świata i nawet umrzeć z głodu.

Reidar pociągnął ją na ławę, zmusił, by usiadła, i sam zajął miejsce tuż obok. Kristina nie była w stanie wstrzymać się od płaczu. Wyglądało to tak, jakby cały strach wszystkich tych dni i nocy pragnął wyrwać się z niej pod postacią strumienia łez.

Wreszcie jej płacz ucichł.

- Dlaczego tu jestem? - spytała zduszonym głosem. - I co ty masz z tym wspólnego?

- Nic - odparł Reidar lekko. - Biskup Nikolas posprawdzał wiele rzeczy i doszedł do wniosku, że jesteś niebezpieczną przeciwniczką - powiedział ze śmiechem. - W ni-

czym nie pomogło moje przekonywanie, że jest zupełnie inaczej.

Kristina popatrzyła na niego podejrzliwie. Tak bardzo chciała mu wierzyć, lecz za każdym razem jakby coś zgrzytało jej w uszach.

- Twierdził, że zaprzeczyłeś, jakobyś mnie widział po pogrzebie ojca.

- Tak mówił? - znów zaśmiał się Reidar. - Ten człowiek jest przebiegły jak lis.

- Proszę cię, Reidarze - rzekła błagalnie - powiedz mi, o co w tym wszystkim chodzi?

- Nie chodzi o nic innego niż to, że biskup Nikolas nagle nabrał podejrzeń. Jest przekonany, że za tobą stoją potężni birkebeinerzy. I że to oni kazali ci odwiedzić królewski dwór. Pragnie się teraz dowiedzieć, kto to taki, dotychczas, jednak miał za dużo zajęć, by się do tego zabrać.

- Chce użyć swoich metod - szepnęła wystraszona Kristina.

Reidar kiwnął głową.

- Jedna z nich polega na morzeniu cię głodem, tak byś straciła siły i była bardziej skłonna do mówienia.

- Ale dlaczego nie pomożesz mi się stąd wydostać? - spytała zdziwiona.

- Ponieważ nie mogę tego zrobić. Otrzymałem rozkaz przyjechać tutaj i sprawdzić, czy wszystko układa się jak trzeba. Gdybym cię wypuścił, będą wiedzieć, że to ja, a poza tym daleko byś nie dotarła, zanim by cię znaleźli. W całym Viken aż roi się od baglerów. Nie miałabyś żadnych szans. Wszyscy ludzie biskupa wiedzą, że pojmał kobietę, która nie może uciec. Gdyby ktokolwiek zobaczył mnie razem z tobą na koniu, oznaczałoby to koniec dla nas obojga. Nocą zaś są tu inni i wtedy nie mam żadnych możliwości, by cię wydostać.

Kristina zaszlochała.

- Umrę, jeśli będę musiała zostać razem z tymi potworami!

Reidar zaśmiał się wesoło.

- Tak łatwo się nie umiera. W dodatku nie są wcale tacy straszni. Olve powiedział mi nawet, że ci współczuje. Sprawiałaś wrażenie wystraszonego dziecka, tak mówił, a ja w głębi ducha doszedłem do wniosku, że może przyda ci się jakaś odmiana w życiu, bo do tej pory żyłaś przecież pod całkowitą ochroną.

Kristina zasłoniła twarz rękami, odwróciła się od niego i znów wybuchnęła płaczem.

- Jesteś dokładnie taki sam jak oni! - zawołała z rozpaczą. - Wszyscy mnie nienawidzicie za to, że jestem królewską córką, a przecież to nie moja wina, że urodziłam się na królewskim dworze, a nie wśród biedaków!

- To prawda - przyznał Reidar spokojnie. - Zobacz, przyniosłem ci coś do jedzenia, żebyś nabrała więcej sił. Może mimo wszystko uda ci się wyważyć te drzwi żelaznym kociołkiem - dodał rozweselony.

Kristina nie mogła pojąć, jak Reidar może tak lekko traktować jej sytuację, i rozgniewana odwróciła się do niego.

- Ciekawa jestem, co byś powiedział, gdybyś leżał bezbronny na ławie w tej małej izdebce i nagle przyszedł do ciebie potężny pijany mężczyzna i zaczął zrywać z ciebie ubranie!

Reidar zeszywniał.

- Czy oni coś ci zrobili? - spytał ostro. Kristina ze szlochem pokiwała głową.

- Najpierw zerwali ze mnie suknię - pokazała mu rozdarcie w jasnoszarej sukni Astrid - a gdyby Olve się nie zjawił, wzięliby mnie gwałtem kolejno, jeden po drugim. Dziś w nocy po ciemku jeden z nich zakradł się do mnie, nakrył mi usta dłonią i oświadczył, że mnie zabije, jeśli

bodaj pisnę. Potem znów zaczął szarpać na mnie ubranie i mnie obmacywać, a ja wiłam się jak wąż, kopałam i szczypałam. Gdybym w końcu nie zdołała krzyknąć, pohańbiłby mnie w najokropniejszy sposób!

Zorientowała się, że jej słowa wywarły na nim wrażenie. Z takiego czy innego dziwnego powodu najwyraźniej nie wierzył, że mężczyźni ośmielą się ją tknąć. Twarz mu się teraz napięła i Kristina zobaczyła, jak w gniewie zacisnął zęby.

- Przeklęte diabły! - warknął. - Ja im pokażę... - Objął ją ramieniem i mocno przygarnął do siebie. - Wybacz mi, Kristino. Nie sądziłem, że będziesz musiała przejść przez coś takiego. Wcale się o ciebie tak bardzo nie bałem, bo przez cały czas sądziłem, że biskup Nikolas dojdzie do wniosku, że pomylił cię z kimś innym. Posłałem nawet po jednego z twoich krewniaków, po baglera Haralda Okessona, aby potwierdził, że jesteś niewinna i że nigdy nie mieszałaś się w ten spór. Jeśli mam być szczery, to uważałem te wydarzenia za pewną nauzkę dla ciebie. Sądziłem, że być może zmuszą cię do zrozumienia powagi sytuacji, tego, co się dzieje. Do tej pory byłaś chroniona przed wszelkim złem, a z tego niewiele można się nauczyć.

Kristina nie wiedziała, czy powinna się obrazić, czy rozplakać. W tej chwili jednak czuła przede wszystkim ulgę, bo Reidar był tutaj, a wszystko inne przestało się liczyć;

- Nie odchodź ode mnie - poprosiła błagalnie.

- Nie odchodzę, Kristino - odparł zdecydowanie. - Będę w pobliżu i pomówię z Olwem, tak byś nie musiała już więcej zmagać się z nocnymi intruzami.

Pogładził ją po policzku, odwrócił jej twarz ku swojej i spojrzał w oczy.

- Jesteś niezwykle piękna. Jeszcze piękniejsza niż w jedwabiach i aksamitach.

Pochylił się potem i dotknął wargami jej ust w głębokim, pożądlwym pocałunku.

Kristina tak strasznie za nim tęskniła i tak bardzo się bała, że nigdy już go nie zobaczy. Może swoje zrobił również lęk, dręczący ją bez przerwy przez ostatnie dni. Uczepiła się go jak człowiek skazany na śmierć, który błaga o łaskę. Wpiła się w niego, bojąc się, że ją zostawi. Uchyliła wargi i chciwie przyjłhowała jego pocałunki, całym ciałem błagając o więcej.

Reidar mruzczał zadowolony i spełnił jej prośbę. Obsypał pocałunkami całą jej twarz i szyję, potem zsunął suknię z ramion i całował we wszystkie odsłonięte miejsca.

- Kristino - szepnął zachrypniętym głosem. - Tak strasznie za tobą tęskniłem.

Kristina uśmiechnęła się uszczęśliwiona i pokazała, że pragnie jeszcze. Reidar bez wahania zsunął z niej' podartą suknię, podciągnął W górę lnianą koszulę i pieścił jej nagie ciało, wzdychając z pożądania.

- Chodź - szepnął rozpalony, a potem ujął ją za rękę i zaprowadził do maleńkiej izdebki, gdzie ściągnął z niej resztę ubrania i z dziką gwałtownością przygarnął do siebie. - Śniłem o tym, i to nie raz. Już od tamtej chwili, gdy ujrzałem cię w łazni - wyszeptał zdyszany. Potem wziął ją na ręce, położył na ławie, rozpiął spodnie i legł na niej. Ciało Kristiny było spragnione i przygotowane na jego spotkanie. Gdy delikatnie rozsunął jej nogi i znalazł drogę do środka, jęknęła z bólu i rozkoszy.

Reidar prędko skończył. Kristina nie mogła oprzeć się wrażeniu, że bał się, iż ktoś nadejdzie, bo w środku aktu zatrzymał się na moment, nasłuchując. Ona sama radowała się świadomością, że on jest przy niej i w niej. W tej chwili to jej wystarczało. Wkrótce Reidar odsunął się od niej i ubrał starannie. Kristina była tym bardzo rozczarowana. Sądziła bowiem, że mają dla siebie cały dzień.



- Masz - powiedział do niej i podał jej chustkę. - Pilnuj, żeby nikt się nie zorientował, co tu się działo. Kristina wsunęła sobie chustkę między nogi i włożyła koszulę, czując piekące rozczarowanie. Reidar w jednej chwili stał się taki trzeźwy i rzeczowy, jak gdyby tylko chciał zrobić to, co zrobił, a następnie zatrzeć za sobą wszystkie ślady.

Musiał to po niej poznać, bo usiadł przy niej, podsunął jej koszulę do góry i zaczął pieścić piersi, całując ją jednocześnie niemal do utraty tchu.

- Pewnego dnia, moja Kristino, będziemy się kochać przez cały dzień i przez całą noc i nie pozwolimy, by ktokolwiek nam w tym przeszkodził.

Kristina uśmiechnęła się zadowolona.

- Już się na to cieszę - szepnęła zażenowana. Reidar pomógł jej później ubrać się do końca, przelotnie ucałował w czoło, a potem wstał i powiedział:

- Muszę już iść. Bez względu na to, co się stanie, nie mów nikomu, że tu byłem. Nawet Olvemu.

Z tymi słowami pospiesznie wybiegł z izdebki i opuścił chatę. Kristina słyszała, że z powrotem zasunął an-tabę, a potem jego kroki zaczęły się oddalać. Podbiegła wtedy do ławy w głównej izbie, wspięła się na nią i wyjrzała przez okienko. Zobaczyła, że Reidar wskakuje na konia i prędko odjeżdża, jakby sam diabeł go gonił.

Zeskoczyła na ziemię i dezorientowana usiadła na ławie. Dlaczego tak się bał, żeby nikt go tutaj nie zobaczył? Sam przecież powiedział, że kazano mu tu przyjechać i sprawdzić, czy wszystko w porządku!

## 9

Przez całą resztę dnia Kristina niespokojnie krążyła po izbie, rozmyślając o tym, co się wydarzyło. Szarpały ją sprzeczne uczucia. Radość, że Reidar się pojawił, i rozpierające pierś szczęście, wywołane tym, co wspólnie przeżyli, mieszały się z niepokojem i z niepewnością.

Dlaczego biskup Nikolas miałby kłamać, twierdząc, iż Reidar zaprzeczył, że się z nią spotkał, jeśli Reidar naprawdę usiłował jej bronić? Jeśli rzeczywiście przejmował się jej losem, to dlaczego tak lekko pogodził się z faktem, że jest tu więziona? Nie wiedział, w jaki sposób ją stąd wydostać, ani też co biskup Nikolas zamierza z nią począć. Nawet jeśli jej krewniak Harald Olvesson przybędzie do Oslo i potwierdzi przed biskupem, że Kristina nie jest wcale zagorzałą zwolenniczką birkebeinerów, i tak będzie to miało niewielkie znaczenie, skoro biskup Nikolas uważa, że jest inaczej, i znalazł dowody na związki łączące Kristinę z jego przeciwnikami. A jeśli poza wszystkim dowie się, że spędziła całe lato na Islandii u Jona Loptssona, zagorzałego wroga biskupa Thorlaka, to nadzieje na uwolnienie zgasną.

Kristina nie miała tego dnia całego dla siebie, bo słońce stało jeszcze wysoko na niebie, gdy tamtych sześciu nieoczekiwanie powróciło. W głębi ducha Kristina pomyślała, że w istocie dobrze się stało, iż Reidar odjechał. Jak zareagowałiby jej strażnicy, zastając ich w uściskach? Reidar był wprawdzie ich przywódcą - Jon

Loptsson twierdził, że to jeden z najpotężniejszych høvdingow baglerów, lecz jakoś się to wszystko nie składało. Gdyby Reidar w istocie posiadał wielkie wpływy, byłby chyba w stanie jej pomóc. Kristinę czekał kolejny nieprzyjemny wieczór i noc. Nie wierzyła, by Reidar zdążył pomówić z Olvem, i bała się tak samo jak poprzedniej nocy, lecz tym razem nic się nie wydarzyło. Nad ranem wyczerpana lękiem zapadła w ciężki sen.

Cały następny dzień upłynął tak jak poprzednio. Sześciu strażników trzymało się od niej z daleka, a Kristina niespokojnie krążyła po izbie. Za każdym razem, gdy tylko usłyszała jakiś dźwięk, podbiegała do ławy i wskakiwała na nią, żeby wyjrzeć przez okno, z niecierpliwością oczekując powrotu Reidara.

Pojawił się dopiero na trzeci dzień. Kristina nie posiadała się z radości, podejrzliwość, niepokój i zdenerwowanie odeszły w zapomnienie. Rzuciła mu się na szyję i mocno się, do niego przytuliła.

- Tak bardzo się bałam, że nie wrócisz - zaszlochała. Reidar uśmiechnął się.

- Mówiłem, że cię nie opuszczę, Kristino. Mnóstwo rzeczy dzieje się obecnie w kraju - dodał. -

Wcześniej tego lata zdołałem nakłonić Sverrego, aby pozwolił chłopskim synom i kupcom zaciągnąć się do cesarskiej armii. Teraz zebrali się i zamierzają płynąć na południe do Haløre w Danii.

Kristina popatrzyła na niego zdziwiona.

- Jak król Sverre mógł się na to zgodzić?

- On wciąż jeszcze nie wie, po czyjej stronie stoję. Wiedział jedynie, że służyłem u cesarza Aleksego, i ogromnie mu to zaimponowało. Kiedy przywiozłem mu list od cesarza z prośbą, aby wysłał tysiąc dwustu żołnierzy do jego armii, poczuł się zaszczycony, lecz w tych

niespokojnych czasach obawiał się pozbycia się aż tylu wojów. Na mój wniosek jednak zezwolił na wysłanie chłopskich synów i kupców. Nie wie, że najprawdopodobniej nie popłyną dalej niż do Danii. Tam spotkają sporą liczbę Norwegów wraz z arcybiskupem Erikiem, który został zmuszony do opuszczenia Norwegii, a teraz gotów jest przywieźć ich z powrotem. Kristina popatrzyła na niego przerażona.

- Żeby zaatakować króla? - spytała ze strachem. Reidarowi twarz się ściągnęła.

- Jest tylko jeden król, a jest nim młody Inge - oznajmił krótko. ,

- Ale Sverre został przecież ukoronowany?

- Siłą sięgnął po koronę. A ponieważ odmówił posłuszeństwa arcybiskupowi, papież go wyklął.

Arcybiskup Erik co niedziela staje na chórze katedry w Lund i rzuca na niego klątwę. Sverre jest do tego stopnia bezczelny, że na tingu całą tę sytuację przedstawia jako wymysł arcybiskupa i Da-nów.

Ale ciebie to chyba tylko nudzi, Kristino - dodał, a w spojrzeniu pojawiła mu się jakaś miękkość.

- Już teraz nie - odrzekła Kristina z uśmiechem. - Odkąd otworzyłeś mi oczy, uważam, że to wcale nie jest nudne.

Reidar uśmiechnął się z dumą.

- Chodź - szepnął. - Aż do bólu tęskniłem za tą chwilą, kiedy znów będziemy sami.

Zabrał ją do małej izdebki i niecierpliwie zaczął rozbierać. Kristina chciała go powstrzymać, uważała, że to wszystko odbywa się zbyt prędko, pragnęła go całować, pieścić i być pieszczona, lecz Reidarowi się spieszyło. Gdy stała naga w jego ramionach, pchnął ją pod zimną kamienną ścianę, rozpiął ubranie i znalazł drogę do niej.

- O, tak - szepnął zachrypniętym głosem. - Właśnie tak chciałem cię wziąć pod łaźnią na Odde!

Wszystko odbyło się bardzo szybko i gwałtownie, lecz Kristina i tak była uszczęśliwiona jego bliskością i cieszyła się, że może mu dać to, czego pragnął. Później Reidar prędko uporządkował własne ubranie i podał Kristinie jej suknię.

- Lepiej będzie, jak to włożysz. Nigdy nie wiadomo, kiedy ktoś może się tu zjawić.

Kristina ubrała się, czując piekące rozczarowanie. Nie o takim spotkaniu marzyła.

Reidar przeszedł do większej izby, a ona poszła za nim. Gdy na niego patrzyła, serce aż bolało ją z miłości. Był taki piękny, wysoki i przystojny, szeroki w barach, prosty i silny. Czarne kędziory, złocista cera i ciemne oczy odróżniały go od innych. Każda kobieta, która go zobaczyła, musiała go kochać. To samo przecież mówiła Hallveig. Nawet ona, żona potężnego wielmoży, mająca kochającego męża i zdrowe dzieci, miała tak wielką ochotę na tego mężczyznę, że gotowa była oddać za to spokojne, dobre życie.

Reidar odwrócił się i popatrzył na nią. Potem uśmiechnął się z dumą.

- A więc w końcu cię zdobyłem, Kristino. Nie jesteś już teraz dziewicą. Gdy wyjeżdżałem z Islandii, zastanawiałem się, czy kiedykolwiek mi się to uda. Wydaje mi się, że nie przeżyłbym, gdybym naprawdę cię utracił.

Objął ją i mocno przytulił.

- Teraz jesteś moja - szepnął.

- Teraz i na zawsze - odparła Kristina. Roześmiał się i lekko ją od siebie odsunął.

- Naprawdę tak myślisz? Wzięłabyś przywódcę bagle-rów?

- Powiedziałabym tak samo, nawet gdybyś był synem biskupa Nikolasa.

Wsunął jej rękę pod spódnicę.

- Kiedy tak mówisz, znów nabieram na ciebie ochoty.

- A więc mnie weź - szepnęła Kristina namiętnie. Reidar ułożył ją na ławie pod okienkiem, podciągnął do

góry spódnice i znów w nią wszedł. Tym razem trwało to nieco dłużej, a Kristina ku swojej radości poczuła, że i z nią coś się dzieje. Doznała rozkoszy, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyła. Reidar to wyczuł i roześmiał się.

- A nie mówiłem! Jesteś bardzo podobna do swojej babki po mieczu. Ona również musiała być ognistą kobietą.

Kristinie z radości kręciło się w głowie. Gdy było już po wszystkim, śmiali się wycieńczeni.

- Jestem stracony - wysapał Reidar. - Królewska córka rzuciła na mnie czar!

Kristina śmiała się uszczęśliwiona. Reidar nagle się poderwał, jak gdyby o czymś sobie przypomniał, r zaczęło mu się spieszyć.

- Wytrzymaj, Kristino, niedługo cię stąd wyciągnę. Prędko podszedł do drzwi i zniknął, nie oglądając się za siebie.

Kristina jeszcze długo leżała bez ruchu, ogarnięta takim samym niepokojem i zdziwieniem jak zawsze. Skąd taki nagły pośpiech? Czy nie mógł chociaż objąć jej na pożegnanie?

Wieczór upłynął dokładnie tak jak poprzednio. Sześciu mężczyzn z hałasem powróciło do chaty, Olve tylko wsunął głowę do izdebki Kristiny, sprawdzając, czy ona wciąż tam jest. Następnie przygotowali sobie posiłek i zaczęli pić, coraz bardziej się przy tym kłócąc. Kristina przysiadła na ławie, wsłuchując się w każde ich słowo z nadzieją, że któreś może mieć dla niej jakieś znaczenie.

I nagle usłyszała, jak któryś z nich mówi:

- Powinniśmy byli wyjechać na południe, zamiast

gnić tutaj w tej zapadłej dziurze. W cesarskich strojach, to by dopiero było coś!

- To zasługa Reidara Poślańca! Przez długi czas służył u wielu cesarzy Miklagard.

Kristina wstrzymała oddech i słuchała.

- A teraz ten chytrus znów wyjeżdża!

- Skąd o tym wiesz?

- Widziałem, jak wchodził na pokład.

- A niech to wszyscy diabli! Ten człowiek zawsze potrafi się dobrze urządzić!

- Jemu zawsze udaje się wszystko, co sobie wymyśli!

- A jeśli nie udaje mu się przeciągnąć na swoją stronę høvdingów i wielmożów, wykorzystuje ich kobiety, by przemawiały w jego sprawie - cierpko zauważył inny.

Wszyscy się roześmiali.

- Słyszałem, że baby na jego widok padają jak muchy -podjął ten, który mówił ostatni. - Nie pojmuję, dlaczego. Jest czarny jak sam diabeł. Czy to coś, na co warto zwracać uwagę?

Kristina siedziała sztywna i nieruchoma, nie chcąc uwierzyć w to, co usłyszała. To niemożliwe, żeby Reidar wsiadł na statek, by wraz z całą flotą popłynąć na południe! To nie może być prawda! To niemożliwe, zwłaszcza po tym, co tak niedawno przeżyli. W dodatku nie uprzedził jej ani słowem.

Ten człowiek musiał coś źle zrozumieć. Reidar na pewno wsiadł na pokład jedynie po to, by przekazać jakąś wiadomość, nie mógł wyjechać na dobre. Opowiadał jej wszak o chłopskich i kupieckich synach, którzy mieli wypłynąć, lecz całkiem wyraźnie mówił „oni”, nie „my”.

Usłyszała, że Olve zaczął rozprawiać o czymś innym, imię Reidara więcej nie padło. Ale Kristina nie mogła pozbyć się niepokoju. A jeśli oni mieli rację? Może właśnie wyjazd był powodem jego nagłego pośpiechu? Jeśli tak,

to nic dziwnego, że nie chciał jej zdradzić prawdy. Domyślał się, że będzie szaleć ze smutku, a poza tym być może postanowił utrzymać swój wyjazd w tajemnicy również z innych przyczyn. Król Sverre nie wiedział, że baglerzy przygotowują atak z zasadzki! Dziwne raczej, że Reidar w ogóle ośmielił się zdradzić jej aż tyle. Lecz komu właściwie mogła o tym donieść? Ściany nie mają uszu.

Tego wieczoru była tak zajęta myślami o Reidarze, że niemal zapomniała o strachu przed tymi sześcioma mężczyznami w izbie. Nawet gdy Olve odjechał, nie bała się tak, jak w poprzednie noce. Zasnęła, nim jej strażnicy udali się na spoczynek, i spała aż do powrotu Olwego o świcie następnego dnia.

Dzień włókł się niemiłosiernie. Kristina cały czas miała małą nadzieję, że Reidar się zjawi. Czas jednak płynął, a nic się nie działo, nadzieja więc przygasła. Następnego dnia po odjeździe mężczyzn znów się położyła, brak jedzenia wyraźnie zaczynał dawać się we znaki. Kristina czuła się źle, osłabła i właściwie miała ochotę jedynie spać.

Dzień później coś się wydarzyło. Kristina znów się położyła i nawet zapadła w sen, gdy usłyszała, że ktoś odsuwa antabę. To nie mógł być nikt inny niż Reidar. Zerwała się z pośłania i pobiegła do izby, czym prędzej go powitać.

Ku jej wielkiemu rozczarowaniu był to jednak tylko Olve. Kristina na jego widok się wystraszyła.

Czego mógł chcieć?

- Panno Kristino - zaczął Olve zdyszany. Po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu. Do tej pory Kristina sądziła, że Olve nie wie, z kim ma do czynienia. -Musimy uciekać - oznajmił przejęty. -

Tamci dowiedzieli się, kim jesteś, i przestałaś tu być bezpieczna. Biskup Nikolas i Reidar Poślaniec, nasi najpotężniejsi przywódcy, są teraz w Danii i gromadzą ludzi do powstania prze-



ciwko królowi Sverremu. Sverre dowiedział się o tym i wraz ze swymi ludźmi zmierza tutaj, do Viken. Kristina popatrzyła na niego przestraszona.

- Będą walczyć tu, w Oslo? Olve pokręcił głową.

- W to nie wierzę, lecz z całą pewnością nic powiedzieć nie mogę. Problem tkwi w tym, że większość naszych ludzi odpłynęła. W mieście pozostało bardzo niewielu. A kiedy nie czują moresu przed przywódcami, zachowują się jak stado dzikich zwierząt. Nie mamy czasu do stracenia. Tamci mogą tu przybyć w każdej chwili.

Odwrócił się, wyjrzał i, stwierdziwszy, że droga wolna, dał Kristinie znak, że ma iść za nimi. Chwilę później biegli już przez podwórze do miejsca, w którym stał jego koń, i wkrótce gnali na północ.

Kristina po kierunku obranym przez Olwego zorientowała się, że nie śmiała jechać w dół Krosbrekka i dalej wzdłuż zwykłej drogi prowadzącej na północ. Na szlaku z pewnością większe były szanse napotkania kogoś, kto nie powinien ich widzieć.

W przypiływie niepokoju Kristina zadała sobie pytanie, czy powinna ufać takiemu człowiekowi jak Olve. Mógł przecież wszystko to wymyślić, byle tylko dostać ją w swoje ręce. Zaraz jednak odgoniła te myśli. Gdyby miała rację, Olve i tak pewnego dnia musiałby stanąć przed biskupem Nikolasem, a takiego ryzyka z pewnością nie chciał podejmować.

Jechali bez przerwy, aż dotarli do zajazdu. Tam Olve zmienił konia, kupił żywność na zapas, wziął też konia dla Kristiny. Zdobył również dla niej czepiec i świeżą suknię, dzięki czemu wyglądali bardziej na małżeństwo.

- Chcę spróbować dotrzeć do miasta Hamar - oznajmił. - Tam przyjmie nas Hallvard z Såstad. To ze cztery dni drogi, jeśli wszystko pójdzie dobrze i nie będziemy musieli robić zbyt dużych objazdów z uwagi na rozbójników.

Kristina ucieszyła się, gdy usłyszała, że Olve wymienia nazwisko tego samego człowieka, którego wspomniał Reidar, mówiąc, że może się do niego zwrócić, gdyby znalazła się w kłopotach. Nie powiedziała o tym Olvemu, gdyż on prawdopodobnie nie wiedział w ogóle, że ona może znać Reidara.

Teraz, gdy każde miało własnego wierzchowca, jechało im się o wiele wygodniej, a Kristina przestała się już też tak bardzo bać. Wprawdzie rejony Oppland również zajmowali baglerzy, lecz szanse, że ktoś odkryje, kim ona naprawdę jest, były raczej niewielkie. Jediną rzeczą, jakiej się teraz obawiała, była jazda konno przez ciemne, gęste lasy. Słyszała, że czają się w nich dzikie zwierzęta i niebezpieczne duchy.

W następnym zajeździe przenocowali Wprawdzie w porównaniu z królewskimi dworami, do których Kristina przywykła, warunki panowały tu prymitywne, było jednak o wiele wygodniej niż w ciemnicy w Oslo czy w pozbawionej okien izdebce na Eikaberg. Mogła się najeść do syta i ułożyć na ławie wymoszczonej świeżą słomą. Nocowało tu również wielu innych podróżnych i Kristina z zainteresowaniem słuchała, o czym rozprawiają kobiety.

Następnego dnia mieli jechać przez las, którego Kristina tak się bała. Po minie Olwego poznawała, że on również lęka się tej drogi.

- Musimy mieć oczy i uszy otwarte - stwierdził. - W tych okolicach grasuje wielu buntowników.

Przenoszą się z miejsca na miejsce, pładrują i zabijają.

Kristina popatrzyła na niego zatroskana, lecz nic nie powiedziała.

Przez dłuższy czas jechali w milczeniu, gdy nagle uwagę obojga zwrócił jakiś odgłos. Zatrzymali się i zaczęli nasłuchiwać. Gdzieś z pobliza docierały głosy.

- Chodź - nakazał Olve ostro, zawrócił konia i zaczął

oddalać się od ścieżki, wjeżdżając w najczarniejszy las. Zatrzymali się dopiero, gdy ujechali spory kawałek. Kristina poznawała po Olvem, że bardzo się niepokoi.

- Zostaniemy tutaj i spróbujemy zachowywać się tak cicho, jak się tylko da - szepnął. - Musimy w końcu zawrócić na ścieżkę. Naokoło będzie za daleko.

Kristina kiwnęła głową, zdumiona, że właściwie wcale tak bardzo się nie boi. O wiele bardziej bała się w zagrodzie Eikaberg, chociaż tu z pewnością było o wiele niebezpieczniej. Jej nastrój musiał mieć jakiś związek z Olvem. Chociaż był taki małomówny, szorstki w towarzystwie tamtych mężczyzn, sprawiał również wrażenie nieokrzesanego, to z jakiegoś dziwnego powodu nabrała do niego zaufania.

Czekali ukryci w lesie, a Kristina miała wrażenie, że upłynęła cała wieczność, lecz Olve wreszcie dał znak, że mogą jechać dalej. Najwyraźniej nie chciał ryzykować, a Kristina była z tego bardzo rada. Jeszcze dwukrotnie musieli szukać schronienia w mrocznej dziewiczej puszczy, nim wreszcie pokonali ów niebezpieczny odcinek. Olve odwrócił się i popatrzył na nią. Po raz pierwszy się uśmiechnął. Z uśmiechem wyglądał miło i życzliwie, zupełnie inaczej niż tamten brutalny silny prostak, który tak na nią wrzeszczał w Eikaberg.

- Nie jest z ciebie wcale taki tchórz, panno Kristino! -zawołał wesoło. - W Eikaberg uważałem cię za wystraszoną zapłakaną pannicę, a gdy się dowiedziałem, kim naprawdę jesteś, uznałem, że jesteś z pewnością rozpieszczona i nieznośna. Przeklinałem swój los, kiedy kazano mi jechać z tobą aż do Hamar, ale teraz wszystko to cofam. Jesteś o wiele dzielniejsza niż większość znanych mi kobiet. Kristina aż zarumieniła się z radości. Po drodze Olve wypowiedział do niej niewiele słów, a żadne chyba nie sprawiłyby jej większej przyjemności.

- Najgorsze już za nami - stwierdził, chcąc jeszcze dodać jej otuchy. - Byłaś już kiedyś w mieście Hamar?

Kristina pokręciła głową.

- No to będziesz miała niespodziankę.

Więcej nic nie powiedział, a Kristina zastanawiała się, o co mogło mu chodzić. Kiedy wreszcie zbliżali się do niewielkiego miasta handlowego nad brzegiem jeziora Mjøsa, była spięta i zaciękawiona.

- Dorastałem tutaj, lecz od wielu lat tu nie byłem - Olve w jednej chwili stał się gadatliwy i bez troski. - Mamy zarówno własną szkołę katedralną, jak i klasztor dominikanów, a także siedzibę biskupa i katedrę. Widać ją tam - dodał za chwilę. Zatrzymali się na niewielkim wzgórzu, skąd mieli widok prosto na świątynię.

- Ależ ona jest większa niż katedra świętego Hallvarda w Oslo! - wykrzyknęła zaskoczona Kristina. Olve z dumą kiwnął głową.

- Oprócz głównego ołtarza jest jeszcze dziesięć bocznych - wyjaśnił.

Kristina zerknęła na niego zdumiona. Niewiele zostało z warkliwego, ponurego mężczyzny, który był jej strażnikiem podczas niewoli w Eikaberg.

- Ten wielki budynek przylegający do katedry to zamek biskupi - ciągnął Olve. - Wkrótce zostanie już całkiem ukończony. Wygląda jak warownia królewska wznoszona na czas wojny. Jest bezpośrednio połączony z kościołem. Okalający go mur ma dziewięć metrów wysokości, a te budynki, które widzisz bliżej, to klasztor świętego Olafa. Mur został wzniesiony z kamieni, ale sam klasztor jest z drewna. Mamy tu w Hamar jeszcze jeden klasztor, amonitów.

Kristina pomyślała, że dobrze wiedzieć, iż są tu niedaleko klasztory, w których będzie mogła się schronić, jeżeli tam, dokąd zmierzają, napotka jakieś kłopoty.

- Pozostałe budynki to dom kanoników, w którym mieszkają bracia krzyżowi z katedry. Mniejsze to domy kupców i rzemieślników, szewców, kotlarzy, garbarzy, snycerzy i grzebieniarzy. Ten kościół, który, jak widzisz, leży nieco poza miastem, to kościół świętego Jørgena dla trędowatych.

- A tam dalej jest jeszcze jeden kościół! - wykrzyknęła Kristina zaskoczona. - Takie nieduże miasto, a takie wielkie budowle!

Olve potwierdził to z dumą.

- To dlatego, że miasto jest siedzibą biskupią. Ale jedźmy dalej, panno Kristino - dodał prędko. -

Ciekaw jestem, czy zastaniemy Hallvarda z Såstad w domu.

Ruszyli dalej ku miasteczku i dotarli do niedużej zagrody, gdzie stał dom mieszkalny, śliczny, chociaż nieduży, zbudowany z drewnianych bali. Na dachu rosła bujna, zielona trawa. Zagroda leżała w pewnym odosobnieniu, z dala od innych domostw, a otaczały ją świerki i drzewa liściaste. Między drzewami Kristina dostrzegła jezioro Mjøsa, w którego wodach połyskiwały odbite promienie słońca. Zsiedli z koni, przywiązali je do najbliższego drzewa i podeszli do domu. W dłuższej ze ścian widniały podzielone na pół drzwi i nieduże okienko, właściwie otwór w ścianie, przez który dało się wyglądać. Olve zastukał, lecz upłynęła chwila, zanim doczekali się jakiejś odpowiedzi. Wreszcie jednak uchyliła się górna część drzwi i przez szparę wyjrzał podejrzliwie rudowłosy olbrzym z wielką rudą brodą. Od razu rozpoznał Olvego i natychmiast otworzył całe drzwi.

- Odpłynęli? - spytał z napięciem w głosie.

- Tak, cała flota - odparł Olve. Olbrzym z ciekawością zerknął na Kristinę.

- To twoja żona?

Olve znów kiwnął głową, czym bardzo Kristinę zdzi-

wił. Sądziła, że Olve zdradzi jej pochodzenie. Reidar mówił wszak, że może się zwrócić do Hallvarda z Sâstad, gdyby potrzebowała jakiegokolwiek pomocy. Znów przeniknął ją paskudny lęk. Kim właściwie są ci ludzie?

Weszli do jasnej, ciepłej izby, w której kącie rozpalono ogień. Nad ogniem wisiał gliniany kociołek, a unoszący się z niego zapach zupy z mięsem drażnił nozdrza. Na stole stało masło w pojemniku na nóżce, drewniana misa z kwaśnym mlekiem i również drewniany półmisek z podpłomykami i plackami. Wyglądało na to, że Hallvard z Sâstad spodziewa się gości.

Pod drugą ścianą stał warsztat tkacki z niedokończoną robotą. Oznaczało to, że mieszkają tu również kobiety. Kristina, zmarznięta i głodna, ucieszyła się, że znalazła się w takiej ciepłej i przytulnej izbie. Podłoga była tu, o dziwo, z drewna, chociaż domostwo było bardziej niż skromne, lecz podłogę wyszorowano piaskiem i wyłożono gałązkami jałowca. Na pręcie zamocowanym nad paleniskiem suszyło się ubranie, Kristina spostrzegła, że część to dziecięce rzeczy. Odetchnęła z ulgą. A więc znalazła się w jakiejś rodzinie i nie będzie musiała czuć strachu, że pijanym, nieokrzesanym mężczyznom może coś przyjść do głowy!

Nie zdążyła dokończyć tej myśli, gdy na zewnątrz usłyszała głosy, a w następnej chwili drzwi się otworzyły i do środka weszła jakaś kobieta z dwu- albo trzyletnim chłopczykiem. Na widok obcych zatrzymała się przerażona.

- To Olve - wyjaśnił Hallvard. - A to jego żona. Biskup Nikolas i Reidar Posłaniec wyruszyli na południe wraz z całą flotą.

Kobieta z zainteresowaniem wpatrywała się w Kristinę, która zawstydzona skinęła jej głową na powitanie. Nie przywykła do kontaktów ze zwykłymi ludźmi i nie bardzo wiedziała, jak się zachować.

- Muszę jechać dalej - powiedział prędko Olve. - Czekają na mnie w mieście.

Hallvard pokiwał głową.

- Ona będzie tu bezpieczna - oświadczył, zerkając na Kristinę. - Ale lepiej bądź czujny - dodał. Jeden z naszych høvdingow został niedawno zabity przez birkebe-inerów tu w mieście. Walki przenoszą się coraz bliżej i ludzie się boją.

- Nikogo nie oszczędzają - oświadczyła wzburzona jego małżonka. - Podobno dwóch z ich ludzi zniknęło, więc teraz mszczą się na młodych i starych. Spotkałam Solveig, twierdziła, że najlepiej zrobimy, jak dziś wieczorem nie będziemy wychodzić z domu i starannie zaryglujemy drzwi. Na północ od miasta widziano gromadą birkebeinerów. Nie chcesz się nawet posilić? - spytała Olwego, który dał znak, że odchodzi.

Olve pokręcił głową.

- Tam, dokąd się wybieram, na pewno dadzą mi coś przegryźć. Otuchy, Åso - dodał, zwracając się do Kristiny i patrząc na nią porozumiewawczo. - Tak jak powiedział Hallvard, tutaj będziesz bezpieczna. Kristina zapamiętała swoje nowe imię i dziwiła się tylko, dlaczego jej na to nie przygotował. Kiwnęła głową. Olve chwilę później wyszedł, ona zaś została całkiem sama z nieznajomymi.

Zaraz podeszła do niej żona Hallvarda.

- Na imię mi Ragna, a to jest Kåre - powiedziała, spoglądając na chłopczyka. - Pewnie głodna jesteś, skoro przybywasz z tak daleka. Przyjechaliście aż z Oslo? - spytała, patrząc na Kristinę z życzliwością. Kristina uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

- Jechaliśmy prędko i niewiele odpoczywaliśmy po drodze.

- Spotkaliście kogoś? - spytał Hallvard.

- Olve opowiadał mi o bandach buntowników, które krążą z miejsca na miejsce po Viken, plądrują i zabijają. Bałam się, kiedy jechaliśmy przez te ciemne lasy. Trzykrotnie słyszeliśmy w pobliżu głosy i baliśmy się jechać ścieżką. Musieliśmy wjechać w najczarniejszy las.

- Dzięki Bogu, że dotarliście na miejsce cali i zdrowi - westchnęła Ragna.

Hallvard pokiwał głową.

- Birkebeinerzy wiedzą, kim jest Olve. Powinien być bardzo ostrożny.

Siedli do stołu. Kristina jadła z wielkim apetytem. Nie pamiętała, by jedzenie kiedykolwiek tak bardzo jej smakowało, nawet podczas wystawnych uczt na królewskim dworze w Bjørgvin.

- Ragna pochodzi z Sogndal - odezwał się Hallvard po chwili. - Widziała, jak jej piękną rodziną wioskę obrócono w popiół.

Kristina popatrzyła na niego pytająco.

- Ty pewnie jesteś za młoda, aby pamiętać tamte wydarzenia - ciągnął Hallvard. - Stało się to wkrótce po tym, jak zginął król Magnus. Ragna miała wtedy zaledwie dziesięć lat.

Wobec tego teraz ma dwadzieścia, policzyła prędko Kristina, bo ojciec zginął dziesięć lat temu.

Gdyby Hallvard wiedział, że siedzi w tej chwili przy jednym stole i rozmawia z córką króla Magnusa!

- Król Sverre nakazał, aby chłopcy zapłacili piętnaście marek złota, dał im na to zaledwie trzy dni.

Takiej sumy nie byli w stanie zdobyć. W panice spakowali jedzenie, zabrali ubranie i zwierzęta i uciekli w góry. Gdy Sverre się o tym dowiedział, podpalił całą wieś. Sto zagród poszło z dymem.

Kristina popatrzyła na niego przerażona, a potem spojrzenie pełne współczucia posłała Ragnie.

- Jakież to okrutne! Ragna kiwnęła głową.



- Ocaliliśmy jedynie to, co zdołaliśmy ukryć. Matka jeszcze tej samej zimy umarła z żalu.
  - Król Sverre to nieszczęście dla naszego kraju - ciągnął Hallvard. - Gdyby nieoczekiwanie nie przyплыł tu z Orkadów, twierdząc, że jest synem Sigurda Gęby, król Magnus dalej by panował. Król Magnus miał pokojowe usposobienie i ludzie go kochali. Nawet gdy sprzyjanie mu stało się niebezpieczne, do końca jego życia nie brakowało ludzi, którzy chcieli mu towarzyszyć. Ci, którzy mienia się jego potomkami, łatwo zyskują poparcie.
  - Wydaje mi się, że to dlatego, iż ludzie cenią wszystkich, którzy pochodzą od Sigurda Jerozolimskiego - stwierdziła Ragna.
- Kristina wbiła wzrok w stół i nie śmiała podnieść oczu.
- Ale teraz mało kto ośmiela się sprzeciwić woli króla Sverrego - rzekł z goryczą Hallvard. - Nawet krewni i przyjaciele króla Magnusa liżą Sverrernu stopy. Słyszałem, że rodzona córka Magnusa, Kristina, tańczy z ludźmi Sverrego na królewskim dworze w Nidaros i w Bjørgvin. Gdyby wpadła w moje ręce, zamknąłbym ją w celi na zamku biskupa i pozwolił, by tam zgniła wśród szczurów. Nie tylko ja tak myślę.
  - Szczur - odezwał się nagle mały Kåre.
- Rodzice się roześmiali. Kristina popatrzyła na chłopczyka. Mały spoglądał na nią poważnie wielkimi niebieskimi oczami. Potem uśmiechnął się po łobuzersku i puścił do niej oko. Kristina musiała się uśmiechnąć, chociaż bardzo się wystraszyła nieprzyjemną uwagą Hallvarda.
- Ty mały psotniku! - powiedziała.
  - Psotniku - powtórzył chłopczyk ze śmiechem.

Następnego dnia Hallvard zniknął z domu. Ragna wyjaśniła, że pracował w zamku biskupa. Kristina przekonała się teraz, co to znaczy być młodą matką w niewielkiej zagrodzie, gdzie jest tyle codziennych obowiązków. Ragna i Hallvard mieli maleńką obórkę z paroma krowami, kilkoma kurami i kozami, W czasie gdy Ragna zajmowała się obrządkiem, Kristina pomagała jak umiała. Opiekowała się małym Kårem, zamiatała podłogę w izbie, obracała ciężkie żarna, wietrzyła pościel i gotowała polewkę. Bała się, że ktoś w końcu odkryje, jak bardzo jest nieprzyzwyczajona do takiej pracy, wymyśliła jednak, że najwyżej powie, iż jako dziecko cierpiała na kłucie w piersiach i oszczędzano ją, więc w domu nie musiała zbyt wiele pomagać. Ale opiekowanie się Kårem nie sprawiało jej trudności. Był bardzo miłym dzieckiem, zawsze uśmiechniętym i w dobrym humorze, zanosił się śmiechem z najmniejszego drobiazgu, świetnie potrafił bawić się sam i posłusznie sprzątał zabawki, gdy matka mu kazała, ładnie też siedział przy stole i jadł.

- Skąd ty właściwie pochodzisz? - zainteresowała się Ragna, gdy zasiały do południowego posiłku. Na to pytanie Kristina się przygotowała.

- Dorastałam w Oslo. Ojciec wykuwał broń na królewskim dworze. Mieszkaliśmy w jednym z domów położonych w Zachodniej Dzielnicy, blisko Øra.

- Twoi rodzice już nie żyją? - spytała Ragna ze współczuciem.

Kristina potaknęła.

- A byłaś kiedyś na królewskim dworze? - Ragna nie dawała jej spokoju.

Kristina kiwnęła głową, lecz już w tej samej chwili tego pożałowała. Odpowiedź mogła okazać się trudniejsza, niż się tego spodziewała.

- Bywałaś tam również za życia króla Magnusa? -z ożywieniem dopytywała się Ragna.

-Tak.

- I widywałaś królową Eldrid?

- Tak, ale rzadko.

Dobrze, że matka mnie teraz nie słyszy, pomyślała Kristina.

- Była bardzo piękna, bardzo życzliwa i pogodna -dodała.

Ragna się z nią zgodziła.

- Ja również o tym słyszałam. Ale córka jest podobno bardzo zajęta sobą i rozpieszczona.

Te słowa mocno zakłuły.

- Może nie ma w tym nic dziwnego - mruknęła Kristina, chcąc się bronić. - Może nie tak łatwo jest być królewską córką.

Ragna popatrzyła na nią zdumiona.

- Nie jest larwo? Pomyśl tylko, że mogłabyś co dzień najadać się do syta, ubierać się w jedwabie i aksamity, jeść ze srebrnych półmisek i przesiadywać w sali biesiadnej, przysłuchując się śpiewowi i muzyce.

- Ale ona nie wyglądała na bardzo zadowoloną - pospiesznie próbowała tłumaczyć Kristina.

- To na pewno dlatego, że myślała tylko o sobie -stwierdziła Ragna.

- A jak ty dorastałaś? - Kristina usiłowała czym prędzej zmienić temat.

- Urodziłam się w średniej wielkości zagrodzie w Sogndal. Mój ojciec był w armii króla Magnusa i poległ w bitwie pod Fimreite wraz z tysiącem innych najlepszych mężczyzn naszego kraju. Bracia zarówno mojej matki, jak i ojca stracili wszystko i zostali zabici przez birkebeinerów. Sverre uśmiercił niemal wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni. Miał zamiar odbierać boga

tym i rozdawać biednym, zamiast tego jednak z biedaków uczynił wielmożów, którzy żyją w jeszcze większym dobrobycie niż tamci poprzedni. A wciąż są ubodzy, którym brakuje powszedniego chleba. Za drzwiami rozległy się ciężkie kroki i do izby wpadł Hallvard.

- Miasto ogarnął jeszcze większy strach! - wykrzyknął wzburzony. - W pobliżu widziano więcej birkebe-inerów. Niektórzy twierdzą, że ukryli się w lesie i nocą chyłkiem na nas napadną. Biskup mówi, że po zmroku nikt nie może wychodzić z domu, a kobiety i dzieci muszą i w dzień siedzieć za zaryglowanymi drzwiami, wychodzić tylko wtedy, gdy to naprawdę konieczne, i nie oddalać się od chat. Spodziewamy się napaści!

Ragna przeżegnała się i szeptem odmówiła modlitwę. Kristina zamarła, uważnie słuchając zaleceń gospodarza.

- Pilnujcie małego! - przykazał Hallvard, z troską patrząc na synka. - Nie pozwólcie, żeby sam bawił się na dworze. Gdyby ktoś zapukał, sprawdźcie najpierw, kto to jest, zanim go wpuscicie. I miejcie oczy otwarte, gdy wychodzicie z domu!

Popatrzył na Kristinę.

- Olve wyjechał z powrotem do Oslo. Chciał być w Viken, kiedy flota przybędzie. Mam przekazać ci od niego pozdrowienia i powiedzieć, że tutaj jesteś bardziej bezpieczna. Nie powinnaś się stąd nigdzie ruszać, dopóki on nie wróci.

Kristina kiwnęła głową.

- Ze względu na was mam nadzieję, że to nie potrwa długo.

- Dobrze, że tu jesteś - prędko zapewniła ją Ragna. - Sama bałabym się o wiele bardziej.

Kristina zwróciła się do Hallvarda.

- Czy Olve zamierza wziąć udział w walkach? – spy-

tała zaniepokojona, zastanawiając się, co też się stanie z nią, jeśli on nie wróci.

- Przypuszczam, że tak. Uważał, że flota przyplynie w okolice Konghelle lub gdzieś niedaleko. Ktoś podobno widział zmierzające tam statki króla Sverrego.

- My mamy o wiele więcej statków niż oni - oświadczyła Ragna spokojnie. - Prawda, Hallvardzie? Hallvard kiwnął głową.

- Król Sverre ma ich w sumie tylko trzydzieści, a większość to nieduże łodzie.

Kristina pomyślała o Reidarze. Gdyby zginął, nie przeżyłaby tego. Całe życie straciłoby sens.

- Muszę wracać na zamek biskupa - oświadczył Hallvard. - Bądźcie ostrożne!

Ragna i Kristina z powagą pokiwały głowami, a Ragna mocno ujęła Kårego za rączkę.

## 10

W dniach, które nadeszły, Ragna i Kristina odczuły strach na własnym ciele. Zajrzały do nich dwie sąsiadki, by je ostrzec, na wypadek gdyby Hallvard nie zdążył. A kiedy stały w progu, spoglądając na miasto, wydawało się niezwykle wymarłe i ciche. Ludzie nie Wychodzili z domów.

- Pomyślcie tylko, co będzie, jak podpalą nasze domostwa! - wydusiła z siebie przestraszona Ragna, w której pamięci wciąż żywy pozostawał pożar w Sogndal.

- Nie wierzę, że się ośmielą - stwierdziła Kristina, chociaż w głębi ducha wcale nie była tego taka pewna. - Wiedzą, że na obszarach sięgających od Viken aż tutaj wprost się roi od baglerów.

Ragna nie od razu odpowiedziała. Kristina widziała, jak bardzo jej gospodyni się boi.

- W ostatnim czasie tak się tu zrobiło niebezpiecznie -użaliła się po chwili. - Kiedy przyjechałam tu, do miasta Hamar, sądziłam, że nareszcie znalazłam bezpieczny skrawek ziemi. Od tamtej pożogi w mojej rodzinnej wsi dręczy mnie lęk. Wszystkiego się boję. Boję się pożaru, boję się rozbójników, choroby, ciemności i zimna, nieurodzaju i głodu. W zeszłym roku było naprawdę źle. Mieliśmy bardzo marne zbiory. Przez całe niemal lato padał deszcz<sup>^</sup> i było zimno. Hallvard nie zdołał zapłacić podatku i nie mieliśmy co jeść, chociaż dodawaliśmy kory do mąki. Bardzo się bałam, że stracimy Kårego. Wiele dzieci pomarło tej zimy.

Kristina przypomniała sobie słowa Jona Loptssona

o tym, że jako królewskiej córce wiele jej oszczędzono. Rozumiała teraz, o czym mówił.

- Śmiertelnie się bałam znaków zapowiadających śmierć i nieszczęście, i cała zdrętwiałam ze strachu, gdy zobaczyłam taki dziwny blask na niebie. Staję się coraz bardziej bojaźliwa. Hallvard mówi, że gotowam jeszcze oszaleć ze strachu, jeśli nie wezmę się w garść.

Kristina popatrzyła na nią ze szczerym współczuciem w oczach.

- Sądziłam, że tak się wam dobrze żyje - powiedziała zdziwiona. - Gdy tu przyjechałam i zobaczyłam nakryty stół i tyle jedzenia, byłam pewna, że trafiłam do ludzi, którym wiedzie się o wiele lepiej niż innym.

Ragna nagle się zakłopotowała.

- Tamtego dnia spodziewaliśmy się gościa, ale na próżno.

Milczała jeszcze przez chwilę, a potem dodała:

- Kiedy Hallvard wybrał się zbierać liście na paszę jeszcze przed sianokosami, natknął się na pewną ubogą kobietę. Mieszkała w maleńkiej rozpadającej się chacie i była sama z dzieckiem. Oboje ledwie żyli. Zabrał ich do klasztoru świętego Olafa, tam udzielono im pomocy. Ta kobieta służy teraz na zamku biskupa, pozwolono jej też zatrzymać synka. Od czasu do czasu nas odwiedzają. Hallvard ma świetną rękę do dzieci i Reidar, ten chłopczyk, wręcz go ubóstwia.

Kristina słuchała z zainteresowaniem.

- Dlaczego ta kobieta mieszkała sama w głębi lasu? - spytała zdziwiona.

- Żyła wśród wyjętych spod prawa i bezdomnych, uciekła od męża, który ją bił. To długa historia - dodała prędko Ragna. - Biedna Solveig tyle musiała znieść. Pochodzi właściwie z niewielkiej górskiej zagrody w Øster-

dalen. Ludzie króla Sverrego zabili jej ojca i dwóch braci, a potem podpalili dom. Siostra, zgwałcona przez królewskich wojów, zmarła w połogu, a matka wyzionęła ducha z głodu i wycieńczenia. Solveig nie mogła już więcej znieść, zaprowadziła więc najmłodszego braciszka na plebanię, nakazała mu powiedzieć tam, że wszystkich w rodzinie zabito, a sama uciekła. Od tamtej pory dręczy ją, że go opuściła, ale nigdy nie starczyło jej odwagi, by wrócić i sprawdzić, co się z nim dzieje. Kiedy urodziła dziecko, nadała mu imię po swoim bracie.

Kristinie niemal zaparło dech w piersiach. To nie mógł być nikt inny niż jej Reidar. Górską zagrodę w Østerdalen, ojciec i dwaj bracia zabici, zgwałcona siostra zmarła w połogu, matka, którą zabił głód i wycieńczenie, i młodszy braciszek o imieniu Reidar!

Ale jak to możliwe, że nikt tutaj nie dopatrywał się związku?

Cóż, nie było wcale pewne, że ci, którzy znali Reidara jako wielkiego høvdinga baglerów, wiedzieli cokolwiek na temat jego przeszłości. Był przybranym synem Torgilsa Hallvardssona i to wystarczyło, a jego nieszczęsna siostra, żyjąc wśród wyjętych spod prawa i bezdomnych, ledwie pewnie wiedziała, kim w ogóle są baglerzy.

- To prześliczne dziecko - ciągnęła Ragna z zapalem. - Ma zupełnie czarne oczy i ciemne kędziory.

Pradziad Solveig po mieczu został porwany przez wikingów z Sycylii i zawieziony na targ niewolników nad rzeką Gota. Tam kupił go pewien norweski wielmoża i chłopiec całe życie przeżył w niewoli. Jego syn wykupił się, kiedy był już starym człowiekiem.

Ragna zerknęła na Kristinę. Siedziały każda ze swoją robótką przy ogniu. Zapadł już wieczór i mały Kåre zasnął.

- Wielu było takich, pewnie wiesz. Wikingowie porywali nawet królewskich synów i córki, i sprzedawali ja-



ko niewolników. Wyobraź sobie, jakie to straszne, dorastać na królewskim dworze w dobrobycie i zbytku, a potem nagle stać się niewolnikiem, harować ciężko od świtu do nocy, znosić chłostę i szturchanie i być traktowanym jak zwierzę!

Kristina tylko pokiwała głową. Nigdy wcześniej tak tego nie postrzegała. Nie tylko od matki słyszała, że szkoda, iż niewolnictwo zniesiono, bo teraz o wiele trudniej o służbę.

- Wiesz coś o Reidarze Posłańcu? - spytała Ragna nieoczekiwanie, a Kristina mocniej nachyliła się nad robótką, aby ukryć rumieniec, który rozpałił jej policzki.

- Nie - wyjąkała. - Ledwie raz go widziałam, z daleka.

- Olve też ci o nim nie opowiadał?

- Nie.

- Jego przybrany ojciec, Torgils Hallvardsson, to bliski przyjaciel najpotężniejszego wielmoży na Islandii, Jona Loptssona - zaczęła Ragna, rozemocjonowana tym, że może komuś opowiedzieć coś nowego. - Reidar Posłaniec wielokrotnie bywał na Islandii i po powrocie do domu opowiadał nam bardzo ciekawe rzeczy, których się tam dowiedział. Kiedyś mówił, co wydarzyło się dwieście lat temu. Na Tarę, królewski dwór w Irlandii, napadli norwescy poganie. Porwali królewską córkę i sprzedali ją na targu niewolników potężnemu wielmoży z Islandii,

. który zabrał ją do swego domu. Wstrząs odebrał dziewczynie mowę, dlatego nazywali ją Melkorka, co znaczy Niema. Posłano ją do pracy razem z niewolnicami. Miała z wielmożą syna, któremu nadano imię Olav. Pewnego dnia wielmoża zorientował się, że jego niewolnica mimo wszystko nie jest niema. Spytał ją, kim właściwie jest i z jakiego rodu pochodzi. Kiedy zrozumiał, że jest królewską córką, dał jej wolność i podarował niewielki dwór wraz ze sprzętami niezbędnymi do prowadzenia gospo-

darstwa. Olav wyrósł na pięknego mężczyznę i nazywano go Olav Paw. Marzeniem Melkorki było, aby pewnego dnia pojechał do rodziny matki do Irlandii, udowodnił, kim jest, i dzięki temu pozbył się wstydu, ciążyącego na synu niewolnicy. Aby zdobyć statek i wyposażenie niezbędne do tej podróży, Melkorka poślubiła bogatego człowieka, który od dawna się do niej zalecał. Olav dotarł do Irlandii i powrócił na Islandię, przywożąc hojne dary od ojca i przybranej matki Melkorki, którzy wciąż jeszcze żyli. Melkorka do końca życia mieszkała na Islandii i na jej pamiątkę wzniesiono pomnik przy ruinach dworu Melkorkastad. Olav stał się jednym z najpotężniejszych wielmożów na Islandii. Halla na jego dworze mogła pomieścić tysiąc ludzi!

Dziwne, że Jon Loptsson ani słowem mi o tym nie wspomniał, pomyślała Kristina w trakcie opowieści Ragny.

- Czy wiesz, w którym miejscu na Islandii leży Melkorkastad?

Ragna roześmiała się.

- To chyba bez znaczenia! Nie wierzę, by któraś z nas kiedykolwiek dotarła aż na Islandię.

W tej samej chwili gwałtownie odwróciła się ku drzwiom.

- Słyszałaś coś? - spytała wystraszona. Kristina też się odwróciła.

- Nie - odparła po chwili nasłuchiwania. - To chyba tylko wiatr.

- Zdawało mi się, że wyraźnie słyszę kroki - powiedziała przerażona Ragna.

- Nie bój się, przecież drzwi są zaryglowane - uspokajała ją Kristina. Wspomniała swój własny strach, gdy była więziona w zagrodzie Eikaberg. Teraz to Ragna się bała, podczas gdy ona, o dziwo, była spokojniejsza, nawet mając świadomość, że niedaleko mogą krążyć birkebeinerzy. Sama nie rozumiała, skąd bierze jej się ta od-

waga. Wprawdzie to zupełnie coś innego, gdy jest się we dwie, a nie samemu, a poza tym słabość Ragny zmuszała Kristinę do dzielności, lecz mimo wszystko zdumiała ją jej własna postawa.

- Czy Reidar Posłaniec często tu bywa? - odważyła się spytać.

- Kiedyś był częstym gościem, lecz ostatnio od dawna nas nie odwiedzał. Za dużo ma zajęć, odkąd razem z biskupem Nikolasem założyli stronnictwo baglerów.

Ragna przez moment popatrzyła przed siebie rozmarzonym wzrokiem, widocznie na chwilę zapomniała

o tajemniczych odgłosach.

- On się bardzo różni od innych mężczyzn. Inaczej też wygląda. Wiele razy przychodziło mi nawet do głowy, że jego przodkowie również musieli zostać porwani z jakiegoś innego kraju, bo ma ciemnobrązowe oczy

i ciemne włosy. Kobiety na jego widok padają jak muchy. Ale ciągle jeszcze się nie ożenił. Kiedy żartem spytałam go, dlaczego, powiedział, że nie potrafi wybrać, gdyż dookoła wprost roi się od pięknych kobiet. Hallvard twierdzi, że Reidar nigdy nie związał się z żadną na długo, że nie wie, co znaczą uczucia dla drugiego człowieka. Żał mi tych, które go kochają. Jeśli polegnie w walce, z pewnością wiele kobiet po nim zapłacze.

W tej samej chwili za ścianą rozległ się wyraźny stukot, obie, i Kristina, i Ragna, wstrzymały oddech.

- Tam ktoś jest - szepnęła Ragna przerażona.

- Na pewno tylko jakieś zwierzę - usiłowała ją uspokoić Kristina. Spokojnie wstała i podeszła do maleńkiego okienka. Na dworze zrobiło się już całkiem ciemno. - Tutaj nocą może przecież pojawić się i wilk, i niedźwiedź, prawda?

- Owszem - odparła Ragna. - Musimy pilnować zwierząt, jeśli nocą są tylko za ogrodzeniem.

Stukot rozległ się ponownie. Spojrzenie Kristiny ni-

by przypadkiem przesunęło się na ścianę, na której wisiała tarcza, topór wojenny, skórzany pancerz i miecz Hallvarda. Włóczył zabrał ze sobą na zamek biskupi, nigdy przecież nic nie wiadomo...

Czy dałaby radę użyć miecza, gdyby sprawa w istocie szła o życie? Wróciła myślą do lat dzieciństwa, gdy wraz z bliźniętami drużynnika Pála bawili się w wikingów. Z początku mieli tylko drewniane mieczyki, później Kristina w tajemnicy ćwiczyła z prawdziwym mieczem, bo bliźnięta droczyły się z nią, mówiąc, że nigdy nie odważy się wziąć do ręki prawdziwej broni.

- Åso, ktoś tu jest... - szepnęła Ragna nieswoim głosem. Z twarzy odpłynęła jej cała krew i wpatrywała się w Kristinę oczami szeroko otwartymi z przerażenia. Kristinie przypomniały się słowa Hallvarda o tym, że Ragna może kiedyś oszaleć ze strachu.

- Nie bój się - powiedziała, a potem spokojnie podeszła do ściany i zdjęła miecz. Był lekko zardzewiały, widać rzadko używany.

- Umiesz posługiwać się mieczem? - z niedowierzaniem spytała Ragna.

Kristina kiwnęła głową.

- Olve mnie nauczył - oświadczyła. - Mówi, że w takich niespokojnych czasach każdemu może się przydać obeznanie z bronią.

Ragha popatrzyła na nią z podziwem.

- Chciałabym być tak odważna jak ty.

Gdybyś ty wiedziała... powiedziała sobie w duchu Kristina i z mieczem stanęła przy drzwiach, ale wiara Raghy w jej odwagę pomagała.

Więcej dziwnych odgłosów nie usłyszały i po jakimś czasie Kristina odwiesiła miecz z powrotem.

Wkrótce potem do domu wrócił Hallvard. Był zdyszany i zmęczony, ciężko zasiadł przy stole.

- Wprost się od nich roi! - wykrzyknął z ponurą miną. - Powiadają, że jakąś kobietę z zagrody na północ od miasta porwano, gdy była w oborze i doiła krowy. Znaleźli po niej tylko jeden but, skopek z mlekiem był przewrócony, widać stawiała opór. - Zerknął na Kristinę. - Tak się cieszę, że tu jesteś, Åso. Dla Ragny takie dni nie są dobre.

- Åsa jest dzielna jak mężczyzna - wtrąciła Ragna. - Nauczyła się nawet od Olwego używać miecza. Hallvard patrzył na Kristinę z niedowierzaniem, ale w końcu się uśmiechnął.

- Za dawnych czasów istniały waleczne dziewice, które wyruszały do walki własnym statkiem, może i ty od takiej pochodzisz?

Kristina roześmiała się, lecz sama usłyszała, że ten śmiech zabrzmiał sztucznie.

- Nic o tym nie wiem - mruknęła.

Gdy następnego dnia o świcie Hallvard wybierał się na zamek biskupi, Kristina zorientowała się, jak bardzo boi się je tu same zostawić.

- Cieszę się, że tu jesteś - powtórzył, patrząc na nią z wdzięcznością. - Birkebeinerzy z pewnością wierzą, że dowodzę jedną z grup Reidara. Gdyby coś mi się stało... - zerknął na Ragnę, która w drugim końcu izby ubierała małego Kårego.

- Możesz mi zaufać - oświadczyła Kristina i zdała sobie sprawę, że mówi prawdę. Nigdy nie opuściłaby Ragny i małego Kårego, gdyby Hallvarda spotkało, coś złego. Myśl o ucieczce ostatnio nawet nie przyszła jej do głowy.

Gdy Ragna poszła do obory wydoić krowy, Kristina zabrała ze sobą Kårego i stary miecz. Nie wierzyła, że potrafiłaby się nim posłużyć, lecz zrobiła to, by choć trochę uspokoić Ragnę.

Tak minęło kilka dni. Za każdym razem, gdy musiały iść po wodę albo po drewno, wydoić krowę albo nakarmić zwierzęta, Kristina zabierała ze sobą broń. Ragna była dzięki temu o wiele spokojniejsza. Zdaniem Kristiny gospodyni pokładała zbyt wielką wiarę w jej umiejętności, lecz może tak było lepiej.

Birkebeinerzy nie podjęli jeszcze próby zaatakowania miasta czy też zamku biskupa, ale ludzie wciąż się bali, cały czas spodziewając się najgorszego. Co wieczór Hallvard przynosił Ragnie i Kristinie nowiny. Pewnej nocy podpalono zagrodę położoną na zboczu na wschód od miasta, w środku spłonął staruszek przykuty do łóżka, a reszta mieszkańców ledwie zdążyła się w czas uratować.

Ragna drżała.

- Skąd możemy wiedzieć, czy nie czają się tu gdzieś, kiedy śpimy? Nie ma pewności, że zauważymy, co się dzieje, zanim będzie za późno.

Hallvard kiwnął głową.

- Musimy podzielić się czuwaniem.

Tak też się stało. Czuwali na zmianę, jedno każdej nocy.

Kristina jeszcze nigdy w życiu nie musiała wzbraniać się przed snem i ta noc okropnie jej się dłużyła. Była zmęczona po długim dniu ciężkiej pracy i bała się usiąść ze strachu, że zaśnie. Chodziła przez cały czas tam i z powrotem po izbie. Na stole nieustannie paliła się mała lampka, żeby birkebeinerzy dostrzegli przez okienko światło i zrozumieli, że mieszkańcy tego domu nie śpią.

Rozmyślała o Reidarze i o wszystkim, co jej się przydarzyło tego niezwykłego lata i jesieni. Miała wrażenie, jakby jej życie podzieliło się na dwoje. Pierwsza część, którą przeżyła beztrąsko jako rozpieszczona królewska córka i młodzianka panna, zakończyła się na dzień przed świętym Janem, kiedy to przybyła na Odde i po raz pierwszy spotkała Reidara. Od tego dnia rozpoczęła się

druga część jej życia. Wiedziała, że nic nigdy nie będzie już takie jak przedtem. Wiedziała, że nawet gdyby Reidar poległ w walce, a birkebeinerzy odnieśli zwycięstwo, i tak nie zechce wrócić i dalej wieść życia na królewskich dworach, jak gdyby nic się nie stało. Postanowiła, że zgromadzi wówczas wszystko, co posiada, sprzeda ziemię i statki, a pieniądze przeznaczy na pomoc tym, którzy utracili cały dobytek. Przede wszystkim pomoże Ragnie i Hallvardowi, a następnie siostrze Reidara. Całą resztę życia poświęci na pomaganie najuboższym i walkę o ukrócenie wszelkich sporów między wielmożami, zwłaszcza tych, wskutek których cierpią niewinni ludzie. Rodzina Ragny żyła w spokoju, uprawiała ziemię i nigdy nikomu nie wyrządziła krzywdy, lecz zjawił się król Sverre i jego ludzie, którzy puścili z dymem całą wioskę tylko dlatego, że wieśniacy nie zgodzili się oddać swej własności. Jeśli starczy jej odwagi, pewnego razu zażąda, by dopuszczono ją do głosu na tingu, a wówczas wielmoże usłyszą kilka słów prawdy.

Od tej myśli cała aż się rozplómiła. Co takiego powiedział kiedyś Reidar?

„Użalanie na nic się nie zda, trzeba działać. Możesz przynajmniej wyrazić swoją opinię”.

A Jon Loptsson również mówił coś podobnego, chociaż trzymał z birkebeinerami, a nie z baglerami.

„Jeśli nie potrafisz posługiwać się mieczem, użyj pióra i słów. Jako córka króla Magnusa, zostaniesz wysłuchana”.

Kristina dalej przemierzała izbę, w myślach będąc na tingu i wygłaszając płomienną przemowę do zgromadzonych, którzy stali przejęci w milczeniu i słuchali słów królewskiej córki. Potem rozległy się wyrazy aplauzu.

- To nieodrodna córka swego ojca! - wołali zachwyceni mężczyźni. - Tak samO mówiłby do nas król Ma-

gnus. On znał prawo i był wielkim królem, największym, jakiego mieliśmy.

Uśmiechnęła się do siebie. To by naprawdę było zabawne, działać coś na własną rękę!

Następnego wieczoru Hallvarda odwiedziła gromada baglerów. Wiele mieli do omówienia, byli bardzo zajęci swoimi sprawami i ledwie zauważyli dwie kobiety w izbie. Ragna kładła Kårego do snu, Kristina zaś usiadła przy krosnach. Stąd mogła słyszeć wszystko, o czym mówiono, a jednocześnie niczym się nie zdradzić. Z rozmowy zrozumiała, że biskup Hamar, Tore, wcześniej tego lata został wysłany do Rzymu wraz z mnichem zwanym Rikardem Czarnym Mistrzem, by przedstawić sprawę norweskich biskupów po tym, jak papież wyklął tych z nich, którzy uczestniczyli w koronacji króla Sverrego. Teraz do baglerów dotarła pogłoska, że zarówno biskup Tore, jak i Rikard Czarny Mistrz nie żyją. Król Sverre twierdził, że otruto ich u pewnego księdza w Danii, gdy wracali do kraju z Rzymu. Zanim Sverre ze swoją flotą wyruszył na południe do Viken, w jego ręce dostał się list, którzy ci dwaj pozostawili, opatrzony papieską pieczęcią, i odczytał go z chóru w kościele Chrystusa. W liście tym napisano, że gdy tylko papież poznał prawdę o walkach w Norwegii, stwierdził, że racja leży nie po stronie arcybiskupa, lecz króla, i że uwolni zarówno jego, jak i całe jego królestwo od klątwy.

- To kłamstwo! - wykrzyknął gniewnie jeden z baglerów. - Król musiał sfalszować papieską pieczęć! Pozostali, pomrukując, zgodzili się z nim.

- Dobrze, że nowym biskupem Hamar został Ivar Skjålge, on jest wierny baglerom - stwierdził inny. - Teraz naciski na biskupa Martina z Bergen i Njåla ze Stavanger będą zbyt duże. Nie dadzą rady dalej wspierać króla Sverrego i birkebeinerów!



- Musimy zorganizować lepszą obronę naszego zamku biskupiego - stwierdził trzeci. - Chodzą plotki o strasznych zajściach, jakie mają miejsce w okolicach. Słyszeliście, że królewska córka, Kristina, jedyna prawowita córka króla Magnusa, wmieszała się w walki? Jakiś czas temu przyплыnęła własnym statkiem do Oslo i była na tyle głupia, że sądziła, iż wolno jej będzie spokojnie wejść na królewski dwór, by „powitać” swego brata Ingego, jak powiedziała?

Mężczyźni wybuchnęli śmiechem, a Kristina, obrócona do nich plecami przy krosnach, cała aż się w sobie skurczyła.

- Cóż ona, u diabła, wymyśliła? - spytał któryś zdziwiony.

- Tego nikt nie wie. Biskup Nikolas uważa, że za jej poczynaniami stoi król Sverre. Na razie została uwięziona, a kiedy walki w okolicach Konghelle ustaną, na pewno zdołają wydusić z niej prawdę.

- Królewska córka wmieszała się w walkę? - odezwała się nagle zdumiona Ragna, do której również docierały urywki rozmowy. - Dlaczego to zrobiła?

- Żeby zachować władzę i bogactwo, to oczywiste. Sądzisz, że królewska córka myśli o innych rzeczach niż zapewnienie sobie i swemu rodowi bezpiecznej przyszłości?

- Musiała być bardzo odważna - stwierdziła Ragna, która najwyraźniej znała baglerów na tyle dobrze, że odważyła się wmieszać w rozmowę.

- Odważna? Ja to raczej nazywam brakiem rozumu. Jak można wierzyć, że kobieta jest w stanie osiągnąć coś w sporze między wielmożami? To przecież czysta głupota!

- Gdzie ją przetrzymują?

- W. ciemnicy na królewskim dworze.

- Uf! - westchnęła Ragna i zadrżała. Popatrzyła na

Kristinę. - To prawie taka sama historia jak ta, którą ci opowiedziałam o królewskiej córce z Tary, która trafiła na Islandię jako niewolnica, prawda?

Kristina zdobyła się na lekki uśmiech i kiwnęła głową.

- Co biskup Nikolas z nią zrobi? - podjęła temat Ragna, znów zwracając się ku mężczyznom,

- Jako biskup i przyszły władca kraju ma wszelką moc, by zrobić z nią, co tylko zechce. Jedno przynajmniej jest pewne, nie uwolni jej. Jeśli zwyciężą birkebeinerzy, w co, rzecz jasna, nie wierzymy, Zostanie zabita, nim do niej dotrą. Jeśli natomiast my wygramy, trudno mi sobie wyobrazić, aby królewska córka do czegoś nam się przydała.

- Nie mów tak! - wtrącił wesoło inny. - Kobieta zawsze może się przydać.

Wybuchnęli śmiechem.

- Cicho! - nakazał Hallvard. - Mamy ważniejsze sprawy do omówienia. Ilu ludzi możemy zebrać do obrony zamku biskupa?

Kristina dłużej nie słuchała. Była zdezorientowana i w jednej chwili poczuła się najbardziej samotną osobą na świecie. Gdzieś w ciemności czaili się birkebeinerzy, pragnący ich wszystkich zgładzić, jeśli tylko nadarzy się ku temu okazja. W tej chacie zaś siedzieli ludzie pragnący uśmiercić wszystkich, w których żyłach płynęła królewska krew. Na Wet Ragna się śmiała, nie okazując współczucia zamkniętej w ciemnicy królewskiej córce.

Może głupio postąpiła, nie próbując Ucieczki, gdy miała ku temu możliwość? Co prawda daleko by nie dotarła bez pieniędzy, jedzenia i dachu nad głową, nie miała też wcale pewności, że birkebeinerzy by jej uwierzyli, gdyby się przyznała, kim jest. Wszędzie czyhało niebezpieczeństwo. Pytaniem pozostawało, z której strony groziło to największe.

Jej myśli powędrowały do Olwego. Pomimo surowo-

ści znalazł dla niej troskliwość. Najpierw uratował ją od tych nieokrzesanych gburów w zagrodzie Eikaberg, potem okazał jej szacunek, gdy się dowiedział, kim jest, a w drodze z Oslo do Hamar wielokrotnie miał możliwość albo wziąć ją gwałtem albo też pozostawić bezwzględnemu losowi. Tymczasem starał się jak mógł, by bezpieczna dojechała na miejsce. Ostatnią rzeczą, jaką zrobił przed powrotem do Viken, było przesłanie jej pozdrowień za pośrednictwem Hallvarda i wiadomości, że tu jest bardziej bezpieczna niż gdzie indziej i wobec tego powinna czekać tu aż do jego powrotu. Być może była naiwna, lecz miała przeczucie, że Olvemu może zaufać, a on przecież wiedział więcej o tym, co się dzieje dookoła niż ona. Nie wolno tylko dopuścić, aby baglerzy dowiedzieli się, kim naprawdę jest!

Znów pomyślała o tym, co usłyszała. Dlaczego ludzie biskupa Nikolasa udawali, że ona wciąż tkwi w ciemnicy na królewskim dworze?

## 11

W dniach, które nadeszły, w mieście Hamar zapanował jakby większy spokój. Nie napływały wiadomości o kolejnych napaściach czy zabójstwach dokonanych przez birkebeinerów i nigdzie w okolicy nie kręciły się gromady obcych. Nadeszły natomiast wieści, że wielu widziano dalej na południe w stronę okręgu Oslo i ludzie zaczęli wierzyć, że birkebeinerzy przenieśli się bliżej Viken. Może zamierzali przyłączyć się do króla Sverrego, aby wzmocnić jego armię?

Ludzie w Hamar odetchnęli z ulgą. Odryglowano drzwi i otwarto je na oścież, tak by przejrzyste wrześniowe powietrze mogło swobodnie wpływać do niskich chat, nim na dobre nadejdą zimowe chłody. Kristina odwiesiła miecz Hallvarda na miejsce, a Ragna znów zaczęła nucić, gdy siedziała ze skopkiem na mleko między kolanami, z czołem wspartym o ciepły brzuch krowy przy dojeniu. Od czasu do czasu Kristina znów przemyśliwała o ucieczce, lecz wspomnienie słów Olwego sprawiało, że się na to nie decydowała. Może po prostu okazała się tchórzem. W dodatku naprawdę polubiła Ragnę i Kårego, sympatią darzyła też Hallvarda. Każdego ranka cieszyła się na nowy dzień pracy, a przede wszystkim na to, że będzie razem z Kårem. Chłopczyk co rano przybiegał do jej postania, wspinał się na nie, ciągnął ją za długie włosy, powtarzając: Wstawaj, Åso! Bez względu na to,

jak bardzo Kristina była śpiąca, musiała się obudzić i cieszyć takim wesołym, pełnym życia brzdącem. Gdy tylko narzuciła suknię i ubrała chłopczyka, rozpałała na palenisku i zaczynała gotować polewkę, a Kåre w tym czasie zadowolony bawił się drobnymi szczapami.

- Teraz, gdy wygląda na to, że niebezpieczeństwo tym razem minęło, musimy zatroszczyć się o zebranie liści na zimową paszę - oświadczył pewnego ranka Hallvard, stojąc pod okienkiem i wyglądając na świat.

- Czy to bezpieczne? - spytała wystraszona Ragna.

- Żadnego z nich nie ma już w okolicy - odparł Hallvard spokojnie. - A bez liści jako dodatkowej paszy bydłota mogą paść z głodu jeszcze przed nowym rokiem.

- Chociaż ludzie mówią, że oni się stąd wynieśli, to przecież nie wiemy, czy ktoś tu jeszcze nie został - zaproponowała Ragna.

- Nigdy nie będziemy wolni od zagrożeń, Ragno. Jak nie birkebeinerzy, to niedźwiedzie albo wilki, a jak nie dzikie zwierzęta, to złoczyńcy i rzezimieszki. Musimy żyć z niebezpieczeństwami. Taka już nasza codzienność.

Następnego dnia Hallvard nie poszedł do pracy na zamku biskupa, tylko został w domu. Musieli wykorzystać dobrą pogodę. Wszyscy razem wybrali się do lasu, by naciąć liści. Kristina nigdy wcześniej nie widziała specjalnego noża do ścinania gałęzi, lekko wygiętego. Ragna musiała jej pokazać, jak ścinać gałązki i wiązać je w pęki, które miały wyschnąć przed wniesieniem do domu. Ścinali przede wszystkim gałęzie brzoź. Ragna wyjaśniła jej, że drzewa obcinane są co siedem lat. Dodała też, że kiedy uporają się już ze zbiorem liści, trzeba będzie iść w góry nazbierać mchu. Zdaniem Kristiny była to bardzo przyjemna, chociaż męcząca praca. Cieszyło ją świeże powietrze i promienie słońca, wciąż jeszcze grzejące w plecy. Ostatnio ma-

ło czasu spędzały na dworze, a każdemu wyjściu towarzyszył nerwowy niepokój i wystraszone spojrzenia rzucone na wszystkie strony. Teraz Kristina czuła się bardziej bezpieczna, pomimo iż wiedziała, że birkebeinerzy wciąż jeszcze mogą krążyć po okolicy.

- Masz silne ręce, Åso - stwierdził zdziwiony Hallvard, gdy zobaczył, jak zręcznie Kristina posługuje się nożem. - A ja sądziłem, że nie przywykłaś do harówki.

Kristina aż pokraśniała z radości. Gdy wreszcie skierowali się z powrotem do domu, byli utrudzeni, lecz zadowoleni z wykonanej pracy. Zmęczony Kåre nie chciał iść, a ponieważ Hallvard musiał tyle dźwigać, chłopca wzięła na barana Kristina. Przez dłuższą chwilę szli leśną ścieżką w milczeniu.

- Popatrz, pająk! - zawołał nagle zachwycony Kåre. Kristina zatrzymała się, postawiła chłopca na ziemi i pozwoliła mu przyjrzeć się pajęczynie. Ragna i Hallvard dalej schodzili ścieżką w dół.

- Mucha - powiedział Kåre, wskazując na małego owada, który złapał się w pajęczą sieć. - Ona nie żyje - dodał zatroskany.

- Pająk też musi coś jeść - wyjaśniła Kristina. - Ale spójrz na ziemię, tam jest mrówka, która dźwiga drewniany bal.

- Bal? - zdziwił się Kåre.

- To tylko świerkowa igła, ale dla mrówki jest tak wielka, jak dla człowieka gruby pień drzewa.

Oboje przykucnęli i tak bardzo zajęli się mrówką, że nie zauważyli mężczyzny, który zbliżał się do nich od tyłu. Kristina dopiero, gdy usłyszała jakiś odgłos, odwróciła się przerażona. Nad nimi stał potężny chłop o rudobrazowej brodzie i włosach, w zielonym sięgającym do kolan kasaku i z peleryną luźno zwisającą na plecach. Zanim Kristina zorientowała się, o co może mu chodzić, obcy pochylił się, chwycił Kårego i rzucił się do ucieczki. Kristina poderwała się, oszalała ze strachu i

gniewu. Złapała obcego za kraj peleryny i usiłowała zatrzymać, a Kåre kopał i wił się, wrzeszcząc z całych sił. Peleryna spadła mężczyźnie z pleców, pobiegł teraz swobodniej w głąb lasu. Gdy oglądali z Kirem mrówkę, Kristina odłożyła nóż do gałęzi w trawę. Teraz odszukała go i ruszyła w pościg. Biegła lekko, a mężczyzna miał spore kłopoty z silnym, histeryzującym Kårem, wkrótce więc ich dogoniła. Z siłą, o jaką nigdy by się nie podejrzewała, uderzyła mężczyznę w plecy zakrzywionym ciężkim nożem, myśląc jedynie o tym, że musi ratować malca. Mężczyzna ryknął z bólu, lecz przebiegł jeszcze kawałek. Nóż do gałęzi upadł na ziemię. Kristina natychmiast go schwyciła i pomknęła za napastnikiem co sił w nogach. Gdy mężczyzna znów znalazł się tuż przed nią, zadała mu kolejny cios, tym razem wyżej. Znów rozległ się krzyk i mężczyzna runął na ziemię z Kårem w objęciach. Kristina natychmiast wyrwała mu dziecko i szlochając ze strachu, przytuliła je do siebie. Tuż przed nią leżał człowiek z ziejącą raną w karku, z której tryskała krew. W tej samej chwili rozległ się odgłos biegnących stóp i Kristina obróciła się, przygotowana na najgorsze. Ku swej uldze ujrzała Ragnę i Hallvarda; najwidoczniej usłyszeli krzyki.

- Co się stało? - spytał zdyszany Hallvard.
- W imię boskie, co się stało? - Ragna aż ochrypła ze strachu i wyrwała Kårego z ramion Kristiny. Królewska córka, wskazując na leżącego człowieka, wybuchnęła płaczem.
- Zabiłam go! - szlochała histerycznie. - Zabiłam go nożem do gałęzi!

Hallvard pochylił się i obejrzał nieznanego.

- On nie żyje - stwierdził z niedowierzaniem w głosie.

Kristina nie przestawała szlochać, nie była w stanie się opanować.

- On porwał Kårego! - łkała. - Myślałam jedynie o tym, by ratować małego!

Ragna trzęsła się jak w gorączce.

- I uratowałaś go, Åso. Uratowałaś mojego synka!

- Wiem, kim jest ten człowiek - powiedział Hallvard z ponurą miną. - To Stig Toresson. Podły i krwiożerczy birkebeiner. Wiedziałem, że chce mnie dopaść, a zabierając Kårego, dotknąłby mnie najboleśniej. Prawdopodobnie postanowili wziąć chłopca jako zakładnika. Pomóżcie mi zaciągnąć tego łotra głębiej w las - dodał prędko. - Nie wiadomo, czy był sam, czy ktoś za nim przyjdzie. Jak zobaczą, co się stało, koniec z nami wszystkimi.

Te słowa przywołały i Ragnę, i Kristinę do przytomności. Ragna oddała Kristinie dziecko, które wreszcie zaczęło się trochę uspokajać.

- Weź go, Åso, ja pomogę Hallvardowi.

Wspólnymi siłami zaciągnęli birkebeinera głębiej między drzewa, nakryli gęstymi gałęziami liściastymi i świerkowymi, przysypali liśćmi.

- Któregoś dnia go zakopię - powiedział Hallvard spocony. - Teraz musimy stąd uchodzić najszybciej jak tylko się da.

W drodze do domu nie odzywali się do siebie ani słowem. Wszyscy byli zbyt wstrząśnięci tym, co się wydarzyło. Kristina miała dreszcze, aż szczękała zębami, chociaż ciało wprost lepilo się od potu. Zabiła człowieka, birkebeinera, jednego z własnych strohników. Teraz już nigdy nie będzie mogła wrócić do domu, pokazać się swoim bliskim. Jeśli birkebeinerzy dowiedzą się, co zrobiła, z zimną krwią utną jej głowę. Gdyby uciekła, musiałaby żyć jak wyjęta spod prawa. Była zmuszona zo-



stać wśród baglerów. Wśród przeciwników Jona Loptssona. Wśród „wstrętnych, ziejących nienawiścią Wrogów ludzi królewskiego rodu”, jak mawiała matka. Wśród nieprzyjaciół całej rodziny.

Na szczęście po drodze do domu nikogo nie spotkali. Nikt też za nimi nie szedł. Gdy tylko znaleźli się w chacie, czym prędzej zaryglowali drzwi od środka.

- Bóg niech będzie pochwalony! - wykrzyknęła z ulgą Ragna. - Teraz już nikt się nie dowie, że to my! Hallvard się nie odzywał. Stał przy okienku i z niepokojem wpatrywał się w zmierzch.

Kristina popatrzyła na niego z nieszczęśliwą miną.

- Tak strasznie mi przykro - powiedziała zduszonym od płaczu głosem.

Odwrócił się do niej.

- Przykro ci? - powtórzył ze zdziwieniem. - Uratowałaś życie Kåremu i mówisz, że ci przykro?

- Chcę... nie chciałam... - jękała się Kristina.

- Wiem, o czym myślisz. Zabiłaś człowieka, a dla kobiety to znacznie gorsze niż dla mężczyzny. My się tego uczymy. Wielu jest z tego wręcz dumnych. Ja osobiście uważam to za zło konieczne i tak właśnie było dzisiaj.

- Dziwne, że nie próbował się najpierw pozbyć Åsy - stwierdziła zamyślona Ragna.

- Uznał, że nie stanowię żadnego zagrożenia - stwierdziła Kristina. - Nie wiedział, że w trawie, tuż pod ręką, mam nóż do gałęzi.

- To prawda - przyznał Hallvard z powagą. - Ten człowiek zapewne z takiego czy innego powodu odłączył się od grupy i poszedł przodem. Kiedy rozpoznał Asę i Kårego, ogarnął go taki zapał, że nie chciał czekać na resztę.

- To znaczy, że towarzysze mogą go znaleźć! - przeraziła się Ragna.

- Owszem, jeśli mają ze sobą psy.
- Ale chyba nie mogą wiedzieć, że to my? Hallvard nie odpowiedział.

Kristina popatrzyła na niego pytająco.

- Myślisz, że zauważyli nas, jak ścinaliśmy liście, i poszli za nami?
- Możliwe. Zwłaszcza jeśli śledzili nas od rana. Ragna z jękiem zasłoniła twarz rękami.
- To Znaczy, że mogą się tu zjawić w każdej chwili -stwierdziła Kristina.

Hallvard kiwnął głową.

- Owszem, lecz ja w to nie wierzę. Raczej poczekają na taki dzień, kiedy nie będziemy się ich spodziewać. Dla pewności powinniśmy znów czuwać w nocy. Ja wezmę na siebie pierwszą. Zarówno Ragna, jak i Kristina spały niespokojnie, lecz Hallvard nie słyszał nic, co mogłoby wskazywać, że wokół domu krążą ludzie o złych zamiarach. Bał się wyruszyć do zamku biskupa następnego dnia rano, nie tyle z obawy o siebie, co o kobiety i dziecko, które zostawiał w domu. Kristina znów zdjęła miecz ze ściany i towarzyszyła Ragnie razem z Kårem do obory. Skoro zabiła człowieka nożem do ścinania gałęzi, to pewnie zdolna będzie dokonać tego również mieczem, myślała, usiłując dodać sobie otuchy.

Dzień upłynął spokojnie, lecz zarówno Ragna, jak i Kristina były spięte. Podrywały się przestraszone na każdy najmniejszy odgłos, a mały Kåre musiał wyczuć zdenerwowanie dorosłych, bo był płaczliwy i marudny, nie chciał jeść i nie pozwalał się ubierać ani rozbierać. Obie kobiety odetchnęły z ulgą, gdy Hallvard wreszcie wrócił do domu.

Ledwie zdążyli zasiąść do wieczerzy, gdy nagle z zewnątrz dobiegł odgłos kroków. Hallvard poderwał się

z krzesła i chwycił za miecz, Ragna zaś wzięła Kårego na kolana i mocno przytuliła do siebie. Kristina siedziała czujna i czekała.

Rozległo się delikatne stukanie do drzwi. Popatrzyli na siebie zdziwieni.

- To może być pułapka - oświadczył Hallvard natychmiast.

Znów pukanie i kobiecy głos zawołał:

- Hop, hop, czy jest ktoś w domu?

- To Solveig! - wykrzyknęła Ragna z ulgą, a Hallvard ostrożnie uchylił drzwi. Stała przed nimi Solveig z małym synkiem na rękach. Hallvard bacznie rozejrzał się dokoła, nim wreszcie odważył się wpuścić ją do środka.

- Nie ma tu już żadnych birkebeinerów - oświadczyła Solveig, widząc, że Hallvard trzyma w rękach miecz, gotów do walki.

- Owszem, są. - Ragna czym prędzej do niej podbiegła. - Wejdz, Solveig. Właśnie zasiedliśmy przy stole, żeby się posilić, starczy i dla was. - Popchnęła Solveig przed sobą w stronę stołu. - To Åsa, żona Olvego. Mieszka tu u nas w czasie, gdy Olve bierze udział w bitwach. A to Solveig i mały Reidar, o których ci opowiadałam - ciągnęła, zwracając się do Kristiny.

Kobiety przywitały się.

Kristina z ciekawością przyglądała się nieznajomej. Nic w niej nie przypominało Reidara. Miała rudobrazowe włosy, niebieskoszare oczy i bladą skórę. Jej synek natomiast miał oczy ciemnobrunatne, a włosy ciemnobrązowe i kędzierzawe.

- Przeżyliśmy wczoraj coś strasznego, gdy wybraliśmy się do lasu naciąć gałęzi. Przybiegł za nami pewien birkebeiner i próbował porwać Kårego!

Solveig popatrzyła na nią przerażona.

- Dlaczego chciał zabrać dziecko?

- Porywając Kårego albo Ragnę, zraniłby mnie najdotkliwiej - wyjaśnił Hallvard przygnębiony. -  
Poznałem go, to zagorzały zwolennik króla Sverrego.

- Udało nam się cało i zdrowo wrócić do domu, ale to zajście wzbudziło w nas prawdziwe przerażenie  
- tłumaczyła Ragna.

Kristina poczuła ulgę, słysząc, że Ragna przemilczała jakże istotne zdarzenie.

- Tak bardzo się cieszę, że Åsa jest tu ze mną - dodała Ragna. - W przeciwieństwie do mnie jest  
odważna i silna. Oszalałabym ze strachu, gdybym miała całymi dniami siedzieć tu sama z Kårem.

Wydaje mi się, że nie byłabym **W** stanie nawet pójść do obory, żeby wydoić krowy.

- Z pewnością byś sobie poradziła. - Hallvard z powrotem usiadł przy stole. - Przecież wiesz, że  
potrzebujemy zwierząt i mleka. Inaczej nie przeżyjemy.

Solveig popatrzyła na Kristinę.

- Skąd jesteś? - spytała z ciekawością.

Kristina pomyślała, że nikt nigdy nie domyśliłby się, że Solveig żyła wśród wyjętych spod prawa i  
bezdomych. Mówiła i zachowywała się tak, jakby urodziła się zupełnie gdzie indziej. Była też ładna  
i zadbana.

- Ja... pochodzę z miasta Oslo - odparła Kristina, niezadowolona, że znów musi kłamać. Wprawdzie w  
dzieciństwie często bywała na królewskim dworze w Oslo, ale tego na głos nie mogła powiedzieć.

- Ale tam jest chyba bezpiecznie? - zdumiała się Solveig. - Macie wszak biskupa Nikolasa i jego ludzi,  
a także tego osławionego Reidara Posłańca!

- Oni wyjechali do Danii, żeby zebrać ludzi - wtrąciła się Ragna. - Teraz zmierzają na północ i gdzieś  
w jakimś miejscu w Viken natkną się na flotę króla Sverrego.

- Czy twój mąż jest w armii biskupa Nikolasa? - do-

pytywała się Solveig, zaskakując Kristinę wiedzą o wiele większą, niż ją podejrzewała. Kristina kiwnęła głową.

- Pewnie się o niego niepokoisz?

Kristina znów potaknęła, ale myślała o Reidarze.

Obecność Solveig i małego Reidara pomogła im odwrócić myśli od strasznego wydarzenia i wieczór upłynął przyjemnie. Gdy wreszcie Solveig podniosła się, żeby wracać, Ragna zaprotestowała:

- Nie ma o tym mowy! Nie wolno ci iść samej teraz po ciemku, a nie śmiem wyprawić z tobą Hallvarda, wiedząc, że jego wrogowie mogą czyhać w pobliżu. Możesz spać z **Asą**, a Reidara położymy razem z Kårem w łóżeczku dzieciennym. Hallvardzie, czy uważasz, że ktoś z nas powinien w nocy czuwać?

Hallvard ziewnął.

- Chyba zaryzykujemy i pójdziemy spać. Na zamku biskupim twierdzili, że gromada Stiga Toressona wyprawiła się rano na południe.

- Bogu niech będą dzięki! - westchnęła Ragna i przeżegnała się.

Wszyscy byli zmęczeni po całym dniu pracy, więc się położyli. Dzieci natychmiast zasnęły, a wkrótce Kristina po spokojnym oddechu Ragny i Hallvarda poznała, że oni również zapadli w sen. Sama czuła się dziwnie, dzieląc posłanie z innym człowiekiem. Tak sypiała służba na królewskim dworze, lecz ona nigdy czegoś podobnego nie doświadczyła. Nie spała w jednym łóżku nawet z matką. Starła się leżeć całkiem nieruchomo, żeby nie przeszkadzać Solveig, lecz po jakimś czasie poczuła, że koniecznie musi się obrócić.

- Coś cię dręczy? - spytała Solveig życzliwie.

- Trochę mnie krzyż boli od ścinania liści - odparła Kristina.

- Pewnie nie przywykłaś do takiej pracy, skoro pochodzisz z Oslo.
- Nam też nie starczało paszy na zimę, ale ja w dzieciństwie chorowałam na kłucie w piersiach i nie musiałam tak ciężko pracować.
- Kłamstwo dotyczące dzieciństwa tak gładko wychodziło jej z ust, że niedługo sama zaczniesz w nie wierzyć.
- Biedaczka - powiedziała Solveig ze współczuciem.
- I ty to mówisz! - zdziwiła się Kristina. - Przecież przeżyłaś znacznie gorsze rzeczy. Ragna mi opowiadała, co się wydarzyło w zagrodzie twego ojca w Østerdalen.
- Od tamtej pory upłynęło dużo czasu - powiedziała cicho Solveig. - Wiele osób ma podobne przeżycia. Kristina nie mogła oprzeć się pokusie.
- Wiem, że Reidar Posłaniec również przeżył coś podobnego.
- Solveig obróciła się do niej zdumiona.
- Przywódca baglerów? Kristina potwierdziła.
- Miał szczęście i wychowywał się później u potężnego Torgilsa Hallvardssona, lecz nigdy nie zapomniał tego, co się wydarzyło, i poprzysiągł zemstę za śmierć swego ojca, braci, siostry i matki.
- Skąd o tym wiesz?
- Olve mi opowiadał. - Również to kłamstwo przeszło Kristinie przez usta z zadziwiającą łatwością. - On go zna.
- Czy birkebeinerzy zabili mu wszystkich?
- Zabili ojca i dwóch braci. Jedna siostra zgwałcona zmarła w połogu następnej wiosny, a matkę złamał głód i wycieńczenie. Druga siostra zniknęła.
- Solveig przez dłuższą chwilę leżała nieruchomo.
- Gdzie to było? - spytała w końcu.

- W niedużej górskiej zagrodzie w Østerdalen.
  - A jak się potoczyły jego losy? - spytała Solveig z wysiłkiem.
  - Nie wiem nic poza tym, że został przybranym synem Torgilsa Hallvardssona.
- Znów zapadła cisza.
- Ragna okropnie wychwalała tego Reidara Posłańca. Mówiła, że kobiety natychmiast tracą dla niego głowę. Widziałaś go kiedyś?
  - Z daleka.
  - Jak on wygląda?
  - Jest wysoki, silny i ciemnowłosy.
  - Ciemnowłosy? To znaczy włosy ma czarne? Kristina potwierdziła.
  - Czarne kędziory.
  - Jezu Chryste! - wykrzyknęła Solveig wzburzona, a potem roześmiała się zażenowana. - Brzmi to niemal tak, jakby on mógł być moim młodszym bratem.
  - I ja tak sobie pomyślałam, gdy Ragna opowiedziała mi o tobie. Ale jej tego nie mówiłam. Wydaje mi się, że Reidar Posłaniec opowiedział o sobie tylko Olvemu, nikomu więcej.
  - Tobie również to przyszło do głowy? - zdumiała się Solveig.
  - Tak, przecież wszystko się zgadzało. Ale on nic o tobie nie wie. Wie jedynie, kto go wychował.
  - Czy możesz spytać go, jak nazywał się dwór jego ojca? - poprosiła Solveig głęboko poruszona. - A zresztą nie, nigdy by mi nie wybaczył, że go opuściłam. Zostawiłam go na progu probostwa, miał powiedzieć, że wszyscy zginęli. Był dobrym, posłusznym chłopcem. Jestem pewna, że zrobił tak, jak go o to prosiłam.
  - A ja jestem pewna, że ci wybaczył - oświadczyła Kristina zdecydowanie. - On wie, przez co przeszłaś.

- Ty chyba jesteś przekonana, że to on - stwierdziła Solveig zdumiona.
- To nie może być nikt inny. Czyż nie dałaś synkowi jego imienia?
- Owszem, ale niejeden człowiek ma na imię Reidar.
- Opowiedz mi więc coś ze swego dzieciństwa, co może udowodnić, kim jesteś, a przekażę to Olvemu, gdy wróci.

Solveig zastanowiła się.

- Możesz mu przypomnieć, że jego ulubione koźlątko, Odin, utopiło się w dole z nawozem. On z pewnością tego nie zapomniał. Płakał po nim całymi tygodniami.
- Pozostaje nam tylko mieć nadzieję, że walki wkrótce się skończą i Olve wróci.
- A jeśli Reidar Posłaniec polegnie podczas bitwy? -zamyśliła się przygnębiona Solveig.
- Mam szczerą nadzieję, że tak się nie stanie - odparła Kristina, którą na samą myśl o takim nieszczęściu ścisnęło w gardle.



## 12

Kristina była bardzo ciekawa, czy Solveig następnego ranka powie coś Ragnie, i ucieszyła się, gdy się okazało, że rozmowę z Kristiną zachowała dla siebie. Ragna tylko by się dziwiła, że Kristina nie wspomniała o niczym wcześniej. Hallvard i Solveig razem wyszli na zamek biskupi i Kristina znów została z Ragną sama.

W ostatnich dniach Kristina miała kolejny powód do zmartwienia. Miesięczne krwawienie się nie pojawiło. Zdarzało się to jej już wcześniej i trudno jej było uwierzyć, że zaledwie dwukrotne obcowanie z mężczyzną mogło uczynić ją brzemienną. Mimo wszystko w głębi duszy lęk nie dawał jej spokoju.

W miarę jak upływały dni, stawała się coraz bardziej niespokojna. Nie wiedziała, czy Reidar kiedykolwiek do niej wróci. Jeśli rzeczywiście spodziewała się dziecka, Hallvard i Ragna uznają, że to dziecko Olwego. A co on powie, jeśli kiedykolwiek się tu zjawi? Nie mogła liczyć na to, że na zawsze zostanie u Ragny i Hallvarda. Nie dadzą rady wyżywić dwóch dodatkowych gąb. Im samym wszak ledwie starczało na przeżycie. Gdyby kiedykolwiek przyszło jej wrócić do własnej rodziny, przyniosłaby jej tylko wstyd, rodząc nieślubne dziecko, w dodatku nigdy nie mogłaby zdradzić, kto jest jego ojcem. Każde rozwiązanie wydawało jej się beznadziejne.

Solveig natomiast jakby odżyła po tym, co powiedziała jej Kristina. Tej jesieni często do nich zaglądała, roz-

mawiała ze śmiechem i opowiadała Ragnie i Kristinie zabawne historie z życia na dworze biskupa.  
- Solveig tak się zmieniła - stwierdziła pewnego dnia Ragna. - Ciekawa jestem, czy się w kimś nie zakochała? Taka jest zadowolona ostatnio i beztroska.

Kristina uśmiechnęła się tylko, lecz nic nie powiedziała.

Gdy nadszedł dzień świętego Judy, Kristina postanowiła przyznać się Ragnie do swoich podejrzeń. Teraz właściwie była już pewna, że jest brzemienna. Skoro tak, będzie potrzebowała więcej jedzenia niż dotychczas, a jeśli przysporzy tym Ragnie i Hallvardowi dodatkowego zmartwienia, będzie musiała w taki czy inny sposób spróbować się stąd wydostać. Może nająć się do pracy na zamku biskupa, tak jak Solveig? Nie chciała być zbyt dużym obciążeniem dla tych miłych ludzi.

Ragna przyjęła nowinę z całkowitym spokojem.

- Sama już się domyśliłam - oświadczyła. - Olve bardzo się ucieszy.

- Ale nie wiem, kiedy on przyjedzie - powiedziała Kristina. - Może minąć jeszcze długi czas, a wam się przecież nie przelewa.

- Co za głupstwa! Przecież codziennie mi pomagasz. Dzięki tobie zebrałam więcej siana z rowów i na obrzeżach pól, niż bym śmiała marzyć. Z dzieckiem płaczącym się pod nogami niewiele można zrobić. Sama przecież widziałaś.

Kristina nie mogła nie przyznać jej racji. Kiedy mąż przez cały dzień pracował na zamku biskupa, na barkach gospodyni spoczywał wielki ciężar. Nie dość że musiała zatroszczyć się o dom, dzieci i obrządek, co należało do obowiązków wielu kobiet, lecz także zająć się gromadzeniem paszy.

- Poza tym jak ci się wydaje, co by powiedział Olve,

gdyby usłyszał, że odesłaliśmy cię gdzieś dlatego, że byłaś brzemienna? - ciągnęła Ragna. - Sama wiesz, ile Olve dla nas zrobił. Winni więc mu jesteśmy wdzięczność.

Kristina dziwiła się, co takiego zrobił Olve. Zadawała też sobie pytanie, kim on właściwie jest, gdzie mieszka i czym się zajmuje w czasach pokoju. Hallvard ani trochę się nie zdziwił, gdy Olve tamtego dnia przyprowadził ze sobą żonę, i choć najwyraźniej dobrze się wszyscy znali, nie miał okazji poznać żony Olwego wcześniej. Czy Olve w ogóle był żonaty? I czy jego żona miała na imię Åsa?

Mijały dni i noce, a z każdym upływającym dniem, w którym nic się nie wydarzyło, czuli się coraz bezpieczniej i nabierali przekonania, że gromada birkebeinerów pod wodzą Stiga Toressona wybrała się na południe.

Nadeszła prawdziwa jesień. Liście dawno już spadły z drzew, a pewnego ranka ziemia pokryła się szronem. W izbie było ciemno, w powietrzu czuło się dym. Od ścian ciągnęło chłodem, chociaż tu, przy piecu z kominem, i tak było lepiej niż w izbach z paleniskiem.

Kristina marzła, lecz zaciskała zęby. W zagrodzie Eikaberg byłoby jej jeszcze trudniej. Na palenisku koło pieca ogień rozpalano tylko, gdy przyrządzano jedzenie, i jedyne źródło światła, gdy niebo nad dymnikiem pociemniało, stanowiły dwie tranowe lampki. W półmroku trudno było szyć i tkąć, a czytanie byłoby chyba wręcz niemożliwe. Tak rozmyślała Kristina. Zresztą nawet gdyby miała jakieś książki, i tak nie mogłaby ich czytać, bo kobieta ze stanu Åsy raczej nie opanowałaby tej sztuki.

Czas upływał im na rozmowach i wypełnianiu domowych obowiązków, a Kristina stale przyłapywała się na tym, że znów o mało się nie zdradziła. Tyle miała ochotę opowiedzieć Ragnie! Mogłaby przyjemnie zappełnić czas i jej, i Kåremu, ale to było niemożliwe.

Czasami bawiła się myślą, rozważając, co by się stało, gdyby wyznała Ragnie prawdę. Ragna nigdy by jej nie odtrąciła. Za bardzo się zaprzyjaźniły i za mocno ze sobą związały. Lecz dla Ragny dochowanie tajemnicy mogło się okazać zbyt wielkim ciężarem, a nie było pewności, czy Hallvard przyjmie nowinę równie łaskawie.

Pewnego dnia, gdy tak siedziały o zmierzchu, zajęte szyciem, czekając, aż Hallvard wróci do domu, na zewnątrz rozległo się nagle parskanie koni i obie kobiety zerwały się przerażone. Ragna czym prędzej podbiegła do okienka i usiłowała przez nie wyjrzeć, lecz na zewnątrz było ciemno i nic nie dało się zobaczyć. W następnej chwili rozległy się ciężkie kroki i ktoś mocno zastukał do drzwi. Ragna i Kristina popatrzyły na siebie. Kristina miała serce w gardle. Tu w okolicy mało kogo stać było na trzymanie konia. W większości zagród do pracy w polu używano wołów, a niektórzy sami musieli się zaprzęgać. Czy to mógł być Reidar...?

Tymczasem głęboki męski głos oznajmił:

- To tylko ja, Olve.

Ragna czym prędzej otworzyła.

- Olve! - wykrzyknęła z ulgą. - Tak się wystraszyłam! Birkebeinerzy próbowali porwać Kårego i od tej chwili przerażenie mnie ogarnia na najmniejszy niespodziewany odgłos!

Olve wszedł i zamknął drzwi za sobą. Wydawał się jeszcze potężniejszy, niż Kristina go zapamiętała. Włosy i brodę miał tak samo zmierzwiłone i nieprzystrzyżone.

Kristinę ogarnął lęk. Nie miała pojęcia, jakie Olve może mieć wobec niej plany, wiedziała tylko, że musi być mu posłuszna. Olve był człowiekiem biskupa Nikolasa, a ona wciąż pozostawała jego więźniem. Co innego jednak niepokoiło ją bardziej. Przede wszystkim nie

wiedziała, jak przyjmie wiadomość, że Kristina jest brzemienna. Drugą rzeczą były walki. Jeśli się skończyły, to dlaczego Reidar nie przyjechał?

- Jak poszło? - spytała Ragna z napięciem, gdy Olve odwieszał broń i płaszcz.

- Król Sverre się wystraszył, gdy zobaczył, ilu nas jest. Nie śmiał przystąpić do walki - odrzekł Olve z pogardą w głosie. - Tkwiliśmy naprzeciwko siebie w Saltø Sund. Kilkakrotnie doszło do mniejszych starć, innym razem tylko do kłótni i wyzwisk.

- Do wyzwisk? - zdumiała się Ragna.

Olve podszedł do stołu, przy którym siedziała Kristina.

- Jak się miewasz, Åso? - spytał, puszczając do niej oko, tak by Ragna tego nie zauważyła.

- Wszystko ze mną dobrze - zapewniła Kristina prędko. - Hallvard i Ragna są tacy dobrzy, a mały Kåre i ja zostaliśmy najlepszymi przyjaciółmi.

Ragna już otworzyła usta, chcąc z zapalem coś powiedzieć, lecz Kristina posłała jej spojrzenie proszące, by milczała. Nie spieszyło jej się do przekazywania tej nowiny.

- Opowiadaj! - poprosiła Olwego zniecierpliwiona Ragna. - Co miałeś na myśli, mówiąc o kłótniach? Olve z uśmiechem rozpoczął opowieść.

- Król Sverre i biskup Nikolas czubili się jak dwa koguty. Raz biskup Nikolas zawołał: „Dlaczego nie schodzisz na ląd, Sverre? Nie chcesz walczyć, ty bluźnierco? Ty, który tak lubisz plądrować i grabić?” „Zejdźcie na ląd nie jest wcale niebezpieczne, skoro tylko ty tam jesteś, łotrze” - odparł Sverre. - „Ty się przecież nie nadajesz do noszenia broni!”

„Zawsze powtarzasz, że się boję - odparł biskup Nikolas - ale tylko zejdź na ląd, a przekonamy się, kto się do tego lepiej nadaje. Święty Piotr i święty Hallvard, czy ta gocka wiedźma, w którą wierzysz”.

Król Sverre bez namysłu odkrzyknął:

„Gdybym miał walczyć z tobą, Nikolaś, wyglądałoby to tak, jakby rzuciły się na siebie dwie suki. Żaden z nas nie jest odważny!”

Ragna i Kristina słuchały z uwagą, lecz teraz Ragna nie wytrzymała.

- Naprawdę? Właśnie tak wyglądały walki? Olve kiwnął głową.

- Kiedy birkebeinerom zaczęło brakować jedzenia, Sverre odpłynął. Jest teraz w drodze do Bjørgvin albo do Nidaros i z pewnością planuje przeczekać tam zimę. Gdy się go pozbyliśmy, młody Inge został obwołany królem na Borgartingu. Podlega nam teraz cała południowa część kraju.

- Bravo! - Ragna z zachwytem aż klasnęła w ręce. - Wobec tego przynajmniej tym razem niebezpieczeństwo minęło.

Odwróciła się potem do Kristiny.

- Musisz mu to wreszcie powiedzieć, Åso! Olve zasłużył na dobrą nowinę. Brał przecież udział w przeganiu birkebeinerów na północ!

Kristina odwróciła głowę, gdy Olve spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- Na dobrą nowinę? - powtórzył ze zdziwieniem. Ragna nie mogła się powstrzymać.

- Åsa spodziewa się dziecka!

Kristina czuła, że policzki jej płoną, i wbiła wzrok w stół.

Olve patrzył na nią zdumiony.

- Jak... to znaczy... nic o tym nie mówiłaś. Ragna się roześmiała.

- Kiedy ostatnio tu byłaś, nic jeszcze o tym nie wiedziała.

Kristina podniosła głowę i popatrzyła mu w oczy.

Miała nadzieję, że Olve zauważył jak bardzo jest zrozpaczona.

- Nie cieszysz się? - spytała bez troski Ragna. Olve z zakłopotaniem kiwnął głową.

- Słyszałem, że rodzenie dzieci może być niebezpieczne - mruknął, w zamyśleniu patrząc na Kristinę.

- Oprócz burzy na morzu i pobytu w mieście, gdzie grasuje zaraza, to podobno jedno z największych zagrożeń dla życia.

- Ja urodziłam Kårego bez kłopotu, chociaż nie poszłam do spowiedzi na dziesięć dni przed spodziewanym rozwiązaniem, jak przykazał arcybiskup - powiedziała prędko Ragna. - Åsa jest silna, da sobie radę.

Olve wstał.

- Kiedy wróci Hallvard?

- Spodziewam się go w każdej chwili. Chyba nie chcesz już iść? - dodała ze strachem.

- Chciałbym zamienić kilka słów z *ksą* w cztery oczy - rzekł Olve krótko.

Kristina wstała posłusznie i poszła za nim.

- Możecie iść do domu ognia - zawołała za nimi Ragna. - Rano tam napaliłyśmy.

Olve nie miał jednak cierpliwości, żeby iść do domu ognia. Gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, złapał Kristinę mocno za ramię.

- Co to za historia? Kiedy się to stało i kto to zrobił?

- To było jeszcze w zagrodzie Eikaberg - wyznała Kristina cicho. - Więcej powiedzieć nie mogę.

Powinna jednak zrozumieć, że Olve nie ustąpi.

- Mówże, który z nich to zrobił?

Kristina przypominała sobie, że Olve zapowiadał, iż jeśli któryś z jej strażników ją tknie, straci głowę.

- Żaden z nich - szepnęła przerażona. Roześmiał się drwiąco.

- Jesteś więc niby kolejną Maryją Dziewicą, tak? Jak

sądysz, co powie biskup Nikolas, gdy się dowie, że jeden z moich ludzi cię zhańbił? Jak ci się wydaje, kogo za to obwinia?

Kristina z rozpaczą pokręciła głową.

- Nie zrobił tego żaden z tych pięciu, przysięgam. Popatrzył na nią podejrzliwie.

- Któż więc to był, jeśli wolno mi spytać?

- Ktoś... ktoś tam przyjechał - wyjąkała Kristina. Olve roześmiał się.

- Jedynią osobą, która wiedziała, że tam jesteś, był Reidar Posłaniec, a nie wierzę, żeby on dopuścił się czegoś, co wzbudziłoby gniew biskupa Nikolasa. Mógłby się wtedy pożegnać z przyszłością najpotężniejszego høvdinga baglerów. Tego, droga panno Kristino, Reidar nigdy by nie zaryzykował. Miałby dopuścić, żeby kobieta zniszczyła mu przyszłość? Skoro może wybierać i przebierać pośród najpiękniejszych?

Kristina przygryzła wargę i spuściła głowę, nie odpowiadając ani słowem.

Olve musiał mimo wszystko nabrać jakichś wątpliwości, znów bowiem złapał ją za ramię i uścisnął je, aż jęknęła.

- Czy to był Reidar Posłaniec? - spytał ochryple. Kristina pokręciła głową i wybuchnęła płaczem.

- Możesz mnie zabić, jeśli chcesz, ale nie zdradzę, kto to był.

O dziwo, puścił ją i odwrócił się, kierując się z powrotem do chaty.

- W takim razie możesz o nim zapomnieć - oświadczył z ponurą miną, jeszcze nim otworzył drzwi. - Reidar wyjechał na południe.

Olve został u Ragny i Hallvarda przez trzy dni, a Ragna w tym czasie nieustannie zerkała na Kristinę ze współczuciem. Zrozumiała, że coś jest nie tak, była jed-



nak za mądra na to, by mieszać się w coś, co uważała za kłótnię między małżonkami.

Na trzeci dzień Olve wrócił z miasta, w którym spędzał większość czasu.

- Przejąłem dom szewca Erlinga - oznajmił krótko. - Jutro się przenosimy.

Ragna zachwycona aż klasnęła w ręce.

- A więc zostajecie w Hamar? - wykrzyknęła z radością. Podbiegła do Kristiny i objęła ją. - To najwspanialsza nowina! Tak się bałam, że ode mnie odjedziesz!

Następnego dnia Kristina wprowadziła się do małego domku, położonego bliżej pałacu biskupiego i miasta, razem z Olvem, mężczyzną, którego w zagrodzie Eikaberg bała się do szaleństwa i o którym tak mało wiedziała. Nie miała jednak wyboru. Birkebeinerzy zostali przegnani na północ, Kristina została sama wśród baglerów, a poza tym wciąż pozostawała więźniarką biskupa Nikolasa!. Co Olve zamierzał z nią zrobić? A raczej co mu rozkazano? Nie wiedziała.

Dom szewca, który Olve kupił, pożyczył lub wynajął, był starą chatą z paleniskiem na środku i podłogą z ubitej ziemi. Nie było w niej stołu na stałe. Do jedzenia kładziono na dwóch kozłach blat, a potem z powrotem wieszano go na ścianie. Naprzeciwko ławy były dwa zabudowane łóżka, wymoszczone świeżą słomą. Na stryszek sypialny prowadziła wąska, stroma drabina. Kristina z przestachem myślała o tym, jakie życie teraz ją czeka. Czy miała udawać żonę Olwego? Na samą myśl oblewał ją zimny pot. Wprawdzie w drodze z Oslo do Hamar nabrała do niego szacunku i już tak bardzo się go nie bała, lecz sypianie z nim to zupełnie co innego.

Olve zniknął gdzieś i wrócił z naręczem rozmaitych

sprzętów, między innymi przyniósł dwie baranice, kilka ręczników i nieduży chodnik, a oprócz tego sól, masło, chleb, suszone śledzie i kwaśne mleko.

- Jeszcze tu jesteś - zauważył cierpko. - Sądziłem, że uciekniesz, gdy tylko nadarzy ci się taka możliwość.

- A gdzie bym się podziała? - spytała Kristina z żalem. Popatrzył na nią.

- Dokąd byś poszła? Może do Reidara Posłańca? Kristina ze złością poczuła, że się czerwieni.

- Dlaczego miałabym go szukać? - spytała z udawaną lekkością.

Popatrzył na nią, lecz nic nie powiedział.

Rozpalił ogień na palenisku i w glinianym garnku podgrzał kwaśne mleko. Potem zdjął blat ze ściany, ułożył go na kozłach, a z półki i haków w ścianie zdjął drewniane łyżki i dwie drewniane miski. Nalał mleka do misek i wsypał do nich pokruszony chleb.

- Cóż, nie jest to stół nakryty jak na królewskim dworze, ale inaczej nie będzie - oznajmił cierpko i dał znak, że Kristina ma usiąść.

-Już prawie zapomniałam, jak to było - powiedziała Kristina cicho. - I możesz mi wierzyć lub nie, lecz wcale za tym nie tęsknię - dodała. - W domu u Ragny i Hallvarda doświadczyłam więcej ciepła i dobroci niż na jakimkolwiek królewskim dworze.

Olve znów na nią popatrzył i pojął, że Kristina mówi prawdę. Ku jej uldze, gdy nadszedł czas spoczynku i mieli się kłaść, Olve poszedł na stryszek. Kristina leżała z otwartymi oczami i wpatrywała się w ciemność. Ogień na palenisku dawno już zgasł. Co teraz będzie? Jak Reidar mógł wyjechać, nie przejmując się wcale, co się z nią stanie? Dlaczego ona wciąż była tutaj, skoro biskup Nikolas przebywał w Oslo? Zdezorientowana pokręciła głową.

Następnego dnia spadł śnieg, a Kristinie dotkliwie dokuczał chłód. Tęskniła za powrotem do jasnej izby Ragny i ciepłej podłogi z desek. Tęskniła za małym Kårem, który przychodził do niej do łóżka, i za miłymi rozmowami wieczorową porą.

Olve przez cały dzień był w pobliżu. Albo rąbał drwa przed progiem, albo też siedział w izbie i czyścił broń. Od czasu do czasu zerkał na nią z ciekawością, lecz niewiele się odzywał. Przyniósł Kristinie wrzeciono, na którym mogła prząść, i wełnę, z której mogła tkać. Sam mełł mąkę w żarnach, nosił drewno i wodę, jakby pragnął jej oszczędzić najcięższej pracy.

- U Ragny dobrze sobie radziłam - oświadczyła Kristina z dumą. - Byłam nawet z nimi ścinać gałęzie z liśćmi.

Popatrzył na nią zdumiony.

- Naprawdę? Kristina kiwnęła głową.

- Hallvard mówił, że mam silne ręce.

W tej samej chwili przypomniała sobie birkebeinera, którego zabiła, i prędko zmieniła temat.

- Dlaczego tu jestem? - spytała i popatrzyła na niego, wzrokiem prosząc o szczerą odpowiedź.

- Ponieważ biskup Nikolas tak zdecydował.

- Co chce ze mną zrobić?

Olve wahał się chwilę, nim odpowiedział:

- Może wykorzystać cię jako zakładniczkę i wymienić, gdyby w łapy Sverrego wpadł któryś z jego ludzi.

- Biskup nie jest chyba takim głupcem, by sądzić, że Sverre odda kogoś w zamian za mnie.

Olve wzruszył ramionami.

- Tego nie wiem.

Kristina przez chwilę siedziała cicho.

- Czy Reidar Posłaniec ma coś z tym wspólnego? - spytała ostrożnie.

- Być może.
  - Czy mógłby mnie wypuścić, gdyby zechciał? Olve zastanowił się.
  - Biskup bardzo go ceni. Przy odrobinie przebiegłości z pewnością by mu się to udało.
- Popatrzył na nią zamyślony.
- A więc królewska córka wpadła w tę samą pułapkę co i inne... - powiedział raczej do siebie, niż zadał pytanie.
- Kristina wstała.
- Pora na wieczerzę. Rozpalę ogień.
- Ku uldze Kristiny Olve również tego wieczoru poszedł spać na stryszek. Zaczęła mieć nadzieję, że zostawi ją w spokoju.
- W środku nocy Kristinę zbudził jej własny krzyk. Usiadła na łóżku zlna potem, usiłując otrząsnąć się ze strasznego snu. Śniło jej się, że biegnie za Reidarem i wbija mu nóż do gałęzi w kark, aż krew tryskała.
- Następnego dnia rano Olve spytał zaciekawiony:
- Chyba ci się coś złego śniło dziś w nocy? Kristina przytaknęła.
  - Często mi się to zdarza.
  - Czy to pobyt w ciemnicy na królewskim dworze w Oslo przyprawił cię o takie sny?
- Kristina pokręciła głową i zaczęła mówić o czym innym.
- Dwie noce później powtórzyło się to samo. Tym razem Kristina chodziła we śnie i obudziła się z glinianym garnkiem w rękę, którym chciała w kogoś rzucić.
- Olve usłyszał hałas i zszedł ze stryszku w samej koszuli z zapaloną tranową lampą.
- Ależ, panno Kristino, co ty wyprawiasz? - wykrzyknął przerażony.
  - Coś mi się śniło - odparła zawstydzona. - Nawet nie wiem, jak się tu znalazłam.

Życzliwie, lecz zdecydowanie ujął ją za ramię i zaprowadził z powrotem do łóżka.

- Któregoś dnia będziesz musiała opowiedzieć mi, co cię dręczy. Niedobrze dla dziecka, kiedy tak strasznie się męczysz nocą.

Gdy za trzecim razem Kristina chodziła we śnie, Olve oświadczył, że tym razem już się nie wykręci, dopóki nie wyzna mu całej prawdy.

- Zabiłam człowieka - wyszeptała Kristina przerażona.

Olve wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Kristina zaczęła więc opowiadać o wszystkim, co wydarzyło się tamtego dnia, gdy wybrali się do lasu po gałęzie.

Gdy skończyła opowieść, Olve siedział nieruchomo i patrzył na nią.

- To dlatego nie możesz zaznać spokoju - stwierdził wreszcie.

Kristina potaknęła.

- Bardzo chciałabym się wypowiedzieć, ale nie śmiem.

- Teraz wypowiadałaś się przede mną.

- Ale ty nie jesteś księdzem. Olve nie od razu odpowiedział.

- Kształciłem się na księdza, lecz zmieniłem zdanie, kiedy zaczęły się zamieszki w kraju. Mój ojciec był duchownym. Sporo potrafię.

Kristina patrzyła na niego zdziwiona.

- Nigdy bym nie pomyślała - wyrwało jej się. Olve uśmiechnął się z goryczą.

- Rzeczywiście nie wyglądam na księdza. Może właśnie dlatego porzuciłem nauki - dodał, próbując obrócić to w żart.

- Czy ty również przeżyłeś coś strasznego, przez co przyłączyłeś się do baglerów? - spytała ostrożnie.

- Kto ci o tym powiedział?

- Nikt. Znam tylko opowieść Solveig o jej przeżyciach.

- Solveig? - powtórzył zdziwiony.
  - To służąca z zamku biskupa. Bliska znajoma Ragny i Hallvarda.
  - A co ona przeżyła? Kristina zebrała się na odwagę.
  - To samo co Reidar Posłaniec. Olve popatrzył na nią zdumiony.
  - Reidar? - powtórzył, jakby nic nie rozumiał. Kristina pokiwała głową.
  - Wydaje mi się, że Solveig jest siostrą Reidara. Olve patrzył na nią z wyczekiwaniem, opowiedziała, co wie o tych dwojgu.
- Olve patrzył z niedowierzaniem.
- Skąd możesz wiedzieć o Reidarze coś, czego nie wie nikt inny?
  - Sam mi to opowiedział, gdy oboje gościliśmy u Jona Loptssona na Islandii. Z pewnością strasznie by się rozgniewał, gdyby się dowiedział, że opowiedziałam o tym tobie i Solveig. Może on tak naprawdę stara się zapomnieć, kim jest.
- Olve patrzył na nią ze zdumieniem.
- A co powiedziała na to ta Solveig?
  - Bardzo się ucieszyła i nabrała nadziei. Bo jej nieszczęście na tym się nie kończyło. Żyła wśród bezdomnych i wyjętych spod prawa. Miała dziecko z człowiekiem, od którego musiała uciekać. Hallvard ją uratował i zaprowadził do klasztoru świętego Olafa. Gdyby spotkała Reidara i gdyby on wybaczył jej, że go zostawiła, odzyskałaby spokój.
- Po tej intymnej rozmowie Olve trochę się zmienił. Jakaś część jego twardości i goryczy zniknęła, momentami Kristina dostrzegała w nim tego Olwego, którego poznała, gdy za pierwszym razem przybyli do Hamar, kiedy

opowiadał jej o zamku biskupa, o kościołach i klasztorze. Pewnego dnia przed Bożym Narodzeniem spytał nagle:

- To Reidar jest ojcem twojego dziecka, prawda? Kristina popatrzyła na niego i kiwnęła głową.
  - Wziął cię gwałtem? Kristina zaprzeczyła.
  - Pokochałam go, gdy byliśmy na Islandii. Olve westchnął ciężko.
  - Chociaż wiedziałaś, co z niego za człowiek!
  - W Reidarze nie ma nic złego - zaprotestowała Kristina. - Ma tylko niewłaściwy stosunek do kobiet.
  - Niewłaściwy? - prychnął Olve drwiąco. - Tak właśnie myślisz o mężczyźnie, który spłodził dziecko kochającej go kobiecie i zaraz ją opuścił? Który nawet nie próbuje wyciągnąć jej z więzienia, chociaż utknęła w nim za jego sprawą?
  - Za jego sprawą? Co chcesz przez to powiedzieć?
  - Opowiedział mi o tym, kiedy byliśmy na Saltø Sund. Przechwalał się, że jesteś wprost chora z miłości i opłynęłaś za nim całe wybrzeże Norwegii. Gdy ludzie króla Ingego nabrali podejrzeń, nie śmiał się przyznać, że cię zna, ze strachu, że popadnie w niełaskę u biskupa Nikolasa.
- Kristina popatrzyła na niego nieszczęśliwa.
- Tak przypuszczałam, ale nie chciałam w to wierzyć.
  - A taka mi się wydawałaś mądra, panno Kristino - westchnął Olve.

## 13

Nastała surowa zima. Kristina marzła jak nigdy w życiu, ale się nie skarżyła. Olve zauważył to i utrzymywał ogień na palenisku dłużej, niż właściwie było ich na to stać. Niewiele to jednak pomagało, gdy gnany wichrem śnieg wpadał przez dziury w na wpół przegniłych balach, a zimnem ciągnęło od podłogi, drzwi i od ścian. Kristina bała się też wychodzić na dwór, gdzie mogłaby się trochę rozruszać, wiedziała bowiem, jak niebezpieczne może być dla brzemiennej kobiety narażanie się na wpływ złych mocy natury.

Gdy zima była już w pełni, Ragna i Solveig przypomniały jej, że niedźwiedzie wkrótce mogą opuścić gawrę i wybrać się do miasta w poszukiwaniu jedzenia, a niedźwiedź potrafi zwęszyć brzemienną kobietę już z daleka. Wystarczy popatrzeć, jak grasuje wśród stada owiec latem, jak odgryza wymiona kotnym samicom.

Kristina cierpiała. Po raz pierwszy od wyjazdu na Islandię zatęskniła za matką. Tęskniła za ciepłem w jasnych izbach i królewskich hallach. Tęskniła za ludźmi, za życiem i weselem, za śmiechem.

Wprawdzie Ragna i Solveig stale do niej zaglądały, lecz nigdy nie zostawały na dłużej.

W pewne niedzielne popołudnie przyszła Solveig i przyprowadziła ze sobą małego Reidara. Kristina nie mogła się napatrzeć na ślicznego chłopczyka. Nim zdołała się opanować, spytała:



- Potrafisz dotrzymać tajemnicy, Solveig? Solveig popatrzyła na nią z ciekawością.

- Sądzę, że tak - odparła ostrożnie.

Kristina chwilę się zawahała, lecz nie zdołała się powstrzymać.

- Ojcem dziecka, które noszę w łonie, nie jest wcale Olve.

Solveig popatrzyła na nią przerażona.

- To dziecko twego brata, Reidara Posłańca - czym prędzej dodała Kristina. - Nie wolno ci tego zdradzić nikomu. Kiedyś wyznam ci jeszcze więcej, lecz na razie nie mogę. Olve i ja wcale nie jesteśmy małżeństwem. On się tylko mną opiekuje z powodów, których nie mogę ci wyjawić. <sup>7</sup>Nie wiem, jak długo tu zostanę, może pewnego dnia mnie stąd zabiorą, wtedy postaram się powiedzieć Reidarowi Posłańcowi, że wiem, gdzie przebywasz.

W tej samej chwili na zewnątrz rozległy się kroki i zaraz potem do środka wszedł Olve. Kristina czym prędzej zaczęła mówić o czym innym.

Później Kristina i Solveig nie miały okazji porozmawiać w cztery oczy, gdyż albo Olve był w chacie, albo przychodziła Ragna. A przed końcem zimy na biskupi zamek przybył nowy biskup z całym swym orszakiem i Solveig miała zbyt dużo pracy, by chodzić w odwiedziny.

Pięć dni przed dniem świętego Botolfa, czyli dwunastego czerwca, Kristina wydała na świat zdrowego chłopca. Przy rozwiązaniu obecne były i Ragna, i Solveig.

Koło maleńkiej chaty szewca nerwowo krążył Olve. Ciągnął się za zmierzwione włosy, zatrzymywał się i nasłuchiwał, a potem dalej chodził. Ileż to trwa! Czy nie

zacznie się w końcu coś dziać? Ocierał pot z czoła, mamrotał kilka modlitw, spluwał i w następnej chwili przeklinał.

Gdy niskie drzwi wreszcie się otworzyły i stanęła w nich zmęczona Ragna, oznajmiając, że oto został ojcem, Olve znów daleko splunął, a potem, zmuszając się do panowania nad sobą, podążył za Ragną do pogrążonej w półmroku izby.

Kristina była już umyta i przebrana, leżała w świeżej pościeli. W objęciach trzymała mały tłumoczek. Olve dostrzegł jedynie kruczoczarne włosy i małą twarzyczkę o złocistej skórze. Nic nie mówił, stał tylko nieruchomo, z podziwem przyglądając się dziecku.

Ragna i Solveig wymówiły się koniecznością zajęcia się własnymi dziećmi, które bawiły się przed domem, i zostawiły ich samych.

Kristina nigdy jeszcze nie widziała twarzy Olwego tak obnażonej. Musiał oszukać ją migotliwy blask płomieni na palenisku, lecz wydawało jej się, że Olve ma łzy w oczach.

- Sam powinieneś mieć takiego syna, Olve - wyrwało jej się.

Olve z powagą kiwnął głową.

- I mogłem go mieć, lecz Åsa zmarła w połogu. Było to zaledwie kilka tygodni przed twoim przybyciem do zagrody Eikaberg. Nikomu o tym nie mówiłem, nie miałem siły o tym rozmawiać. To dlatego Hallvard i Ragna sądzili, że jesteś **Asą**. Nigdy jej nie poznali.

Kristina wstrzymała oddech. Może nareszcie dowie się czegoś o swym opiekunie.,

- Uciekaliśmy przed birkebeinerami i nie miał jej kto pomóc podczas rozwiązania - dodał.

Przez chwilę milczał z pochyloną głową, a potem głosem ociekającym goryczą dodał:

- Nie pochowali jej nawet na cmentarzu przy kościele. Ksiądz stwierdził, że nosiła w łonie dziecko, które nie zostało ochrzczone. Należało albo rozciąć Åsie brzuch i wyjąć dziecko, albo pochować ją poza cmentarnym murem.

Kristina popatrzyła na niego przerażona.

- I ty się właśnie na to zdecydowałaś? Kiwnął głową.

- Åsa poprosiła mnie o to przed śmiercią. Nie chciała się rozstawać ze swoim dzieckiem. Ksiądz oświadczył, że maleństwo zmieni się w upiora, który będzie mnie straszył przez całą wieczność.

- Jakież to wobec ciebie okrutne - powiedziała Kristina. Nieśmiało ujęła go za rękę.

- Byłeś dla mnie dobry, Olve. Bez względu na to, co się stanie, nigdy ci tego nie zapomnę.

Zakłopotany przyciągnął rękę do siebie.

- Robiłem tylko to, co mi rozkazano - stwierdził opryskliwie.

- Nie - sprzeciwiła się Kristina. - Nikt ci nie kazał mocniej palić, kiedy było mi zimno, nosić wody i drewna, żeby mnie oszczędzić, i oddawać mi najlepszych kawałeczków mięsa, gdy jakieś mieliśmy.

Jesteś dobrym człowiekiem.

Olve odwrócił się od niej, udając, że pilnie układa coś w koszu z opałem.

Lato zapowiadało się suche i ciepłe. Kristina napawała się ciepłem i blaskiem słońca, drzwi zostawiała szeroko otwarte, wietrzyła sienniki, wykładała na słońce baranice i szorowała drewniane ściany starej chaty, zmywając z nich sadzę. Już w kilka dni po porodzie, od chwili, gdy uroczyście wprowadzono ją do kościoła z zapaloną świecą w rękę, kiedy to otrzymała specjalne błogosławieństwo księdza i przestała być nieczysta, starała się jak najwięcej

przebywać na dworze. Nucila, pracując, i szczęśliwa obserwowała swego maleńkiego synka, gdy karmiła go piersią. Chłody zimy odeszły w zapomnienie.

Olve też zmiękł, kiedy rozwiązanie zakończyło się pomyślnie. Kristina dopiero teraz zrozumiała, że jego opryskliwość i twardość musiała mieć jakiś związek ze złymi przeżyciami. Kochał synka Kristiny tak mocno, że ją samą niemal to zaniepokoiło. Pewnego dnia przecież będzie musiał się z nim rozstać i może się to okazać bardzo trudne, jeśli za mocno się do niego przywiąże.

Kristina spytała Solveig, jak nazywał się jej ojciec. Dowiedziała się, że nosił imię Torgeir, i postanowiła, że nada synkowi imię po jego dziadku.

- Torgeir Reidarsson - powiedziała uroczyście, podnosząc chłopca z kołyski. - Nawet jeśli twój ojciec nie chce mieć z nami do czynienia, to i tak będziesz wiedział, z jakiego rodu się wywodzisz.

Letnie ciepło wciąż się utrzymywało. Kristina uważała, że życie jest piękne, pomimo dręczącej ją niepewności, rozczarowania Reidarem i strachu przed biskupem Nikolasem. Olve zaczął więcej mówić i czasami spędzali naprawdę przyjemne wieczory, gdy mały Torgeir spokojnie spał w swojej kołysce.

Na dzień przed świętą Małgorzatą przez ciemne, gęste lasy drogą z Oslo do Hamar galopem nadjechał jakiś człowiek. Wyraźnie mu się spieszyło. Wiadomość o tym, że król Sverre wypłynął z Bjørgvin z siedmioma tysiącami ludzi, nadeszła całkiem niespodziewanie. Powiadano, że królewska flota zmierza do Oslo, więc biskup Nikolas natychmiast rozkazał baglerom gotować się do walki. Siedem tysięcy ludzi! To będzie straszna bitwa! Rei-

dar Posłaniec zacisnął zęby. Nareszcie pokonają króla Sverrego i wszystkich jego zwolenników, raz na zawsze. Teraz, gdy papież ich wyklął, broń, którą szykują i tak będzie nieskuteczna.

Chociaż biskup Nikolas zlecił mu ważne zadanie, Reidar postanowił zajrzeć do panny Kristiny. Nie widział jej od wieków. Gdy zakończą się walki i baglerzy na dobre zdobędą władzę nad krajem, zabierze ją do Oslo i znajdzie miejsce, gdzie będą mogli osiąść. Nadszedł już na to czas. Ciężko mu było z dala od niej.

Tego samego dnia w chacie Olwego i Kristiny niespodziewanie zjawił się Hallvard.

- Znów zaczyna się ruch! - oznajmił podniecony. - Król Sverre opuścił Bjørgvin i zabrał ze sobą siedem tysięcy ludzi! Powiadają, że płynie do Oslo!

Kristina popatrzyła na Olwego z przerażeniem.

- Musisz w tym uczestniczyć? - spytała.

- Na razie nie dostałem jeszcze żadnego rozkazu - odparł Olve. - Lecz jeśli naprawdę w Oslo ma się odbyć bitwa, to biskup Nikolas będzie potrzebował wszystkich baglerów, jakich tylko zdoła zwerbować.

Hallvard pokiwał głową.

- Ja już zebrałem gromadę. Wyruszamy jutro rano.

- A co na to Ragna? - spytała Kristina, przypominając sobie, jak bardzo Ragna się bała jesienią, kiedy w pobliżu wciąż krążyli birkebeinerzy.

- Będziesz musiała się nią zająć najlepiej jak umiesz - stwierdził Hallvard. - Wiesz przecież, jaka ona jest.

Kristina pokiwała głową.

Gdy tylko Hallvard wyszedł, Kristina zaniepokojona popatrzyła na Olwego.

- Siedem tysięcy ludzi! - wykrzyknęła przerażona. - Ilu zdoła zebrać biskup Nikolas?

Olve odpowiedział po dłuższym namyśle.

- To nie ma tak wielkiego znaczenia. Jeśli papież rzucił klątwę na Sverrego i jego ludzi, to znaczy, że ich miecze już nie rażą.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżał - powiedziała zmartwiona Kristina.

- Jeśli coś mi się stanie, to biskup Nikolas przyśle kogoś innego, kto się tobą zajmie - odparł Olve spokojnie.

Kristina długo na niego patrzyła.

- Sądzisz, że mnie jest wszystko jedno?

- Nie ośmielą się nic ci zrobić.

- Nie to miałam na myśli.

Olve nie miał odwagi na nią spojrzeć. Bał się, że źle ją zrozumiał.

- Zaczynam cię lubić, Olve - powiedziała Kristina cicho. - Gdybyś tylko trochę się uczesał i oporządził, byłbyś bardzo przystojnym mężczyzną - dodała ze śmiechem w głosie.

Olve poderwał się gwałtownie i zniknął za drzwiami. Kristina uznała, że się obraził. Wyjęła maleńkiego Torgeira z kołyski, rozpięła stanik sukni i przyłożyła chłopca do piersi, cały czas zastanawiając się, co też złego mogła powiedzieć.

Jakiś czas później usłyszała, że Olve wraca. Wykąpał się w jeziorze, obciął włosy i brodę, uczesał się i włożył czyste spodnie. Tors miał nagi.

- Czy teraz dobrze wyglądam? - spytał niemal wesoło. Kristina uśmiechnęła się zadowolona.

- Teraz wyglądasz pięknie!

Usiadł przy niej na ławie i w milczeniu przyglądał się matce i dziecku. Przez dłuższą chwilę nic nie mówił.

- Żałuję, że nie jesteś moja - rzekł w końcu cicho. Kristina nie od razu odpowiedziała. Nie wiedziała już,

co myśli i czego pragnie. Rozczarowanie Reidarem utkwilo w ciele niczym nieprzyjemny ból, lecz mimo

wszystko wiedziała, że jeszcze z tym człowiekiem nie skończyła. Gdyby nagle się pojawił, pewnie znów miałyby do niego słabość. A jednocześnie nauczyła się kochać Olwego. Szanowała go i dostrzegła u niego wiele takich cech, których brak drażnił ją u Reidara. Małemu Torgeirowi z Olvem byłoby dobrze, a jak by mu było u rodzzonego ojca...

Odwróciła się do Olwego.

- Czasami ja też tego żałuję - powiedziała cicho. Olve westchnął głęboko.

- Kiedy te walki ustaną, powrócisz do swojej rodziny. I wkrótce już na wspomnienie minionego roku ciarki będą ci przechodzić po plecach.

- Nie - odparła Kristina z powagą. - Nigdy tak nie będzie. W ciągu tego roku dowiedziałam się więcej i zdobyłam większe doświadczenie niż dałoby mi całe życie królewskiej córki. Przede wszystkim wiem, jak to jest żyć z kimś, pomagać sobie nawzajem i starać się choć trochę rozjaśnić życie. Wiele mnie nauczyłeś, Olve - powiedziała, nakrywając jego dłoń swoją. - Nauczyłeś mnie, że nie wszyscy mężczyźni biorą to, czego pragną, lecz również potrafią okazać troskę i czułość.

Zaczynało się zmierzchać, ale drzwi były otwarte, żeby wpuścić do środka przyjemny letni wieczór. Kristina i Olve byli tak przejęci tą nagłą bliskością, że żadne z nich nie zauważyło, iż nie są już sami. Jakiś człowiek zbliżył się po cichu i zatrzymał przy progu. Schylił głowę, żeby przejść przez niskie drzwi, i już się cieszył na niespodziankę, którą sprawi. Tymczasem w jednej chwili znieruchomiał, z niedowierzaniem wpatrując się w parę siedzącą na ławie w blasku ognia z paleniska. Ona z odsłoniętą piersią i niemowlęciem na ręku, on tak blisko niej, z dłonią nakrytą jej ręką. Oboje mieli w twarzach taki spokój i zadowolenie.

Zapłonęła w nim wściekłość. A więc taki jest jego przyjaciel! Jedyne człowiek, któremu ośmielił się zaufać. Jedyne, do którego przywiązał się jak do brata. W przyływie ślepego zaufania pozwolił Olwemu opiekować się Kri-stiną, święcie przekonany, że on nigdy nie ośmieli się jej tknąć. Nie dotknie kobiety, którą wybrał dla siebie Reidar, a zwłaszcza królewskiej córki, należącej do stronnictwa birkebeinerów, osobistego jeńca biskupa Nikolasa. Sądził, że Olve nigdy się na to nie poważy, nawet tego nie zapragnie. Wiedział wszak, jaka kara go za to czeka...

Z trudem panując nad sobą, wszedł do środka.

- Dobry wieczór, Olve. Dobry wieczór, panno Kristine Przykro mi, że zakłócam wam tak przyjemną chwilę.

Kristina błyskawicznie przyciągnęła do siebie rękę i czym prędzej zapięła stanik sukni. Z twarzy odpłynęła jej cała krew. Z bolesną jasnością wiedziała, co Reidar musi o niej myśleć.

Olve wstał.

- Dobry wieczór, Reidarze - powiedział, starając się zachować spokój, Kristina jednak zrozumiała, że jest zdenerwowany. - Przybywasz nieoczekiwanie. Zamierzałem posłać ci wiadomość o tym, co się wydarzyło, lecz na razie nie znalazłem zaufanego człowieka.

Reidar uśmiechnął się drwiąco.

- Widzę. Sądzę też, że raczej trudno wysłać list o takiej treści.

- Sądzę, że źle coś zrozumiałeś - powiedział Olve niespokojnie. - Chyba jest zupełnie inaczej, niż ci się wydaje.

- Doprawdy? - powiedział Reidar przeciągle i podszedł wolnym krokiem. Kristina czym prędzej położyła Torgeira do kołyski. Serce waliło jej w piersi, przeczuwała niebezpieczeństwo. - Może również oślepiłem? - ciągnął Reidar tym samym strasznym lodowatym głosem. - A może przywidziało mi się, że Kristina siedzi



obnażona, trzymając cię za rękę w geście takiego zaufania? A ty, czy nie siedziałeś wykąpany, ostrzyżony i uczesany, półnagi tak blisko niej na ławie? Czyż w kołysce nie leży noworodek? Rzeczywiście coś złego musiało się stać z moimi oczami, skoro aż tak źle widzę.

Podszedł do Olwego, który wpatrywał się w niego jak rozjuszony byk. Kristina widziała, że napięte szczęki mu się poruszają i że jego wściekłość rozpała się do białości.

- Reidarze, tak cię proszę. Źle to wszystko odebrałeś -mówiła, bliska utraty zmysłów ze strachu.

Ale Reidar jej nie słuchał. Widział przed sobą tylko Olwego, przyjaciela, który go oszukał i zdradził. Wystawił na pośmiewisko. Ręką sięgnął do rękojeści miecza.

- Reidarze! - zawołała Kristina. - To twoje dziecko! Olve był dla mnie dobry, ale to ty jesteś ojcem chłopca!

Ale Reidar nie słuchał. Błyskawicznym ruchem uniósł miecz do góry i zadał cios. Kristina zaniósła się krzykiem, a Olve osunął się na ziemię.

Kristina natychmiast do niego podbiegła i zorientowała się, że cios był śmiertelny.

Jak odrętwiała obróciła się do Reidara.

- On nie żyje - oświadczyła nieswoim głosem. - Zabiłeś go. Zabiłeś swego najlepszego przyjaciela!

Reidar obrócił się na pięcie i wyszedł z chaty. Wkrótce potem Kristina usłyszała parskanie konia, a zaraz później tętent kopyt. Zaczęli się zbiegać sąsiedzi, którzy usłyszeli jej krzyki.

- Co się stało? - pytali przerażeni.

Kristina siedziała przy ciele Olwego, patrząc na nich z niedowierzaniem.

- Olve nie żyje - odparła zdruzgotana.

- Kto go zabił? Birkebeinerzy?

- Nie wiem - odmruknęła Kristina niewyraźnie. - Jakiś człowiek tu przyszedł.

- Widziałaś go? Znasz go?

Kristina pokręciła głową, a potem zasłoniła twarz rękami i wybuchnęła płaczem.

Sąsiedzi zabrali Olwego i ułożyli go na stryszku w spichlerzu. Kristina została sama. Zadawała sobie pytanie, dlaczego nie powiedziała, kim był morderca. Reidar po tym, co zrobił, nie zasłużył na łaskę. Późnym wieczorem pojawiła się Solveig. Wieść o zabójstwie Olwego dotarła aż do pałacu biskupa. Zastała Kristinę wciąż znieruchomiałą w przerażenia. Na całe szczęście mały Torgeir spał. Solveig usiadła przy przyjaciółce.

- Czy ty coś z tego rozumiesz? - spytała, ze zdziwienia kręcąc głową. - Olve był przecież chodzącą dobrocią, nigdy nie wyrządził nikomu żadnej krzywdy!

Kristina nie odpowiedziała. Rozważała w duchu pytanie, czy mogła uczynić coś, by zapobiec tej zbrodni.

- I to tylko dlatego, że Olve był baglerem, a ten człowiek birkebeinerem - nie przestawała dziwić się Solveig. - To istne szaleństwo!

- To nie był wcale birkebeiner - odparła Kristina beznamiętnym głosem.

Solveig patrzyła na nią przerażona.

- Widziałaś, kto to był? Kristina potwierdziła.

- Znałaś go?

I znów przytaknęła.

- To był ojciec Torgeira - powiedziała tak cicho, że Solveig ledwie usłyszała jej słowa.

Solveig popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Reidar Posłaniec?

W jednej chwili Kristina zdała sobie sprawę, co to może oznaczać dla Solveig, i odwróciła się do niej nieszczęśliwa.

- Nikomu o tym nie powiedziałam. To musi pozostać między nami.

- Ale... nie pojmuję...
- On wszystko źle zrozumiał. Pomyślał, że Torgeir jest synem Olwego. Myśl o tym, że najbliższy przyjaciel go zdradził, doprowadziła go do wściekłości.
- To znaczy, że musi cię kochać! - wykrzyknęła Solveig zdumiona.
- Ja w to nie wierzę - stwierdziła Kristina, lecz w tej samej chwili zaczęła się zastanawiać.
- Wobec tego miał powody, żeby się zemścić - stwierdziła Solveig.

Kristina popatrzyła na nią.

- Tak zawsze było. Tak zostało zapisane w prawie ustanowionym przez ting w Gulen - ciągnęła Solveig. -Mężczyzna, który weźmie żonę innego mężczyzny i z nią sypia, musi zapłacić za to życiem.
- Reidar i ja nie jesteśmy małżeństwem.
- Ale mógł cię traktować jak żonę. Kristina zastanowiła się.
- Nigdy mi tego nie okazał ani o tym nie mówił.
- Może uznał to za oczywistość.

Kristina nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Stwierdzenie Solveig wywołało w niej burzę. Przypomniała sobie słowa Reidara, wypowiedziane podczas ostatniego spotkania w zagrodzie Eikaberg.

„Nigdy cię nie opuszczę, Kristino”.

Przez chwilę siedziały w milczeniu.

- Źle ci będzie samej - stwierdziła Solveig po chwili.
  - Nie sięgałam myślą aż tak daleko w przyszłość - odparła Kristina. - Nie dociera do mnie, że Olve nie żyje - dodała. - Był dla mnie taki dobry. Ostatnio myślałam sobie, że z Olvem byłoby nam dobrze, i mnie, i małemu Torgeirowi.
  - Wspomniałaś kiedyś, że być może pewnego dnia ktoś cię stąd zabierze. Miałaś na myśli Reidara?
- Kristina spuściła oczy.

- Albo jego, albo innego z ludzi biskupa Nikolasa. Więcej powiedzieć nie mogę, Solveig.

Solveig wstała.

- Muszę wracać, ale spróbuję zajrzeć do ciebie jutro. Czy ktoś będzie czuwał nad zwłokami Olwego?

Kristina kiwnęła głową.

- Sąsiedzi mówili, że będą się przy nim zmieniać. Solveig stanęła i popatrzyła na Kristinę.

- Wszystko jakoś się ułoży, Åso. Ludzie z miasta nie pozwolą ci zginąć z głodu.

Odwróciła się i przybita smutkiem wyszła z małej chaty.

## 14

Było to nazajutrz po dniu świętego Jakuba, dwudziestego piątego lipca. W klasztorze na Hovedøya król Sverre wyszedł wolnym krokiem z kościoła. Cieszył się, że przed wyruszeniem na bitwę uczestniczył w porannej mszy. Dobrze było również czuć, że klasztor na Hovedøya jest po jego stronie.

Westchnął ciężko. Ci przekłęci baglerzy! Stali się jego najniebezpieczniejszymi wrogami. Na wspomnienie biskupa Nikolasa ogarnął go taki gniew, że aż splunął. Zaledwie kilka lat wstecz biskup sprawiał wrażenie, że jest jednym z jego dobrych przyjaciół. Był również głównym uczestnikiem uroczystości koronacyjnych w Bergen i doradzał Sverremu we wszystkich planach, które król chciał zrealizować, teraz zaś, zaledwie kilka miesięcy później, wyprawił się do Danii, wkradł w łaski arcybiskupów Absalona i Erika, a potem utworzył własną armię - baglerów - po to, by walczyć ze swoim królem!

Sverre znów daleko splunął. I Nikolas ma być niby jednym z największych ludzi Kościoła? Powinien wiedzieć, że królowi władza dana jest od Boga, a to zobowiązuje księży do chylenia przed nim czoła. Tymczasem oni sami pragną władzy i bogactwa! Odkąd kościół zaczął się bogacić, kraj ogarnęły nieustanne zamieszki i niepokoje. Sigurd Jerozolimski nie powinien był nigdy wprowadzać dziesięciny!

Sverre nie zwracał uwagi na poranne słońce, które

świeciło ciepło i pogodnie z bezchmurnego nieba. Nie dostrzegał mnichów i świeckich braci, którzy w pośpiechu podążali do swoich obowiązków, uniżenie pozdrawiając króla, gdy go mijali. Jego myśli krążyły wyłącznie wokół tego, co miało wkrótce nastąpić w mieście.

Plan bitwy był gotowy. Sverre podzielił swoich ludzi na trzy grupy. Jedna przeprawi się na północ od klasztoru Nonneseter i nadciągnie do miasta, uderzając na wroga od tyłu. Druga wyruszy do Øra, przy ujściu rzeki, gdzie leży dwór królewski i kościół Maryi Panny. Ci pójdą w górę Południowej Dzielnicy. On sam będzie dowodził trzecią grupą, która zaatakuje od nabrzeży, pomiędzy tamtymi dwoma miejscami ataku, gdzie prawdopodobnie skupione będą największe siły obrony.

Sverre wciąż był pogrążony w myślach, gdy szedł pod górę na szczyt niewielkiego wzniesienia, położonego w północnej części wyspy, by mieć stamtąd widok na fiord i na miasto. Na samym szczycie zatrzymał się przez chwilę. Potem wyprostował się dumnie, zawrócił i zdecydowanym krokiem ruszył ku nabrzeżu, gdzie cumowały jego okręty. Wkrótce potem flota już płynęła ku Oslo.

W mieście biskup Nikolas zwołał swoich ludzi. Zagrzewał ich do walki:

- Birkebeinerzy mają mniej wojów, niż się wydaje. W dodatku zostali obłożeni klątwą, więc ich miecze nie mają mocy rażenia. Walczcie, baglerzy, dajcie z siebie wszystko, co możecie! Dziś zwyciężymy ich raz na zawsze! Od dzisiejszego wieczoru będziemy panami Norwegii!

W tym czasie birkebeinerzy już dotarli do nabrzeży i ponad miastem poniósł się ich bojowy okrzyk:

- Naprzód, wyznawcy Chrystusa, krzyżowcy i poddani świętego Olafa!

Baglerzy odpowiedzieli swoim okrzykiem wojennym. W następnej chwili Sverre dał swoim ludziom rozkaz

zejścia na ląd. Płycizna ciągnęła się tu szeroko i birkebeinerzy, brodząc w wodzie, usiłowali przedostać się na nabrzeże, gdzie czekali już podnieceni baglerzy z mieczami i toporami gotowymi do zadawania ciosów. Była to bitwa, jakiej nie przeżyli nigdy ani jedni, ani drudzy. Mężczyźni po obu stronach byli żądni walki, doskonale władali bronią i byli zdecydowani zwyciężyć.

Sam król Sverre szedł na przedzie, dając dobry przykład, nieustannie unosząc miecz, by zadać kolejne ciosy. Wśród wrzasków podniecenia, okrzyków bólu, świstu mieczy i trzasku ; rozpruwanych tarcz wychwytał przerażony okrzyk wroga:

- A biskup mówił, że ich broń nie może już razić!

- Tak, i że Sverre umrze, gdy tylko dotknie stopą lądu! - zawtórował mu inny.

- Biegnijcie do zamku biskupa Nikolasa i przekażcie, że trzeba ostro nacierać! - krzyknął trzeci. -

Potrzeba nam zachęty do boju!

Ale w siedzibie biskupiej wysłannik baglerów natrafił na biskupa Nikolasa wystraszonego do obłędu.

- Nie! - zawołał. - Trzeba raczej uciekać, i to najprędzej jak się da, bo to, co się dzieje, świadczy o tym, że diabeł wyrwał się na wolność! - Z tymi słowami biskup wskoczył na konia i ruszył przed siebie galopem. Nie zatrzymał się, dopóki nie dotarł do Gjelleråsen.

Jego ludzie jednak okazali się mężniejsi od przywódcy i nie przerywali walki. Wielu zginęło, lecz równie wielu wyrwało się wrogowi i wkrótce znów skupiło wokół swoich dowódców.

Jednym z nich był Reidar Posłaniec. Nigdy jeszcze nie walczył z taką zaciętością, z tak zapiekłą nienawiścią jak dzisiaj. Można było odnieść wrażenie, że każdy cios, jaki zadawał wrogom, skierowany był w Olvego. Przyjaciela, na którym chciał się zemścić za jego zdradę.

Walki trwały cały dzień. Miasto zaatakowały nieprzeliczone gromady birkebeinerów. Niektórzy wodą przeszli aż do kościoła Maryi Panny i na królewski dwór. Przepędzono ich stamtąd w okolicy Koziego Mostu. Przedostali się do Trelleborg, miejsca położonego na południe od miasta, w którym jeszcze niedawno przetrzymywano niewolników, zanim sprzedano ich i wysłano na południe. Stamtąd równinami wracali do Oslo. Przy Kozim Moście już czekali na nich baglerzy i walka rozgorzała na nowo.

W okolicy klasztoru Nonneseter baglerom wiodło się gorzej. Birkebeinerzy natarli tak ostro, że stronnicy biskupa Nikolasa musieli wycofać się na północ.

Przy nabrzeżach pojawił się sztandar Sverrego. Król z zadowoleniem obserwował, jak baglerzy i mieszczanie uciekają w popłochu. Dumny ze zwycięstwa kroczył ulicami.

Gdy dotarł aż do miejsca, z którego miał pełny widok na drugą stronę rzeki, odwrócił się. W okolicach wałów wciąż trwały walki, lecz widać już było zapowiedź końca. Ledwie zdążył o tym pomyśleć, gdy zjawiał się jeden z jego ludzi z wieścią, że niemal wszyscy baglerzy polegli.

Sverre popatrzył w niebo i w duchu odmówił dziękczynną modlitwę do Boga i Najświętszej Panienki, którzy jeszcze raz go nie opuścili.

Jeszcze tego samego wieczoru statki z jego ludźmi odpłynęły na Hovedøya. Lepiej było nie zostawać w mieście i nie narażać się na kolejne ataki baglerów.

W tym samym czasie wyraźnie zmniejszona gromada baglerów wyruszyła na północ. Niektórzy konno, inni piechotą, było wśród nich wielu rannych. Biskup Nikolas rozkazał im przedostać się do Nidaros, postanowił bowiem spróbować zająć miasto i podstępem zdobyć królewski dwór w czasie, gdy Sverre będzie przebywał w Oslo.

Reidar siedział na koniu i mocno zaciskał zęby z bó-



lu. Otrzymał paskudne cięcie w ramię. W ogniu walki jeden z jego ludzi prędko je opatrzył, lecz krew wciąż sączyła się z rany. Gdy zbliżyli się do Hamar, zupełnie opadł z sił i pojął, że dalsza podróż może okazać się niemożliwa. Jeśli nie będzie mógł odpocząć troskliwie pielęgnowany, rana może okazać się śmiertelna. Wydał rozkaz swojej gromadzie, by jechali dalej wraz z innymi, sam zaś ruszył ku zagrodzie Ragny i Hallvarda. Ragna była w domu sama.

- Reidar Posłaniec! - wykrzyknęła przerażona. - Co się stało? Gdzie Hallvard?

- Hallvard podąża na północ wraz z innymi. Ja natomiast otrzymałem cios mieczem w ramię i... - więcej powiedzieć nie zdołał, pociemniało mu w oczach i osunął się na podłogę.

Ragna pobiegła po Solveig,

- Musisz przyjść! Reidar Posłaniec leży nieprzytomny u mnie w domu. Jest ciężko ranny!

Solveig natychmiast przygotowała liście leczniczych ziół, maść na ranę i czyste płótno do jej opatrzenia, myśląc o tym, jakie to dziwne, że będzie pielęgnować rodzzonego brata, a on nie będzie wiedział, kto się nim opiekuje.

Przeraził ją widok paskudnej rany, a także wycieńczenie tego człowieka. W tej chwili mało myślała o tym, kim dla niej jest, starała się też nie pamiętać, że to właśnie ranny odebrał życie Olvemu. Kobiety wspólnymi siłami zdjęły Reidarowi koszulę, w ten sposób miały swobodniejszy dostęp do rany.

Solveig opatrzyła zranienie najlepiej jak umiała i zabandażowała płótnem. Potem przeciągnęły Reidara bliżej ognia, podłożyły mu coś pod głowę i okryły go kocem. Ragna rozpałała ogień. Dzień był chłodny, deszczowy, a Reidar sprawiał wrażenie przemarzniętego, pomimo męczącej jazdy konno.

- Myślisz, że przeżyje? - spytała Ragna ze strachem.

Solveig z powątpiewaniem pokręciła głową.

- Nie wiem.

Wpatrywała się w tego potężnego ciemnowłosego mężczyznę i wiedziała, że to musi być jej młodszy brat. Był tak podobny do ojca, że serce ścisnęło jej się w piersi. W jednej chwili powróciły straszne przeżycia z przeszłości.

Po dwóch dniach Reidar odzyskał przytomność, lecz był taki słaby, że Solveig i Ragna wciąż miały wątpliwości, czy przeżyje. Do wielu domów w Hamar powrócili ranni, w mieście pozostawiono też takich, którzy nie pochodzili stąd, lecz nie mieli już sił, by podążać dalej na północ. Szukali pomocy w klasztorze.

- Musimy posłać po **Asę** - stwierdziła Ragna. - Ona tyle wie i tyle potrafi. Kiedy Kåre chorował albo gdy się przewrócił lub uderzył, zawsze umiała znaleźć jakąś radę.

Solveig popatrzyła na nią.

- Wydaje mi się, że czas najwyższy, abyś ty również poznała prawdę - powiedziała bez przekonania. - Najpierw jednak musisz mi przyrzec, że to zostanie między nami.

Ragna popatrzyła na nią, ale z powagą zdziwiona kiwnęła głową.

- **Asa** nie jest osobą, za którą ją uważasz. Nie była żoną Olwego, a on nie był ojcem Torgeira.

Ragna popatrzyła na nią zdumiona.

- Co ty mówisz?

- **Asa** skrywa jakąś tajemnicę, której nie może nam jeszcze zdradzić. Jej sekret ma związek z biskupem Nikolasem. Olve się nią opiekował, lecz ojcem dziecka jest Reidar Posłaniec.

Ragna jęknęła z niedowierzaniem.

- Reidar Posłaniec? - powtórzyła.

- Tak, lecz on sam o tym nie wie. Nie jestem wcale pewna, czy ucieszy się na jej widok. Daj mi kilka dni, postaram się z nim porozmawiać.

Solveig przychodziła codziennie i z największą troskliwością pielęgnowała brata. Reidar większość czasu leżał zamroczony, a w chwilach, gdy odzyskiwał przytomność, myślał jedynie o walkach, o zwycięstwie króla Sverrego i o nadziei na zemstę baglerów, gdy tylko dotrą do Nidaros.

- Byle tylko Hallvard przeżył - jęczała Ragna, nerwowo załamując ręce.

- Dobrze, że nie jesteś sama - powiedział raz Reidar w chwili przytomności. - Kim jest ta miłosierna samarytanka?

- To Solveig. Służy na dworze biskupa.

- Jest w niej coś znajomego - ciągnął Reidar słabym głosem. - Czy ja już kiedyś ją poznałem?

- Nie, przybyła tu latem ubiegłego roku i chyba nigdy jej nie widziałeś.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi chaty i do środka weszła Solveig, prowadząc za rękę synka.

- Musiałam go zabrać ze sobą, bo nie miał się kto nim zająć - tłumaczyła się Ragnie.

- Mogę zabrać obu chłopców na dwór - zaproponowała Ragna. - Nigdy nie wiadomo, jak długo potrwa lato.

Gdy wyszła razem z dziećmi, Solveig uklękła przy rannym, delikatnie odsunęła opatrunek i zrobiła nowy okład z leczniczych ziół.

- Nareszcie goi się tak, jak powinno - stwierdziła zadowolona.

- Znasz się na leczeniu? - spytał Reidar, po raz pierwszy okazując jakiś cień zainteresowania światem.

Solveig uśmiechnęła się.

- W mieście raczej nikt nie nazwałby mnie znachor-ką, ale bardzo mnie ciekawią zioła i już będąc dzieckiem, sporo się nauczyłam. Matka bardziej wierzyła w zioła niż w cuda. Miała małe ogród z ziołami na tyłach domu ognia i raz zdołała nawet wyleczyć ojca z zatrucia krwi.

Reidar popatrzył na nią uważnie.

- Kogoś mi przypominasz? Skąd jesteś?

- Z Østerdalen. Z Kvikne.

- Nazywasz się tylko Solveig?

- Solveig Torgeirsdatter.

Reidar nic nie powiedział, a Solveig poczuła, że serce uderza jej mocniej. Teraz już musiał chyba zrozumieć.

Zamknął oczy i odwrócił głowę. Albo był zbyt osłabiony, by myśleć jasno, albo też odsuwał od siebie prawdę.

Coś w Solveig się zacisnęło. Nigdy mi nie wybaczył tego, że go opuściłam, pomyślała przygnębiona. Dokończyła opatrywanie rany, wstała i podeszła do paleniska, gdzie Ragna zostawiła gotowy wywar z mięsa. Wlała zupę do drewnianej miski, znalazła łyżkę i zaczęła karmić Reidara tak, jak to robiła przez ostatnie dni. Na szczęście otwierał usta i przyjmował pożywienie. Bała się, że nie będzie chciał jeść.

Gdy już go nakarmiła, Reidar popatrzył na nią i spytał:

- Od jak dawna o tym wiesz?

- O czym? - spytała zażenowana Solveig, choć domyślała się, do czego on zmierza.

- Że jestem twoim bratem. Solveig spuściła wzrok wystraszona.

- Pewna... pewna znajoma kobieta wiedziała, kim jesteś. A gdy usłyszała o moich przeżyciach, uznała, że musisz być moim młodszym bratem, którego zostawiłam na schodach probostwa.

Zobaczyła, że Reidar zaciska mocno zęby, i opacznie zrozumiała ten gest.

- Bardzo cierpiałam, Reidarze. Bóg mnie pokarał - powiedziała nieszczęśliwym głosem. - Bóg pokarał mnie za to, co zrobiłam.

Machnął ręką na znak, że nie chce już więcej słuchać.

- A więc mnie zdradziła - rzekł z goryczą. Solveig zrozumiała, że zajmuje go coś zupełnie innego, aniżeli złe wspomnienia.

- Ona tylko chciała pomóc - wyjaśniła prędko. - W dodatku moje dziecko i jej syn to cioteczne rodzeństwo.

Reidar spojrział na nią zdumiony.

- O czym ty mówisz? - spytał ostro. Solveig śmiało spojrzała mu w oczy.

- Mój syn, Reidar, to cioteczny brat małego Torgeira, którego Åsa ochrzciła Torgeir Reidarsson. Przed księdzem i przed Bogiem się nie kłamie!

Reidar wpatrywał się w nią z niedowierzaniem i z przerażeniem zarazem.

- To ty kłamiesz!

- Nie. Mówię prawdę - odparła Solveig z mocą i wstała. - Zawołam zaraz mego syna i sam na własne oczy się przekonasz, jaki jest podobny do naszego ojca. Któregoś dnia przyprowadzę też małego Torgeira i wtedy nie będziesz już miał żadnych wątpliwości, z jakiego rodu pochodzi!

- Nie! - wykrzyknął wystraszony Reidar.

Solveig odwróciła się w jego stronę. W jednej chwili zdała sobie sprawę, czego on tak się boi. Nie mogła jednak pokazać, że rozumie, przysięgła Åsie, że nikomu tego nie zdradzi. Gdyby się dowiedział, że Åsa zdradziła jej również, kto zabił Olwego, nigdy by jej nie wybaczył.

- Zaczekam więc do dnia, kiedy poczujesz się lepiej - powiedziała. - Teraz muszę wracać na zamek biskupi.

Opuściła go, targana mieszanymi uczuciami. Przesycona lękiem odpowiedź świadczyła o tym, że myśl ta nie była mu całkowicie obca. W dniu, gdy popełnił zbrod-

nię, Åsa musiała mu powiedzieć, że chłopiec jest jego synem. Choć nie chciał w to wtedy uwierzyć, później musiał się nad tym zastanawiać. Teraz uzyskał potwierdzenie. Nie tylko tego, że mały Torgeir jest jego dzieckiem, lecz również strasznej myśli, która musiała go dręczyć już od zabójstwa Olwego: uśmiercił najwierniejszego przyjaciela, nie mając ku temu żadnych powodów. Solveig pokręciła głową. Szczerze mu współczuła.

Dopiero w połowie sierpnia Reidar poczuł się na tyle dobrze, że mógł stanąć na nogi. Utrata krwi kosztowała go więcej, niż Solveig i Ragna początkowo sądziły.

Odkąd Solveig ujawniła mu tajemnicę, stał się milczący i zamknięty w sobie. Ragna nie mogła pojąć, co go dręczy. Z początku sądziła, że jego nastrój ma związek ze zwycięstwem birkebeinerów.

Wkrótce jednak dotarły do nich wieści, że baglerom udało się zająć Nidaros i że podbili również Sverresborg, królewską warownię. Teraz wycofywali się już na południe, wioząc obfite łupy.

Kristina przez cały czas bacznie śledziła, co się dzieje w domu Ragny. Rozmowy z Solveig sprawiły, że inaczej zaczęła patrzeć na zbrodnię Reidara, a gdy dowiedziała się, że Reidar uwierzył, iż naprawdę jest ojcem Torgeira, i uświadomił sobie, że zabił Olwego bez przyczyny, zaczęła mu również współczuć.

- On się nie odzywa ani słowem - oświadczyła pewnego dnia z rezygnacją Solveig, gdy zajrzała do Kristiny po drodze z domu Ragny. - Powinien już dojść do siebie na tyle, by mógł dosiąść konia, lecz całymi dniami tylko leży na ławie i zamroczonym wzrokiem spogląda na izbę. Jeszcze gotów oszaleć, jeśli nikt nie otrząśnie go z tego przygnębienia.

Kristina podjęła wtedy decyzję. Zabrała małego Torgeira i po raz pierwszy od śmierci Olwego wyruszyła do zagrody Ragny.

Ragna zostawiła ich samych.

Kristina z wahaniem podeszła do ławy. Przez otwarte drzwi do izby wpadało letnie słońce, światło, powietrze i słodkie zapachy lata. Wokół domu śpiewały ptaki.

Reidar obrócił się na dźwięk kroków. Gdy zobaczył, kto przyszedł, przez jego twarz przemknął grymas niechęci.

- Przyszłam, byś poznał swego syna - oznajmiła Kristina z udawanym spokojem. - Urodził się pięć dni przed dniem świętego Botolfa. W dziewięć miesięcy po twojej wizycie w zagrodzie Eikaberg.

Reidar nic nie powiedział.

- Rozumiem, jak bardzo musisz cierpieć - ciągnęła ściszym głosem Kristina. - Zeszłej jesieni sama zabiłam człowieka i od tej pory mnie to dręczy. Ze strachu przed birkebeinerami bałam się nawet z tego wyspowiadać.

Urwała, lecz Reidar nie dał znaku, że też pragnie coś powiedzieć.

- Kiedy zabiłeś Olwego, sądziłam, że- nigdy nie będę w stanie ci wybaczyć, lecz Solveig przekonała mnie, że powinnam spojrzeć na to inaczej. Nic dziwnego, że źle zrozumiałeś sytuację tamtego wieczoru. Zaczęłam już tracić nadzieję, że kiedykolwiek wrócisz do mnie, i zaczynałam przywiązywać się do Olwego. To, co twoim zdaniem zobaczyłeś, mogło stać się rzeczywistością.

Reidar wciąż się nie odzywał. Dopiero po chwili spytał ze zdziwieniem:

- Dlaczego wciąż tu jesteś? Mogłaś przecież uciec i odszukać birkebeinerów, którzy na pewno by ci pomogli.

- Nie uwierzyliby mi, nawet gdybym wyznała, kim jestem.

- Bez trudu by to sprawdzili. Musiałaś mieć jeszcze jakiś inny powód.

- Czekałam na ciebie - powiedziała Kristina cicho. -Dlaczego nie przyjeżdżałeś, Reidarze?

Reidar uśmiechnął się z goryczą.

- Chciałem, żeby Olve i Hallvard najpierw cię wychowali.

Kristina patrzyła na niego przerażona. Nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Potrzebowała czasu, żeby pogodzić się z tym, co powiedział. W końcu obróciła się oburzona.

- W takim razie udało ci się to ponad wszelkie oczekiwanie - rzekła z goryczą. - Pokochałam ludzi, wśród których się obracam, i nie zamieniłabym ich na najpotężniejszych władców na świecie, a zwłaszcza na takich, którym wydaje się, że są lepsi od innych.

Z tymi słowami dumnie podeszła do drzwi i opuściła go.

Gdy nieco później Ragna wróciła do chaty, ku swemu zdumieniu zobaczyła, że Reidar wstał z łóżka i ubrał się. Na ramiona zarzucił płaszcz, przypasał też miecz.

- Dziękuję ci, Ragno - rzekł krótko. - Sowiec cię wynagrodzę za wszystko, co dla mnie zrobiłaś.

Wyszedł z chaty do szopy, w której stał jego koń, a wkrótce potem podążył drogą na północ.



## 15

Więcej Reidara nie widziały. Solveig pocieszała Kristinę i samą siebie, mówiąc, że na pewno zjawi się, kiedy wszystko przemyśli i upora się z tym, co zaszło.

Jesienią Hallvard wreszcie wrócił do domu, lecz nie zabawił w Hamar długo, gdyż wkrótce nadeszła wieść, że birkebeinerzy pożeglowali do Nidaros i zdołali znów odebrać miasto baglerom. Dlatego postanowił pojechać tam jeszcze raz.

Kristina niepokoiła się nadchodzącą zimą. Bez pomocy Olwego i bez pieniędzy nie zdoła przeżyć. Do tej pory radziła sobie dzięki temu, co Olve pozostawił. Nie wiadomo było, czy ma gdzieś jakichś krewnych, a nikt z jego rodu się do niej nie odezwał. Teraz spichlerz był pusty.

Gdy pewnego dnia dowiedziała się od Solveig, że biskup Hamar wybiera się w podróż do Ranrike, zdecydowała się na wielkie ryzyko. Poszła do zamku biskupiego i poprosiła biskupa o rozmowę. Powiedziała mu, że jej matka Eldrid służy u pewnego sędziego w Gotaland, i spytała biskupa, czy zechciałby wziąć dla niej list. Na zwoju pergaminu napisała jedynie imię Eldrid. Powiedziała biskupowi, że wystarczy, by oddał list komuś ze służących. Modliła się do Najświętszej Maryi i wszystkich świętych o to, by nikt tego listu nie otworzył po drodze, wówczas bowiem jej życie byłoby w niebezpieczeństwie, i aby biskup nie zorientował się,

kim Eldrid jest w rzeczywistości. W liście Kristina opowiedziała matce krótko, że jest w rękach baglerów i na razie nie ma możliwości się uwolnić, lecz że pilnie potrzebuje pieniędzy. Miała nadzieję, że obie mogą zaufać biskupowi.

Cztery tygodnie później biskup przywiózł jej wężelek ubrań. Wewnątrz leżała maleńka skrzyneczka z drewna, była zamknięta, a klucza brakowało. Gdy Kristinie w końcu udało się podważyć wieczko, znalazła w środku złote monety i kilka własnych kosztowności. Uśmiechnęła się. Matka najwyraźniej nie chciała ryzykować. Gdyby biskup nabrał ciekawości po drodze i zechciał przejrzeć jej ubrania, i tak niewiele by znalazł.

Ragnie i Solveig wyznała niemal całą prawdę, mówiąc, że krewni przysłali jej pieniądze. Nareszcie mogła odplacić się Ragnie za wszystko, co od niej dostała, a jednocześnie pomóc Solveig. Z Nidaros nadeszły wieści, że birkebeinerzy uciekli na wieść, że nadciąga Hallvard, gdyż jego oddziały okryły się sławą podczas walk w Oslo. Teraz miasto znów przeszło w jego ręce, a Inge na Øretingu został obwołany królem.

O Reidarze Kristina nie słyszała ani słowa. W głębi duszy wierzyła tak jak Solveig, że Reidar pewnego dnia wróci. Przyznał, że właściwie miał taki zamiar, kiedy Olve i Hallvard ją wychowają... Uśmiechnęła się gorzko. Komuś innemu też najwyraźniej przydałaby się porcja wychowania. Może poczucie winy po zabiciu Olwego zmusi go do zastanowienia się nad sobą.

Zima upłynęła lepiej, niż Kristina się tego obawiała, przede wszystkim dlatego, że miała jedzenie i dość drewna na opał. Poza tym mogła liczyć na Ragnę i Solveig. No i ludzie w Hamar nie bali się już birkebeinerów.

Latem, kiedy Torgeir skończył rok, wciąż napływały niepokojące wieści o walkach toczących się w Nidaros

i w Bjørgvin. Król Sverre musiał niedawno oddać Nidaros, w tym czasie baglerzy zdobyli również Bjørgvin. Królowa Margreta, żona Sverrego, usiłowała nakłonić birkebeinerów z Bjørgvin do poddania się, lecz została zamknięta w lochu na królewskim dworze, aby nie przeszkadzała w zdobywaniu miasta. Później do obozu baglerów przemycono fałszywy list z pieczęcią królowej, zawierający wiadomość, iż Sverre nadciąga z ogromną armią. Baglerzy zrezygnowali z oblężenia i opuścili miasto. Następnego dnia rano Sverre rzeczywiście przyплыł, lecz w ślad za nim nadciągnęła flota baglerów pod dowództwem Hallvarda. Sverre nie zatrzymał się więc w Bjørgvin, tylko płynął dalej. W końcu zdołał umknąć baglerom i zawrócił do Bjørgvin. Tam zebrał więcej ludzi i znów ruszył w pościg za wrogiem. Trwało to całe lato. Obie armie stałe czały się na siebie, lecz odbywało się coraz mniej starć. Wreszcie jednak baglerzy podjęli brzemienną w skutki decyzję. By ukarać mieszkańców Bjørgvin, których oskarżali o popieranie Sverrego, podłożyli ogień pod miasto. Płomienie pochłonęły sześć kościołów i wiele domów. Rozgoryczeni mieszkańcy miasta przeszli na stronę króla Sverrego. Król stracił jednak w pożarze wszystkie swoje statki i znalazł się w sytuacji o wiele trudniejszej niż dotychczas.

Ragna, Solveig i Kristina bacznie wysłuchiwały nowin. Ragna myślała o Hallvardzie, bardzo się o niego niepokoiła, lecz była również dumna, gdyż stale słyszała o jego zręczności i zwycięstwach. Solveig i Kristina myślały przede wszystkim o Reidarze i dziwiły się, że nikt nigdy nie wymienia jego imienia, a przecież był najważniejszym przywódcą stronników biskupa Nikołasa. Na papieskim tronie zaś zasiadał teraz papież Innocenty III, najpotężniejszy książę Kościoła, jaki kiedykolwiek objął Stolicę Piotrową. Jego zamiarem było zdoby-

cie władzy i zmuszenie do posłuszeństwa najpotężniejszych książąt Europy i uczynienia z króla Anglii swego wasala. Nie mógł znieść króla Sverrego, który sprzeciwił się przykazowi Kościoła. W liście skierowanym do norweskiego duchowieństwa rozkazał księżom obłożyć klątwą każdą część królestwa, która pozostawała wierna Sverremu. W tych rejonach zaprzestano odprawiania wszelkich kościelnych ceremonii, w tym chrzcin i spowiadania umierających. Sverre jednak obstawał przy swoim, a mieszkańcy Trøndelag wspierali go i już zaczęli budować dla niego nowe statki. Biskup Nikolas perorował:

- Sverremu został z Norwegii tylko jeden cypel, a i tak nie powinien mieć więcej niż skrawek ziemi, na którym stanęłaby szubienica dla niego! My, baglerzy, nie musimy się bać łajb, które kazał zbijać w Nidaros! Mieszkańcy Trøndelag prędzej zobaczą swoje domy spalone na węgiel, niż będą mogli gdzieś popłynąć!

Kristina znów się dziwiła. Dlaczego nie ma żadnych wiadomości o Reidarze?

W pewien ciemny deszczowy dzień późną jesienią nagle się pojawił. Kristina akurat ułożyła Torgeira do snu, a sama zajęła się sprzątaniami. Zamiatała właśnie podłogę, gdy usłyszała dobiegające z zewnątrz parskanie koni. Serce zabiło jej mocniej. Albo to wrogowie, albo...

W tej samej chwili drzwi otwarły się z hałasem i Reidar wpadł do środka. Bez pukania i bez jednego słowa. Chwiejnie podszedł do ławy i zwałił się na nią. Kristina w pierwszej chwili sądziła, że jest do nieprzytomności pijany, lecz zaraz zrozumiała, że jest ciężko chory.

Podbiegła do niego.

- Reidarze! - wykrzyknęła przerażona, kładąc mu rękę na czole. Było rozpalone. Teraz spostrzegła także, jak bardzo się zmienił. Ubranie na nim wisiało, straszliwie

wychudł. Policzki miał zapadnięte, a pod oczami sińce, jak gdyby od dawna brakowało mu snu.

- Masz trochę wody? - wydusił z siebie.

Kristina czym prędzej go napoiła, potem okryła go kocem, dołożyła drewno do ognia i pospiesznie wybiegła z chaty, by sprowadzić Solveig.

Przez kilka dni Reidar leżał w malinconii. Solveig najpierw obawiała się, że zapadł na *sting*, niebezpieczną chorobę, która atakuje kości. Później lękała się „świętego ognia”, najstraszniejszej choroby, jaka mogła dotknąć człowieka. Bóle potrafiły doprowadzić chorego do szaleństwa, fragmenty ciała czerniały i odpadały.

Ku wielkiej uldze Solveig i Kristiny po kilku dniach Reidarowi jednak się poprawiło. Gorączka spadła i mógł wreszcie jeść. Mały Torgeir, który nauczył się już chodzić, na chwiejnych nóżkach dreptał ufnie wokół obcego człowieka, który leżał w łóżku matki, i dawał mu jedną zabawkę po drugiej.

Torgeir był duży jak na swój wiek, miał ciemne kędziory, ciemne piwne oczy i złocistą cerę. Reidar potrafił przez długie chwile leżeć nieruchomo i tylko mu się przyglądać. Gdy Kristina wychodziła z chaty, rozmawiał trochę z chłopcem, a w miarę, jak dni upływały, Torgeir coraz bardziej pragnął, aby ten nieznajomy został jego towarzyszem zabaw. Łapał za dużą dłoń mężczyzny i próbował ściągnąć go z łóżka.

- Pan wstań! - powtarzał zdecydowanie. Reidar nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

- Rozkazujesz mi? - spytał żartem. W końcu posłusznie spróbował jednak się podnieść i od tego dnia wyraźnie zaczął wracać do zdrowia.

Dla Kristiny był to czas niezwykły. Oto mieszkała razem z Reidarem, który był ojcem jej dziecka, w domu zabitego przez Reidara Olwego i pielęgnowała go, jakby był jej rodzonym bratem. Kiedy wracała myślą do mi-

łosnego oszołomienia, które przeżyła na Odde dwa lata wcześniej, wydawało jej się to jakby innym życiem. Ona się zmieniła, Reidar się zmienił. Które z nich przeszło największą przemianę, nie potrafiła powiedzieć. Widziała jedynie, że niewiele zostało z wyniosłego, chełpliwego høvdinga baglerów, który wierzył, że cały świat padnie mu do stóp.

Stopniowo zbliżali się do siebie, lecz w całkiem inny sposób niż poprzednio.

- Czy kiedykolwiek zdołasz mi wybaczyć, Kristino? - spytał ostrożnie pewnego wieczoru.

- Już ci wybaczyłam, Reidarze. I Bóg dostatecznie mocno cię pokarał.

- Czy kiedykolwiek jeszcze będziesz mogła mnie pokochać? Jak myślisz?

- Nie tak jak kiedyś. Nie tak szaleńczo i dziko - dodała z uśmiechem. - Ale mogę pokochać cię coraz mocniej, pokochać naprawdę.

Westchnął ciężko.

- Nie zasługuję na ciebie, lecz żadnej innej kobiety nie pragnę za żonę. I wcale nie dlatego, że jesteś panną Kristiną Magnusdatter. Tylko dlatego, że jesteś sobą.

W dzień świętej Katarzyny, dwudziestego piątego listopada, Kristina i Reidar zostali sobie poślubieni w katedrze w Hamar przy ołtarzu świętej Katarzyny. Hallvard wrócił do domu i to on prowadził Kristinę do ołtarza. Chwilę wcześniej, już w kościele, odprawiono pospieszne zaręczyny. Hallvard wypowiedział stosowną formułę, Kristina i Reidar podali sobie ręce, a Hallvard jako główny świadek nakrył ich dłonie swoimi. Oprócz niego świadkami były jeszcze Solveig i Ragna, a także troje sąsiadów.

Dopiero przed samym wejściem do kościoła Kristina zatrzymała Hallvarda i oznajmiła:

- Nie mam na imię Åsa, tylko Kristina. Jeśli zaś ksiądz zechce poznać również moje nazwisko, to brzmi ono Magnusdatter.

Hallvard popatrzył na nią zdumiony, lecz nic nie powiedział. Ragna już wcześniej zdradziła mu, że Åsa nie jest osobą, za którą uchodzi, a skrywana przez nią tajemnica ma jakiś związek z biskupem Nikolasem.

Nawet ksiądz nie zareagował na to nazwisko. Nikomu przez myśl nie przeszło, że Kristina może być córką króla Magnusa.

Cóż, będziemy się tym martwić, jak przyjdzie na to czas, tłumaczyła sobie w duchu Kristina. Któregoś dnia krewni na pewno się o nią upomną, lecz na razie nie chciała o tym myśleć. Matka zapewne poczuje się urażona, gdy się dowie, że Kristina wyszła za mąż bez jej udziału, lecz było tyle innych rzeczy, którymi mogła się denerwować, że za późno już było, by się nimi teraz martwić.

Ragna przygotowała ucztę weselną. Było to przyjęcie składkowe, taki był obyczaj. Kristina ze wstydem myślała, co powiedzą sąsiedzi, kiedy dowiedzą się, że wyprawiali weselną ucztę dla królewskiej córki.

Pobłogosławiono ślubne łoże i poprowadzono do niego Kristinę, a następnie Reidara. Na koniec pouczono ich, by dotrzymali tobiaszowych nocy.

- Tobiaszowe noce... - mruknął Reidar, wzdychając. - Istnieje niebezpieczeństwo, że nasza wstrzeźliwość przeciągnie się dłużej. Nie jestem już tym, kim byłem kiedyś.

Kristina pogładziła go po policzku.

- Bądź cierpliwy - powiedziała z czułością. - Jak, tylko dojdiesz do siebie po chorobie, będzie dokładnie tak, jak było.

Obrócił się do niej, uśmiechnął z dawnym żartobliwym błyskiem w oku.

- Chyba nie chcesz, by wszystko się powtórzyło?

- O, nie, to zupełnie zbędne - roześmiała się Kristina. Przygarnął ją mocno do siebie.

- Kocham cię, Kristino. Pokochałem cię już od pierwszego wejrzenia, lecz musiałem przejść twardą szkołę, by na ciebie zasłużyć. Gdybyśmy pobrali się wtedy, ciężkie byś miała ze mną życie.

- A ja byłabym tak samo beztroska i bezmyślna jak kiedyś.

Uśmiechnął się z czułością i pocałował ją w policzek, a potem poszukał jej warg. Złączyli się w głębokim namiętym pocałunku. Reidar tęsknie przesunął dłońmi po jej ciele i zaraz ogarnęło go pożądanie, jakiego nie zaznał od tamtego dnia za łaźnią na Odde.

- Kristino... - szepnął ochryple. - Te tobiaszowe noce... Kristina uśmiechnęła się oszołomiona. Ciało jej płonęło.

- Ten nakaz' chyba nie obowiązuje ludzi, którzy już mają półtorarocznego syna - odparła z przejęciem. Reidar uszczęśliwiony roześmiał się jej do ucha, a jego ręka przesunęła się ku środkowi jej pragnień. Poczul, że jest chętna i gotowa, wkrótce się połączyli. Kristina napawała się jego bliskością z rozkoszą, jakiej istnienia nigdy nie podejrzewała. Później oboje byli wycieńczeni, ale szczęśliwi. Przez długą chwilę leżeli spokojnie, czując, że stanowią całość.

- Nie wierzyłem, że kiedykolwiek będę jeszcze szczęśliwy - powiedział Reidar w końcu.

- Wiesz, zastanawiałam się - zaczęła, Kristina niepewnie. - Oboje popełniliśmy zbrodnię i każde z nas zмага się z wyrzutami sumienia. Może powinniśmy razem wybrać się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej, by odpokutować za grzechy...

Reidar z początku nie odpowiedział. Ta myśl chyba go przytłoczyła.



W końcu jednak odwrócił się do Kristiny, mocno ją objął i głęboko westchnął.

- Dziękuję ci, Kristino. Mnie nigdy nic podobnego nie przeszło przez myśl, lecz jestem pewien, że ta pielgrzymka okaże się dla nas obojga prawdziwym błogosławieństwem. Gdy tylko walki ustaną, zabierzemy Torgeira i wyruszymy.

Kristina uśmiechnęła się szczęśliwa.

- I raz na zawsze zostawimy za sobą całe zło.

## **FAKTY HISTORYCZNE**

W maju Reidar ponownie przyłączył się do floty baglerów, a 18 czerwca stoczono ciężką bitwę przy Tauterøya na Strindsjoen. Walki rozpoczęły się około południa i trwały do wieczora. Birkebeinerzy otoczyli sześć dużych okrętów baglerów, zaciekle walczono zwłaszcza o statek Hallvarda. Hallvard poległ, a jego statek został zatopiony. Biskup Nikolas roztropnie trzymał się z dala od walk, a spostrzegłszy, że birkebeinerzy zwyciężyli, uciekł z fiordu wraz z pomniejszych jednostkami baglerów. Wszystkie duże statki zostały przejęte. Król Sverre, upojony zwycięstwem, ścigał baglerów aż do Danii. Po powrocie do Viken nałożył na mieszkańców tych okolic surowe grzywny i podatki. Postanowił przezimować w Oslo. Jednakże 4 stycznia flota baglerów pod dowództwem króla Ingego i Reidara Posłańca przyплыnęła z Danii i przybiła do Hovedøya. Część statków zacumowała przy Akersha-gen. Skutecznie zaatakowano dwór Aker, w którym nocował jarl Sverrego, Filippus. Inna grupa baglerów dotarła do miejskich nabrzeży. Nie ośmielili się jednak na atak, na szczęście dla pogrążonych we śnie birkebeinerów. Zwolennicy króla obudzili się dopiero wtedy, gdy sługa jarla Filippusa przybiegł z krzykiem na królewski dwór. Sverre pierwszy poderwał się z pytaniem, co się stało.

- Jarl zginął! Zabili go baglerzy! - ledwie wydyszał sługa.

Stoczono walkę, nie była ona jednak decydująca. Baglerzy zrozumieli, że birkebeinerzy są od nich silniejsi,

i następnego dnia odpłynęli. Ale mieszkańcy Viken zawsze byli wrogo nastawieni wobec Sverrego, a teraz ich niechęć wybuchła ze zdwojoną siłą. Potajemnie zaplanowano atak na króla. Pewnego dnia ze wschodnich rejonów Viken nadciągnęła wielka armia. U stóp wzgórza Ryenberget zaroilo się od wrogów, a gdy przednie oddziały birkebeinerów usiłowały wspiąć się na zbocze, by stawić im czoło, zostały zaatakowane od przodu i od tyłu. Posypał się na nich grad strzał i włóczni, uciekali, przewracając się jeden przez drugiego. W tym czasie Sverre zebrał swoje oddziały w okolicach Martestokke, planował zdobyć Ryenberget z lepiej dostępnego miejsca. Na północnym zachodzie odkrył jednak armię wieśniaków, rozciągającą się aż do morza! Sverre postanowił więc, że jego synowie, Håkon i Sigurd, z pięciusetosobową grupą zatrzymają mieszkańców wschodnich rejonów na Ryenberget, on sam zaś z głównymi siłami pociągnie na północny zachód przeciwko wielkiej armii chłopstwa. Pod względem liczebnym wieśniacy znacznie przewyższali oddziały birkebeinerów, lecz mimo wszystko zmuszeni zostali do wycofania się do Akershagen. Całą drogę pokryły trupy. Królewscy synowie mieli jednak większe kłopoty. Sigurd uciekł do miasta i ukrył się w kościele świętego Hallvarda, Håkon natomiast, mężniejszy od brata, po łodzi przedostał się do ojca. W Martestokke Sverre zebrał swoich ludzi przed ponownym atakiem na chłopską armię.

Chłopi krzyczeli:

- Zabijcie! Zakłujcie go! Zetniście go! Zabijcie jego konia!

Lecz Sverre zdołał się wydostać. Wieczorem bitwa była zakończona. Trzy tysiące birkebeinerów stoczyło walkę przeciwko dwunastu, może piętnastu tysiącom wrogów i odniosło wielkie zwycięstwo. Viken jednak wciąż pozostawało w rękach baglerów.

Zimę król Sverre spędził w Bjørgvin. Jednakże wiosną następnego roku znów wybrał się do Viken. Towarzyszyło mu wiele statków i liczna armia. Chłopi po wschodniej stronie fiordu zostali zmuszeni do uległości. Następnie należało pokonać opór Tunsberg. Tutaj na stromym wzgórzu zamkowym ponad miastem osiadł Reidar Posłaniec wraz z kilkoma innymi høvdingami baglerów, zbudował dwa kasztele z drewna i bronił ich siłami dwustu czterdziestu ludzi.

Sverre przygotował prawdziwe oblężenie. Kazał zbudować umocnienia wokół swego obozu na wypadek, gdyby baglerzy przybyli Reidarowi Posłańcowi z odsieczą. Potem próbował zaatakować twierdzę, prędko jednak się przekonał, że potrzeba do tego większej przebiegłości. Aby lepiej poznać obóz baglerów na szczycie wzgórza, pewien człowiek wspinał się aż na czubek wieży kościoła świętego Laurentego. Przytrzymując się obiema rękami iglicy, mógł z tej oszołamiającej wysokości zajrzeć do obozu baglerów. Został jednak odkryty i dookoła niego zaświszczały strzały. Reidar Posłaniec trafił z łuku w iglicę, inna strzała przeleciała dosłownie między rękami zwiadowcy, który akurat zaczął schodzić na dół. Relacja, jaką ów wysłannik zdał królowi, nasunęła Sverremu pewien pomysł. W ciemną jesienną noc jeden z jego stronników zakradł się do twierdzy i obwiązał mocną liną pał, na którym wspierał się jeden z kaszteli, drugi koniec liny trzymało stu dwudziestu ludzi i na dany znak zaczęli ciągnąć z całych sił. Kasztel się zachwiał, baglerzy się wystraszyli, lecz na koniec lina pękła i niebezpieczeństwo chwilowo minęło.

Oblężenie jednak trwało, a obrońców twierdzy ogarniało coraz większe przerażenie. Reidar zrozumiał w końcu, że jeśli przeciągnie się ponad miarę, pomrą z głodu.

W tym czasie do oddziałów Sverrego dołączyło dwustu

czterdziestu wojów angielskiego króla Jana bez Ziemi. Były to najemne oddziały, których jedyną dobrą cechą było męstwo. Przybyli z Bjørgvin przez Hallingdal, Ringerike i Telemark, a wszędzie, którądy szli, zostawiali za sobą krew, ogień, dogasające pożary i okaleczone zwłoki.

Sverre w ten sposób otrzymał wsparcie, Reidar Posłaniec natomiast na próżno czekał na odsiecz. Nagle jednak ku swej radości ujrzał zbliżającą się armię i zobaczył, że ludzie Sverrego szykują się do walki. Wielu z nich padło lub uciekło. Ludzie Reidara zażądali wówczas, by pozwolił im opuścić twierdzę i zaatakować wroga od tyłu, lecz Reidar, uważany za mądrego i ostrożnego w walkach, okazał podejrzliwość.

- Nie widzicie, że jest w tym coś dziwnego? Na ich bronii nie widać krwi i zawsze padają w jakimś dogodnym miejscu.

Okazało się, że Reidar miał rację. Sverre chciał ich oszukać.

Oblężenie trwało. Nadeszła zima, ludzie po obu stronach cierpieli. Birkebeinerzy skarżyli się i chcieli wracać do domów, lecz Sverre przywołał ich do porządku.

- Przedtem birkebeinerzy nie mieli co jeść, ale odwagi im nie brakowało! Nie ruszymy się stąd, dopóki raz na zawsze nie rozprawimy się z baglerami!

W twierdzy brak jedzenia coraz bardziej dawał się we znaki. Reidar zdołał wysłać do króla Ingego list z prośbą o pomoc i informacją, że dłużej niż do 6 stycznia nie zdołają wytrzymać.

Inge poszedł jednak za radą swych doradców i wybrał się na północ w nadziei, że odciągnie Sverrego od Tunsberg. Uważano, że przybycie Reidarowi Posłańcowi na pomoc oznaczać będzie pewną śmierć.

Sytuacja w twierdzy stawała się nieznośna. Baglerzy byli tak wygłodzeni, że zjadali skórzane liny, inni prze-

chodzili na stronę Sverrego. Wreszcie Reidar uznał, że dalszy opór na nic się nie zda, i po dwudziestu tygodniach mężnej obrony poddał się pod koniec stycznia roku 1202. Birkebeinerzy chcieli zabić jeńców, lecz Sverre się temu sprzeciwił.

Podczas ciężkiego oblężenia nastąpił nawrót choroby Reidara. Sverre jednak, widząc, w jak złym stanie jest potężny przywódca baglerów, kazał pielęgnować go tak, jakby był jednym z jego własnych høvdingów.

Sverre również nie czuł się zdrow. Pózęgłował do Bjørgvin, lecz podczas przeprawy nie wstawał z łóżka. Przed postem dotarł na miejsce i kazał się przewieźć na swój dwór. W środę 6 marca napisał list do swego syna Håkona - Sigurd już nie żył - w którym przekazał mu rządy nad krajem, a obecnym oświadczył, że pozostawia po sobie tylko tego jednego syna. Przyjął potem przedśmiertny sakrament ostatniego namaszczenia i nakazał, by po śmierci jego ciało wystawiono na pokaz, aby biskup Nikolas przekonał się, że jego klątwy nie podziałały na króla. Zmarł 9 marca roku 1202 w wieku pięćdziesięciu lat. Pochowano go w grobie znajdującym się w ścianie kościoła Chrystusa.

Kilka lat później Kristina Magnusdatter i Reidar Posłaniec wyruszyli na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Towarzyszyła im przyrodnia siostra Kristiny, Ingebjørg, i jej mąż, høvding birkebeinerów, który wsławił się męstwem, Peter Støype, siostrzeniec króla Sverrego. Niestety, ani Ingebjørg, ani Peter Støype nie przeżyli pielgrzymki. Kristina i Reidar natomiast dotarli do celu. Reidar podjął służbę u nowego łacińskiego cesarza w Konstantynopolu i tam też zmarł w roku 1214.

## POSTACI HISTORYCZNE WYSTĘPUJĄCE W KSIĄŻCE

KRISTINA MAGNUSDATTER, według drzewa genealogicznego w *Fagrskinna* Magnus Erlingsson był żonaty z Eldrid, córką Bjarnego Byrdarsveina i Ragnrid Guttormsdatter z Rein. Po śmierci Magnusa Eldrid poślubiła sędziego z Gótaland i miała z nim syna.

Magnus miał z Eldrid córkę Kristinę, która poślubiła høvdinga baglerów, Reidara Posłańca. Wojna pomiędzy baglerami i birkebeinerami przeciągała się, pokój zawarto dopiero kilka lat po oblężeniu Tønsberg. Dopiero wtedy Kristina mogła towarzyszyć mężowi w pielgrzymce do Ziemi Świętej.

REIDAR POSŁANIEC, data urodzenia nieznana, zmarł w roku 1214..Po wieloletniej służbie u cesarza Konstantynopola powrócił w 1195 do Norwegii z listem od cesarza Aleksego, który prosił króla Sverrego o pomoc zbrojną do obrony przed rodzonym bratem, cesarzem, którego obalił rok wcześniej. Król Sverre zezwolił mu jedynie na werbowanie ludzi na własną rękę. Z tymi oddziałami Reidar następnego lata wyprawił się na południe. Gdy jednak dotarł do Skanii, spotkał biskupa Oslo, Nikolasa Arnessona, który wywołał powstanie baglerów przeciwko Sverremu. Reidar pochodził z okolic Viken, podobnie jak większość sił baglerów, i przyłączył się do

nich. Został jednym z ich najważniejszych høvdingow. Po oblężeniu Tønsberg na przełomie lat 1200/1201 musiał złożyć Sverremu przysięgę na wierność. Wraz z żoną wyruszył na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Wrócił na służbę u cesarza Konstantynopola i tam zmarł w roku 1214.

JON LOPTSSON, 1124-1197, islandzki høvding z rodu Oddeverje, wnuk Sæmunda Frode. Jego matka Tora była nieślubną córką króla Magnusa Bosonogiego. Wychowywał się na dworze królewskim w Konghelle, lecz później wrócił na Islandię, gdzie przejął rodowy dwór Odde. Wymieniany jest wśród wielmożów obecnych podczas koronacji króla Magnusa w Bergen w roku 1163. W 1181 przyjął dwuletniego Snorrego Sturlasona na wychowanie w Odde, ówczesnym ośrodku nauki i wiedzy na Islandii. Ocenia się, że miało to wielkie znaczenie dla pisarstwa Snorrego. Jon Loptsson z małżeństwa z Halldorą Brandsdatter miał syna Sæmunda, natomiast z jego związku z Ragnheid, siostrą biskupa Thorlaka, urodził się syn Pål, następca Thorlaka na stolcu biskupim. Pål został później biskupem Skálholt.

KRISTIN SIGURDSDATTER, babka Kristiny, córka Sigurda Jerozolimskiego i królowej Malmfrid. Jako dziewięciolatka mieszkała na dworze królewskim w Konghelle, gdzie wychowywał się Jon Loptsson. Poślubiła Erlinga Skakke, któremu urodziła dwoje dzieci, Ragnhild i Magnusa. Z królem Sigurdem Gębą miała syna, którego jej mąż kazał w bestialski sposób zgładzić. Podczas odbywającej się w Bergen koronacji Magnusa znów spotkała Jona Loptssona. Wyruszyła na pielgrzymkę do Ziemi Świętej, kroniki islandzkie podają, że zmarła w roku 1178. O ostatnich latach jej życia nic nie wiadomo.

MAGNUS ERLINGSSON, 1156-1184, syn Kristin Sigurdsdatter i lennika Erlinga Skakke. Koronowany w Bergen w wieku osiemnastu lat (pierwsza koronacja w Norwegii), przez większą część życia wspólnie z ojcem walczył o zachowanie władzy królewskiej. Od roku 1174 Magnusa i



Erlinga zajmowała walka z birkebeinerami. Poległ pod Fimreite na Sognefjorden, wraz z licznymi przedstawicielami ówczesnej arystokracji.

SVERRE SIGURDSSON, 1150-1202, dorastał na Wyspach Owczych, twierdził, że jest synem króla Sigurda Gęby, lecz tej tezy nie da się ani udowodnić, ani obalić. W 1176 przybył do Norwegii i został dowódcą żalosnej armii birkebeinerów, która przyjęła go jako królewskiego syna. Pozwolił obwołać się królem na Øretingu w 1177, wciąż jednak nie przestał walczyć. Kościół popierał Magnusa, Sverre stał się więc jego przeciwnikiem. Arcybiskup obłożył go klątwą w katedrze w Lund, a w roku 1198 papież Innocenty posłużył się najpotężniejszą bronią Kościoła i obłożył interdyktem cały kraj. Na temat króla Sverrego istnieją podzielone opinie, badacze zgodni są natomiast co do jego zdolności politycznych, przywódczych i wojskowych oraz skuteczności działania.

NIKOLAS ARNESSON, 1150-1225, syn królowej In-gerid, wdowy po Haraldzie Gillem, i lennika Arnego Kongsmåga ze Stodreim w Nordfjord, biskup norweski, przywódca stronnictwa baglerów. Poprowadził baglerów do powstania przeciwko Sverremu, raz w 1196, i po raz drugi po śmierci Håkona Sverressona w 1202. W wyniku jego zabiegów w roku 1207 birkebeinerzy uznali jego siostrzeńca Filippusa jako pana na Østlandet i nadali mu tytuł królewski. Później działał na rzecz utrzymania po-

koju. Walczył przede wszystkim o interesy Kościoła, lecz zasłynął jako intrygant i tchórz.  
HALLVARD Z SÅSTAD, urodzony i wychowany w Viken, høvding baglerów, źródła wymieniają go w związku z wieloma bitwami, między innymi podbił Nidaros. Zmarł podczas bitwy przy Tauterøya na Strindsjøen w czerwcu 1199.

## OBJAŚNIENIA

baglerzy (z łac. *baculus*, st. nor. *bagall*, laska biskupia) - frakcja opozycyjna utworzona przez biskupa Oslo, Nikolasa Arnessona, której celem było obalenie króla Sverrego i pokonanie jego zwolenników, birkebeinerów.

birkebeinerzy (brzozonodzy) - początkowo frakcja opozycyjna wobec króla Magnusa, syna Kristin Sigurdsdatter i Erlinga Skakke, później zwolennicy króla Sverrego. Nazwano ich „brzozonogimi”, bo ponoć kryjąc się po lasach, z braku obuwia owijali stopy kawałkami kory brzozonej.

halla - wewnątrz bardzo okazałego tzw. długiego domu, budowanego przez hovdingów, jarłów lub królów. Oprócz funkcji mieszkalnych halla pełniła również funkcję sali biesiadnej, a na dworach królewskich sali tronowej. Gospodarz zawsze zasiadał na honorowym miejscu u szczytu stołu; nazywano je miejscem wysokim. W czasach pogańskich za wysokim miejscem znajdowały się drewniane kolumny z wizerunkami bóstw. Na ścianach wieszano broń, wyprawione skóry zwierząt, kilimy. Tak zwany długi dom był typowym budynkiem mieszkalnym w epoce wikingów w Skandynawii. Posiadał tylko jedną, obszerną izbę, która wyposażona w palenisko i miejsca do spania stanowiła mieszkanie dla wszystkich domowników.

høvding - wódz, przywódca, osoba wiodąca w pewnym kręgu

jarl - wojownik normandzki, przywódca drużyny wikingów; tytuł namiestników królewskich w Skandynawii

ting - zgromadzenie wolnych chłopów

## **NAZWY GEOGRAFICZNE**

Björgvin - obecnie Bergen Gardarike - wikińska nazwa Rusi Konghelle - miasto leżało ok. 3 km na zachód od obecnego Kungålv w Szwecji

Miklagard - wikińska nazwa Konstantynopola Nidaros - obecnie Trondheim Tunsberg - obecnie Tønsberg